HELWIENKI

Dział A
Zesz. 403
№ inw. 2791
БІБЛІОТЕКА
БАЛЬСЬКОЇ ГІМНАЗІЇ
109

HELWIENKI

CZYLI

LISTY

PROWINCYALNO

FILOZOFICZNE

TOM III.

BIBLIOTEKA
GIMNAZJUM

Ostendam gentibus nuditatem tuam.

z Biblioteki szkoły

Bialskiey

DZIEŁO Z FRANCUZKIEGO EDYCYI AMSZTERDAMSKIEY ROKU 1785.

TŁÓMACZONE W ROKU 1817.

W WARSZAWIE.

HELWIENKI

CZYLI

LISTY

PROWINCYALNO--FILOZOFICZNE

Biblioteka Miejska w Białej Podl.

LIST XLVII.

Kawaler do Pani Baronowy.

I także więc Mcia Pani, tak smutnego losu miał doznać w moiey lubey Oyczyznie naywiernieyszy Tłomacz naszych Mistrzów Oświaty. Na tymże to miała skończyć się iego chwalebna Missya, żebyście go skazali wręce waszych Empiryków oprawców dla wytoczenia z niego krwi filozofskiey, i nasycenia ohydną ciemierzycą! Niebaczni ludzie, cożbyście wyrobili z Wolterami, d'Alembertami, Robinetami, Diderotami, skoro tak chaniebnie traktuiecie ich Uczniów? Ah! na nieszczęście, ia to sam, ia nieostrożny człowiek, ia lekcyami moiemi dałem okazyą do tak dzikiego błędu! Panegryzowałem wam bezprzestannie nasza filozofska wolność, a wy niedouczeni wtéy Szkole, Filozofa niewol-

nika wskutku swoiéy zasady, poczytaliście za Filozofa chorego, obłąkanego, i ledwo nieformalnego waryata! Niestety, czemuż niemogłem przeyrzeć tak straszney konsekwencyi, którą mieliście wyprowadzić zmych lekcyów! Byłbym was uroczyście ostrzegł, że sama doskonałość wolności czyli liberalności, zawisła na prawie które mamy przyimowania iey lub odrzucenia; albo iaśniey, że niebylibyśmy doskonale wolnemi, gdybyśmy musieli utrzymować wolność. Tak iest byłbym was przekonał, iż właśnie to samo znaczy naydobitnieyszą skazowkę naszéy wolności, gdy tylu inszych Mędrców uznali wolność za istotną chymerę. Proszę, cóżby Swiat osobliwszego znaydował w naszéy Szkole, gdybyśmy mniey wolnemi bydź mieli? krótko mówiąc, pokazalibyśmy się tak ubogiemi, nudnemi, iednostaynemi iak Sorbona w swoich odwiecznych i zapleśniałych twierdzeniach, gdyby ta przenaydroższa wolność która nam daie prawo różnienia się we wszystkim, miała bydź właśnie sama iedna iakimsiś niewolniczym punktem, względem którego niegodziłoby się tworzyć rozmaitych opiniów. Rozumowanie naszéy Szkoły czy nie iestże daleko sprawiedliwsze? Wole i opinie są wolne, tak my trzymamy i nauczamy, idzie więc zatym, że skoro ieden Filozof obstaie za wolnością, wolno ią drugiemu Filozofowi obalać, wolno ieszcze i trzeciemu raz bronić, drugi raz ze wszystkiey siły zbiiać. Ten nawet do tytułów Filozofa naywiększe zyska prawo, który względem tego równie iak względem inszych artykułów naybardziey oddali się od gminnych wyobrażeń pospólstwa.

Z tego prostego i łatwego rozumowania bylibyście się nieochybnie przekonali, że muszą

koniecznie bydź u nas Filozofowie wolni, i Filozofowie niewolnicy równie iak insi raz wolni, drugi raz niewolnicy. Tym samym muszą się znaleść Filozofowie *machiny*, Filozofowie *automy*, Filozofowie *maryonetki*, Filozofowie *wietrzniki* (girouettes). Słowem, bylibyście poznali, iż moment obrany przez was do przekazania naszego Kawalera *de Kaki-Soph* wręce okrutnego Empiryka, był właściwie momentem gdzie ten Szanowny Mędrzec naywięcéy zarabiał wasze hołdy.

Pospiesz więc, Mcia Pani, z reperacyą tak strasznéy i ochydney dla Filozofii pomyłki. Ja z moiey strony dopełnię wszystkiego, ile tylko podobna, żeby ten wasz szkaradny błąd nie czynił mi zakały. Pokażę wam wnaszey Szkole ten cud który poczytaliście za prawdziwe głupstwo w mozgu P. Tribaudet. Oto go macie w całéy iego rozciągłości i rozmaitości.

Filozof wolny.

„ Odetniy wolność, iuż przewrócona cała „ ludzka Natura, i niezostawisz żadnego śladu „ porządku w Społeczeństwie. Jeżeli ludzie nie „ są wolnemi wtym co czynią dobrego albo „ złego, iuż ani dobre dobrym, ani złe złym „ nie będzie. Nadgrody będą godne śmiechu, „ kary niesprawiedliwe.... Upadek wolności „ obala z sobą wszystek porządek i wszystkę po„ licyą i upoważnia szkaradną infamią; wyni„ szcza cały wstyd i zgryzotę; upodla i zaszpe„ ca bez ratunku całą massę rodu ludzkiego.

„ Nauka tak brzydka nie powinna bydź rotrząsana w Szkole, ale karana przez Urzędy. „ (a)

Filozof niewolnik.

„ Człowiek który się sądzi wolnym, iest to „ mucha trzymaiąca o sobie że ma wolność poruszyć cały gmach Swiata. Skoro zastanowiemy się nad prawdziwemi źrodłami naszych „ czynów, znaydziemy że są samemi tylko koniecznemi skutkami żądzowey chęci, które nigdy nie należą do naszéy mocy. Naymnieysza reflexya zniewoli nas do uznania, że „ człowiek iest zmuszony *we wszystkich swoich sprawach*, i że wolna wola znaczy *chymerę*. „ (b)

Filozof wolny.

„ Fataliſta niweczy człowieka, i prowadzi „ do bluźnierstwa Swiętego imienia Natury.... „ Człowiek w charakterze istoty wolney i rozumney może zgwałcić prawa naturalne. Ta „ wolność nie poczytuie się za żaden prezent „ fatalny, iedno przez tych których ciągnie pokusa do iey nadużywania. „ (c)

Filozof niewolnik.

„ Człowiek miałkiego zdania albo fanatyk „ imaginuie w szczerości że iuż wszystko zginęło,

(a) *Encycl. Art Liberté. D. J.* (b) *Bon Sens, Nro 8vo. et Suite.* (c) *Delisle, Phil. Nat. Tom. 3. pag. 95. et Tom. 1. pag. 5.*

„ moralność, Religia, Społeczeństwo, gdyby „ dowiedziono że człowiek nie iest wolny. Zostawszy Filozofém cale osądziłby inaczey. Obaczyłby on, że wola iest koniecznie zdeterminowana; że ieżli iestem cnotliwy od rana, „ a występny na wieczór, to wszystko robi krew „ moia; że Kartusz stworzony na Kartusza, Pyrrhus na Pyrrhusa; pierwszy do sekretnego „ łupiestwa i zabóystwa, drugi do otwartego „ gwałtu. „ (d)

Filozof wolny.

„ We mnie wolność iest źrodłem moich „ cnót i występków. Nie masz iak tylko sam „ wolny Człowiek któryby mógł przemówić: „ chcę i nie chcę, który zatym mógłby bydź „ godnym pochwał. „ (e)

Filozof niewolnik.

„ Powiedzieć że człowiek wolny, iest to „ wyłączać go z pod władzy Naywyższego Jestestwa; iest to pretendować że Bóg nie iest „ Panem swey woli.... Słowem, ieżeli człowiek wolny do grzechu, tedy Bóg nie iest „ Wszechmocny. „ (f)

(d) *Extr. de Lametrie v. Homme machine, et Discours sur la vie heureuse.* (e) *Raynal. Hist. Polit et Phil Tom. 3. pag. 194.* (f) *Lettre à Eugénie, ou Préservatif contre les préjugés, prem. part. lettr. 4.*

NB. Proszę Mcia Pani nie zastanawiać się nad rozbieraniem przyczyn naszych Filozofów niewolników; bo mówiąc po rzetelnemu, są bardzo extraordynaryine. Między inszemi zdaie się rzeczą zabawną, chcieć żeby człowiek stał się wszechmocnym, i nawet wszechmocnieyszym nad Wszechmocnego, przez to samo iż iest mocen użyć podług swego upodobania wzięty z rąk tegoż Wszechmocnego siły. Znam dobrze, że Bóg nadaiąc Człowiekowi wolność może zakreślić iey granice, może ią ścieśnić, rozszerzyć, a co większa i odiąć, gdy osądzi za słuszną. Znam dobrze, że moia wolność przechodzenia się po Tuilleryach albo siedzenia w domu, albo zrobienia czego zakazanego francuzkiemi prawami nie czyni mię mocnieyszym nad królewski Maiestat, i wiem żebyś się WPani naśmiała z prostoty człowieka któryby ci powiedział Jestem mocen zachwycić cudzy worek; więc iestem mocnieyszy niźli Ludwik XVI. . Maluśki rozkaz Policyi który w imieniu tegoż Ludwika zachwyci zachwytacza da mu dosyć iaśnie z rozumieć, że ani iest zupełnie Królem, ani Bogiem, z tąd iż uzyskał pewny stopień wolności, pewną cząsteczkę siły. Ale czy idzie zatym; żebyśmy niemieli mieć w naszéy Szkole Filozofów wolnych i niewolników? Nie mogę wierzyć, Mcia Pani, abyś śmiała przypuścić taki wniosek, a to iest właśnie czego Ci chciałem dowieść, i iuż zda mi się należycie dowiodłem. Czytay no daley, gdy wykażę na oko nayabsolutnieyszą niewolą połączoną z nayzupełnieyszą wolnością w iedney duszy naszych przednieyszych Mistrzów, wiem że padniesz w zachwycenie, uyrzawszy iak u nas mnożą się i odmieniaią cuda.

Filozof Żołnierz zupełnie wolny.

„ Wszyscy rodzili się wolnemi, i nie masz „ naturalney podległości prócz dzieci względem „ swoich rodziców. Gdyby ludzie tak byli rozumni iakby bydź mogli i powinni, nie byłoby „ inszego panowania. „ (g)

Filozof Żołnierz wielki niewolnik.

„ Jestem bardzo daleki od wierzenia, aby „ miały znaydować się wolne czynności. „ (h)

Diderot wolny.

„ Oczywistą iest rzeczą że gdyby Człowiek „ nie był wolnym, lub gdyby iego *momentalne* „ *determinacye, albo nawet kołysania* (mozgowe) rodziły się z czegoś materyalnego „ zewnętrznego iego duszy, iuż iego wybior niebyłby sprawą bezmateryalney istoty, czyli duchowney teyże istoty siły, iuż nie byłoby „ ani dobroci ani złości rozumney, choć mogłaby „ się znaleść dobroć lub złość zwierzęca. Niebyłoby ani dobrego ani złego moralnego, ani „ sprawiedliwego, ani niesprawiedliwego, ani „ obowiązku. ani prawa. Zkąd pokazuie się iak „ wiele na tym zależy aby utwierdzić gruntownie rzeczywistość. nie mówię *dobrowolności* „ ale *wolności*, którą nazbyt często zdobrowolnością mięszaią. „ (i)

(g) *Milit. Phil Chap.* 5. (h) *Idem, Chap.* 8.
(i) *Encycl. Droit Natur. Art. de M. Diderot.*

Diderot niewolnik.

„ Przedmioty które nazywamy ciałami i ma-
„ teryą uczą nas i wpływaią na nas wskutku
„ praw pewnych i ſtałecznych. Te same przed-
„ mioty iakieżkolwiek niech będą, są w porzą-
„ dku naturalnym *fizycznemi i koniecznemi przy-*
„ *czynami wszyſtkich naszych rozlicznych wy-*
„ *obrażeń, naszych uczuciow, naszych wia-*
„ *domości i chęci.* „ (k) Więc naſze chcenia
„ czyli determinacye rodzą się koniecznie z czeg ś
„ zewnętrznego duszy, więc świadectwem wyż-
„ szego textu duſza zaprzeſtaie bydź wolną.

Jeżli ten wnioſek z da się komu wątpliwym, możemy przytoczyć iaśnieyſze Słowa Mędrc.
„ Gdybyśmy bili lepiéy oświeconemi (mowi P.
„ Diderot) widzieli byśmy zawsze, że wſzyſtko
„ co ieſt, tak ieſt iak bydź powinno, *i że nie-*
„ *maſz nic niezaległego* (tym samym nic wol-
„ nego) *ani wgłupſtwach ludzkich ani w ich*
„ *cnotach.* (l)

Diderot Automat.

Nie tylko każdy w szczegółności Człowiek, lecz „ całe społeczeńſtwo ludzkie nic inſzego
„ nie znaczy iak *przedziwny Automat*, w któ-
„ rym wſzyſtko zważone, wſzyſtko przewidzia-
„ ne, iego gwichty, iego sprężyny, iego ſku-
„ tki. „ (m)

(k) *Encycl. Art. Evidence par M. Diderot.*
(l) *Idem. Art. Ethicien.* (m) *Id. Cod. de la Nature, pag.* 25.

Jan-Jakób Ruſso wolny.

„ Nie maſz prawdziwey woli, gdzie nie
„ maſz wolności? wolny ieſt zatym Człowiek
„ w swych sprawach. Jeſt to ieden z moich
„ Artykułów wiary ... Rozkazuie Natura wſzy-
„ ſtkim zwierzętom, i posłuſzna iey beſtya.
„ Człowiek odbiera to samo wrażenie; ale on
„ czuie się wolnym przyzwolić albo się oprzeć;
„ i w tym to mianowicie uczuciu wolności poka-
„ zuie się duchowność iego duſzy. „ (n)

Jan-Jakób Ruſso niewolnik.

„ Człowiek mądry ieſt u mnie ten, który
„ we wſzyſtkich nieſzczęściach iakie się mu przy-
„ trafią, nie upatruie iak tylko same ciosy
„ *ślepey fatalności*.... Otóż ieſt co doſkonale
„ uczułem zacząwſzy wglądać w siebie samego.
„ Gdy mi móy rozum wyſtawiał szczere głu-
„ pſtwa we wſzyſtkich tłomaczeniach które ſta-
„ rałem się nadawać temu co mię potykało,
„ przekonałem się iż *winienem poglądać na*
„ *wszyſtkie szczegóły moiego przeznaczenia iak*
„ *na tyleż czynów szczerey fatalności.* (o)

Wolter wolny.

„ Niepodobna żeby Bóg nie miał bydź dobrym;
„ ale ludzie przewrotni. Czynią oni szkaradne
„ użycie *wolności którą im Bóg nadał, i po-*

(n) *Emile, Tom.* 3 *Diſcours sur l'origine de l'inégal.* (o) *Rêver. huit. promen.*

„ *winien był nadać*, to ieſt siły wykonawczey „ ich woli, bez którey byliby szczeremi machi- „ nami uformowanemi przez złośliwą iſtotę, aby „ od niey ſkruſzonemi zoſtali. „ (p)

Wolter niewolnik.

„ Nieuchronne przeznaczenie ieſt prawem „ całey Natury, i tak cała Starożytność trzy- „ mała, Bojaźń odięcia Człowiekowi jakiey- ś, „ niewiada jakiey wolności, pozbawienia cnoty „ zaſługi i wyſtępku obrzydliwości, zaſtrzaſała „ czaſami delikatne duſze; ale ſkoro się oświe- „ ciły wnet powróciły do oney wielkiey prze- „ wdy, że *wſzyſtko ieſt ponlewolne, wſzyſtko* „ *konieczne*.... Byłaby to dzika kontradykcya „ i osobliwſze głupſtwo, gdyby wſzyſtkie Nie- „ bieſkie okręgi, wſzyſtkie elementa, wſzyſtkie „ rośliny, wſzyſtkie zwierzęta bezprzeſtannie i „ nieuchronnie były poſłuſzne prawom Wielkiey „ Jſtoty, a ieden Człowiek mógł samym sobą „ rządzić. „ (q)

Wolter machina.

„ Jeſteśmy *machiny* tworzone od wſzyſtkich „ czaſów iedne po drugich przez wiecznego Ge- „ ometrę: machiny tak uformowane iak wſzy- „ ſtkie zwierzęta, maiący te same organy, te „ same potrzeby, te same roſkoſzy, te same „ bole; daleko wyżsi od nich w wielu rzeczach,

(p) *Sur l'Athais. Chap. 9.* (q) *Volt. paſſ. Voyez sur-tout Principe d'Action Nro 7.*

„ niżsi w niektórych inſzych. Odebrawſzy od „ Wielkiey Jſtoty siłę czynności na którey nie- „ możemy się poznać, bierzemy wſzyſtko, nie- „ daiemy nic, i ieſteśmy iey (tey Jſtocie) „ million millionow razy podlegleysi niżeli, gli- „ na garncarzowi który ią obrabia. Jeſzcze raz, „ albo Człowiek ieſt Bogiem, albo tem czem „ go dopiero mianowałem. „ (r)

Wolter Maryonetta.

„ Któż ieſt z pomiędzy ludzi, który wszedł- „ szy w samego siebie nie czuie się bydź *Ma-* „ *ryonettą* Opatrzności. (s) Ten kto nas zowie „ *Maryonettami* zdaie się że nas dobrze okry- „ ślił. Bo wreszcie żebyśmy mieli bytność, „ trzeba do tego nieprzeliczonych ruchów. Nie- „ myśmy ułożyli te prawa; przez sam tylko „ ruch poruſzaią się pięć moich zmyſłów, przez „ te same pięć zmyſłów nabywam myśli, więc „ sam Autor ruchu nadaie mi te myśli; więc nie „ ieſtem iak tylko szczerą maryonettą. „ (t)

Jnsi Filozofowie machiny, automy, drzewa, inſtrumenta, wietrzniki czyli wia- trowe Chorągiewki.

„ Odiąć człowiekowi wolność woli, ieſt to „ powiadaią nam, zrobię go szczerą machiną „ i automem: a cóż mogą mieć wzgardzonego

(r) *Jbid. Nro. 11.* (s) *Att. de Dieu sur l'homme.* (t) *Les oreilles du Comte de Cheſterfield.*

„ machiny lub automy zdatne do wyprowadze-
„ nia pożądanych skutków? Marek Aureliusz był
„ sprężyną użyteczną Rzymskiemu Państwu; ia-
„ kimżeś prawem iedna machina gardziłaby dru-
„ gą machiną, którey sprężyny ułatwiaią iey
„ ruchy? Poczciwi ludzie są sprężynami które
„ pomagaią Społeczeństwu w iego zapędach ku
„ szczęśliwości: zbrodniarze zaś są źle ułożone
„ sprężyny które mięszaią bieg i harmonią Spo-
„ łeczności. „ (u)

„ Zna człowiek światły że ludzie są czym
„ bydź powinni, że głupiec rodzi głupstwa, ró-
„ wnie iak dzikie drzewo gorzkie owoce; i że
„ natrząsać się zniego iest to przyganiać dę-
„ bowi, czemu zamiast żołędzi nie urodził oli-
„ wków.... *Złość ludzi iest koniecznym związ-*
„ *zku powszechnego owocem.* „ (w)

„ Filozof tak iest machiną, iak każdy inszy
„ człowiek. Jest to machina która wskutku swéy
„ mechaniczney konstytucyi reflektuie się nad
„ ruchami. „ (x)

„ Człowiek może bydź przystosowany do
„ zmyślnéy arfy, która sama z siebie wydaie
„ głosy, i która pyta siebie samey, co by było
„ takiego, co ią do głosów wydawania mocuie?
„ Nie widzi ona że w charakterze *zmyślney* sa-
„ ma gra na sobie, i że gra na niéy, że ią
„ czyni brzmienną wszystko co ią otacza. „ (y)

(u) *Bon Sens, Nro. 83.* (w) *Helv. de l'Esprit, pag. 114. et 599.* (x) *Liberté de pens, pag. 173.* (y) *Syst. Nat. Chap. 7. Tom. 1.*

„ Widziałeś one *machiny* które stawiaią na
„ wierzchołkach wiezów (wietrzniki) dla oka-
„ zania z ktorey strony wiatr wieie. Gdyby
„ dusza metalowa osadzona na biegunie, która
„ tak łatwo się obraca, została ożywiona, i mia-
„ ła czucie któreby iey dało doświadczyć ro-
„ skoszy w wykręcaniu się ku północy, byłaby
„ wniey zawsze iakaś skłonność, chętka, zmie-
„ rzanie do obrotu wtę stronę. A gdyby zawiał
„ wiatr południowy, sądziłaby że sama przez
„ się obraca się ku południowi, lubo nieprzykła-
„ dała się więcey do takiego ruchu iak obraca-
„ iąc się ku każdey inszey stronie do którey
„ wstręt uczuwa. *Ne mamy żadnego dowodu,*
„ *żebyśmy byli różney natury od takiey ma-*
„ *chiny.* „ (z)

Wyznaię Mcia Pani, iż ten ostatni text nie bardzo iest skuteczny; bo nie dowodzi rzeczywiście że Filozof był prawdziwym *wietrznikiem* ożywionym przez duszę; lecz wszystkie insze czy nie są i iasne, i dokładne, i tęgie? Jeżli możemy wątpić czyli Filozof iest w istocie *wietrznikiem*, nie mamyż za to iak naygruntowniey-szey pewności, że wszyscy prawdziwi i wierni zwolennicy Woltera, Diderota, Helwecyusza są szczeremi machinami, automami, drzewiętami i instrumentami? Patrzayże Filozofko! patrz iak wielu naszych nayszanownieyszych Mędrców skazalibyście wręce waszych okrutnych Hipokratesów dla utraktowania ich ciemierzycą, gdyby ich kiedy do Helwieńskich siedlisk zapędziło nieszczęście! Po tych wszystkich dowodach które dla

---

(z) *Freret, Lett. de Thrasib.*

przekonania waszego starałem się zgromadzić, nie zarzucaycież mi iuż przynaymniey żeby to miały bydź moie lekcye z których nauczyliście się na Filozofa *machinę* iak na chorego poglądać. Ani to ia ani wy, ale wasz utrapiony Empiryk sprawcą tak szkaradnego błędu. Wiedziałem ia od dawności że w naszych Helwieńskich górach nigdy niespuszczaią ci ludzie z tonu swoich staroświeckich przesądow; i dla tego są sprzysięgłemi nieprzyiaciołami Filozofów, dla tego toczą z nich krew, dla tego karmią ich ciemierzycą. Dopóki tego któremuś WPani zaufała nie usunieszs od boku, bądź pewna że nie obaczysz w naszych Propagandystach iedno pomięszane rozumy, skażone włokna, i zepsutą równowagę mozgowych ich chumorów. Słowem naygodnieysi nieśmiertelności Mężowie, będą u Ciebie godnemi komornikami *Berneyskiego* Szpitala. Nie dziwuyże się więc, Mcia Pani, ieżeli tracąc wszystkę nadzieię rozszerzenia oświaty w moiey miley Oyczyznie, dopóki ten fanatyk twoie zaufanie posiada, przestanę w przyszłości na oświadczeniu wysokiego Szacunku z którym

Mam honor etc.

UWAGI

Prowincyalnego Dostrzegacza nad poprzedzaiącym Listem.

Pomiędzy wszystkiemi błędami, pomiędzy wszystkiemi szaleństwami, które kiedykolwiek wyszły z naszych Sofistów Szkoły, niechay mi kto pokaże dzikssze i bezrozumnieysze nad on wielki łańcuch konieczności którym usiłuią obalić wolność woli Człowieka.

Jestem skrępowany pod iarzmem przeznaczenia, czyli *generalnych praw ruchu.* Albo *Swiat zginąć*, albo ia koniecznie muszę bydź tem czém estem, i czynić to co czynię.... Powiedzże mi szarlatanie, za co się gryzież pogardą którą okazuię twym lekcyom? Nie widzisz że w twoiey własney zasadzie, iż gdy mię rewoltuią te lekcye, dzieie się to wskutku nieuchronney fatalności i wszystkich owych despotycznych praw ruchu które trzymaią moię duszę w niewoli? Za co z tak wielkim roziątrzeniem krzyczysz na moie przesądy, błędy, omamienia? Możesz li spodziewać się kiedy, iż za twoiemi lekcyami potrafię tryumfować z nieodbitego gwałtu którym mię tłoczy cała natura zmuszaiąc do gardzenia tobą, i poczytania Cię za naywierutnieyszego szaleńca? Chcesz mie oświecić powiadasz, i podług ciebie iest to *konieczna* żebyś tak chciał, ani *podobna* żebyś tak niechciał! Więc gdy ia poglądam na twoie mniemane światło iak na naygrubsze ciemności, równie *konieczną*, będzie rzeczą żebym cię poczytał za naygłupszego i naysmieszneieyszego z Sofiłów. Gniewayże się na kamień który pada na ciebie zwierzchołka tego muru i ta sama nieodbita konieczność zgdzi go do rozbicia twey głowy, która mnie zmusza do znieważenia twego honoru. Ani twoie lekcye ani twoia Cholera, wszak podług ciebie samego nigdy niedokażę cudu *abym w każdym momencie życia* moiego nie miał postępować *w tey linij którą mi natura w przeznaczeniu wytknęła.* Uciekay więc brzydki Sofisto! uciekay (ieżeli to potrafisz przy skrępowaney woli zgodnie z twą zasadą), bo czuię prócz pogardy zapalaiącą się we mnie przeciw tobie gorączkę, którey impetów, iak wiesz, nie ie-

ſtem mocen zawściągnąć: Jeżeli cie zabiię, zgnieſz, a ia w naylichſzym Zaku twéy Szkoły znaydę moiéy niewinności Patrona.

Coż proſzę mogą znaczyć wſzyſcy Kromwelowie, Neronowie, Tyberyuſzowie w Szkole tych naſzych *Fataliſtów?* Bądź to z Epikurei ſtami oſiemnaſtego wieku będą nam opowiedać naygwałtownieyſze i nigdy niepodobne do przełamania zmuſzenie, bądź z Wolterem, d'Alembertem, Diderotem i t. d tak dalece wyniſzczą ludzką wolność że ſię ſame czcze imie pozoſtanie bez rzeczy: naywiękſzy zbrodniarz w Swiecie nie będzie winnieyſzym i odpowiedzialn eyszym za swoie kryminały, nad machinę idącą w kierunku fizycznego popędu któremu nie mogła ſię oprzeć. Kazałem zamordować moię własną Matkę, powie d'Alembertowi okrutny krwawożerca Neron: ale czy uſtanowiłem te *prawa ruchu* którym podlegam *od pierwszego momentu moiego narodzenia?* Z tych to fatalnych praw *wynikło w moiey machinie one pasmo ruchów, których na żaden sposób ani byłem, ani mogłem bydź panem.* Gdy otwieralem uſta do rozkazu tego morderſtwa, nie byłem więc mocen rozkazać lub nie rozkazać, przyſpieſzyć lub wſtrzymać exekucyą. Gdyby było tyſiąc Swiatów podległych tym samym prawom ruchu (rzecze daley ſtraſzydło), wſzak mię nauczaſz że w tey chwili kiedy zabiłem moię, dziewięćset dziewięćdziesiąt dziewięć Neronów byliby równie swoie Matki zabili; i ty nawet sam w moiey Osobie, iako Cesarz Rzymſki iednego z rzeczonych tyſiąc Swiatów, wſkutku tych praw, w tych momentach gdy ia, byłbyś zabiiał Britannika, Burrhusa, Senekę, Oktawią Zonę i Matkę Agripinę. Jakimże tedy czołem śmiesz mi wyma-

wymawiać zbrodnie, którychbyś był równie iak ia poniewolnie dopełnił? Jakim prawem ważysz ſię we mnie upatrować ſtraſzydło, ktory w równych okolicznościach byłbyś moim żywym obrazem? Bez konſekwencyini Apoſtołowie onych praw nieodmiennych które krępuiąc ludzką wolą wymuſzaią zniey chcenia, pod iakąkolwiek podſzywacie ſię maſkę, albo odpowiecie tyranowi, mordercy, łotrowi uſprawiedliwiaiącemu waſzemi dogmami swe kryminały, albo pozwolcie żebym ſię iednako brzydził iak zbrodniarzem tak faſzywym filozofem ſchlebiaiącym swoiemi ſofizmami iego ſromotney namiętności.

Wiem ia że nasi pretendowani Mędrcowie, dla odurzenia Publiczności przerażoney wnioſkami ich bezrozumney nauki, będą bezprzeſtannie wyieżdżali ze swoiemi szumnemi wykrzykami moralności, cnoty, ludzkości, dobroczynności... Ale tu kweſtya co znaczą te wykrzyki, czy szyderſtwo znaſzéy niby ciemnoty? czyli też omamienie pochodzące zniedołężności rozumu tych zagorzałych krzykaczów? Proſzę, czém będzie cnota pod nieodmiennemi bądź ślepo, bądź despotycznie działaiącéy fatalności prawami? Smieli oni na to pytanie odpowiedzieć szaleńcy: *Cnota ieſt owa dobroczynna machina, którey sprężyny zoſtały poruszone dla moiego dobra.* (*) A więc też będzie i owym rodzaynym pniem który wyciąga ku mnie, gałęzie, dla zaſilenia mię swoim smakowitym owocem. Więc kochany ludolubca Filozof, kieruiący bieg mego życia lekcyami swoiéy noworodney oświaty, będzie miał tyle cnoty, ile zegarowy index po-

(*) *Syſt. Nat. Bon. Sens. Tom. III.*

kazuiący moim oczom godzinę. Jak ieden tak drugi zmuszony zostaie do mey posługi fizycznym ruchem sprężyn; obadwa zatym będą mieli iednakie prawo do mego szacunku i wdzięczności. Całe moie wnętrzne uczucie oburza się przeciw tak ohydney Nauce. Cała natura przemawia do mnie, że moie cnoty znaczą to dobre które uczyniłem nie po machinalnemu, lecz wskutku mego arbitralnego wyboru: równie iak moie występki wyrażają to złe, którego, gdybym był chciał, mógłbym był nie uczynić. Cała zatym natura zapewnia mię, że wszystka zasługa albo wina płynie z wolności moiey woli iak z iedynego źrodła pochwały lub nagany, nadgrody albo kary. Jak skoro wymówi do mnie serce, że wszystkie moie sprawy są moią własnością, i że moia wola determinowała się do nich dla tego iż się iey tak podobało; natychmiast wznieca się we mnie nadzieia albo bojaźń ze strony ich Swiadka i Sędziego, natychmiast winszuię sobie, albo sam się potępiam. Niby mi nie pomogło, choćbym starał się nayusilniey zakryć przed sobą sekret; w momencie gdy przemówi zgryzota, zaraz widzę iak w słońcu że moy występek iest własnym moiey wolney woli owocem. Jeżeli gwałt i przymus kierował mym ramieniem, będę mógł zapłakać nad nieszczęściem do którego mię za instrument użyto; ale moy żal nie zmięsza się z żadnym sumienia gryzącego zarzutem. Stanę bez bojaźni przed Trybunałem Sędziego Boga, i wyznam: Panie ieftem nieszczęśliwy, nie ieftem iednak winny! a ten Nayssprawiedliwszy Sędzia nie ma żadney kary nad działaiących nieodbicie wymuszonym sposobem.

Nie proszę tu Filozofa o żadne argumenta, lecz o samą rzetelność. Niech wyzna szczerze

czy kiedy sercu iego dokuczyła zgryzota z okazyi czynu którego na żaden sposób nie był mocen uniknąć; albo czy osądził się kiedy za cnotliwego i godnego pochwały ze strony gwałtem wymuszonego postępku? Zamiast nam odpowiedzieć w szczerości, będzie on klecił naybezrozumnieysze dziwactwa dla zagłuszenia sumiennych świadectw i z fatalizowania tey saméy Natury którą ubostwił, nazwawszy *Wielkim Wszystkim*. Będzie wzywał losów, przeznaczeń, trafów i tym podobnych terminów, które ku zagładzie wyobrażeń wolney woli człowieka z fabrykowała niedowierczą przewrotność. Będzie wymyślał przyczyny *ciężarne* przeważaiące szalę moiey oboiętności, i pomięsza czynność istoty moralney, z czynnościami przyczyn fizycznie działaiących. (b)

Ale marzy mu się podobno że naywiecéy wygra upatruiąc *w ludzkiey machinie one pasmo ruchow zalegaiących iednych od drugich na które niemamy żadnéy władzy od pierwszego momentu naszey bytności.* (c) Już znieweczyliśmy te dzikie suppozycye wykazawszy bezmateryalność duszy i iey niezależność od fizycznych praw ruchu. Lecz gdyby ieszcze reputacya imienia ich Autora miała durzyć mych Ziomków, powiem śmiało że nad wspomnione suppozycye d'Alemberta nie znayduię nic przeciwnieyszego Fizyce.

Kiedy z nayglębszego spoczynku wmgnieniu oka przenoszę się do ruchu bez naymnieyszego zwierzchnéy siły popędu, proszę pokazać mi na ten czas prawo fizyczne mocą którego ten na-

(b) *Helv. de l'Esprit.* (c) *D'Alemb.*

gły ruch rodziłby się bądź ze spoczynku, bądź z ruchu poprzedzającego spoczynek. Jakiż wpływ będzie miał ruch poprzedzający teraźniejsze siedzenie d'Alemberta do iego następującey przechadzki? Jeżli ten ruch poprzedzający do tych czas exystuie; więc d'Alembert razem siedzi i biega; ieżeli zaś iuż przestał exystować; więc nowy ruch którego wstaiąc nabiera ten Filozof, nie wiąże się z owym który miał przed siedzeniem. Trzeba zatym koniecznie iakieyśiś inszey przyczyny do iego utworzenia: tę zaś przyczynę gdzie znaleść iedno w nowym zechceniu woli? Czy kiedy rozumnemu Fizykowi postało w imaginacyi, ażeby kula nabywszy raz spoczynku mogła ponawiać ruchy wikuzku albo związku z owemi które miała przed rozpoczętym spoczynkiem. Gdybyśmy zapytali dziecięcia igraiącego wkamyczki, powiedziałoby że kamyczek leżący nie podniesie się z ziemi w mocy przeszłego rzutu. O tòż co za puszota, gadać mi że dla tego używam dziś promenady, iż w moment mojego narodzenia przed kilkadziesiąt lat wziąłem taki albo owaki popęd! Co za cuda Natury! wszystkie ruchy które sobie dawał d'Alembert dla nabycia Filozofii, i które ieszcze praktykować może w swoim literackim zawodzie, maią znaczyć ciągłe pasmo konsekwencyów onego pierwszego ruchu który wziął od Matki czy baby chwytaiącey go za lewą zamiast za prawą rękę! Albo czy mamy wierzyć że ten Jegomość pisząc dziś przeciw Religii, nie mógł nic pisać, z tąd iż przed pół wiekiem tego lub owego dnia przeszedł się po Tuillerjach!

Nudną poprawdzie a razem i żałosną iest rzeczą bydź zmuszonym do zbiiania tak otwarcie bezrozumnych opiniów: lecz skoro P. d'Alembert zdobył się na odwagę umieszczenia ich w Encyklopedyi dla honoru swoiey mniemanéy Filozofii, za coż my mamy się lenić do wyświecenia ich pustoty dla interessu ludzkości i Religij? Widoczna z iednéy strony, że człowiek któryby uwierzył iż *od pierwszego momentu życia nigdy niebył panem swych ruchow*, musiałby poczytać wszystkie swe sprawy za niewolnicze. Pewna i z drugiéy, że ludzkie plemie iest interessowane nie poglądać na siebie ani iak na niewolnicze, ani iak na machinalne, ani iak na małpuiące obroty onych ludzi którzy w inszym iakimsiś Swiecie podległym tym samym prawom co Ziemia, robiły istotnie to wszystko i w tych samych chwilach, cożkolwiek my robiemy. Są to zasady maskowanéy fatalności, ale równie przeciwney naturze cnoty i wolności ludzkiey, iak nayotwartszy fatalizm.

Mamyż teraz odpowiadać na Sofistyczne argumenta, któremi formalni Fatalistowie attakuią wolności ludzkiey woli artykuł? Są one aż tak dalece dzikie, że trzeba mieć pod oczami własne pisma tych przesilonych Metafizyków, aby uwierzyć; iż mogli proponować ie szczerze. Pożyczyli ich ci bohatyrowie prawie wszystkich od iednego *Kolinsa*, a ten *Kolins* tak bardzo wychwalony przez Woltera Mędrzec, między inszemi dowodami przeciw wolności woli poczytał za naytęższy: *że ieżeli człowiek iest wolny, tedy próżno wystawiać mu kary i nadgrody: że ieżeli nie iest zmuszony w swoich chceniach, tedy nie może mieć wyobrażeń ani dobrego ani złego: że* nakoniec *upodlamy go nadawaiąc mu wolność*, (d)

(d) *Collins, Parad. pag. 65. 168. 340. etc.*

Nasi Epikureiſtowie dziſieysi, czy nie braliż oni swoich Czytelników za dzieci powtarzając im te mniemane trudności!

Wiem że ſtarali się wyśledzić pozornieyſze w doſkonałościach sam go Bóſtwa, które im przedſtawiamy iak ateiſtom: lecz do ich rozproſzenia ieden proſty rzut zdrowego rozumu nad obſicie wyſtarcza: Waſz Bóg, mówią oni, koniecznie przeyrzał i myśli i czynności naſze, ani iesteśmy mocni zapobiedz lub oſzukać iego przeyrzenia; więc koniecznie, niezbędnie, nieuchronnie muſiemy myślić i czynić cożkolwiek ieſt przeyrzane Co to tu błędów w iednym Sofizmie, na którym ci pretendowani Filozofowie gruntuią całą swoię potęgę! Wyświećmy z nich przednieyſze.

Kiedy mi prawiſz że nie ieſtem wolny, z tąd iż nie mogę oſzukać przeyrzeń Bóſtwa, imaginuieſz nayprzód, iakoby siła czynienia tego co przeyrzał Bóg że nie uczynię, mięſzała się z siłą oſzukania iego przeyrzenia; a przecież między temi dwiema siłami zachodzi nieſkończona rożnica. Abym miał rzeczywiſtą siłę uczynienia tego co przeyrzał Bóg iż nie uczynię, doſyć ieſt żebym mógł z siebie samego i moią wolą i środkami potrzebnemi do działania zarządzić. Nie wchodząc w żadną kweſtyą czyli Bóg przeyrzał albo nie przeyrzał moich działań, doświadczam po tyſiąc kroć w iedney godzinie że rzeczona siła ieſt we mnie, że środki w moich rękach: i dosyć mi na tym iak do poczytania się za prawdziwie wolnego, tak do wymówienia z naywiększą rzetelnością: cożkolwiek zrobię poſtaię wſkutku upodobania méy własnéy woli. Przeciwnym sposobem, abym mógł

oſzukać Boską wiadomość poprzedzaiącą moie aktualne czynności, trzebaby mi nie tylko bydź wolnym, ale też mieć siłę wyſtarczaiącą do przeſzkodzenia Bogu żeby niebył doyrzał od wieków moiego użycia nadaney sobie w czaſie z iego ręki wolności. Patrzayże teraz graczu, czy to ieſt iedno bydź wolnym, i bydź mocnym przeſzkodzić Bogu aby nie doyrzał użycia méy wolności, i czy potrzeba żebym mógł zarządzić Bogiem, chcąc sobą samym podług upodobania zarządzić? Drugi błąd z twoiey ſtrony, że supponuiesz iakoby Bóg tym samym wpływał na moię wolą, iż mu wiadomo iak iey mam użyć w praktyce. Osądź sam przyiacielu, co to należy do moiey czynności że ieſt przeyrzana lub nie przeyrzana. Czy mamże przeto mniey rzeczywiſtą siłę czynienia albo nie czynienia co mi się upodoba? Kiedy poglądaſz z wysokiego balkonu na wſzyſtko co się dzieie w rynku, ci ludzie którzy działaią tak owak pod twoiemi oczami, będą li z tąd mniey wolnemi w działaniach, że nie mogą przechodzić abyś nie patrzał na nich? Nie, powieſz zapewne gdyż moie oczy nie maią do ich czynności wpływu; ale w tym ieſt różnica iż ia widzę, a Bóg przegląda.... Zgoda! ta twoia odpowiedź trzeci twóy błąd wyiaśnia.

Jmaginuieſz ty że Bóg potrzebuie czegoś więcéy do przeglądania przyſzłości, a niżeli do widzenia teraźnieyſzości. Pewno zdurzyła cię śmieſzna braci Sofiſtów opinia, iakoby Mądrość przedwieczna czerpała nieomylność swych przeyrzeń w samych warunkach, i własnościach wypadków, które przegląda, a mianowicie w ich związkach sprawami fizycznego ruchu? albo co iedno znaczy, iakoby ta Mądrość podlegała

defektom ludzkiego niedołężnego poięcia, i iakoby iey nieſtworzone oko było podobne do naszego Aſtronoma, który nie potrafi przewidzieć Niebieſkich Ziawiſk bez wymiarkowania ich zależałości od wpływu praw Natury? A ia krótko ci powiem: Nie mam Boga za Boga, ieżeli po rzebuie tych błachych środków do zgłębienia przyſzłości. Ja poymuię czyny odosobnione, czyny niezależne ani od żadnych inszych czynow, ani od żadnego łancucha albo prawa: ieżeli Bòg nie może ich poymować tak wolnemi; i niezawiſłemi iak ia, więc iego poięcie niedołężnieysze od mego nikczemnego. Podług moiego przekonania Bóg będąc Bogiem, przegląda iak wolne cożkolwiek ma bydź wolnym, iak konieczne co ma bydź ſtutkiem muſu. Podług moiego przekonania cała przyczyna Boſkiey nieomylności zamyka się w nim samym czyli w iego nieſkończoney Mądrości nie w żadnych związkach lub warunkach przyſzłościów. Podług moiego przekonania Bòg iedaym rzutem zrzenicy swego przedwiecznego rozumu zagarnia wszyſtkie peryody i czaſów i wieczność i, tak dalece że wieki przeſzłe razem z przyſzłemi są w iego oczach iak moment który płynie. Jeżli uiſzczenie przyſzłościów nadaie iego aktualnemu poznaniu iaki ſtopień pewności, którego niemiało poznanie przedwieczne czyli przeyrzenie; więc to poznanie było do tych czas niedoſkonałym; więc zatym Bóg nabywaiący z czasami nowego ſtopnia albo choć tylko nowego sposobu wiadomości, zaprzeſtaie bydź Bogiem.

Ale tu odpowie Fatalista: Jak ſkoro twóy Bóg przeyrzał moie użycie i nadużycie wolności; jak ſkoro widział przed wieki i mòy wyſtępek, i nieſzczęście w którym mię miał ten wyſtępek

pogrążyć; więc nadawaiąc mi wolność chciał razem i wyſtępku i nieſzczęścia moiego; więc nie ieſt dobrym i dobroczynnym Bogiem....

Ten ieſt charakter naſzych fałſzywych Filozoſów, że chociaż naywidocznieyſze kontradykcye ſtawaią ich Sofizmom na drodze, oni ich niepoczuią. Co za otwarta dzikość! Bóg który ſkładaiąc w moich rękach me loſy, daie mi wszyſtkie środki potrzebne do uniknienia wyſtępku, przeſtaiąc na tym aby mię nie zmuſzał do dobrego, ma bydź Bogiem chcącym mego wyſtępku i za nim idącego nieſzczęścia! Ty który chceſz i szukaſz zguby znienawidzonego Sąſiada, czy nadaieſz mu wolność zrobienia się szczęśliwym lub nieszczęśliwym, albo czy doſtarczaſz mu środków z których korzyſtanie od iego własnego upodobania, a których uchylenie zależało od twego? Jeżeli mu użyczaſz takich środków, nie powinienze raczy wierzyć iż ieſteś bardzo dobry dla niego? Widoczna zatym, że wolność którey ci Bòg użyczył nie ieſt dowodem chęci zrobienia cię wyſtępnym i nieſzczęśliwym, iak bluźnisz, ale przeciwnie dowodem iego ku tobie nieſkończoney dobroci.

Mówmy po rzetelnemu: wolność zważona w swey iſtocie nie wykazuie w tym który mi ią nadaie ani życzenia moiey zguby, ani chęci uſzczęśliwienia, ale iedyny zamiar złożenia moich losów w mych rękach. Czyliby zaś ten dawca moiey wolności miał iakie dalſze zamyſły sprzyiazne albo przeciwne memu dobru, niemogę o tym sądzie iak tylko ze sposobu którym będzie popierał użyczoną mi władzę. Jeżeli mię nie będzie prowadził do wyſtępku ani do cnoty, jeżeli mię nie będzie naglił ani do szczęścia ani

do nieszczęścia moiego, poczytam go za zupełnie oboiętnego. Lecz skoro przestaiąc na nie gwałceniu moiey wolności, będzie mię pobudzał, naglił, namawiał ciągle i statecznie do unikania wyftępku; skoro mi nadto będzie dostarczał nayobfitszych posiłków do utworzenia moiey prawdziwey szczęśliwości, tedy już nie potrafię wątpić o iego ku mnie miłości i dobroci. Sądź że podług tey reguły o Bogu którego świętokradzko zbluźniłeś... Czy przestał że na tym naymiłościwszy twòy Stwòrca, aby cię zostawić w doskonałey równowadze do dobrego i złego? Ona iego wiadomość przeglądaiąca od wszystkich wieków twòy dzisieyszy wyftępek i z nim połączone nieszczęście, czy wstrzymałaż go od Oycowskiego upominania i nalegania na ciebie ażebyś obydwoch nayttroskliwiey unikał? Nie słyszałżeś przytym okrutnych z iego strony pogrozek gniewu, kary i zguby, gdybyś tak dobroczynnemi przestrogami pogardził? Nawet i po dopełnionym przez twoię złość wyftępku, nie wzbudziłże w twym sercu boiazni, zgryzot, przestrachu dla wzrócenia cię do cnoty? W tym Bogu tak słusznie rozgniewanym, nie doyrzałżeś ieszcze Oyca wyciągaiącego litościwą rękę ku twemu podzwignieniu, wzywaiącego łagodnie do żalu i pokuty, a nawet łączącego do przeszłych swych dobrodzieystw ofiarę tysiąca łask nowych, z których naymnieysza powinna była wystarczyć do twego nawrócenia, poświęcenia i zapewnienia szczęścia przez ugruntowanie cię w cnocie? One więc przez ciebie okrzyczane przeyrzenie twego wyftępku nie przeszkodziło bynaymniey do kochania, choć winowaycy, kiedy go nie wstrzymało od obsypania cię tak drogiemi łaskami. Ona wolność woli którą cię poszczycił, nie zrobiła go oboiętnym dla twoiego szczęścia, kiedy cię do niego tak troskliwie pociąga. Jakimże tedy czołem bredzysz, że w darze wolności szuka twego wyftępku albo zguby? Jakim sumieniem bluzgasz że nie iest dobrym Bogiem dla ciebie?

Tu słyszę ostatnią reklamacyą Sofisty patrona fatalizmu stosuiącego Boga do człowieka, a wolność do miecza, który może stać się narzędziem obrony albo zguby. Oyciec, mówi on, kochaiący mię szczerze zapewne nieda mi w ręce miecza, ieżeli przeyrzy, że go mam użyć przeciw sobie samemu, lubo wie że mi mógł posłużyć do tryumfu; więc i wasz Bòg nie miał mię opatrować wolnością, gdyby mię po Oycowsku miłował,

O tòż nikczemni filozofowie, dokąd was doprowadzaią wasze błache wyskoki! Do porownania dzieł naywyższey Mądrości Boskiey z dziełami naywyższego głupstwa ludzkiego! Coż za pobudkę może mieć ow szaleniec ofiaruiący dziecku swemu narzędzie o którym wie; że ma bydź narzędziem iego śmierci? Co tu za dobro, co za pożytek bądź dla niego samego, bądź dla iego dziecka, bądź dla Oyczyzny upatruiesz w tak nierozsądnym czynie! Uświętniy przynaymniey iakożkolwiek wyobrażenie tego człowieka, którego śmiesz przyrownywać do Boga; nadaj mu rozumne pobudki, nadaj ważny interes, a twòy stosunek zrobi się mniey obelżywym. Staw nam przynaymniey owego zacnego Rzymianina, który przeglądał niebespieczeństwo na które wystawiał życie Syna: Chociażby go własną ręką był ofiarował dla zbawienia Oyczyzny, uznam nayczulszego z Oyców w Brutusie. Ale ten którego mi

prezentuieſz bez żadnéy pobudki, bez żadnego intereſsu dawaiącego śmiertelny miecz Synowi, ieſt nayſzaleńſzy ze wſzyſtkich ludzi, ieżeli nie nayokrutnieyszy.

Jakżeś ſię więc nie wſtydził ſtoſować iego konduitę do Boſkiey! Bóg ktòry ci powiedział; chcę żebyś był wolnym, dał ci potrzebną i nawet nadobfitą ſię do działania dobrego (*) przeciwnie zaś żadna pomoc, żaden środek z iego ſtrony nie wſpiera cię ani prowadzi do wyſtępku. Jeżeli go popełniaſz tedy naywiękſza twoia wina; iż nie użyłeś ofiarowanego sobie iego Oycowſkiego ratunku. Przeglądał on; że nie chwyciſz ſię tego ratunku, dał ci go iednak przez swoię dobroć: i miałoż to bydź przykładaniem ſię do twoiego wyſtępku, iż ci podano środki do iego uniknienia? Lecz w owym szalonym Oycu z ktòrym bezczelnie wyiechałeś na plac, widzę człowieka ktòremu mogę sprawiedliwie powiedzieć: Dziecko ktòre uzbraiasz tym krwawym mieczem ginie środkami przez ciebie samego podanemi; bo umiera dla tego że ie wzięło z twey ręki. Ty rzeczywiście poſłużyłeś mu do zguby, ponieważ rzeczywiście więcéy nie wziął od ciebie, iak tylko sam miecz; ktòry miał w swoich pierſiach utopić. Ja ſtaię ſię winnym mey zguby nie używaiąc siły wziętey od Boga; to dziecko ginie używaiąc inſtrumentu ktòry mu bezrozumnie wręczyłeś: czy nie mamyż tu ieſzcze dosyć iasney rożnicy?

Dla lepſzego rozpatrzenia ſię, w tey widoczney rożnicy, poſtawmy przytoczonego przez Fataliſtòw barbarzyńca, ktòrego żadna rozumna pobudka, żaden prawny intereſs nie uſprawiedliwia postępku, naprzeciw Bogu z ktòrego rąk odebrałem wolność. W zamiarach tego Boga co za wyſoki plan, co za przedziwna mądrość! Na tym samym ſłowie: niech ludzie będą wolni, gruntuie on wſzyſtkie tytuły, wſzyſtkę wielkość, godność i wſpaniałość Człowieka. Bez tego ſłowa widzielibyśmy Swiat napełniony szczeremy Autonami. Bez niego niedoſtawałoby Naturze Króla, Stworzycielowi Czciciela, cnocie iſtnienia. Bez niego o! iakże wiele brakowałoby moiemu szczęściu, gdy niemiałbym onego naychlubnieyszego zaſzczytu, oney naypodchlebnieyszey pociechy abym mógł odezwać ſię w uſzy całego Przyrodzenia: Jeſtem szczęśliwy, i zaſłużyłem na to... Miałżebym pokazać ſię tak nikczemnym żołnierzem, abym narzekał na prace i utarczki boiowe; ktòre mi iednaią chwałę zwycięſtwa? Albo czy mógłbym smakować sobie w oczach zwycięſtwa, nie przyłożywſzy ſię z moiey ſtrony do niego? Znieśmy wolność woli człowie-

(*) Doſyc ieſt siły, i deleko więcéy niżeli potrzebuię do tryumfowania, gdy zechcę tryumfować: Nie doſyć środkòw abym ſię zrobił abſolutnie niezwyciężonym; taka ieſt wolność człowieka do dobrego i złego. Czynię więc dobre używaiąc ofiarowanych sobie poſiłkòw; i to dobre pochodzi od Boga, bo ie wykonałem wziętą od niego siłą: pochodzi też razem i odemnie, bo mógłem nie używać téy siły. Czynię przeciwnie złe odrzucaiąc środki ktòrych mi Bòg doſtarcza, to złe oczywiście pochodzi odemnie tylko samego; bo nie ma Bòg naymnieyszego do niego wpływu. *Nota Wydawcy.*

czey; iakżebyśmy przycmili blaſk Boſkich doſkonałości; i ich poniżyli szacunek! Bez tey wolności poglądałbym na mego Stwòrcę iak mniey możnego; bo i go ſiła kończyłaby ſię na wyprowadzeniu ieſteſtwa samych proſtych Automòw. Bez tey wolności widziałbym go mniey mądrym; bo iego przedwieczny rozum nie byłby znalazł środka do zrobienia szczęścia moiego zapłatą moich zaſług. Bez tey wolności nie miałbym żadnego zgoła iego Sprawiedliwości obrazka; bo by iey nie mógł wykonywać ani iak mściciel wyſtępku, ani iak nadgrodziciel cnoty. One nakoniec uroczyſte pienia w ktòrych Człowiek wyświadcza hołd swoiey poddanności i wdzięczności Stwòrcy i Panu Swiata, bez iego wolnéy woli więcey nieznaczyłyby w moich rozumnych uſtach, nad piſki i świegotania powietrznego ptaſtwa, gdy tym czaſem, ile wolna iſtota, iednym proſtym ſkłonieniem głowy na wzmiankę Naywyżſzego Jmienia tęzey przemawia do mnie w materyi chwały i uwielbienia niedoſtępnego Maieſtatu Boga, niżeli wſzyſtkie całey Natury reſztuiącey homagia. Tak ważne są pobudki tey opatrzności, ktòra losy człowieka w iego własnych rękach złożyła: okazanie swoich przedwiecznych doſkonałości; nadanie bytu cnocie; wywyższenie; uſzlachcenie, uwielmożnienie ludzkiego rodu i udarowanie szczęściem pochodzącym z zaſługi. Nikczemni Fataliſtowie! albo nam pokażcie plan Opatrzności podług ktòrego Bòg i Człowiek ſtawiliby ſię większemi oczom rozumu, albo wſtydźcie ſię za wasze świętokradzkie zuchwalſtwo, iż poważyliście ſię Boga ktòry taki plan obrał, przymierzać do Oyca warvata zamierzaiącego w proſt do zguby syna swoiego wzdrayczym prezencie ktòrym go udarował.

Niech ieſzcze przydadzą ci ludzie wytartego czoła, że Bòg nie potrzebuiąc hołdòw wolnego ſtworzenia, powinien był obeyść ſię bez nich, gdy przeyrzał ze ſtrony tegoż ſtworzenia nadużycie wolności; a my ich zapytamy: Bóg ktòry nie zna żadney potrzeby, czy utraca przez to swe prawa?.... Niechay powiedzą daley, że Bòg przeyrzawſzy wyſtępki i nieſzczęścia pochodzące iedynie z winy ludzkiey, miał raczy upodlić Człowieka i związać prawami konieczności; a my im powtorzemy interesa: uszlachcenie całego pokolenia ludzkiego, nadanie bytu cnocie, i Chwałę Boga ktòry ią koronuie Gdy iedno i drugie położy ſię na szali, zadecyduie sprawiedliwość z ktòrey ſtrony przewaga.

Tak tedy nikną w Szkole samego naturalnego rozumu wszyſtkie naſzych fałszywych filozofòw przeciw wolności woli człowieczey uklecone sofizmy. Ale mamyż zakończyć te uwagi bez zaſtanowienia ſię nad dzikością logiki tych przesilonych Subiektòw! Czy przypisaćżeby to samey paſsyie, czy poczytać za złość, przewrotność i zuchwałe szyderſtwo z Publiczności? Cóż przebòg mogło tym bezkonsekwecyinym geniuszom tak dalece zamącić mozgi, że gdy z iedney ſtrony wpieraią ſię do upadłey przy prawach nayabsolutnieyszey konieczności, mu u, fatalności, znoſzących wszelkie wolności podobieńſtwo, i krępuiących ludzką wolą do machinalnego działania; z drugiey zapaliwſzy ſię iakimſiś niepoięty fanatizmem, prawie na kształt opętań òw wrzeszczą, krzyczą, wołaią dopominaiąc ſię nayniezbędniey w każdym względzie wolności: wolności myślenia, wolności sumienia, wolności mòwienia, wolności piſania, drukowania... Te wrzaſki, krzyki, wołania, możnaby poczy-

tać za nową-filozofską modę, gdyby się nie łączyły z konwulsiami formalney wściekłości i zażartości naprzeciw wszelkim Władzom klubiącym ich bezrozumne pretensye to dogmatyzowania w religijnych materyach, to przewodzenia nad Ludami i Monarchami. Wszystkie ich pisma pełne tych reklamacyów i grożnych wrożb dla każdego ktożkolwiek poważyłby się gwałcić ich wolność, naturalnym, świętym i nietykalnym człowieka przywilejem nazwaną. Porównaymyż ich tu teraz z niemi samemi, Gadają nam te waryaty; że każdy człowiek istotnie podległy musowi przeznaczenia; że nigdy mu niepodobna ani chcieć inszey rzeczy oprócz tey którey chce, ani czynić inaczy jak czyni aktualnie, i pod tysiącznemi kształtami od pierwszego momentu życia aż do ostatniego tchnienia malują nas naypodlegleyszemi niewolnikami. Raz iakiś wielki łańcuch krępuię nam duszę i ciało, drugi raz fizyczne prawa nie dadzą się nam do niczego samowolnie poruszyć, trzeci raz ślepa fatalność porywa nas i pędzi gdzieśmy nigdy nie pomyślili: takie ich lekcye, takie dogmy, takie wyrazy. A skoro Zwierzchność chce ich utrzymać w granicach obywatelskiey powinności i prawaego poddaństwa, tedy protestuią się przed całym światem, że cierpi gwałt przenaydroższa ich wolność! A skoro Rząd gorliwy o Moralność i Religią potępi którą z ich wszeteczaych albo bezbożniczych gryzmołów, tedy niby potępieńcy zgrzytaiąc nań zębami, to go tyrańskim, to despotycznym, to barbarzyńskim mianuią pod pretextem uciśnioney filozofskiey wolności! I ta przenaydroższa wolność, oh! co za szumne w takich zdarzeniach ze strony swych entuzyastów panegryki odbiera! Ona to sama naywiększych cudow dokazuie pod słońcem! Ona rozpędza

wszystkie

wszystkie dawnych wieków ciemności; ona rozprasza wszystkie ludzkiey zabobonności przesądy; ona wszystkim Narodom swoiego pokolenia wraca ich naturalną szczęśliwość! Ah! wy bezkonsekwencyini Mistrzowie, Apostołowie, zagorzalcy, krzykacze losów, przeznaczeń, fatalizmu! dopókiż nas będziecie zniewalali żeby wam zawsze iedno powtarzać? Przynaymniey już raz zgódźcie się sami z sobą w waszych pismach i lekcyach, a przestańcie nudzić nam uszów waszemi reklamacyami tey wolności przeciw któreyście się tak otwarcie i zażarcie sprzysięgli.

LIST XLVIII.

Pani Baronowa do Kawalera.

Nie podobna wycierpić Kawalerze! cale iuż niewiem iakiey chwycić się rady w względem naszego chorego Filozofa. A mówiąc po rzetelnemu, WPan sam iesteś winien, przydaiąc mi bezprzestannie nowych kłopotów i niepewności. Odbieram twóy List, czytam i napełniam się wstydem, że pozwoliłem karmić ciemierzycą pierwszego z machinalnych Mędrców, którego do nas sprowadziła Opatrzność. Czytam daley i przychodzę do końca: aliści, ieżeli mam zasadzić się na WPana słowie, znayduię iak naygwałtownieyszą potrzebę z dubeltowania ciemierzycznej dozy, a może i nowego krwi upuszczenia biednemu Tribaudetowi.

Uważ proszę Łaskawco! uważ iakich użyłeś wyrazów przy konkluzyi Listu mówiąc o na-

ſzych Wielkich Ludziach: *naygodnieysi nieśmiertelności Mężowie, będą u ciebie godnemi komornikami Berneyſkiego Szpitala.*

Dałeś mi tu wſzakże wyraźnie do zrozumienia, iż ieżeli będę słuchała rady mego Doktora, tedy nasi Mędrcowie, którzy ſię poczytuią za nieśmiertelne iſtoty, zoſtaną prawdziwemi głupcami. Otóż maſz teraz: nie Doktór, nie, lecz iego Pacyent utrapiony filozof wygaduie nam tak szkaradne bluźnierſtwo! krótko o tym: głupi u niego ktożkolwiek przypuści nieśmiertelność do głowy; bo dogma *nieśmiertelności* ieſt to *gminna i bezrozumna* opinia, zmyślona przez *Xięży, przeciwna Naturze*, i naygłównieysza zasada *wszyſtkich religiynych przesądów.* (e)

Mało na tym, pretenduiesz WPan żebym koniecznie odprawiła moiego Galiena, z przyczyny iż ci ſię zdaie, iakoby Lekarze byli nayokrutnieyszemi mozgu filozoficznego nieprzyiaciołami; tym czasem nasz chory powiada w imieniu Filozofii: *Zrób ſię Lekarzem, a nieochybnie zoſtaniesz Filozofem.* (f) Patrz Kawalerze, czyli tu twóy własny mózg wybiega ſię od rewolucyi: „ Ze szczytu tey chlubney nieśmiertelno-
„ ści (do którey zdaniem WPana maią nieod-
„ zowne prawo wszyſcy nasi Mędrcowie), z wie-
„ rzchołka tey pięknej machiny teologiczney,
„ spuścisz ſię iak gdyby z machiny operalney
„ na parter fizyczney, z którego niewidząc o-
„ koło ſiebie prócz samey wieczyſtey materyi
„ i kształtów bezprzeſtannie naſtępuiących i gi-

(e) *Syſt. Nat. t. 1. chat. 13.* (f) *Lametrie, Tom. 1. pag. 3.*

„ nących koleyno, wyznasz ze wſtydem iż
„ wszyſtkie ożywione ciała czeka całkowite ze-
„ psucie.... Tak ieſt, powiesz na ten czas,
„ tak ieſt? i żaden Mędrzec nie zaprzeczy,
„ pyszny Monarcha (niewyłączaiąc zapewne
„ ani Filozofa?) umiera całkowicie, równie iak
„ iego ſkromny poddany i wierny pies. „ (g)

Teraz mię WPan naucz, czyli podobna kiedy, żebym te lekcye pogodziła z twoiemi? Wyznam w szczerości że same wnętrzne czucie zmusza mię do przysądzenia naszym Filozofom iakiegoś niby naturalnego do nieśmiertelności prawa. Wiem też i o tym, że oni sami dosyć głośno odzywaią ſię z takim prawem Wiem nadto, iż na próżno *kuſiłby ſię kto zbiiać w Człowieku*, dopieroż Filozofie, *przeczucia potomności i pragnienia przyſzłego życia.* (h) Wiem nawet, że daleko *sprawiedliwiey otwarte dla naszych Sokratesów Niebioſa*, niżeli dla onych smutnych śmiertelników których *opanowały przesądy.* (i) Będzież że teraz wyciągał po mnie, żebym uznała Filozofa w Człowieku, który mi gada; że między śmiercią psa i naypierwszego z Mędrców nie masz bynaymnieyszey różnicy?

Wydarzaią ſię wprawdzie momenta, w których opowiada nasz chory, że dusze Mędrców nie umieraią zupełnie. Ale czy spodziałbyś ſię Kawalerze, iak trefnie przeſtraia ie na ten czas! Pretenduie on że P. Diderot powróci kiedyś do

(g) *Jd. pag. 7. et 11.* (h) *Encyel. Art. Gloire.* (i) *Ocuv. de Volt. Poëme sur la Loi Nat.*

Stanu w którym był przed narodzeniem, to ieſt, będzie znowu iak niegdy *psem*, *kotem*, podobno *i wołem*; albo *ktoż wie?* może z *Męszczyzny niewiaſtą*... lub co WPan zapomyślisz. przydaie nawet iż nie masz żadnego niepodobieńſtwa, aby tenże P. Dyderot powrócił między ludzi grać role całe różną od tey którą grał w szeregu naszych Mędrców. Za dwieście lub trzyſta lat może łatwo naſtąpić, że go obaczy Paryż w kapturze Franciszkańſkim, a P. d'Alemberta pod Welum Szarey Sioſtry, albo biretem Sorbońſkiego Doktora.

Jakże tu sądzić? Miałożby to ieszcze znaczyć Filozofią! Byłoby zaiſte dosyć zabawną rzeczą, gdyby nasi Wielcy Fundatorowie Oświaty chcieli nas karmić spleśniałemi Pytagoresa baśniami. Albo gdyby P. Diderot miał ochotę powrócić do nas za kilka wieków w kapturze i modlić ſię serdecznie za swoich kollegów Filozofów to machinalnych, to automatycznych, żałetych dziſiay zbiianiem ludzkiey wolności, nadziei cnoty, szlachetności duſzy, i wszyſtkiego co ſię zowie religiynym przesądem. Albo gdyby P. d'Alembert za kilkaset lat wygrzebawſzy z kąta Biblioteki Encyklopedyą, potępił w niey, jako Doktor Sorbony, swoie własne Artykuły; i gdyby tenże d'Alembert Doktor Sorboński skończył na wyświeceniu wſzyſtkich kontradykcyów czyli *tak i nie tak* d'Alemberta naſzego Filozofa. Albo gdyby Wolter został przeznaczony na Nonnota, lub o Beauregarda roku kto dożyie 1950. Albo gdyby Pani Geoffin lub ktòrakolwiek z waſzych Minerwów Stolicy, pokazała ſię kiedyś wieyſkim Plebanem.... Nie sądź mię Ka. walerze, iakoby chęć exagerowania szaleńſtwa naſzego chorego była mi przyczyną rozwodzenia ſię w téy pocieſznéy materyi; gdyż ten Jegomość gotów dziś tobie samemu śmiało i pouſale wygadać: że nie masz nic naturalnieyſzego nad wspomnione metamorfozy w wielkim Syſtemie Pytagoresa *Metempsy-kozą* nazwanym, którego wspaniałość iak powiada, naszych przednieyſzych Mędrców w zachwycenie wprawuie. Jeszcze póſtąpi on i daley; na fundamencie tegoż dziwacznego Syſtemu, wybluzga bez zaiąknienia, że wſzyſcy dziſieysi Miſtrzowie noworodney Oświaty mogą prędzéy lub poźniey przemienić ſię na waryatów i zaludnić Szpitale.... I pozwolisz-że WPan żeby takie bredzenia miały u mnie znaczenie filozoficznych dyſkursów? Ey! zgodźmy ſię, przyimiy co Ci powiem wszczerości. Wiem bardzo dobrze że mózg naszego biednego Kawalera *de Kaki-Soph* pełen ieſt śladów oney głębokiey mądrości którą czerpał w Szkole dziſieyszych wielkich Ludzi; ale mimo to wszyſtko znayduie ſię w nim koniecznie coś nie filozoficznego; tym samym niezbędna potrzeba zoſtawić go ieſzcze czas iakiś w rękach sztuki lekarſkiey....

Przychodzi mi iednak w tym momencie reflexya. Mamy Filozofów wolnych, Filozofów niewolników, Filozofów wolnych i razem niewolników; czy niemogliżbyśmy téż mieć iednych śmiertelnych, drugich nieśmiertelnych, albo wreſzcie śmiertelnych i nieśmiertelnych zarazem? Jeżeli tak, tedy *halt* z ciemierzycą aż do odpowiedzi WPana. Z tym wſzyſtkim, oſtrzegam sobie nadzwyczayne zdarzenie, móy Kawalerze, bo trudno ręczyć za przyszłość. Gdyby choroba miała nagle poſkoczyć wyżey niż bywało do tych czas: gdyby *np.* marzéło ſię naszemu Pacyentowi, że Filozof nie tylko powinien de-

cydować się na Metamorfozy ktòreby go zmuſiły do paszenia się z owcami, do wycia z wilkami, do ryczenia z wołami, ale też że powinien szczerze bydź przekonany w sobie, iż byk lub baran tak dobry iak Filozof: w takim przypadku podchlebiam sobie o grzeczności WPana iż mi daruiesz, chociażbym nie czekaiąc odpowiedzi udała się na nowo do lekarſkich ratunkòw. Robcie z naszemi Mędrcami cożkolwiek się podoba: robcie ich duchownemi, materyalnemi, wolnemi lub niewolnikami, nieśmiertelnemi lub śmiertelnemi; ieden tylko kładę wyiątek i przyłączam do niego serdeczną modlitewkę żebyście ich nie przetwarzali na baranòw. Znam ia poprawdzie, iż w naszych Miſtrzach Oświaty daią ſię widzieć niektòre własności zbliżaiące ich niby do owczego plemienia. Zważam *np.* że prawie nigdy nie bywaią samotni lecz każdy z nich trzyma się trzody swych wiernych partyzantòw, ktòrzy rozchodząc ſię gadaią i powtarzaią cokolwiek P. Pedagog gadał i powtarzał w ich uſzy. Poſtrzegam daley; że ci Jchmościowie wykazuią dosyć dobroci, łagodności owczey, wyiąwszy tylko, gdyby kto sprzeciwił ſię ich zdaniu: Chciałabym iednak koniecznie, żeby przynaymniey iakaż takaż między wartością Filozofa i barana lub inszego zwierzęcia zachodziła ròżnica. Ani ſię WPan dziwuy iż tak bardzo nalegam w tey materyi. Już mi przebąknął coś podobnego nasz chory i lekaiąc ſię więc nadzwyczayney rewolucyi iego z alterowanego mòzgu osądziłam przeſtrzedz; a tyś mi nie poczytał za złe, ieżli wskaże przypadek nieodbitą potrzebę aſsyſtencyi Doktora Tym czasem raczyz zawierzyć, że wſzyſtkie iakieżkolwiek bądź Symptomy Pacyenta nigdy mi nie przeszkodzą bydź z naydoſkonalszym szacunkiem nayniższą sługą naszych Filozofòw zdrowych na ciele i na duſzy, iakiemi są *np.* P. Robinet lepszy bez wątpenia niż baran, albo P. Diderot z tylu inszemi znanemi Swiatu Mężami.

LIST XLIX.

Kawaler do Pani Baronowy.

MCIA PANI.

Otòż przecie odzyſkuie na koniec Filozofia część swoich praw w przekonaniu WPani, i mogę sobie powinszować wrażenia ktòrego dakazały me liſty na ſtronę naſzego Szanownego Propagandiſty Kawalera *de Kaki-Soph.* Przynaymniey iuż zawieſiłeś przebrzydłą ciemierzycę i twòy okrutny Hippokrat zaprzeſtał swego despotycznego panowania nad naywiernieyſzym Zwolennikiem naszych Miſtrzòw Oświaty. Jeszcze i ta zbawienna reflexya chwyciła ſię twéy głowy, że przy rozmaitości zdań charakteryzuiących naſzę Szkołę dzisieyſzą, możemy mieć tak dobrze śmiertelnych i nieśmiertelnych Filozofòw, iak mamy wolnych i niewolnikòw, i że zatym nowe lekcye waszego Apoſtoła mogą bydź iſtotnie lekcyami naypierwſzych Mędrcòw Stolicy. Wyciąga ſłuſzność, Moia Pani, żebyś zoſtała wynadgrodzona za gwałt ktòry sobie zadałaś w uwierzeniu, że od nas samych zawiſło bydź śmiertelnemi albo nieśmiertelnemi, lub nadać kurs onemu ſtaremu artykułowi filozoſkiey do-

gmatyki, ktòry nas odradza, umarza, wskrzesza, i znowu po śmierci wydobywa z popiołów, przestraiaiąc co raz w inszą naturę, figurę, postać w nieprzerwanéy wieczystych odmian kolei. Znam ja iak wiele kosztuie przyznawać imie Filozofòw ludziom ktòrzy są wstanie tak sprzeciwiać się wyobrażeniom pierwszéy edukacyi naszéy. Ale uważ WPani co za dotkliwe oszczędzasz sobie zmartwienie, że przynaymniey zawiesiłaś twe zdanie. Uważ mòwię co to za Mężòw byłabyś znieważała do tych czas, gdybyś nie była wydarła wreszcie naszego Kawalera *de Kaxi Soph* z nieludzkich rąk twoiego Hippokrata czy Galiena. Pewnie się zdziwisz, a może i zalękniesz kiedy wymienię, Mędrcòw ktòrych właściwe lekcye oburzyły cię przeciw niewinnemu Filozofowi.... Ale obok tych Mędrcòw końcem co raz większego wyiaśnienia naszéy wolności i przedstawienia nadobnych rozmaitości wdzięków, obok chce mòwić Mędrcòw śmiertelnych pokażą się oraz i nieśmiertelni, ktòrzy iednak, gdy się im upodoba, złatwością przerobią się w śmiertelnych. Ani tych nieopuszczę, co wierząc w swoie odrodzenie po śmierci żartuią z konsekwencyòw, ktòremi WPani zdaiesz się ich wojować. Tak iest, Szanowna Filozofko, wypersuaduy sobie; że wnet obaczysz z regestru naszych naywyższych Geniuszow, u ktòrych żadnego nie masz niepodobieństwa; żeby albo w powrocie Franciszkańskim albo zbrodą kapucyńską, albo z Weum Zakonnych Siòstr nie chodzili po śmierci. Jakożkolwiek wydaie ci się to dziką metamorfozą w d'Alembercie lub Diderocie, niech cię to nie obchodzi; wnet nauczysz się i przyznasz że w Szkole dzisieyszéy Filozofii wszystkie cuda podobne. Zaczniymy od mnieyszych osobliwości, dla zakończenia na tych ktòre prezentuią się WPani nayniedorzecznieyszemi, lubo są nayfilozoficznieysze w istocie.

Filozof śmiertelny.

„ Dogma nieśmiertelności duszy, zamiast „ bydź pobudką do praktyki cnòt, iest raczy „ *barbarzyńskie, okropne, desperackie i prze-* „ *ciwne wszelkiemu dobremu prawodawstwu.* „ *Należałoby się lękać powszechnego samobóy-* „ *stwa, gdyby kiedy wszyscy ludzie zostali* „ *nim przeięci* „ (k)

Filozof nieśmiertelny.

„ Dogma nieśmiertelności nazbyt potrzebne „ do pokoiu ludzkiego pokolenia, aby miało „ bydź błędem. Gdyby dusza była śmiertelna, „ mielibyśmy piekło na ziemi, a za ziemią ni- „ cość. Stronnik zniweczenia iest nieprzyiacielem Społeczeństwa; ponieważ iego moral iedynie sprzyia despotyzmowi krolòw, i przewrotności zbrodniarzy. „ (l)

Filozof śmiertelny.

„ Miłość dla ukoienia żalu Wdowy opłakuiący śmierć swego młodego Męża, odkryła „ iéy dogmę nieśmiertelności duszy. „ (m)

(k) *V. Sur tout l'Antiq. devoilée, pag. 15.*
(l) *Delisle, Phil. Nat. Tom. 2. pag. 312.*
(m) *Helvetius, de l'Esprit, pag. 296.*

„ Dusza nic więcey w nas nie znaczy, iak „ władzę czucia.... Ale czémże ieſt w nas ta „ władza? Jeſt-że nieśmiertelna i bez materyal- „ na? Rozum ludzki nic o tém nie wie, a Re- „ ligia uczy nas tego. „ Ta odpowiedź zdaie ſię skłaniać na ſtronę nieśmiertelności, co do brzmienia swych terminów; lecz rozczytaymy ſię w Notach, a obaczemy o czym bardzo dobrze wie rozum, i czego Autor po chymicznemu dowodzi: że duſza po śmierci ieſt *zniwczoną własnością na kształt magnesowey siły którą pożarła rdza w żelezie.* (n)

Filozof nieśmiertelny.

Podaie Filozofia „ tęgie Argumenta za rze- „ czywiſtością drugiego życia, mamy bardzo „ mocne przyczyny wierzenia, że dusza nasza „ będzie trwała w eczyście.... Wielu Starych „ Filozofów, chociaż bez obiawienia, trzymali „ nieśmiertelność duszy, i ieżeli tak mówić mo- „ żna, sam ich błąd o naturze téy duſzy, ſłu- „ żył im do ułatwienia wiary o nieśmiertelno- „ ści. „ (o)

Filozof śmiertelny.

„ Łatwo ſię przekonać, że nayświatleysi „ i naymędrsi Mężowie Starożytności, nie tyl- „ ko wierzyli iż dusza ginie z ciałem; ale też

(n) *Jd V. de l'Hom. et de son éducat. Chap. 2. Nro 2. et Note surce Chap.* (o) *D'Alembert, Elem. de Phil. Nro 6.*

„ w proſt attakowali opinią o karach przyſzło- „ ści. To zdanie zoſtało przyięte od wſzyſtkich „ Sekt Filozofów.... Zdanie o nieśmiertelno- „ ści duszy ieſt *szczerym omamieniem, błędem „ obrażaiącym rozum, Systemem cale głu- „ pim.* „ (p)

Filozof nieśmiertelny.

„ Jeżeli ieſt Bóg, musi bydź doſkonałym. „ Jeżli ieſt doſkonały, tedy ieſt mądry, możny „ i sprawiedliwy. Jeżli zas sprawiedliwy i mo- „ żny, tedy moia dusza ieſt nie nieśmiertel- „ na.... Wszyſtkie metafizyczne Subtelności „ niedokażą, żebym na moment zawątpił o nie- „ śmiertelności duszy. „ (q)

Filozof śmiertelny.

„ Rozciągaiąc boiaźń naszego zepsucia po „ zagranice życia, można powiedzieć iż nadu- „ żywamy rzeczy którą w nas umieściła Natu- „ ra, szczególnie dla zachowania naszéy bytno- „ ści.... Jeſt to własna miłość która przynay- „ mniéy w wielu Ludach urodziła opinią o nie- „ śmiertelności duſzy. „ (r)

Filozof nieśmiertelny.

„ Duſza moia niema w sobie nic podziel- „ nego, nic rozciągłego, nic materyalne-

(p) *Syſt. Nat. Tom. 1. Chap. 13.* (q) *J. J. Lettre à Volt. Tom. 12. in 4to.* (r) *Mirab. de l'Ame et de son immortalité, pag. 75.*

„ go,... Przeciwnie nasze ciało i wszystkie in-
„ sze ciała maią wielorakie kształty, każdy z tych
„ kształtów iest składany, podzielony, prawdziwie
„ skażytelny.... Dusza więc nasza zostaie nie-
„ skażytelną, a materya może i powinna gi-
„ nąć. „ (s)

Filozofowie bydź może śmiertelni, bydź może nieśmiertelni.

„ Jeżeli nie mówiłem o nieśmiertelności du-
„ szy, ani o tym w co się obrócimy po śmier-
„ ci stało się dla tego, iż to iest rzeczą zupeł-
„ nie nie wiadomą, równie iak wszystko co so-
„ bie roiono o naturze Człowieka w dwóch al-
„ bo trzech istotach. Wszystkie rozmaite Filozo-
„ fów opinie nie maią żadnego fundamentu „ (t)

„ Jakże się naswarzono około Natury du-
„ szy! Jak wiele nagadano o iéy duchowności
„ i nieśmiertelności! Jeden z Niemieckich Nau-
„ czycielów kusił się dowieść że dusza nie mo-
„ że umierać. Nie lepieyżby był zrobił, gdyby
„ był wyexaminował czyli zna iéy naturę. Niech
„ nam odkryie naturę materyi.... To iest na
„ czém się trzeba poznać, *żebyśmy mogli bez*
„ *lekkomyślności obiaśnić się w tak mało zna-*
„ *nym Systemie.* „ (u)

„ Wszystkie dowody nieśmiertelności, służą
„ na naywiększą naszéy własnéy miłości za

(s) *Buffon, Hist. Nat. de l'homme.* (t) *Freret, Lettre de Trasib. pag. 284.* (u) *Le Pyrrhoris. du Sage, Nro 85.*

„ pobudki nadziewania się i schlebiania sobie
„ o podobieństwie rzeczy nieogarnionéy rozu-
„ mem. „ (w)

NB. Jak Jmiona tak Dzieła które przytaczam, są bez wątpliwe, i istotnie należą do Mistrzów naszéy Szkoły. Już więc poznaiesz, Mcia Pani, że u nas można podług gustu obierać. Ale nie dosyć na tym; winienem ci ieszcze i tego dowieść, iż obrawszy co się upodoba-ło, wolno odstąpić zdania. Czytay WPani daléy.

Lametrie decydowany na stronę śmiertelności.

„ We wszystkich naydawnieyszych czasach,
„ całkowite zepsucie naszego ieśteśtwa było pra-
„ wdą przyiętą i pospolitą między Filozofami;
„ a w wieku tak oświeconym iak nasz, gdzie
„ tak dalece znana Natura; *zdemonstrowano*
„ *nakoniec tysiącem nieodzownych dowodów,*
„ *że tylko iedno iest życie i iedna szczęśli-*
„ *wość.* „ (x)

Lametrie niedecydowany.

„ Zkąd się wziąłem? gdzie iestem? czém
„ byłem przed narodzeniem? czém stanę się
„ gdy mię więcéy nie będzie? *Jest to czego*
„ *naywiększe Geniusze nigdy się nie dowiedzą.*

(w) *Nouvelle liberté de penser, pag. 108.*
(x) *Lametrie, Disc. sur la vie heur.*

„ Będą oni bębnili do marszu, każąc dzwonić na „ gwałt dewotom, a niczego nas nie nau- „ czą. „ (y).

Raynal bardzo kontent z nieśmiertelności.

„ O Człowiecze! Oyciec powszechny, du- „ sza Nieśmiertelna, życie przyszłe, oto pra- „ wdziwa twoia chwała. „ (z)

Raynal bardzo nie kontent z nieśmiertelności.

„ Widziano często poczciwego Człowieka „ w ucierpieniu, niecnotę zaś i nawet bezbożni- „ ka w pomyślności, i wynaleziono naukę o nie- „ śmiertelności.... Ale czy Człowiek ftaie się „ przez to lepszym? Jeft to zagadka. Tyle ma- „ my *pewnego*, iż od chwili swoiego narodze- „ nia aż do momentu śmierci był on dręczony „ boiaźnią Władz niewidzialnych, *i doprowa- „ dzony do smutnieyszey kondycyi niżeli ta „ z którey go wydobyto.* „ (a)

Rozum Markiza d'Argens bardzo tęgi w materyi nieśmiertelności.

„ Skoro się chce *rozumować* prawnie i ro- „ zbierać rzeczy, widzi się *iaśnie* potrzebę nie „ śmiertelności duszy. Wypływa ona *natural-*

(y) *Jd. pag.* 283. (z) *Hiſt Pol. et Phil Tom.* 5. *pag.* 197. *in* 4to. (a) *Jd pag.* 462. *et* 463.

„ *nie z dowodu* bytności Boga; *i muſiałoby ſię* „ *niechcieć używać rozumu*, aby wierzyć że Bó- „ ſtwo iſtotnie dobre, iſtotnie możne, ſtwarza- „ ludzi, zakazuie im złego, nakazuie dobre, „ a nie karze ich gdy mu są nieposłuszni... „ *Naytęższego dowodu nieśmiertelności* powin no „ się szukać w saméy duszy. Kiedy rozważy „ się iéy wielkość, iéy szlachetność czuię się le- „ piéy iéy nieśmietelność niżli przez wſzyſtkie „ argumenta Filozofów. „ (b)

Rozum Markiza d'Argens bardzo słaby w materyi nieśmiertelności.

„ *Nie masz żadnego filozoficznego dowo-* „ *du*, któryby tę prawdę (nieśmiertelność du- „ szy) o któréy nas same tylko Obiawienie za- „ pewnia: mógł nam wyiaśnić.... Trzeba wy- „ znać rzetelnie, że nie mamy żadnego *pewne- „ go dowodu*, prócz Obiawienia.... I gdyby „ Wiara niezaspokaiała wątpliwości naszych, „ byłoby nader trudno poiąć, iakim prawem „ rzecz która miała początek nie powinnaby „ mieć końca. „ (c)

NB. Bez wątpienia muſiałaś WPani słyszeć, iak daleko dopiero pochwalony Markiz przeniewie- rzył ſię Filozofii przy schyłku swego życia: z iak gorſzącą uroczyſtością odwołał wszy- ſtko cożkolwiek uczynił, wymówił, napiſał

(b) *Phil. du Bon Sens, Tom.* 2. *Reflex.* 4. *Nro* 20. (c) *Le même Vol. même Reflex. mais Sect.* 18.

przeciw religiynym przesądom, i iak często Xiędzu wezwanemu w chęci umierania po staro Chrześciańku powtarzał te niefiloz ficzne wyrazy: *Akty, Wiary moy Xięże! Akty Wiary, te nadewszystko podsuwać mi trzeba. Przeciw wierze z grzeszyłem, ten grzech gładzić należy, dopóki ieszcze czas służy....* Tak się stało w istocie Mcia Pani, ieftem na nieszczęście nazbyt informowany o prawdzie, abym ią mógł między niepewności załączać. Tym czasem, gdybyś znała sprawcę téy żałosnéy odmiany, podarowałabyś słabości ducha iednego z naysławnieyszych Mistrzów naszéy filozofskiéy Oświaty.

Od bardzo dawnych czasów sprzyiaźnił się był ten Mędrzec z pewnym z onych Wielkich ludzi, iakich niekiedy zwykł miewać między swoiemi Stronnikami przesąd. Był to Człowiek rzadkich talentów i przewybornego charakteru duszy, dowcipny, bystry, biegły, obrotny, imponuiący w rozumowaniu, zachwycaiący w mówieniu, wszystkie serca uymuiący w postępowaniu, ieszcze przytym wygórowany do wysokiego Stopnia Swiatowego znaczenia: ieden tylko szczegolny dał się w nim widzieć delekt, że głęboko przeięty religiynemi uczuciami, cały fanatyzmem oddychał. Krótko mówiąc, był to Brat naszego Szanownego Filozofa Markiza. Takiemu Człowiekowi chcąc się oprzeć skutecznie, czy nietrzebażby więcéy niżli tęgiego ducha? Biedny Markiz znaydował się daleko od Stolicy, kiedy choroba rzuciła go o łóżko; nie mieli zatym przystępu nasi Mędrcowie dla umocnienia go przeciw wrażeniom które mu czyniła powaga przerzeczonego Dignitarza, a podobno razem i odrodzone dawnego sumienia zabobonnego przesą-

przesądy. Uległ więc nieszczęśliwy Filozof: dał słowo zabobonności dosyć nawet długo przed śmiercią i dotrzymał go zwielkim zgorszeniem filozofii. Ale czy idzie zatym aby miał tracić prawa do naszego szacunku? Czy maią pòyść wzapomnienie iego ważne i ciągłe przysługi dla oświaty? Nie z tego co uczynił przed śmiercią, lecz z tego co napisał w latach swobodnego życia winniśmy sądzić o iego względzie filozofskim znaczeniu, równie iak o wartości naszéy Szkoły. Z resztą przypomniy WPani Freretów, Wolterów i wielu im podobnych, wszak i ci nie więcéy nad Filozofa Markiza w swych dniach ostatnich przynieśli nam honoru..... Nie wchodząc w taiemnicę iak się to dzieie, że sam widok zbliżaiącéy się śmierci może pociągać tak wielkich Mędrców do uwierzenia nieśmiertelności i smutnego zwrotu do zabobonnéy ciemnoty; bo moim iest zamiarem przedstawić ich WPani w stanie prawdziwie filozoficznym, abyś umiała taxować nasze dogmy. Wróćmy więc do Filozofów zdrowych na duszy i na ciele, a obaczemy co raz wzrastaiące cuda ich liberalności czyli rozmaitości opiniów.

Wolter prawie decydowany na stronę nieśmiertelności przez Wiarę i przez rozum.

„ Dobro pospolite wszystkich ludzi wyciąga, „ ażeby wierzyć nieśmiertelnośc duszy: Wiara „ tak rozkazuie, i nie potrzeba więcéy, rzecz „ *prawie* iest zdecydowana.“ (d)

(d) *Lett. Phil.*

Wolter zupełnie decydowany na stronę nieśmiertelności przez Wiarę i przez rozum.

„ Może mylić się prawowierny twierdząc że „ człowiek spiący bezprzestannie myśli; *ale nie „ myli się zapewniaiąc o nieśmiertelności du- „ szy; gdyż wiara i rozum demonstruią tę pra- „ wdę.*“ (e)

Rozum Woltera zupełnie ciemny w materyi nieśmiertelności.

„ Bóg dał ci o człowiecze! władzę myślenia, „ iak ci dał całą resztę; a gdyby nie był przy- „ szedł nauczyć cię w czasie naznaczonym przez „ swą Opatrzność że masz duszę bez materyal- „ ną *nieśmiertelną*, nie miałbyś żadnego na to „ dowodu. “ (f)

Rozum Woltera prawie decydowany przeciw Artykułowi nieśmiertelności.

„ Dosyć są dzisiay podzielone zdania względem nieśmiertelności i śmierci duszy, lecz ca- „ ły świat zgadza się na iey materyalność; a je- „ żeli iest taka, więc trzeba wierzyć że skaży- „ telna. “ (g)

(e) *Quest. Encycl. Art. Ame.* (f) *Dict. Phil. Art. Ame.* (g) *Pieces detach. Ame corporelle.*

Rozum Woltera bez żadney nadziei nieśmiertelności.

„ Ażebym był prawdziwie nieśmiertelny, „ trzebaby mi zachować po śmierci moie orga- „ ny; moię pamięć, i wszystkie moie siły. O- „ twórz grób; zbierz wszystkie kości, *nie znay- „ dziesz tam nic takiego, co by ci dało nay- „ mnieyszy promyk nadziei.* “ (h)

Tu widzisz Mcia Pani, wszak żaden człowiek nie miał większego prawa do nieśmiertelności nad tego Ferneyskiego Mędrca; a przecie dosyć mu było zstąpić do grobu, żeby stracił wszystkę o niey nadzieię. Jest to w istocie nie pospolita scena widzieć Filozofa szukaiącego duchow czy dusz z pochodnią albo latarnią wręku! Jest to prawdziwie nowe ziawisko, ażeby sam Xiąże Mistrzów i Oświecicielów ciemnego świata grzebał w popiołach swoich p zodków w zamiarze wygrzebania z którego kąta trunny myśli swego Pradziada, woli swoiey Prababki, pamięci swoiey Mamki. Tym czasem taką scenę takie ziawisko prezentuie nam Wolter. Gdyby wam P. Tribaudet był przedstawił choć tylko połowę tego nadzwyczaynego widoku, bylibyście pewno krzyczeli: precz z takim waryatem! niech idzie do *małego Berne*; albo przynaymniey wezwalibyście czém prędzey waszego Hippokrata z puszczadłem. Patrzaycież kogobyście byli w nim znieważyli!

(h) *Met. Tom. 5, Chap. 58. et letr. de Memm. Nro 49.*

Bądźmy więc, Mcia Pani, bądźmy oftrożnieyszemi względem zwolenników dzifieyfzéy Filozofii. Nie przypifuymy tak lekkomyślnie ich mozgowym zamętom, co iest owocem nayglębfzey medytacyi naszych Nayszanownieyfzych Miftrzów. Jakieyżkolwiek chwycą fię ftrony filozofscy Propagandyftowie, możemy bydź pewni, iż zawfze będą mieli za sobą którego z wielkich Ludzi.

Niech *np.* przezacny nasz kawaler *de Kaki-Soph*, odmieniwfzy opinią, decyduie fię dzifiay za nieśmiertelnością dufzy; niechay ftara fię dowieść, że ten kto cale nie wierzy téy nauce *ma dobroć bez fundamentu*; że cnota Człowieka któryby o niey wątpił *nic opiera fię iedno na samym czczem bydź może* (i); i że nakoniec *bezrozumna* trzymać raczy materyą niż dufzę za nieśmiertelną (k): będzie on prawdziwym Filozofem, bo nic więcéy nie zrobi tylko powtórzy lekcyą wielkiego Diderota.

Supponuymy że nazaiutrz ten wafz mniemany chory obali wfzyftkie zafady swoiey wczorayfzey lekcyi, twierdząc iż naywiękfzy zbrodniarz nie ma czego bać fię po śmierci, ponieważ „ *Opatrzność nie obraża fię zbrodnią*, „ i gdy naywyższa moc znayduie fię w iedney iftocie połączona z nieskończoną Mądrością, tedy „ *nie karze tylko udoskonala albo niweczy.*“ (l) cała ta nowa Nauka nie pozbawi go tytułów Filozofa, bo tu znowu wielki Diderot odezwie fię przez niego.

(i) *Pens. Phil.* 23. pag. 16. et 17.
(k) *Nouvelles Penfées Phil.*
(l) *Code de la Nat. pag.* 141. et 143.

Supponuymy nakoniec, że ten pretendowany waryat przyiąwszy i odrzuciwfzy dufzy nieśmiertelność koleyno, odezwie fię po iutrze; iż nic pewnego w téy materyi decydować nie można, z przyczyny że: „ władza człowieka równie iak „ zrzódła naturalne działania tych władz są nam „ nieznane, ani wiemy co by w nas było ich baza „ zą i podporą, albo *wco ta baza i podpora obraca fię przy śmierci* “ (m): ieszcze i tu mózg waszego Trybaudeta nie przestanie bydź mózgiem Filozofa: ani ten mózg słabszy od Diderotowego, bo iego nayrzetelnieyszym odgłosem.

Ale P. Kawaler *de Kaki-Soph*, rzeczefz WPani, ieszcze daléy postąpił, gdy powiedziawfzy: że Filozof i pies iednaki maią koniec, udał fię do wskrzeszenia Mędrców, i w fkutku iakieyśiś *Metempsykozy* w rozmaite, a czafem aż nazbyt extraodynaryine przestraiał ich figury. Gadał on że dufza *np.* P. d'Alemberta po ukończonym dzifieyfzym życiu, będzie latała tu owdzie, kręcąc fię i szukaiąc nowego ciała z którymby fię połączyć: W tym ambarafie może napadnie listek kapufty albo melonowe nafionko, wcieli fię wnie i wyrośnie na głowę kapuściana lub melon, Takim owocem posiliwfzy fię nabożna iaka niewiasta, i w nim połknąwfzy dufzę d'Alemberta niegdy sławnego Filozofa a teraz kapuściarcy głowy, może porodzić dziecię, któremu, ile nabożna, da religiancką edukacyą i wyidzie za czasem na Doktora Sorbony. W fkutku podobny metamorfozy nic dziwnego, gdyby fię też i P Diderot bądź w gorliwego kapucyna, bądź w Siostrę miłosierdzia przemienił....

(m) *Jd.*

Znam ia, że ta nauka musiała się WPani zdawać bardzo dziwaczną; mam Ci więc wielką wdzięczność; iż raczyłaś zawiesić ciemierzycę w czasie gdzie waść Empiryk byłby zapewne z dubeltował iéy dozę. Lecz proszę znowu uważyć na iakich Geniuszów padłaby ta recepta!

Nasz Markiz d'Argens dowiedzie wam nayprzód, że „ przyczyny które determinowały „ Filozofow do uwierzenia *w Metempsykozę* zdawią się przytrudnemi do zbicia, tak dalece iż „ *Nazareńscy Doktorowie* którzy ie chcieli obalić, ieszcze większéy dodali im siły. (n)

Sławny Freret wesprze zdanie Markiza i nauczycie się że „ równie iak przed naszą bytnością nie byliśmy zapewne tém czem teraz iesteśmy; tak bardzo dowodna iż po śmierci będziemy wprawdzie ciągneli bytność, ale przetworzemy się w nową istotę, któréy modyfikacye nie więcéy będą miały podobieństwa do „ modyfikacyów naszego aktualnego stanu, iak „ te do owych którym podlegaliśmy przed narodzeniem. " (o)

Ta lekcya niepotrzebuie komentarza. Widzisz WPani iak nayiaśniéy, że gdy stan *np.* szaréy Siostry ni ma żadnego podobieństwa do naczelnego Redaktora Encyklopedyi, może więc bardzo łatwo zrobić się po nieiakim czasie; iż tego Redaktora uyrzy świat w iéy Habicie z Rożańcem.

Jeszcze przytoczę Mędrca, który wam daleko extraordynaryinieyszéy wiadomości użyczy. „ Nie

(n) *Lettres Grives, Tom. 4. pag: 24.* (o) *Letr. de Tresib. pag. 481.*

„ masz, rzecze on żadnéy zgoła różnicy w Naturze co do materyi *ożywiaiącéy*, która czyni istoty rozumne, zmyślne, rosnące; zachodzi ona tylko w materyi *ażywionéy*: a w tem „ Systemie bardzo naturalnie tłomaczy się *Metempsykoza cząstka materyi ożywiaiącéy* (to iest „ dusza w pospolitym języku) która służyła do „ ożywienia ludzkiego ciała, będzie mogła służyć „ do ożywienia ciała inszéy postaci..... *Nie „ masz nawet momentu, gdzie nie odnawiałyby się szczególne dusze, przez ustawiczną „ duszy generalnéy sukcessyą.* " (p)

Ta ostatnia fraza bardzo wiele wymawia. Odczytay ią Mcia Pani, z podwoioną uwagą, a nauczysz się że twoia dusza wieczorna z ledwością będzie kiedy twoią duszą poranną; bo w powietrzu którym dychamy roi się nieskończona liczba malińkich dusz; te dusze gdy połykamy z powietrzem *odnawiaią się w nas przez ustawiczną sukcessyą.* Łatwo nawet wytłomaczysz w téy przecudnéy opinij, dla czego nasi Filozofowie tak często od *tak* do *nietak* albo *bydź może* przechodzą w swoich lekcyach. Jeżeli mieysce duszy wieczorney zastąpiła insza dusza nazaiutrz, cóż tu dziwnego; że iedna odstąpi drugiéy zdania?

O tóż iak wielkie WPani odkryłem taiemnice! Nie dla wszystkich to Prozelitów naszych bywamy tacy szczodrzy; ale iak wyżéy napomknąłem, trzeba żebyś została wynadgrodzona za ofiarę cierpliwości, któréy użyłaś zawieszaiąc Ju-

(p) *Nouv. liberté de penser, pag. 94.*

ryzdykcyą okrutnego Doktora w samym momencie gdy zagorzały przesąd chciałby był naytęższy tryumfować nad naszym szanownym Propagandyftą.

Bydź iednak może iż WPanią niczego nienauczyłem nowego! Podobno P. Kawaler *de Kaki-Soph* korzyftaiąc z zaufania które zaczynasz mieć w iego lekcyach, iuż wszyftko Ci wygadał. Cożkolwiek zaś mógł powiedzieć o losie który sobie nasi wielcy Mężowie obiecuią po śmierci, całe nie widzę abyś w iego rozumowaniach doftrzegła punktu mniey godnego filozofskiéy liberalności. Lękam się tylko żeby się nie odrodziły trochę twe podeyrzenia w przypadku gdyby Ci miał natrącić o Nagrobku, który przygotował dla iednego z naywiększych naszych mędrców. Oftrzegam więc i proszę zawierzyć mi na honor, że ten Nagrobek ułożony na Chwałę Wielkiego Diderota, iaft nayrzetelnieyszym zbiorem iego filozofskiéy dogmatyki! Podaię go WPani taki, iak odrysowany przez moiego kochanego Współucznia kawalera *de Kaki-Soph* po wyfluchanych lekcyach tego Miftrza oświaty ściągaiących się do przeszłego, teraźnieyszego, i przyfzłego losu Filozofa.

Tu leży D. D....
który był Bogiem,
który był zwierzem Prototypem,
który był pfem, który był kotem, który był drzewięciem,
który był Męszczyną, który był i Niewiaftą,
który był Filozofem,
którego iuż niemasz,
a który znowu będzie wszyftkim czém był.

Jeżeli na nieszczęście przed odebraniem teraźnieyszego liftu iuż wspomniał WPani nasz

Missyonarz o tym napisie maiącym kiedyś bydź czytanym na Grobowcu przeznaczonym imieniowi Wielkiego Diderota; mam fluszną obawę, ażebyś biorąc rzeczy podług wyobrażeń przesądu jeszcze nie zupełnie wywietrzałych z twoiey imaginacyi, nie osądziła tegoż napisu godnieyszym raczy Grobowca którego z szaleńców *małego Berne*, niżeli Filozofa! dopieroż tak potężnego Filozofa! A przecie, Mcia Pani, mogę Cię nayuroczyściéy zapewnić, iż przerzeczony napis sam tylko wytłómaczy Ci wiernie wszyftkie dogmy Mędrca, którego honorowi poświęciła go wdzięczność, bo proszę posłuchać tego Mędrca; „Jeżeli łatwiéy pojąć bytność i nieśmiertelność Naywyższéy Jftności, niżeli nieśmiertelność materyi! nietrudno „ iednak dać Wiarę nieśmiertelności duszy. Ta dusza będzie pod ten czas w naszych oczach iftotą „ duchowną, cząfteczką saméy iftoty Naywyższego Jeftestwa, które ftwarzaiąc Człowieka wla„ ło ią wniego, dla podzielenia się naftępnie na ty„ le cząftek ile byłoby ludzi exyftuiących aż do „ końca wieków, gdzie nakoniec wszyftkie pomie„ nione cząfteczki wrócą do fkładu Boskiey iftoty, „ iak oryginalnie z niéy wypłynęły. “ (q) Otóż P. Diderot który był Bogiem czyli *Naywyższą Jftnością* i który zoftanie tymże Bogiem w przyszłości. Prawda że nieco odmienił się w podróży; ale to czém go widziemy dzifiay nie znosi przeszłéy iego bytności.

Który był zwierzęciem Prototypem (wzorowym).... Zda mi fię że WPani ieszcze nie przepomniałaś naszych lekcyów ściągaiących fię do tego cudownego *Zwierzęcia*; puszczam więc ten

(q) *Nouv. Pens. phil. pag. 17. et 18.*

artykuł iako niepotrzebuiący wykładu. Sławny ten Zwierz z którym powinien iuż do dziś dnia czas naszę Filozofkę Baronową pogodzić, mógłby wystarczyć do usprawiedliwienia całéy reszty Nagrobku.

Który był psem, który był kotem, drzewięciem i t. d. Chcesz-że WPani wiedzieć iak łatwo przekonał się nasz Mędrzec że był kiedyś tém wszystkim? Więcéy mi niepotrzeba iedno przytoczyć słowa podane przez niego niby do ust Człowieka *któryby się urodził z całą siłą rozumu, któryby nie wziął żadnéy edukacyi ludzkiéy; który nie sądziłby o rzeczach tylko podług swych zmysłów; któryby był bez bojaźni i bez nadziei*; słowem któryby był Filozofem. „ Widzę, rzekł- „ by ten człowiek *w całéy sile swego rozumu*, „ widzę materyą, winienem więc wierzyć że e- „ xystuie — któż ią zrobił? — Nic o tém nie- „ wiem. — Czy będzie ona nieśmiertelna? — „ I tego nie poymuię. — Któż ią uczynił trwa- „ łą? — Ani tego nie zgadnę — któż iéy na- „ daie czynność? — Same tylko niestateczne mam „ wyobrażenie téy rzeczy, bez naymnieyszéy pe- „ wności. — A człowiek czém się stanie kiedy u- „ koncży życie? — Czekam aby mię kto nau- „ czył, i wątpię żeby mię nauczono kiedy.

„ To tylko znayduię nayłatwieysze do wia- „ ry, że gdy iuż Człowiek przestanie należyć „ do liczby żyiących, obróci się na powrót w czą- „ steczkę téy samey materyi, do któréy massy „ wniydzie, dla odłączenia się znowu od niéy „ i przetworzenia się w drzewię, psa, kota, bydź „ może w Samca, bydź może w samicę. “ (1)

(1) *Ibid. pages 23. et 24.*

Otóż masz, Mcia Pani, w iednym Mędrcu Diderocie i psa, i kota, i drzewię, i męszczyznę i niewiastę, gdy iest *wcałéy sile swego rozumu*: masz i to; że za czasem stanie się znowu wszystkim czém bywał w przeszłych wiekach. Czy nie dosyć że natym abyś się przekonała, iż moment gdzie twóy Doktór byłby pewno chciał z dubeltować dozę swoiéy przebrzydłéy ciemierzycy i krew filozofską wylewać, był właściwie momentem kiedy mniemany chory znaydował się tak dobrze iak nasz Wielki Diderot *w całéy sile rozumu*. Nie chcę popierać tego dowodu, bo iest tryumfuiący. Same imie takiego Mistrza powinno WPanią wiązać do respektu dla Ucznia. Nie pozostaie mi zatym iedno zapewnić Ią o mo- im, z którym mam honor etc.

UWAGI

Prowincyalnego Dostrzegacza nad Listem poprzedzaiącym.

Wiem że rozsądny Czytelnik pomoże mi tu wzdychać nad dzikościami, sprzecznościami, szaleństwami z któremi popisuią się pretendowani naszych czasów Mędrcowie wswych niby filozofskich odpowiedziach na tak ważną i interessuiącą kwestyą, iaką iest nieśmiertelność. Ale niechay te głow przesilonych raptusy całe nie trwożą ludzi trzymaiących z rozumem. Możemy tu równym prawem powtórzyć, co powiedzieliśmy w przedmiocie bez materyalności dusz naszych: Prawda która dotycze mię istotnie, i od któréy cały móy los zalega, nie może ukryć się przed okiem mego poięcia, skoro iéy szczerze i usilnie poszukam.

Od téy iedney szczególney kweftyi: umrę-li, albo nie umre cały? zawiſły moie obowiązki, moia godność i summa mego szczęścia. Moie obowiązki; bo ieżli iestem ſtworzony dla saméy doczesności, tedy same tylko życia teraźnieyszego powaby powinny zaymować moie serce. Moia godność; bo ieżeli mòy koniec ma bydź końcem bydlęcia, tedy niczém się nie rozróżnię od niego prócz rozumu i wolności mniéy bespiecznych, niż inſtynkt. Summa moiego szczęścia; bo ieżli ieſtem nieśmiertelny, tedy cały los moiéy wieczności będzie zalegał od użycia czasu. Puszczę się więc poufale do wyśledzenia prawdy nazbyt istotnie zmoim głównym interessem związanéy, ażeby Wszechmocny Stwórca Natury miał albo mógł zrobić zniey niezgłębioną taiemnicę dla moiego rozumu. Gdy zacznie téy pożądanéy prawdy dofięgać moie oko, będę ſię w niéy rozpatrował ze wszyſtkich ile podobna punktów bez podchlebienia byſtrości mego wzroku, i bez upędzania ſię za pretensyami, które mogłyby za sobą wniosek niedorzeczny pociągnąć. Ale niechay tém czasem wszyscy nasi przesileni Mędrcowie uſtąpią ſię na bok. W ich kompanij nie ieſtem mocen tylko wątpić i błądzic; błąd w twéy materyi padłby na mòy własny interes, a wątpliwość byłaby nieznośną dla mnie męczarnią.

Czy moia dusza będzie mogła zahować swoię całość, po rozwiązaniu ciała w którym dziś mieszka?

Czy moia dusza po rozwiązaniu tego ciała będzie mogła zachować nie tylko całą swoię iſtotę, ale téż i wszyſtkie swoie władze?

Czy moia dusza powinna trwać po zepsuciu moiego ciała, i używać wszyſtkich swych władzów?

Takie są trzy pytania których rozwiązanie niezbędnie mi potrzebne dla zapewnienia ſię o rzeczywiſtości lub chymeryczności przymiotu duszy który nieśmiertelnością zowiemy. Jeżeli moia dusza potrafi trwać ze swoiemi władzami po zepsuciu moiego ciała, tedy mogę spodziewać się iéy nieśmiertelności. Jeżeli przytym wyciąga bądź z moiéy, bądź z Boſkiéy ſtrony interess żeby ta dusza przeżyła swoie ciało; ieżeli nadto niepodobna mi umrzeć całemu przez fizyczne przyczyny czyli siły Natury; ieżeli nakoniec wszyſtkie przyczyny moralne łączą ſię na ſtronę moiey duszy dla przeszkodzenia iéy zniweczeniu? tedy iuż ieſtem pewny nieśmiertelności. Rozbierzmy więc w tém mieyscu naturę moiéy duszy i naturę śmierci, przypatrzmy się wpływowi sił czyli przyczyn fizycznych na moię exyſtencyą, roztrząśniymy nareszcie prawa przyczyn moralnych za, lub przeciw bytności moiéy duszy. Odkrycie naszéy prawdy zawiſło od należytéy punktów wymienionych rozwagi; lecz nayiſtotnieyszy z nich zoſtał iuż roztrząśniony gdzieindziey, i obiecuie mi wſzyſtko czego się mam spodziewać.

I. Już natura i iſtność moiéy duszy żadnéy dla mnie nie znaczą taiemnicy. Wiem że ieſt szczerym duchem; wiem że iéy wyobrażenie nie przyimnie ani ſkładu; ani rozciągłości, ani podzielności fizycznéy, i niemogłem bez zapędzenia się w naywidocznieysze głupſtwa przypisać iéy żadnego zgoła przymiotu ſłużącego materyi. Wypada zatym teraz saméy tylko śmierci we wszystkich przypatrzyć się względach, i rozpoznać całą rozciągłość iéy władzy równie iak czynności, dla osądzenia praw panowania którego mogłaby użyć przeciw méy duszy.

Wszyſtko co poſtrzegam na ziemi widzę podległe śmierci w sensie więcéy lub mniéy właściwym podług różnicy życia doczesnego gatunków. Skała która niezdawała się nigdy znać życia w iakimkolwiek bądź względzie, i któréy całą było czynnością utłaczać ziemię ciężarem swoiéy massy, w pewnym atoli rozumieniu doświadcza panowania śmierci. Widzi ią Fizyk chorują ą w alteracyach, widzi umieraiącą w rozwiązaniu i kruszącą się na prochy. Już więc nie żywą ale umarłą ſkałą nazwie ią w swym ſłowniku, z przyczyny że iéy części pozbawione siły ważącéy i nadawaiącéy im połączenie ustępuią nayſłabszym poruszeniom, tak dalece że lada nawet wiatrek ſtroi zniemi igrzyſko, rozrzucaiąc tu owdzie po ziemi i powietrzu. Takiego panowania nie użyie śmierć nad moią duszą. Istność któréy mi niepodobna ani w myśli wyobrazić rozciągłą bez przewrotu właściwéy iéy natury, pewno nie zginie zepsuciem swéy całkości, bo nie potrafi śmierć alterować, rozłączać, rozwięzować w niéy części, których ani ma ani przez istotę mieć może. Nie umrze zatym moia dusza na podobieństwo ſkały czyli nieruchawéy materyi.

Drzewię którego soki od spodu korzenia aż do wierzchołka pnia odbywaią swe Cyrkulacye, wzniosły iego odziomek, rozszerzyły gałęzie, pokryły go liściem, udarowały owocem, pędziło zatym życie w rozciągleyszym znaczeniu niżli proſta materya. Jakożkolwiek przyczyna iego życia; powiem że umarło, gdy przyidzie do ſtanu w którym już tylko będzie tłoczyło swoim ciężarem ziemię; w którym ani niebieſka rosa, ani ſłoneczne promienie; ani ziemſkie soki iego uśpioney zimowym mrozem duszy nie obudzą na wiosnę, w którym zamiaſt odnowienia swych liści i owoców, wyschnie na zawsze, nie przedſtawiaiąc oku prócz wywiędłych gałęzi, które albo lada wiatr ſkruszy, albo własny ciężar ułamie.

Na próżno chciałbym i to drugie wyobrażenie śmierci ſtósować do moiéy ludzkiéy duszy. Nie żyła ona w sposobie roślin, ani rozwijanie się iéy władzów było rozwiianiem ziółka lub iakiego drzewięcia. Nie pozbawiła iéy zima naturalnéy żywości, równie iak wiosna z latem nic iéy nie przydały w tém względzie. Ciało w którym mieszkała mogło z czasami nabywać nowych rozmiarów; lecz istota myśląca nie powiększy ani rozszerzy bytu przez przydatek cząſtkowy ze ſtrony niemyślącéy istoty, tém samym go i nie zgubi przez żadną obcych części utratę. Nie żyła więc ta dusza życiem roślinnym, nie może za tym iak roślina umierać.

Same ciało zwierzęce używa całéy rozciągłości życia które poymuiemy w materyi. Niech będzie iaka chce siła, która w ciele zwierzęcym zaſtępuię wrodzoną nieruchawość iego materyi, czy duch, czy sprężyna, czy inſtynkt, w Człowieku lub bydlęciu, dość na tym że się rusza, że zdaie się z siebie samego działać, że nie wygląda przykładem rośliny zasiłku ze ſtrony żywiołu, który iéy spoczywaiącéy na mieyscu dostarcza złona swego pokarmów. Bieży ta ożywiona materya, szuka sobie samowolnie żywności, i ciągłość iéy życia iest owocem iéy ruchów. Jéy życie daleko czynnieysze nad życie proſtéy rośliny, równie i śmierć znacznieysza, bo poprzedza zgniliznę i rozwiązanie ciała. Moment wydziera iéy ruszaiącą siłę, i ten sam moment równa ią znieruchawą bry-

łą bez czucia, bez czynności: cała iéy śmierć zawiſła na spoczynku.

Jeſteſtwo moiey duszy same tylko odnioſło tryumfy nad tą żartością wieków i elementów, które naytwardszą opokę obracaią wpopioły. Nie przyieło one ani wyobrażenia rośliny, któréy życie zaległo na odnowianiu i nabieraniu przyroſtków. Ten wieczyſty spoczynek na który śmierć potępia moie nieczułe zwłoki, będzieli ieszcze sprzeciwiał się ieſteſtwu moiéy duszy? Na żaden sposób. Mogę tu użyć dla Filozofa Antagoniſty zbytkuiącéy grzeczności pozwalaiąc na nay arbitralnieyszą suppozycyą. Mogę znim imaginować ów twardy wyrok Niebios, któryby moią duszę przywiązawszy do tego samego ciała które zaprzeſtała ożywiać razem znim uwięził w iego grobie: bo niemasz absolutnego niepodobieńſtwa aby tego nie dokazała Wszechmocność, która ią do iego materyalnych organ wiązała wciągu życia. Ale w pośród tych smutnych i nikczemnych szczątków, dotknięta niemożnością oderwania się od nich, cóż proszę utraciłaby ze swego właściwego ieſteſtwa, ze swoich władz, ze swego życia? Nic, iednym ſłowem. Życie duchowne zawiſło na rozumowaniu; proſte przenoſiny, czyli przechodzenie zmieysca na mieysce nie ieſt rozumowaniem, nie ieſt nawet ani moią myślą ani pamięcią, ani wolą; tém samym nie iest życiem méy duszy, tém samym ona nieczułość, ów wieczyſty spoczynek który ieſt iſtotnym ſkutkiem śmierci moiego ciała, da się iak naydokładniéy rozpoznawać méy duszy; tém samym zachowa ta dusza całe swoie ieſteſtwo którego nie odmienia spoczyn k, i całe swoie władze; których iako żaden ruch nie ſtanowi, tak go ani zaprzeſtanie ruchu zepsuie tém samém żadną

z przyczyn ściągaiących śmierć na cielesne organy, nie ściągnie iey na duſzę. Więc zatém ta dusza nie będzie umierała z ciałem. Widziałem ią opieraiącą się wszyſtkim fizycznym siłom wraz z elementami działaiącym przeciw materyi i niweczącym życie proſtéy rośliny. Widziałem ią nie uſtępuiącą ani téy sile, która ciału moiemu mocna ieſt wydrzeć wszyſtek ruch z życiem. Pod iakimkolwiek bądź względem przypatruię się śmierci, zawsze doſtrzegam iż przeciw duszy moiéy żadnéy nie ma dzielności; i już mi nietrzeba zapędzać się daléy dla uzyſkania metafizycznéy pewności, że moia myśląca iſtota po rozwiązaniu organicznego ciała może exyſtować wcałości.

II. Lecz ta iſtota będzie li mogła w takowym ſtanie używać swoich władzów? Po zepſutych moich organach czy nie należałoby się przyrównać iey do onego Artyſty który, pozbawiony potrzebnych inſtrumentów ſtaie się tak dalece nieczynnym, że na nic mu się przydadzą i talenta i siły? Dla załatwienia téy wielkiéy kweſtyi rozpatruię się w funkcyach aktualnych méy duszy, uważam pilnie co ona winna organom swego ciała, co wciągu życia przez nie, co bez nich wykonywa, i wnet przekonanym zoſtaię, że czynność moich rozumnych władzów zamiaſt robić się niepodobną bez przerzeczonych organ, ſtaie się owszem tém wornieyszą i doſkonalszą.

Jle czuiąca iſtota pobieram w prawdzie przez cielesne organy moie pociechy i boleści; lecz taki ieſt niedoſtatek fizycznego ſtosunku między naturą mego ciała i duszy, że trzeba było całego wpływu Wszechmocności aby dobre lub zł- mio-

nie iednego uczynić od drugiego zależnym. Czuię ia w sobie ducha który cierpi i pobiera ukontentowanie bez żadnéy pomocy organ, ponieważ tak chce i ponieważ sama czynność lub niedołężność iego woli pocieszyć albo zasmucić go może. Ale czy podobna wyśledzić choćby naymnieyszy ſtosunek fizyczny miedzy moiemi uczuciami i wrażeniami zmyſłów które, daią do nich okazyą? Swiatło z powietrzem działaiące na moie oczy i uszy nie maią one nic do czynienia z duchem przez iſtotny niedoſtatek proporcyi; a przecie sam tylko duch czuie się wſkutku ich działań przyiemnie lub nieprzyiemnie dotkniętym. Rozgrzewa ogień albo pali me ciało: dusza ieſt niedoſtępna iego czynności; a iednak ona tylko sama pobiera z tąd uczucie. Kruszy on materyą i obraca ią w popiół: nie może ani naruszyć ani podzielić duszy, a iednak z tey okazyi sama tylko dusza cierpi całą męczarnią.

Nie w tym więc moia taiemnica, abym zrozumiał iakim sposobem będzie mógł duch czuć, cieszyć się albo cierpić bez uſługi mych organ, ale w tém raczy, ażebym poiął iakim cudem Wszechmocności mogły się ſtać dla niego te organy inſtrumentami uciechy, bolu, czucia.

W tém nawet ciągu życia kiedy dusza moia łączy się z organami; o iakże wiele pociech i bolów, do których one nie maią naymnieyszego udziału! Ow ſłodki pokòy, owe wdzięczne wypogodzenie, owe przyiemne ukontentowanie z samego siebie, które gnieżdżą się w mym sumieniu; ona chcę mówię rozkosz przewyższaiąca wszyſtkie zmyślne roſkoszy, pochodząca ztąd że uszczęśliwilem nędzarza, lub na podobny w porządku cnót prawdziwych zdobyłem się cheroizm, czy ma bydź, albo może pomyślić się rozumnie owocem moich organ cielesnych? Owa z drugiey ſtrony niespokoyność którą mię rewoltuie los przyiaciela; owe gorżkie frasunki które dręczą łakomca lub ambitnego bałwana; owe nieznośne zgryzoty które pożeraią zbrodniarza; owe nakoniec tysiączne dolegliwości i tysiączne przyiemności przeplatаiące życie ludzkie które utrapieniami, i pociechami duchownemi zowiemy, a z tych iedne daleko żywsze, dotkliwsze, uciążliwsze nad cielesne boleści, drugie ſłodsze, wdzięczniejsze, przyiemnieysze nad naypieszczeńſze zmyſłów delicye: tego mowię wszyſtkiego czy nie możeż doświadczać dusza nasza w niezliczonych sposobach bez naymnieyszego wpływu organ do których przywiązana w tym życiu? A więc moie uczucia bardzo wygodnie obeydą się bez ich pomocy; tém samém cała władza czułości będzie tak dobrze po śmierci iak za życia mieſzkała w moiéy duſzy.

Ale iſtota myśląca, ieszcze iaśniéy poznaię iak ſłaby związek moich cielesnych organ z moiemi rozumnemi władzami i ich użyciem. Naygrubsza zaſłona nocy nie zbroni moiéy duszy wezwać przed siebie ſłońce i wnim się rozpatrować. Niech ią za iéy rozkazem poniesie ciało i osad i w nayciemnieyszym zagrzebiu, okrąg ſłoneczny ſtawi się przed iéy okiem w zakącie choćby śmiertelnego tarasu i ona go sobie stworzy wszechmocnością swéy myśli, i wśród grobowych cieniów użyie niebieſkiego blaſku. W czasie nayglębszego milczenia moich zmyſłów, wzbija się ona dzisiay przed niedoſtępny Maieſtat swego Stwòrcy, rozmawia znim, i ogniem iego miłości rozpala się

wpobożnych rozmyślaniach. Formuie nareszcie świat cały iakąśiś niepoiętą swego rozumu siłą, i w nim pogląda na przeszłe i przyszłe czasy iak gdyby teraźnieysze obyczaiem nie maiącym bynaymnieyszego związku z cielesnemi zmysłami. Cóż więc utraci przez zgubę swych organ skażytelnych? Przy wspaniałości umysłu prawdziwego Mędrca mogę sobie użyć w tym życiu gruntownego pokoiu i wesela, pomimo wszystkie niedostatki, nędze, uciski, cierpiącego ciała; przy ostatnim osłabieniu sił tegoż ciała mogę zachować całą przytomność, a częstokroć i całą bystrość, subtelność, przenikliwość mego dowcipu: cóż więc zaszkodzi duszy, gdy śmierć exekutorka Naywyższey woli rozszarpie na kawałki iéy ciało? Iest to iéy więzienie które się obala i rozsypuie iak skoro się rozsypie, wyiaśni iéy tym lepiéy bytność, którey uczucia przestały dzielić się na dwie klassy. Są to iey pęta i kaydany które się pokruszyły; będzie ona od tych czas wolnieysza i przenikliwsza w swoich poięciach. Upadła zmysłów zasłona, iéy światło zrobiło się czystszym, przeminął czas wątpliwościów i niepewnościów, które nudziły ią w tym życiu. Czego niepoymowała w przyszłym swym stanie iedno przez reflexyą rozumu, to dzisiay widzi, czuie, i poznaie bez pracy. Po wszystkich spustoszeniach których śmierć narobiła w iéy ciele, ona zostaie nietykalna, i w tryumfalnych tonach przemawia do rozumu. Rozwiązały się materyalne elementa; a ia iestem czém byłam, nie należałam więc nigdy do skażytelnego ich składu. Te włokna, te żyły, te organy zamieniły się w prochy, a ia myślę do tych czas: nie były one więc ani mną ani moią myślą; ich ruchawość nie należała do

moiego iestestwa; ich pomoc niepochodziła z potrzeby.

Gdzież teraz podział się ow przesilony Geniusz, który śmiał odezwać się do mnie: umrzesz cały i który dla wykazania rzetelności swoiego głupstwa wzywał mię z sobą do wizyty grobu? Niech tu dziś stanie, ieżeli chce i może. W tém mieyscu gdzie śmierć wywiera swoie siły czegoż dostrzeże? Wszystko co znaydzie, będą po rozrzucane kości, ciało na kawałki rozpadłe, organy pogniłe, wznoszące się wapory, i spoczywaiące popioły. Istota myśląca czy byłaż ona temi kościami, temi kawałkami, temi waporami lub popiołami, Albo więc naday śmierci inakszе panowanie, rozszerz iéy siły, powiększ iéy dzielność ślubioną dziśiay do samego tylko kruszenia, psucia, rozwalania i wystawiania na igrzysko wiatrom narobionych przez siebie prochów; albo przestań bredzić dziki Sofisto, że moia dusza podpada pod iéy kosę.

Tak w saméy rzeczy zrobi nasz Ferneyski filozof. Znienawidziwszy swą duszę, odstąpi ułożonych przez siebie zasad z nienawiści ku Bogu, i wnet go usłyszemy rozumuiącego z inszych tonów w ten sposób: *nic niepochodzi z niczego, ani się w nic obraca.* Piękne twierdzenie; ale że tu chodzi o duszę; więc taki z niego wniosek: „ Dusza wasza, wówi do nas ten Mędrzec, była niczém przed waszym narodzeniem, będzie zatém niczém przy waszéy śmierci; bo „ iest prawem natury, ażeby istota maiąca początek miała razem i koniec “ — Ah! przyiacielu, iakże nam znowu niedorzecznie bredzisz!

Pokaż proszę, pokaż gdzie wyczytałeś to okrutne prawo natury, któreby istotę wyszłą z niczości potępiało na niczość Ja widzę wszystko co umiera w Naturze odradzaiące się pod tysiącznemi kształtami. Widzę że elementa z każdego umarłego ciała tyle odbieraią na powrót, ile z ich massy posiadało w swym życiu. Ziemia odebrała swe prochy; mokre wapory wzniosły się w górę i ziednoczyły z chmurami w zamiarze bliskiego zniemi nadół powrotu; ogień przygaszony i rozprzężony czeka połączenia się znowemi massami dla rozpoczęcia swoiéy przeszłéy czynności; powietrze wystąpiwszy z zamknięcia pomięszało się z atmosferą. Koniec końców, odmieniła się forma, ale wszystko co składało istotę pozostało wcałości: iakimże tedy prawem dusza moia która ani składana, ani żadnéy formie materyalnéy podległa, miałaby bydź skazaną na powrót do niczości? Powiedziałeś nam że *nic nie pochodzi zniczego, ani się w nic obraca*: trzymay się téy zasady, iest ona bardzo rzetelna kiedy ią stosuiesz do natury, bo nam cechuie granice iéy dzielności; ale zastósowana do Wszechmocnego Autora teyże natury; zkrzywdza, znieważa i bluźni iego Majestat.

Ja składaiąc winny hołd temu Majestatowi, wyznam przed całym Swiatem: Bóg który mię wyprowadził z niczego mocen w każdym momencie zniszczyć mię całego. Lecz taka moc złożona w rękach Bożych czyliż mię ma zastraszać? Ta dusza niedostępna żadnemu fizycznemu zepsuciu, utrzymuiąca przez naturę całe swoie iestestwo i wolne wykonywanie naturalnych swych władz w za grobowym kamieniem! ta rozumna i czuiąca istota, która zostawiona własnemu przy-

rodzeniu może ciągnąć na wieki swoię dzisieyszą bytność, czy powinna trwać rzeczywiście, nie lękaiąc się ze strony Boga, który przynaymniéy, gdyby chciał, mógłby ią bardzo łatwo zniweczyć? Oto trzecia i iuż ostatnia kwestya która mi zostaie do rozwiązania ku uprzątnieniu wszelkiéy wątpliwości względem losu méy duszy.

III. Znam dobrze, że tu niesładne dla mnie pole, abym przeciw fałszywym Mędrcom dzisieyszym z Prawem i Prorokami miał stawać do rozprawy. Ci osobliwsi ludzie chcą bydź woiowani samym tylko rozumem; niechże słuchaią iego odpowiedzi na swoie sofistyczne wykręty. Twoia dusza, powiesz z nich który, miała początek, ani ci podobna o tém wątpić; bo znasz; że nie exystowała w czasie rewolucyów, które poprzedziły narodzenie twych Oyców: z kądże więc wiedzieć możesz, iż nie powróci do swéy przeszłéy niczości — Wiem o tém od was samych: słowa dopiero wygadane przez was dowodzą moiéy prawdy. Właśnie to samo że dusza moia wzięła początek, przekonywa mię iż się nie skończy z moim ciałem. Jéy wystąpienie z niczości iest dla mnie większym nad wszystkie cuda; taki więc iéy początek wykazuie mi nayoczywiściéy konieczną bytność Boga, i dosyć mi natém iedynym punkcie abym szczerze, statecznie, niewzruszenie zawierzył, że iak śmierć tak ani niczość nie może bydź moiéy duszy udziałem.

Kocham i adoruię Boga, z którego rąk nabyłem exystencyi, iest on przez o samo Bogiem wszechmocnym, Bogiem nieskończenie doskonałym. Gardzę niem, gniewam się na niego, nienawidzę go, ieżeli mi wydziera całą exystencyą

którą mi nadał. Już on tu przestaie bydź Bogiem mądrym, Bogiem dobrym, Bogiem sprawiedliwym. Jaśniey powiem, iest u mnie Bogiem fałszywym, Bogiem oszustem, i lepszy nad niego każdy uczciwy człowiek iak skoro z iego łaski mam całkowicie zaginąć.

Przez ieden czyn swéy Wszechmocności byłby ten Bòg zniczego wyprowadził istotę udarowaną swoim własnym obrazem, czyli poszczyconą światłem rozumu wygòrowanego do podobieństwa swoiéy niestworzonéy mądrości; istotę samę tylko z pomiędzy ziemskich uspsobioną do wznoszenia się ku niemu, do zagłębienia się w iego przepaściste doskonałości, i wyczytywania z charakterów natury wyobrażeń wielkości iéy nieogarnionego Autora, istotę nad wszystkie insze wywyższoną do honoru naśladowania Bòstwa, wskutku przywiązanego do iéy kosztownego iestestwa ieszcze droższego przywileiu cnoty. Przez drugi czyn swéy wszechmocności, byłby ten Bòg połączył nayszlachetnieyszą z naypodleyszą istotą: byłby ią zamknął wciasnym i przykrym w więzieniu ciała, którego potrzeby ią poniżaią, którego choroby ią osłabiaią, którego skłonności ią przewracaią. I więc że właśnie w tém czasie kiedy iuż duch wszystko uczynił dla téy podłéy materyi: kiedy dopełnił swoiéy służby w iéy ożywianiu; kiedy tak wiele przez nię i z iéy okazyi wycierpiał: moment gdzie wybira się do pożądanéy wolności moment gdzieby chciał zacząć życie ustosowane do swoiéy naturalnéy godności; ten mòwię moment któryby mógł i powinien bydź momentem nayuroczystszego tryumfu, ma stać się rzeczywiście tém samém który sobie Bóg obrał do trzeciego cudu swéy wszechmocności, to iest

do iego zniweczenia? O co to za nierozsądny Bòg! ze psuie on swe dzieło z przyczyny że się zbliżyła iego naywiększa doskonałość. Co za okrutny Bòg! dla tego mię wyłączył z pod panowania zabiaiącéy natury, dla tego dał mi się rodzić nieśmiertelnym ze strony przymiotów mego iestestwa, żeby sobie zachował barbarzyńskie ukontentowanie pogrążenia mię w bezdenną przepaść niczości; a to właśnie tego samego dnia który mi naydroższy i naypożądańszy zaświta Ten dzień w którym mógłbym go poznać iakim iest z twarzy i bez podziału, ma bydź dniem nacechowanym przez niego do moiéy wiecznéy zagłady? dniem gdzie nie mogąc patrzyć na moie iestestwo, i iak gdyby go zazdroszcząc ma mi wydrzeć ie całkiem? Ah! proszę ani mi gadać o takim Bogu, który dla okazania potęgi swego ramienia nie umie więcéy iak tylko stwarzać, psuć i niweczyć! Ja chcę mieć Boga którego kierowałyby mądrość, i żeby ta mądrość przynaymniey tak rozsądną prezentowała się w iego dziełach iaką w ludzkich widziemy. Chcę żeby ten Bòg umiał stòsować przedmiot do wielkości środków, i do szlachetności istot ich przeznaczenia. A cóż mi potém że czuię się usposobionym do nabycia iakieyśiś osobliwszéy wielkości, gdy moie przeznaczenie ma bydź tak marną rzeczą? Na co mi się przydadzą tak liczne i okazałe środki dla nikczemnego i momentalnie trwaiącego przedmiotu? Po co zostałem wyniesiony nad kondycyą naturalnych instynktòw, kiedy mam kończyć zbydlętami iestestwo? Moia wielkość służy tylko do zasmucenia: i żeli Stwòrca nie uzupełni we mnie swoiego dzieła, pokaże się bardzo niedokładnym Artystą. Niechay mię wyprowadzi z tego więzienia, niech rozwią-

że z tych kaydan, pragnę bydź i dla niego i dla siebie tém wſzyſtkiem czém bydź mogę. Moia dusza może przez naturę przeżyć swe ciało; powinna ie więc przeżyć. W ten czas dopiero Naywyższa mądrość wyrówna wſzechmocności, uzupełni się należyty porządek, i Bóg móy pokaże się Bogiem. W ten czas moia iſtota materyalna ſtanie na swoim mieyscu, bo będzie utworzona dla duszy, nie dla niéy dusza; bo będzie moim inſtrumentem, nie końcem, bo będzie połączona z duchowną i rozumną naturą nie dla iéy upodlenia i przewrócenia, lecz dla dania polá doświadczeniom, utarczkom i tryumfom; nie dla pociągnienia iéy z sobą na łono śmierci, lecz dla poſłużenia iéy do nowego szlachetnieyszego i szczęśliwszego bytu; nie dla zaprzeszkodzenia naywybornieyszemu dziełu Stwórcy do zrobienia się czém bydź może, lecz dla pomocy zaſłużenia mu żeby się tém zrobiło; nie dla pokazania mu niczości, ale wieczności przy końcu iego pracowitego zawodu. W ten czas dopiero me przeznaczenie będzie ſkutkiem mądrości, w ten czas poczytam ie za godne i Boga i mnie samego. Powtarzam co powiedziałem: niech mi nikt nie wspomina o takim Bogu któryby mię myślił zniweczyć; bo wſzyſtkie wyobrażenia iego mądrości upadają w tém razie: a cóż sądzić o Sprawiedliwości?

Człowiek który mi ſłużył nie ſtraci owocu swoiéy pracy. Ten któregom doświadczył odbierze nadgrodę swéy ſtateczności. Ten który ucierpiał dla mnie ma prawo upomnić się abym cierpiał dla niego. Brzydzę się zbrodnią, i nie myślę nigdy łączyć zuchwalſtwa wyuzdańców

z nadzieią bezkarności. Umiłowałem cnotę; bolałem nad uciśnieniem Sprawiedliwego; podałem mu braterſką rękę, i byłby wygrał, gdyby siła moia była odpowiedziała życzeniom. Nie byłem okrutnym dla moiego bliźniego, nie tylko mu nic nie wydarłem, lecz ſtawiłem się gotów uiąć własnego dobra dla wzroſtu iego szczęścia. Otóż czém ieſtem w twoich oczach przedwieczna i nieogarniona Jſtoto iſtót! I więc żeś mię miał zrobić lepszym i sprawiedliwszym nad siebie! Ty wiesz że cię kochałem, i śmiem odwołać się do ofiar które czyniłem dla twéy miłości. Jak wiele to żądzów przytłumiło me serce, wzamiarze niechcenia iedno tego czego ty chciałeś? Jak wiele zbroniłem sobie roſkoszy przez obawę popadnienia twoiéy niełasce! Jak wiele w sobie namiętności zgwałciłem, dla wyświadczenia ci winnego poſłuszeństwa! Jak wiele odprawiłem utarczek, dla dotrzymania ci należytey wierności! I takżebyś mi się miał za to wszyſtko wywiązać, iżbyś mię zniweczył przy zepsuciu tego podłego ciała w którym mię dzisiay więzisz?

Widziałem bezbożnika; który wzgardziwszy twoim Naywyższym Majeſtatem, nosił głowę do góry, a świat płaszczył się przed nim i miotał mu kadzidła. Jego rozkoszy płynęły razem z dniami. Pędził całe swe życie przepełniony chwałą, potęgą, bogactwy i pomyślnością... O tóż co uczyniłeś dla nieprzyiaciela cnoty i twoiego Jmienia. Widziałem sprawiedliwego żyiącego w oſtatniey pogardzie nędzy, i niedoſtatku. Naprześladowano go przytym, napotwarzano, nacieżono, aż nakoniec i umarł. O tóż co uczyniłeś dla przyiaciela cnoty i szczerego ſługi two-

iego Majeſtatu. Nieſtety! moment w którym Sprawiedliwy szedł do ciebie upominać się wyſłużoney nadgrody, i moment w którym zbrodnie bezbożnika wołały na ciebie o uroczyſtą zemſtę, ma bydź tém samém momentem który ty obrałeś do porownania niewinnego z winowaycą, przyiaciela ze zdraycą, cnotliwego z zbrodniarzem, dla wepchnięcia obydwóch w iedną przepaść, potępiwszy iak zbrodnie tak i cnoty na pożarcie niczości! Wielki Boże! takież ty więc masz wytwarzać cuda dla nauczenia mię żebym cię nienawidził i ośmielił się powiedzieć że do twoich projektów żadnego wpływu niemiała Sprawiedliwość? Jakiżby był móy wyſtępek, gdybym się tu poczytał za lepszego nad ciebie? Albo raczy, iak szkaradna niezbożność naszego fałszywego Mędrca z którego bezrozumney dogmatyki płyną takie bluźnierſkie wnioski! Czy nie lepiéyżby gdybyś nie exyſtował naymiłościwszy Stwórco! niżeli masz bydź malowany w tak ohydnych kolorach oczom ludzkiego pokolenia przez złość oszustow zawziętych na zgubę wraz z ciałem moiéy duszy?

Gdybym przynaymniey widział, że ten Bóg fabrykowany w mozgach naszych mniemanych filozofów ſtawił się w iakimkolwiek względzie przyiacielem dla cnoty: gdyby był *np.* pomyślił o sposobach ugładzenia iéy drogi, gdyby ią był zrobił, nie mówię tryumfuiącą, ale choć tylko trocha łatwieyszą do praktyki: sądziłbym że mu ieszcze mogła bydź iako tako przyiemna, i że tym samym może uchodzić za dobrego Boga. Ale nie tak się maią rzeczy. Nadał on wyſtępkowi wszyſtkie imaginacyine wdzięki, podniety i powaby, a cnotę samemi tylko niesmakami, gory-

czami, urarczkami i przeszkodami zatrudnił. Chcesz bydź złym, wyuzdańcem, bezbożnikiem ty albo ów człowiecze? Sprawca Natury wszyſtko przygotował dla ciebie. Więcéy ci nie potrzeba, tylko oddać się temperamentowi zachartowanemu w niecnotach. Rozpuść cugle albo onym czarnem, tetrycznym, melancholicznym chumorom, które ci wyſtawiaią w bliźnich godne nienawiści przedmioty, i uzbraiaią cię przeciw tobie samemu; albo onym płochym, wietrzniczym, lekkomyślnym inſtynktom, które cię z iednaką łatwością od prawdy do kłamſtwa, iak od cnoty do wyſtępku przenoszą; albo cnoty flegmatyczney nikczemności, u któréy równa obojętność dla światła i ciemnościów; albo onéy nieprzebłaganéy cholerze, którą naymnieysza iſkierka zapalić, a sama tylko krew ugasić ią potrafi. Puść serce twoie za popędem owych ſkłonności, które w sobie od kolebki uczuwasz; pozwól wykluć się nasionom namiętności które zasiała w twoim gruncie Natura: ani lękay się Boga, bo iego zemſtą po śmierci sam tylko przesąd ſtraszy. Nienawiści zaś ludzkiéy, ich wzgardzie lub karze gdyby cię z tego źrodła potkały, odpowiaday środkami, które ten Bóg dał wręce twego rozumu albo fortuny. Bądź hytry, ieżeliś ſłaby; zuchwały ieżli ſtałeś się możnym. Bóg który ci dopuścił urodzić się wyſtępnym nie na co inszego opatrzył cię temi środkami, iedno dla ukrywania twych niecnot lub żartowania z prawa które ie prześladuie.

Patrzamy z drugiey ſtrony, co uczynił ten Bóg filozofski dla zbrzydzenia nam cnoty. Zarzucił wſzyſtkie iéy drogi naykolczyſtszemi cierniami i głogami. Co do siebie samego trzeba mi

ukracać zmyſły dla iéy nabycia, trzeba gwałcić pragnienia, trzeba ubarzmiać namiętności, trzeba z własnym sercem moim bezprzeſtanną prowadzić woynę dla iéy zachowania i utwierdzenia. Co dotycze mych bliźnich, trzeba mi znosić ich wzgardy i szyderſtwa, trzeba wszyſtkie ich złości nienawiści i prześladowania wycierpieć. A cóż powiem o trudnościach zachodzących ze ſtrony samego przyrodzenia cnoty? Bogactwa uciekaią przednią, roſkoſzy ią gubią, honory psuią, pochwały trulą: same tylko smutne poniżenie ieſt dla niéy naybespiecznieyszym przytułkiem. Życzyłbym sobie przynaymniéy gdyby mi iakożkolwiek wynadgrodzono co mię kosztuie taka ciernista cnoty droga: Ale ten Bóg sofiſtowſkiéy fabryki któremu przypadło do guſtu okrutne ukontentowanie zatrudnić ią tak wielu przykrościami, ſtroi sobie ieſzcze okrutnieyszą igraszkę wydzieraiąc mi razem całą nadzieię. Zamiaſt pokrzepić moie serce iakiemi godnemi siebie i cnoty obietnicami, przysyła on do mnie swoich mądrych Proroków z rozkazem aby mię zapędzili w rozpacz przez ogloſzenie fatalnego wyroku: że przy śmierci moiego ciała, wszyſtkie ucierpienia, prace, boie, znoie, ucisk łożone dla miłości cnoty zginęły i przepadły na wieki, bo mię poſtanowił zniweczyć. Naydzikszy i naysroższy tyran fundując panowanie, mógłżeby zrobić więcéy dla przyiaźni wyſtępku? Mógłżeby mniéy wyświadczyć dla cnoty? Mógłżeby doſtarczyć silnieyszych powabów wyuzdańcowi, a sprawiedliwego potężnieyszemi obarczyć przeszkodami?

Nie masz tu o czém wątpić; ale ieszcze było potrzeba, żeby ten Bóg naszych fałszywych Mędrców do wzgardy i zupełnego zaniedbania cnoty przydał sromotne oszukaństwo. Potrzeba było, żebyś wyrysował w sercach ludzkich naydawnieyszy, naypowszechnieyszy, nayſławnieyszy i nayniezwyciężeńszy ze wszyſtkich błędów ziemſkich. Niechay iak chce wzdłuż albo wszerz przebiega świat Filozof; wszędzie gdzieżkolwiek znaydzie ludzi, obaczy razem cienie nieboszczyków uczczone i uſłyszy o Elizeyſkich polach, czyli niebieſkim raiu zgotowanym dla cnoty sprawiedliwego; a przeciwnie o piekle czyli meyscu mąk i katowni czekaiących wyuzdańca, rozpuſtnika, bezbożnika po śmierci. Na próżnoby tu odezwał się Sofiſta, że ta generalna ludzkiego pokolenia o nieśmiertelności perswazya mogła wziąć początek z samego zażądania nowego życia; bo wiemy bardzo dobrze iż bezbożnik lęka się tego życia, zamiaſt go sobie życzyć, i zamiaſt rozszerzać iego wyobrażenie, prawie owszem ze wszyſtkich sił, choć bezſkutecznie, żeby ie i z własnego i cudzych wykorzenił umyſłów. Sprawiedliwy zaś, tém samém że Sprawiedliwy, daleki od zmyślania: ile że iego twarda cnota potrzebuie gruntownieyszego fundamentu nad proſte konjektury. Kiedy do Sprawiedliwego przemawiało serce: Nadzieia cnoty nie ieſt ludzkim wymyſłem, był to wyrok rozumu przez który sam Bóg odezwał się do niego. Równie i na bezbożnika wołało iego zbolałe serce: zgryzoty zbrodni, i te boiaźni które mię z iéy przyczyny dręczą, nie moim są dziełem; gdybym im dało bytność, łatwobym ie zawoiowało. Ah! nie ia to prześladuię się sam! ale Bóg przeraża mię grożbami!...

Zresztą, co za osobliwszy moment byłby obrał Bóg zwodziciel do naywyższego wytęże-

nia siły swoiego oszukańſtwa! Właśnie o to ten sam gdzie takie oszukańſtwo naynieużyteczniey-sze ieżeli nieśmiertelność ma bydź chymerycznym przesądem.... ten sam gdzie cnoty iuż żadnéy nie przyimuią pobudki, bo uſtanie ich pole; gdzie zbrodnie żadnego nie potrzebuią chamulca, bo niepodobne pomnożenie ich liczby.... chcę mòwić moment czyli godzina śmierci. Jak ſkoro ſkończył się czas oszukańſtwa, niech że go przynaymniey w tey chwili nie powiększa Bòg filozofski zwodziciel. Ale nie, on aż do oſtatniego tchnienia będzie łudził Sprawiedliwego, pokazuiąc mu niby otwarte Niebo, kiedy zabiera się zrobić go niczém dla Nieba i dla ziemi. Będzie natężał w nim nadzieię, kiedy iuż krok wymierza do wiecznego iéy zawſtydzenia. Przeciwnych, lecz razem i podobnych środków użyie do zażartowania z umieraiącego zbrodniarza: Otoczy go wszyſtkiemi szarlatańſkiemi poſtrachami; a chwila w któréy naybardziéy go przeſtraszy będzie ta sama w któréy przedsiewziął dopełnić iego bezbożniczych życzeń, rzucaiąc iego duszę w przepaść niczości, która tylko iedynie może ochronić go od zemſty. Dopòkiż fałszywi i przewrotni Mędrcowie będziecie przetwarzali Boga natury na podobnego sobie bałwana kłamcę, oszuſta, zwodziciela, szalbierza!..... Ah! lepiéy się iuż udaycie do wszyſtkich dziwactw i szaleńſtw Ateizmu, niżeli macie klecić takiego Boga, który dla zniweczenia moiéy duszy zapomina wszyſtkiego co mi winien, wszyſtkiego co winien prawdzie, wszyſtkiego co winien cnocie, wſzyſtkiego co winien zbrodni, wszyſtkiego co winien sobie samemu!

Jeże-

Jeżeli ieszcze nie przekonałem tych nieprzyiacioł artykułu tak ściśle związanego i zprzyrodzeniem ducha i z iſtotnemi przymiotami samego przedwiecznego Bóſtwa, ieżeli mòwię nieśmiertelność duszy nie ieſt ieszcze prawdą doſtatecznie wyiaśnioną w ich oczach, niechayże poſłuchaią tego co pozoſtaie do zawſtydzenia i upokorzenia ich przewrotności, żeby przynaymniey chańba bézczelnego uporu wyrownała złośliwey ich nienawiści dla prawdy.

Stańcie tu wszyscy ile was dzwiga ziemia Potrowie, mordercy, łupiezcy, oszuſty, tyranowie, zbrodniarze. Równie i wy którzy bądź na Tronie, bądź pod ubogiem dachem, bądź w Miaſtach, bądź po Wioskach ieſzcze imie cnoty kochacie, zgromadźcie się do sprawy: iedno słowo z uſt waszych obiawi naszym fałszywym Mędrcom prawdę, nayważnieyszą dla ludzkiego rodzaiu. Nie będę nawet wyciągał żebyście sami poymowali tę prawdę, tyle tylko powiecie gdzie wasze serce pragnęłoby ią znaleść.

Odpowiedźcie pierwsi u których cnota znayduie swòy szacunek. Nie pytam, czy dla was Swiat prawdziwym padołem płaczu, czy wnim wesołe dni pędzicie, wyznaycie iakiby był przedmiot waszych życzeń i żądzòw: Gdyby od was samych zależało układać przeznaczenie, ta dusza ktorey żadna zbrodnia nie plami byłażby nieśmiertelną? Ah! co tu za głośne, co za radosne, co za tryumfalne wykrzyki! — Tak przyiacielu, wszyscy sobie życzemy, wszyscy z serca pragniemy przeżyć to biedne ciało ulepione z prochu i błota; wszyscy żądamy ſtatecznego i nieodmiennego życia po śmierci.

Odpowiedźcie teraz i wy bicze ludzkiego rodu: wy Neronowie, Domicyanowie, Krom[illegible]lowie, Kartuszowie, Rawaillakowie, krwawo[illegible]rcy, zdraycy, bluźnierey, bezbożnicy, Swiętokradcy, odpowiedźcie nam szczerze: życzyliżbyście sobie przeżyć wasze szkaradne krymnały, i ftanąć zniemi po śmierci ciał przed Stolicą Boga Sędziego? Ni pytam nawet, czy iszcze lękacie się tego Boga, czy iuż zagłuszyliście sumienie ego zemftą grożące; wymówcie tylko tak albo nie tak: Pragniecież raczy ieczości niżeli nieśmiertelności dusz waszych? — Tak ieft, niech zginą razem z ciałem te dusze!... Otóż iuż cały sekret odkryty: nie rozumy to nie, ale serca wasze wzywaią wieczney śmierci i niczości dusz waszych! Takie są życzenia naszych Mędrców, bo tak radzi interes; więc zniemi ukończona dysputa, bo serce nie filozof.

LIST L.

Kawaler do Pani Baronowy.

Ah! cóż zrobiłem, Mcia pani! Nayistotnieyszy Artykuł Twego Liftu zoftał bez odpowiedzi. Cały zaięty dowodzeniem że od woli naszych Mędrców zależało bydź śmiertelnemi albo nieśmiertelnemi, umrzeć dla niepokazania się więcey w Naturze, albo pod tysiącznemi formami odradzać się w przyszłości, do szczętu przepomniałem pokazać, iak daleko ieszcze od tych Geniuszow zawfze, nie tylko wynieść się nad zwierzęta, lub zbliżyć się do nich, lub pobratać się zniemi; ale też nawet iednym i drugiem ftopniem położyć się niżey. Może tyś WPani to moie milczenie poczytała za niepodobieńftwo usprawiedliwienia lekcyów naszego Kawalera *de Koki Soph* dotyczących wymieniony Artykuł, i wnioftabyś pewnie że przynaymniey choc milcznie pozwalam no to, aby go skazać na nowo w oprawcze ręce waszego Galiera, póki się nie przekona iż Człowiek ma coś więcey nad bydę, a mianowicie że Filozofowi nie wypada chodzić w parze z baranem....

Jeżeli tak, Mcia Pani, bardzo proszę żebyś zawiesiła razem i Twoy wniosek z mego milczenia, i fatalną Juryzdykcyą zagorzałego Doktora. Spieszę nadgrodzić me uchybienie, pełen ufności, że iak względem inszych tak równe względem tego punktu wyiaśnię naszego Missyonarza niewinność.

Uftyszawszy go przetwarzaiącego dzisieyszych Mędrców na prawdziwe machiny bez duszy i bez ducha, byłabyś się WPani dosyć zdziwiła widząc gniewaiącego się na fanatyckie przesąd, że ich mógł poczytywać za zwierzęce iftoty. Byłabyś zapewne nalegała na niego, żeby między człowiekiem machiną i bydlęciem machiną, położył przynaymniey iakąkolwiek na nasz fawor różnicę, i podobno byłabyś sobie życzyła, aby tę różnicę ze ftrony człowieka ftanowiło używanie rozumu. Przeglądam ia rozmaite repliki któremi mógł odpierać twe pretensye; nie mniey poymuię i rezolucyą którey Cię nabawiły iego dyskursa; lecz porozumiawszy się z naszemi Wielkiemi Mężami, zaprowadzę Cię do ich Szkoły, a obaczysz, że wszyftkie w tey mate-

ryi lekcye P. Tribaudet zasadzone na ich świętey Dogmatyce.

Poradźmy się nayprzód samego Xiążęcia dzisieyszych Geniuszów Ferneyskiego Filozofa. Pewno WPani ieszcze nie zapomniałaś do iakiego punktu stał się u niego człowiek *i machiną i wietrznikiem i maryonetką* lecz w téy godzinie strzeż się stosować takiey opinii do twéy papugi, albo myśliwych pieskow. „ Co za żałosny stan, odpowie ci ten Xiąże, co za żałosny stan, co za słabość rozumu! gadać, że „ bydlęta są machinami pozbawionemi wiadomości i zdania; że swoie działania zawsze „ w iednakim odbywaią trybie, i że niczego się „ nienauczą wniczem się nie udoskonalą..... Jako! ten pies którego edukowałeś przez trzy „ miesiące, a żaliż przy ich końcu nieumie „ więcéy iak umiał przed twemi lekcyami?... „ Zaliż w niem nie dostrzegasz tych samych organ czucia które znayduiesz w tobie? Odp„ wiedz mi *Machinisto*, czy dla tego opatrzyła „ natura to zwierzę wszystkiemi narzedziami u„ czucia, ażeby nic nie czuło? Czy dla tego ma „ żyły, żeby było niecierpiętl we? Nie supponuy „ w Naturze tak dziwaczney sprzeczności.“ (s)

O tóż iuż, Mcia Pani dosyć usprawiedliwiony godny nasz Propagandista, że człowieka przerobił na Machinę z Wolterem, i ze przykładem tegoż Woltera nie może zcierpieć, abyś to samo o twoim psie trzymała. Mógłbym zaprzestać na powadze tak potężnego Mędrca, które-

(s) *Dict. Phil. Art. Bête.*

go P. Kawaler *de Kaki-Soph* nayrzetelnieyszym pokazał się odgł sem, lecz posłuchaymy ieszcze mądrego d'Alemberta. Znasz iuż WPani, iak mało człowiek iest panem swych czynności w szkole tego wielkiego Mistrza; Wiesz, że *od pierwszego momentu naszego narodzenia, aż do samey śmierci nie masz w nas ani iednego ruchu którymbyśmy byli mocni zarządzić*; i że w opinii tegoż Geniusza niechodzi iedno o same proste słowo żebyśmy rzeczywistemi machinami zostali. Wszystkie nasze zwierzęce ruchy są urządzone w machinalnym sposobie; *nie widzę więc żadney potrzeby duszy któraby im nadawała kierunek*, tak on mógł i powinien był powiedzieć z Deskartesem: anibyś WPani uwierzyła, żeby przypuszczaiąc zasadę, można zaprzeć iey wniosku; tem czasem bardzo się oszukuiesz. To rozumowanie, któremu nieodmówisz słuszności, iest iak powiadam P. Deskartesa *naykonsekwencyinieyszego ze wszystkich Filozofów*, świadectwem samegoż d'Alemberta. Lecz u nas nie zawsze popłaca konsekwencya; dla tego niech Cię nie zastanawia, że nauczywszy się z lekcyi pochwalonego Mistrza iż Człowiek ile zwierz iest machiną nie władaią ą żadnym ze swoich ruchow, wnet usłyszysz od niego: „ Nie obiecuy „ sobie wmówić w ludzi rozumnych, iakoby te „ zwierzęta które ich otaczaią, i które wyią„ wszy nieiaki drobne różnice, zdawaią się im „ istotami podobnemi do nich, miały bydź tylko *organizowanemi machinami*. Było by to „ wystawić się na zaprzeczenie prawd nayia„ śnieyszych (t)

(t) *Encycl. Art. Forme substantielle.*

Nasi Helwieńscy Prozelitowie będą zapewne pytali wielkiego d'Alemberta, coby on nie orzecznego mógł upatrować w organizowanych machinach, iak skoro się zniemi wierzy, iż dusza nic nie działa i nic zgoła nie przykłada się do ruchow swego ciała! Gdy żaden znak powierzchowny bądź roskoszy, bądź boleści, bądź iakiegokolwiek uczucia nie dowodzi nam duszy; tem samem głowny krok odbył się w iego Szkole: coż by go więc była kosztowała reszta? Już powiedziałem, Mcia Pani, że u nas nie wiele popłaca konsekwencya. Jeżeli nasi ziomkowie zechcą dowiedziec się przyczyny, wyiawiemy ią kiedys. Tem czasem ftaray się przerywać im podobne zapytania, zwracaiąc sztucznie dyskurs do inszego przedmiotu.

Ja nawet sam z moiey ftrony podam przykład tey sztuki. Puścmy naszych Szanownych Mistrzów, ani pytaymy, dla czego używszy wszyftkich sił na przetworzenie ludzi w Automy, gniewaią się dzisiay na tego ktoby duszy i ducha nie uznawał w bydlętach. Móy cały zamiar żebym okazał że wasz mniemany chory mógł bezpiecznie zrobić to samo, będąc tak dobrym Filozofem iak każdy z pierwszych Mędrców; a WPani zdami się powinnaś przeftać na tem.

Jeszcze iaśnieyszemi textami dowiodę Ci w tym mieyscu, że ten zacny Propagandifta mógł bardzo dobrze nazwać się i równym i niższym, i wyższym nad bydlęta, nie tracąc naymnieyszey prerogatywy, tytułu, honoru zaszczytu naszey Szkoły.

Filozofowie niżsi od bydląt.

„ Chlubi się człowiek że ma więcey rozumu nad bydlęta, ponieważ on sam układa księgi, w które kładzie co mu się upodoba: Ale gdyby też słonie, bobry, mrówki, pszczoły napisały swoie, i wyszczególniły wszyftkich gatunków dziwy, mielibyśmy podobno z kim porównic (u) I więcey czasu, i większey trudności użyć potrzeba do wyćwiczenia dziecka niżeli którego kolwiek z onych zwierząt, które Deskartes tak nieskładnie nazywa beftyami.... Mają one bezwątpienia daleko więcey inftynktu, a częftokroć *i więcey dowcipu* niżeli my. (w) Spodziewam się, że Bóg polituie się kiedyś nad naszem zaślepieniem, i odnowi cud który iuż raz okazał w Baalamowey oślicy. Osły o czterech nogach będą rozmawiały, a co gorsza (dla nas) będą pisały księgi Będzie im w ten czas łatwo pokazać, żeśmy głupszemi nad nich. “ (x)

Cóż na to, Mcia Pani? Czy imaginuiesz żeby tym osłom było przytrudno dowieść prawdy?...

Filozofowie chodzący obok z bydlęciem.

„ Nie zrzekąż się iuż nigdy ludzie swoich głupich pretensyow? Nie poznaiąż się oni na tem, że Natura nie dla nich samych zdia-

---

(u) *Alembie woral*, pag. 55. (w) *Id.* pag. 44. (x) *Id.* pag. 81.

„ łana? Nie obacząż że ta Natura uſtanowiła
„ równość między wszyſtkiemi iſtotami które
„ formuie? Nie doſtrzegąż że wszyſtkie iſtoty są
„ utworzone iednako do rodzenia się i umiera-
„ nia do weselenia się i ucierpienia! “ (y)

„ Władze człowieka nie więcey przewyższa-
„ ią aktualne życia teraźnieyszego potrzeby, iak
„ władze lisów i zaiąców nie wyższe nad ich
„ potrzeby i zabespieczenie ich bytu. “ (z)

„ Nie masz wewnątrz człowieka co by go
„ różniło od inszych zwierząt. “ (a)

„ Wiemy iak z teoryi tak z praktyki dzia-
„ łań zwierzęcych, że one maią duszę ukształ-
„ coną przez te same kombinacye, ktore skła-
„ daią naszą. “ (b)

Jeżeliby te dogmy bądź dla WPani, bądź Ziomków naszych miały coś upodlaiącego wnioskować, czytaycie daley, a obaczycie, że my umiemy i szlachetną pychę ludzką podsycać.

Filozofowie wyżsi nad bydlę.

„ Nie boię się zbłądzić gdy powiem, że
„ naypięknieysze bydląt przymioty, i naylepiey
„ ułożone ich czyny, nie poſtępuią nigdy wy-

(y) *Le bon sens, Nro 99.* (z) *Dissertation sur l'immort.* (a) *Sent. Phil. sur la nature de l'ame, chap. 4.* (b) *Les animaux plus que machines.*

„ żey nad zmyślność.... I pytam, czy kiedy
„ poſtrzeżono wnich iakążkolwiek sprawę, któ-
„ raby nie miała za cel szczegolny cielesnego
„ dobra, i czyli kiedy w czemkolwiek pokaza-
„ ły, iak człowiek, znak rozumu. “ (c)

„ Jako! ia mogę uważać i rozmyślać świat
„ cały, wznieść się aż do ręki która nim włada
„ i kieruie; ia mogę kochać dobre i czynić ie,
„ a będę równał się z bydlętami? Podła duszo!
„ ieſt to tetryczna filozofia która cię robi podo-
„ bnym do nich; albo raczy ty sam na próżno
„ żądasz się upośledzić .... Natura rozkazuie
„ każdemu zwierzęciu, i posłuszne iey bydle:
„ Człowiek doświadcza tych samych wrażeń; ale
„ on zna się bydź wolnym do przyięcia lub od-
„ rzucenia. “ (d)

„ Niechay się człowiek wyexaminuie, ro-
„ zbierze i zgłębi, a wnet pozna szlachetność
„ swey iſtoty. Poczuie on bytność swey duszy,
„ przeſtanie się upodlać, i uzrzy za iednym
„ rzutem oka nieskończoną odległość, którą
„ go Naywyższa iſtność od bydląt przegrodzi-
„ ła. “ (e)

Wszak pewnie dosyć natym, Mcia Pani, dla pocieszenia i Ciebie, i naszych poczciwych Helwiensów, którzyby się nie nazbyt chętnie poczy-

(c) *Des erreurs et de la verité, pag. 52.* (d) *J. J. Emil. Tom. 3. et Disc. sur l'origine de l'inig.* (e) *Buffo, Hist. Nat. Tom. 4. pag. 156.*

tali za coś podleyszego od bobrów, mrówek i pająków, ani nawet za równych papudze, koniowi lub osłowi, o których mógłbym wam łatwo dowieść że w Szkole P Lametrie odbywają swe *kursy Nauk swe.* (f) Ale niech mi się godzi w tém mieyscu podać uwagę, że gdybyś WPani chciała trzymać się lekcyów które sam w swoiey głębokiey Metafizyce dyktuie P. Buffon, znaleźlibyśmy daleko więcey do podziwienia w prostym zwierzęciu, a niżeli w Człowieku. Dowiodłbym nayprzód że Natura twoiey papugi cudowniejsza niż nasza Czuie ona, ta papuga, równie iak wszystkie insze zwierzęta, podług nauki tego wielkiego Geniusza, *czuie, ma roskosz, boleść, niespokoyność, ma pragnienia, namiętności, ma wnętrzne przekonanie o swoiey aktualney exystencyi*; ale to wszystko odbywa się u niey bez wyobrażeń (idées), bo tych cale niezna, *ani nawet potrafi ich formować, będąc absolutnie niesposobną do myślenia.* (g) Poszukayże teraz WPani i pokaż mi choć jednego w świecie tak sztucznego człowieka, któryby był mocen mieć czucia, pragnienia, namiętności, któryby wiedział że exystuie, a nie potrzebował do tego *obrazków* ani *władzy myślenia.*

Chcesz li ieszcze widzieć w zwierzęciu coś dziwnieyszego a niżeli w człowieku? Nauczę cię z tym samym Mędrcem, że twóy Hiszpański wy-

(f) *V. Oeuvres de Lametrie, pag. 149.* (g) *Hist. Nat. Tom. 5. Disc. sur la Nat. des animaux.*

żeł mocen iest *wybrać* kawał który naylepiey mu przystoi, i że generalnie wszystkie zwierzęta *nigdy się nie oszukaią w swoim wybiorze*, nie potrzebuiąc do tego żadnego stósowania czyli przyrownywania, a nawet niemaiąc *ani władzy* do niego. (h) Tym czasem znasz bardzo dobrze, że można powść o zakład z człowiekiem, aby wybrał co iest lepszego lub gorszego bez zastósowania iedney rzeczy do drugiey.

Ale daleko ieszcze cudowniejsza własność w zwierzętach, że nie potrzebuiąc, zdaniem P. Buffona, po naszemu *pamięci*, i co większa ani iey mieć mogąc (i); maią iednak przypominania (remiuiscences) nierównie doskonalsze niżeli nasza *pamięć*: bo przy naszey pamięci trzeba poznawać rzeczy przeszłe i one rozróżniać dla przypomnienia, trzeba nadto reprezentować iak gdyby teraźnieysze, nie maiąc ich pod okiem; zwierzęta zaś *poglądaią razem na rzeczy teraźnieysze i przeszłe*, ani ich poznawaiąc, ani rozróżniaiąc ani stosuiąc. (k)

I tu ieszcze nie koniec cudów które P. Buffon odkrył w naturze zwierząt. *Szczera materya*, mówi on *nie ma ani czucia, ani przekonania o swoiey exystencyi.* (l) Pies WPani iest u niego szczerą materyą (m); a przecie ma *i czucie i przekonanie.*

(h) *Hist. Nat in 12 Tom. 5. pag. 305.* (i) *Idem, pag 515.* (k) *Id. pag. 523.* (l) *Id. Tom. 3. pag. 4.* (m) *Id. pag. 269.*

W tym samym przedmiocie fluchaymy trocha d ley naszego Hrabiego Filozof. „ *Przypi-* „ *sować materyi którą* z tych władzów (zmy- „ ślności czyli czucia i przekonania o własney e- „ xyftencyi), byłoby to nadawać iey siły my- „ ślenia, działania i czucia prawie w tym sa- „ mym porządku i w tym samym sposobie w któ- „ rym my myślemy, czuiemy i działamy, co „ sprzeciwia się równie rozumowi iak Religii " tak nam powiada ten przezacny Autor na karcie 4 i 5 trzeciey księgi. Lecz otworzywszy piątą znaydziemy, że wszystkie zwierzęta będąc *czyfto materyalnemi istotami*, maią iednak te same władze, *wyiąwszy siłę reflexyi i wązania uczuciów*, i że mogą tak dobrze iak my *myślić i działać*. (n) Z tego wszystkiego pewnie WPani wniesiesz. że zwierzęta maią przynaymniey dosyć trefnie z kombinowane władze, i niemniey przedziwne zdaią się rozumowi, iak *tak* i *nie tak* iednego z pięci set kometów sławnego twòrcy czy rodziciela Swiata.

Ale nie guhmy z oka naszego szanownego Missyonarza kawalera *de Kaki Soph*, którego usprawiedliwienie iest dzisiay moim szczególniey- szym obiektem. Bardzo łatwo bydź może iż ten Jegomość prawił WPani lekcye które z wielką trudnością poczytałabyś za rownie filozoficzne iak dopiero przytoczone odemnie Podobno flyszałaś go kiedy gadaiącego przeciw zwierzętom, i tegoż samego dnia patronizuiącego za beftyami. *Zwierzęta*, pomyślifaś sobie, czy nie znaczą to samo co *beftye*? Albo *beftye* czy nie są zwierzętami? Nie przeczę Mcia Pani, że do-

(n) *Jd. Tom. 5, pag. 269. et 265.*

syć wygodnie takby bydź mogło; wiedz iednak iż ta różnica którą chciałabyś pewnie poczytać za fkutek przewròconego mozgu, iest właściwym konceptem głowy wielkiego Diderota. Otworz tylko Encyklopedyą, poszukay Artykułu *zwierz*, i przenieś się w tym samym Dziele do Artykułu *Beftya*, które obydwa własnemi P. Diderota płodami. Uyrzysz tam nayprzód tego fławnego Mędrca przykładaiącego *głębokiey Metafizyce i wysokim myślom* P. Buffona, chlubiącego się oraz że ma honor łącznie znim dowieść światu, iż *zwierzęta są bezdusznemi machinami*; a potym wyczytasz demonftruiącego że niemożna po rozumnemu odmòwić duszy *beftyom*.

„ Z kądże może pochodzić (powie on w pier- „ wszym Artykule) owa *iednoftayność* we wfzy- „ ftkich dziełach zwierząt? Czemu każdy ich „ rodzay nie czyni nigdy tey samey rzeczy ie- „ dno na ten sam sposòb? Czemu każde indy- „ widuum nieczyni iey ani lepiey ani gorzey „ nad drugie? *Czy możnasz znaleść mocnie- „ szy nad ten dowód że ich czyny są mecha- „ nicznemi wypadkami*? Wszystkie z inszych „ miar iakożkolwiek zadziwiaiące ich fkutki są „ proftemi i koniecznemi wnioskami praw ru- „ chu.... Jak skoro ułożona machina, pokszu- „ ią się godziny pod ręką Zegarmistrza. " (o)

Prawdziwemi więc i istotnemi machinami są wszystkie nasze zwierzęta; ale przenieśmy się do Artykułu *beftya*. Argument ciągnięty z te-

(o) *Encycl. Art. Animal.*

Jednoſtayności działań iuż tu utracił ſiłę, bo powiada nasz Mędrzec. „ Gniazda iaſkołcze i mieszkanie bobrów nie maią większego do siebie „ podobieńſtwa iak ludzkie domy. *np.* chata wieśniacza do Wersalskiego Pałacu. Jeżeli iaſkółka zbuduie swoie gniazdo w węgle, nie będzie „ miało więcey z Cyrkułu iak tylko łuk zamknięty między dwiema bokami węgła; ieżeli zaś „ przeciwnie przyczepi ie do muru, pół Cyrkułu będzie iego wymiarem. " (p) Podobne rozumowanie o bobrach..... a z tąd łatwo wnioſkować, że lubo iaſkółka albo bóbr, ile *zwierzę*, nie maią duſzy, mogą ią iednak mieć „ ile *beſtye* z przyczyny *nie iednoſtayności* swych „ *działań*.

Wróćmy do Artykułu *zwierz*, iaśnieyſzą wykaże ſię różnica. Nauczemy ſię tam, że „ gdyby kto chciał przyznać zwierzętom duſzę, musiałby każdemu ich rodzaiowi dawać tylko po „ iedney, do którey wszyſtkie indywidua należały zarówno. Ta więc dusza byłaby podzielna, tem samém materyalna i bardzo różna od naſzey. " Tu rzecz przez ſię widoczna, iż nie mnieyſzą byłoby dzikością dawać iednę duszę czyżykowi i oſłowi, iak Wolterowi i Diderotowi konkluduie zatym oſtatni, iż niepodobna przyznać duſzy zwierzętom. Ale co za różnica gdy przychodzi do beſtyów! Zacofnimy ſię do ich Artykułu. „ Twierdzic, mówi ten Mędrzec, że „ beſtye nie maią duszy (i co większa duchowney bo niemożna iey supponować materyal-

(p) *Jd. Art. Bête.*

„ na, iak wykaże ſię niżey); twierdzić że one „ nie myślą, ieſt to redukować ie do własności „ machin, do czego nie ieſteśmy bardziey upoważnieni, iak do pretendowania że człowiek „ którego nie rozumiemy ięzyka, ieſt automem. "

Niechże ſię ſkończy na tym. Wſzak iuż zdami ſię należycie dowiodłem, iż u P. Diderota wielka różnica między iego psem *beſtyą* i iego psem zwierzęciem, tym zaś samym, iż iego lekcye niepowinny WPani troſkać o ſtan mozgu naszego Propagandyſty, ieżeli Ci ie wygadał.

W przypadku iednak, gdybyś sobie życzyła, żeby pies *beſtya* i pies *zwierz* Diderotów iedne rzecz nierozdzielną znaczyli; odeślę Cię do Artykułu *Evidence* ułożonego przez tegoż Mędrca, a tam ſię dowiesz, że *zwierze* dobrze rozróżniaią przedmioty, że maią pamięć, wolą, namiętności, i ſłowem wszyſtko cośmy przyznali *beſtyom*. Pòydzie za tym, iż przeſtaniesz dziwić ſię zwolennikiem, gdy naśladuiąc Miſtrzów, tak łatwo rzecz iednę raz białą drugi czarną robią.

Jeszcze mi pozoſtaie oſtrzedz WPania, że ieżeli wasz mniemany chory zmuszony przypuścić iakąkolwiek między Filozoſami i zwierzami czy beſtyami różnicę, niechciałby pozwolić, aby tę różnicę ſtanowił rozum ktorego używa Człowiek, a wzwierzęach go nie zna; bardzobyś pobłądziła, gdybyś go z tey przyczyny odsądzała od tytułów prawego Filozoſa.

Sławny nasz Ex l'Abbé Raynal, wszak bezwątpienia niepoślednim ieſt Mędrcem; nadſtaw-że

ucha iego dogmatyce, uſłyszysz, że Filozofa od beſtyi nie różni iedno ręka: „ Czworonżne zwie„ rze, mówi on; w pustych i niedogodnych swo„iemu rozmnożeniu klimach znalazły się wszę„dzie rozproszonemi, niesposobnemi do połącze„nia się wspołeczeństwo, i rozszerzenia swych „ umieiętnościów. Człowiek, który ie zniewolił „ do tego podległości ſtanu, chlubi się z poni„żenia iakiego ich nabawił, dla poczytania się „ za wyższą Naturę, i nadania sobie rozumu „ któryby formował przegrodę między iego i ka„żdym inszym rodzaiem. “ (q) Ale uważmy iak kończy: “ Czy niewinienże człowiek wyż„szość swego rodzaiu nad wſzyſtkie insze swo„iey korzyſtney orgnizacyi? Nie z tąd to, nie, „ że podnosi oczy ku Niebu iak ptaki, znaczy „ on krola zwierząt; *lecz iego ręka ieſt ber„łem.* (r)

Od czasu iak znam człowieka iednorękiego piszącego księgi, przyznam się iżbym raczy chciał widzieć inszą różnicę między tygrysem i naszym Mędrcem. Ale kiedy tak sam osądził, może więc każdy Propagandyſta powtarzać iego wyrok, bez upoważniania naszych lekarzy żeby mu krew puszczali. Między wspomnioną drapieżną beſtyą, którey okrucieństwo niczego nie szanuie i tym Wielebym Filozofem Raynalem ani serce ani głowa, lecz sama tylko *ręka* ſtanowi dyfferencyą.

I o tym ieszcze masz wiedzieć, Mcia Pani, że wszyſtko wierzyć każe, iż naybardziey w mo-

zgu

(q) *Hist. Phil. et Pol. in 4to, pag. 62.* (r) *Id. pag. 62.*

zgu zamyka się różnica między człowiekiem i beſtyą, a nawet między mądremi i głupiemi ludźmi. „ Jeżeli człowiek ma większy dowcip nad „ wołu, *cała tego przyczyna, że w człowieku* „ *dwarazy tyle mozgu iak w wole.* „ (s) Skoroby więc P. kawaler *de Kaki Soph* wygadał się z tym przed WPaną, ieszcze i tu ſtawił się wiernym odgłosem naszych Lukrecyuszów (ateiſtów). Życzyłbym iednak chować ten punkt w sekrecie, bo gdyby o tym posłyszał wasz utrapiony Anatomiſta, zapewne wyiechałby na plac z mozgiem młodego ciołaka, który gdy ordynaryinie do czterech razy większy od mózgu wołowego, a do dwóch od ludzkiego łatwoby wniosł Empiryk: więc ten ciołak za czterech wołów i dwóch filozofów miał w swey głowie oświaty..., Możeby i to przydał z swiadectwa swoich braci, że mózg dziecięcia zawsze większy od mózgu wyrosłego człowieka. Możeby ieszcze dołożył z praktyki sławnego Hallera, iż znayduią się choroby które zwolna wszystek mozg trawią, i wyniszczaią w człowieku, bez odięcia iednak choremu czułości, pamięci, rozsądku i naymnieyszego naruszenia dowcipu; takie obserwacye niepotrzebnie zamąciłyby naszę sprawę.....

Ani tego nie wypada rozgłaszać, co napisał tenże sam Autor *Systemu natury??* iakoby *wielka ruchowość którą człowiekowi nadaie organizacya rozróżniała go od wszystkich istót* które my

(s) *Syst. Nat. Note sur le chap. 8. Tom. 1.*

niememi nazywany (t); bo wtakim razie, małpeczka WPani faworyta podobna do nieustannéy wartołki w swoich ruchach, mogłaby ci się zdawać czemśiś większym nad naszych Filozofów... Piszczan więc lekcyą tego Mędrca; ile wiedząc zkąd inąd że ulubione dogmy P. Kawalera *de Kinki. Soph* względem przedsiewziętego punktu z inszéy szkoły pochodzą. Powiedział on zapewne (ieżeli w éy materyi tłómaczył się WPani); że ani w rozumie, ani w dowcipie, lecz w samych tylko „ różnicach fizycznych człowieka i zwierzę„ cia trzeba szukać przyczyn niższości zwierząt" Te Fizyczne rożnie niechybnie zredukował do pięci 1. „ Nasze dłonie niekończą się na końskie „ kopyta, ani na kocie albo Lwie pazury. *2do.* „ Zycie zwierzęce bywa zazwyczay krò sze ani„ żeli człowiecze. *3tio.* Zwierzęta uciekaią przed „ ludzmi. *4to.* Ludzie we wszystkich klimach mo„ gą prowadzić życie. *5to* Człowiek iest zwie„ rzęciem naybardziey rozplemionym na ziemi ! (u) Znaią: WPani Logikę, nie wątpię żeś odpowiedziała na pierwsze iż człowiek nie rozumuie ani nogami ani rękami. Nadrugie, że słoń żyię nie mniey długo iak człowiek. Na trzecie, że ieżeli lew ucieka przed naszym rodzaiem, zapewne nie ztąd pochodzi aby się czuł bydź słabszym. Na czwarte, że pies może żyć we wszystkich klimach gdzie człowiek. Na koniec, że w naszych Zwierzyńcach mogłoby bydź więcéy królikòw, niżeli w Miastach ludzi? a w Stodołach i Szpihlerzach bezwątpienia licznieysze stada myszy. Pewnie i to przydałaś, iż nasi Gorale których społeczeństwo okrągleysze częstokroć niżeli zamieszkałych pomiędzy niemi bobrów, niemnéy przecież istotnie rożnią się od zwierzęcia iak wszyscy Paryżanie Wiem że ci było i temu trudno wierzyć aby człowiek mógł udawać się za Filozofa, a nie dosięgać ważnieyszych rożnić między sobą i królikiem, zbikiem albo niedźwiedziem. Oh! Mcia Pani, byłabyś i tu okrutnie pobłądziła! a przecież to Filozof, i nie ladaiaki Filozof który te lekcyą z publikował przed Swiatem: przecie to sławny Milord Francuzki który lepiey nad wszystkich umiał nam dowieść że u niego materya pisała przeciw duchowi Dyssertacye i zniweczyła go!

(t) *Id. Ibid.* (u) *Extrait du Livre de l'Esprit, Dis. 2.*

Przeglądam ia o co WPani naybardziéy chodziłoby w tém mieyscu U ciebie Filozof znaczy istotę przez naturę rozumną i opierasz się na téy zasadzie iak gdyby gruntownie dowiedzioney; tém czasem nic wątpliwszego nad twoię suppozycyą. Nasi Mędrcowie postępuią ostrożniéy. Mógłbym ci dowieść ich lekcyami, że owszem całe przeciwnie maią się rzeczy. Tak iest bardzo pewna że zwierze rozumnią, a bardzo niepewna czy to ludzie potrafią. Dla twego przekonania nie trzeba by mi iak tylko przytoczyć Syllogizmy które świątobliwem P. Markiza d'Argens iego pies faworyt formował; Syllogizmy tak dobrze ułożone iak gdyby ie sam Arystoteles dyktował. Potym ofiarowałbym ci katechizm napisany przez iednego z naszych wysokich Mistrzów, gdzie tak czytamy „ *Pytanie*, Co iest człowiek? *Odpowiedz.* Iest to zwierz *powiadaią* rozumny; ale „ pewna że czuiący, słaby i usposobiony do mno-

„ żenia sobie podobnych. “ (w). Zważ dobrze, Moia Pani; całą się wyrazu *powiadają*, a przekonasz się iż nie tak pewna iakby się sądzić mogło że filozof iest rozumną istotą.....

Niech będzie rozumnym albo głupim, powiesz WPani, zawsze iednak Filozof znaczy więcey niż bydle, ani *baran Robinetów*, o którym napomknął mi nasz chory, nie zrowna swemu Panu.— Bardzo wielki process rozpoczynasz z tym mniemanym chorym. Jeżeli trocha więcey wygada, to już po sprawie, będzie znowu cielmierzyca wrzebocie..... Zgoda, Moia Pani! Ale gdyby też stanął sam w osobie Wielki Robinet i przełożył, dowiódł, wyiaśnił, zdemonstrował naydoskonalszą równość dobroci i wartości zachodzącey między nim i iego baranami, między nim i iego wołami, między nim i iego osłem, między nim i iego psem, między nim i nawet muchą która go kąsa, na kogoż padnie ta nowa zniewaga którąbyś szanownemu kawalerowi *de Kaki Soph* zadała? Czy niezmartwiłażbyś się należycie w tym razie, miawszy sobie do zarzucenia, że poczytałaś za waryacyą i pomieszanie mozgowe naukę tak potężnego męża? Oby móy list doszedł iak naywczesniey rąk twoich, dla zapobieżenia i obeldze Filozofii, i Filozofki zmartwieniu; bo oto wnet obaczysz całą okropność twego błędu.

Biorę pierwszy Tom P. Robineta pod tytułem *de la Nature*, którego rozdział 27. zaczyna się od propozycyi: *nie masz w Naturze Rodzaju*

(w) *De l'Homme & de son éducation, Tom. 2. Nro. 10. chap. 4.*

rzeczywiście i absolutnie lepszego nad drugi. Jeżeli WPanią nie wiąże twierdzenie, odczytamy dowody, a wnet sama osądzisz czy P. Robinet *rzeczywiście i absolutnie lepszy* nad którąkolwiek bestyą. “ Autor Natury, mówi on, „ nie miał żadney przyczyny, ktoraby go wią„ zała do opatrowania iednego rodzaiu kosztem „ całey reszty. “ Proszę uważyć co to za tęga racya! Nie miał przyczyny Autor Natury wydzierać naszym wilkom, psom, kotom stopnia wrodzoney im dobroci dla ubogacenia człowieka ich *kosztem*. Patrz WPani iaki to wysoki i przedziwny wyraz *ich kosztem*, a chciy posłuchać daley „ Ten który wpoił w duszę Królów i Fi„ lozofów uczucie powszechney dobroczynności, „ miałżeby był zaczynać od sprzeciwiania się, „ sobie samemu? Byłby więc nauczył Monarchow „ przez swóy osobliwszy sposób rządzenia światem, „ *dziwacznego używania ich władzy!* “ W zakże tak w samey rzeczy; aż nazbyt oczywista iż gdyby Bóg stwarzaiąc świat chciał był zrobić Filozofa rozumnym, cnotliwym i lepszym od bydlęcia, byłby bardzo pogorszył naszych Królów i nie tylko *dziwacznego* ale też despotycznego panowania nauczył. Jeżeli WPani nie czuiesz całey siły tego potężnego dowodu, tedy przynaymniey nie będziesz dosyć uprzedzona abyś pretendowała, że Bóg absolutny Pan swoich darów może niemi szafować według upodobania, nie czyniąc krzywdy tym, którzy nie maią żadnego do nich prawa. Tym czasem, nie iest to ieszcze nasz naymocnieyszy argument. Oto niezwyciężona racya, życzę zastanowić się nad nią z podwoioną reflexyą: „ Człowiek ma sto razy „ więcey doskonałościów nad barana, i razem „ sto razy więcey defektów. “ (Nasz Mędrzec

położył tu *muchę*; lecz ia kładę barana, częścią dla większey okazałości i ftosunku, częścią dla widocznieyszego uprawiedliwienia Kawalera *de Kaki Sopa* do którego o barana uroszczona pretensya). „ Człowiek ma tyfiąc razy więcey rofkoszy, i tyfiąc razy więcey nędzy: lecz wyfiępki gładzą cnoty, i nędze z rofkofzami trzyma„ ią rownowagę; więc zwierz rozumny nie iest „ po rzetelnemu, ani doskonalszy, ani szczęśliwfzy nad muchę (lub barana). “

Nie wygaduy fię iednak, Mcia Pani, ztą zafadą twoiemu Doktorowi, bo ten ftary Perypatetyk możeby Cię zapytał: Czyli uczciwy Człowiek maiący tyfiąc razy więcey dobroci nad Tygrysa, albo Nerona, ma też razem i tysiąc razy więcey złości? Czy nasi Filozofowie fto razy mędrsi nad prowincyalnych proftaków, są też razem fto razy nad nich głupsi? Czy nasi Milordowie przeieżdżaiący fię w karetach po Paryżu, cierpią fto razy większą biedę, niżeli konie do ich ciągnienia znieważane biczami? Przydałby zatém, że gdy szczęście i cnoty ludzkie są cale różney natury od szczęścia i nieszczęścia fizycznego zwierząt, tedy otwarta warya„ cya iedne zdrugiemy w parallele układać, iedne i drugie dzielić na równe ftopnie, i iedne drugiemi chcieć wynadgradzać: a na konkluzyą wypadłaby niechybnie ciemierzyca. Nie przyiąłby on nigdy do swoiey uprzedzoney głowy co daley opowiada nasz Mędrzec że „ w każdym człowieku „ znayduie fię pewny wymiar dobroci wraz z uprofporcyonowaną do niego dozą złości; że ponieważ „ głoficiele cnoty wyzlewaią prawie całą swoię cno„ tę na flowa, tedy nie wiele może iey pozo-

„ ftać w nich do działania: iako przeciwnie „ wielki expens teyże cnoty którym Hobbes, „ Bayle, Spinoza (Miftrzowie Ateizmu) zbo„ gacili swą *konduitę*, ftał fię okazyą iey nie„ dofiatku który wykazuią ich pifma. “ (x) Wyprowadziłby bez wątpienia wspomniony Perypatetyk z tych zafad konfekwencyą: że wielki expens cnoty który PP. Robinet, Wolter, d'Alembert, Diderot.... okazali w swoich pifmach i mowach, mufiał ich zrobić bardzo potężnemi złoczyńcami *w konduicie*. Mówiąc pomiędzy nami, zgodziłoby fię to wfzyftko z lekcyami naszych kochanych Miftrzów; lecz takie prawdy nie szykuią fię do wfzyftkich imaginacyów Prowincyi.... Dofyć mi na tym gdy WPani dowodzę, że nasz Mifsyonarz Tribaudet nie traci tytułow Filozofa, wygaduiąc Ci tak niefłychane nowalie. Puściwszy na bok rownność zachodzącą pomiędzy ludźmi *np.* Neronem i Wefpazyanem, Wolterem i Fenelonem, przyftąpmy do punktu iftotnego którym iest wykazanie że Filozof i baran są w iedney proftey linii abfolutnie równemi iftotami. Pofluchay, Mcia Pani, i ftaray fię dobrze zgłębić demonftracyą którą ftawiam pod oko. Jeft ona nie fizyczna, nie metafizyczna, ani moralna, lecz matema yczna wyprowadzona rzetelnie z lekcyów P. Robineta, wyiąwfzy iednę malińką i nic nieznaczącą różnicę, że gdzie ten Mędrzec kładzie *człowieka* w ogólności *i muchę*, ia *Filozofa* i *barana* położę: co do iftoty będzie iednakowy ftofunek.

(x) *Id. Chap. 19.*

„ Niech Filozofa znaczy litera F. a barana „ litera B. ia mówię: "

U Filozofa summa dobrego = 1100. summa też złego — 1100 Co ułożywszy w formułę podług reguł Algiebry czyni:

$$F. = 1100 - 1100 = 0,$$

To ieft (bo może WPani nie świadomaś tych znaków), Filozof ma w sobie 1100; mniey 1100, więc ma zero czy szczere nic.

U barana dobre równa ſię 2, złe równa ſię także 2; z tąd formuła.

$$B = 2 - 2 - 0$$

To ieft baran ma 2, mniey 2; więc ma zero, co znowu znaczy nic; z tąd formuła oſtatnia:

$$0 = 0, \text{ więc } F. = B. \text{ i } B = F.$$

Czyli zero równa ſię zerowi, więc i Filozof baranowi, tym samym i baran Filozofowi. " Co „ było do okazania. " (y) zgromadź że teraz WPani całe kollegium Lekarſkie, i niech poſiągną ſię wasi Doktorowie do obalenia tey matematyczney demonſtracyi. Ręczę że łatwieyby ſię im udało dowieść iż kwadrat przeciw proſtokątney ściany nie wyrównywa summie kwadratów dwóch przyległych boków, niżeli zepſuć tak ſaśnie wykazaną równość barana Robinetowego ze swoim Właścicielem.

(y) *De la Nat. Tom. 2. ch. 27.*

Po tak dokładnym usprawiedliwieniu naſzego Propagandyſty P. Tribaudet kawaiera *de Kaki Soph*, nie pozoſtaie mi iak tylko prosić WPani, żebyś go ſłuchała z tym samym upoważnieniem które miałabyś dla P. Robineta, i zapewnić Ją o tym z którym mam honor bydź etc.

UWAGI

Prowincyalnego Doſtrzegacza nad Liſtem poprzedzaiącym.

I na tymże to punkcie hańby, ohydy, upodlenia miała zakończyć ona nadętość, pycha, gornomyślność naszych Ludzi? Wielki Boże! Boże równie ſprawiedliwy iak wſzechmocny w praktykach twoiey zemſty! bardzo ſłuſznie należała ſię od ciebie ta degradacya fałszywemu Mędrcowi. Naydumnieyſza i nayambitnieyſza ze wſzyſtkich istot, powinna była naysromotniey bydź poniżona. Nadęty rozumem któryś wiał w iego głowę ten równie niewdzięczny iak nikczemny pęcherz, użył twoiego drogiego daru do świętokradzkiey przeciw tobie rewolty: wypadło więc ze wszyſtkich praw naturalney ſłuſzności, zawſtydzić to zuchwałe licho i z bydlęty pobratne. Stało ſię, i bardzo uroczyście: obdarty z przywileiów swoiey natury chardy niewdzięcznik, a nawet pozbawiony uczucia ich szacunku, załączył ſię do trzody ſtworzeń nieznaiących twarzy twoiego Majeſtatu, i chlubi ſię nędznik że w podłey bestyi znalazł swego bliźniego. Przy całym iadzie gadu czołgaiącego ſię pod zielſkiem sama tylko śmieszna pycha pozo-

ſtaie w nim z przeſzłego iego bytu. Zoſtawiłeś mu Boże zemſty ten przymiot dla upoważnienia nas do większey iego pogardy. Niechayże ſię więc chełpi z kondycyi, którey, nadużycie rozumu zrobiło go godnieyſzym nad bydlęta. Winniśmy iednak upomnić ſię za honor człowieczeńſtwa które on nie przeſtaie chańbić równie Sofizmami iak wyſtępkami swoiemi

Dla zachowania ludzkiego plemienia przy iego prerogatywach i naturalney wyżſzości nad wſzyſtko co oddycha pod ſłońcem, niech ſobie nie imaginuie pretendowany Mędrzec, iakobym myślił zaprzeczać zwierzęciu onych doſkonałości które go wynoszą nad proſtą i nieczułą materyą. Nie, nigdy ia nie przypuſzczę do głowy żeby mechaniczne sprężyny lub sama organizacya miały rozróżniać od opoki, bądź owego dzielnego romaka którego treſuię na wyścigi o zakład bądź owego wiernego towarzyſza Owczarſkiego bronią cego trzody od wilczego rozboiu, bądź owego szczebiotliwego ptaſzka, który głoſy, ſłowa i akcenta człowiecze tak uciesznie podrzeźnia. Ile iſtota czuiąca przez naturę wyżſza ieſt nad nieczułą; ile iſtota nierozdzielna, nierozciągła i bezmateryalna drożſza ieſt nad materyą; ile ſtworzenia żyiące, myślące, obieraiące, przeglądaiące pamiętaiące, i mocne kierować sobą w porządku do utrzymania własnego bytu, szacowniesze ieſt od martwego; ile nakoniec dzieło wſzechmocnego Bóſtwa doſkonalſze od Automatyczney sztuki rąk ludzkiego Artyſty: tyle pozwolę i fałſzywemu i prawdziwemu Filozofowi przyznać zwierzom wyżſzości nad iſtotę organizowaną bez wewnętrznego początku, źrodła, siły, przyczyny życia i spraw tymże zwierzom właściwych.

Nie lękay ſię tu Czytelniku Religiancie, ażeby twoia godność przez moie pobłażanie miała ponieść uszczerbek. Widzę ia Człowieka za nazły wielkim, aby mógł mieć przyczynę zazdroszczenia bydlęciu proſtego przywileiu gorowania nad naturą materyi. Widzę w duszy ludzkiey za nazbyt wyſokości, abym mógł sądzić, że mi przybraknie ſtopniów do przedzielenia iey od kondycyi machinalnego tworu. Jaśniey powiem: nazbyt ma wiele prerogatyw ludzka natura, aby ią poczytać za upodloną ztąd, iż nierozumny zwierz może dzielić znią pewne władze. Tu ieſt prawdziwe mieyſce żebyś poznał ſię na ſobie o człowiecze! Trzymaſz ty środek między dwiema końcami, pod sobą maſz bydlę, a nad sobą Boga, takie ieſt iſtotne twe położenie. Depczeſz nogami ziemie i wſzyſtko co ruſza ſię na niey; lecz twoia głowa proſto wyniesiona ku Nietu. Prawda że ciało ieſzcze tłoczy cię do tey kuli z którey cząſtek złożone; ale cóż to szkodzi twoiemu oku wyniesionemu ku nieśmiertelney Oyczyznie do którey powinieneś duſzą sercem zdążać? Z reſztą dla czegoż proſzę mielibyśmy ſię wachać przyznać bydlęciu bezmateryalną duſzę, kiedy materya i duſza znaczą dwie nayotwartſze sprzeczności? Dla czego mu zaprzeczać duſzy czuiącey, kiedy muſielibyśmy pòyść w brew przekonaniu chcąc ie za niecierpiętliwe udawać? Dla czego odſądzać go od myśli; kiedy niepodobne wyobrażenie wewnętrznego uczucia bez wnętrzney o nim wiadomości czuiącego ieſtestwa a ta wiadomość rzeczywiſtą ieſt myślą? Dla czego nakoniec odmawiać mu żądzów albo poznania, kiedy dyktuie praktyka, że one i pragnie i szuka, i rozróżnia, i obiera swą żywność, że nawet poznaie swego Pana i swe mieſzkanie;

że wykonywa moie rozkazy; że mię kocha, albo lęka się moiey ręki?

Czy mamże obrazić Religią, gdy pozwolę duszy bydlęciu? Ale naypierwsze karty użyczonych człowiekowi z łaski Nieba Objawień uczą mię aż po trzy razy poznawać Boga który stworzył *duszę żyiącą* we wszystkich Zwierzach czworonożnych, które rozplemiaią się w borach, *duszę żyiącą* we wszystkich ptakach mieszkaiących w napowietrznych krainach, rownie iak rybach pływaiących w morskich przepaściach; *duszę żyiącą* w gadach czołgaiących się pod trawą. (Genes. Cap. 1.) Ale sam Prorok stara się wzbudzać me uczucia ku Bogu przykładem wołu który poznaie swego Pana, i drugiego zwierzęcia nie zapominaiącego żłobu właściciela z którego łaski żyie. Ale sam nawet Prawodawca Naywyższy przepisuie Izraelowi pieczołowitość i baczność dla bydlęcia, których żadna machina albo sztuka sprężynami rządzona nie może się od człowieka domagać.

Nie natém więc zalega kwestya interesuiąca moię doskonałość; ażeby wiedzieć czy zwierz ma duszę bezmateryalną, albo iey niema, lecz natém iedynie, czyli on przy swoiey duszy iest, czem ia iestem, czyli może, co ia mogę, czy ze mną postępuie w równi; albo też czy pomimo bezmateryalność iego duszy ieszcze pozostaie między nim i mną nieskończona przegroda; czy nawet w porządku który naznaczył mu stwórca sama iego natura, sama istota, sama istność nie wyłącza go z kondycyi którą dla moiey ludzkiey duszy z rządziło przeznaczenie. Jest to kwestya, którey ani dotknęli, ani że tak powiem zwęchnęli nasi szumni Mędrcowie. Jak wszędzie tak i w tey materyi, nagadawszy, narezonowawszy, gubią

się w swych dziwacznych Systemach bez dotknięcia przedmiotu. Dla wynadgrodzenia ich uchybień, staramy się nayprzód okazać, że między duszą bydlęcą, chociaż bezmateryalną, i między duszą człowieczą przynaymniey nie iest niepodobna różnica natury, istoty i istności. Następnie dowiedziemy, że lubo znayduie się coś wspolnego między człowiekiem i bydlęciem, żadna iednak z własności iow rzeczywiście stanowiących człowieka nigdy się nie dostrzega w bydlęciu. Wyiaśnimy nakoniec, że różnica charakteryzuiąca i uszlachcaiąca człowieka, upoważniona przez podobieństwo (possibilité) a okazana w praktyce nie iest przypadkowa, czyli nie pochodzi np. z doskonalszey organizacyi człowieka nad organizacyą bydlęcia, ale z niedostatku istotnych władz brakuiących bydlęciu. Nie masz żadnego niepodobieństwa aby dusza bydlęca, choć bezmateryalna, była przez naturę niższa od duszy ludzkiey. Praktyka wykazuie, że dusza bydlęca niższa od duszy ludzkiey. Istotnie niepodobieństwo, aby dusza bydlęca została wyniesioną do ludzkiey duszy godności. O to iest Czytelniku! na czem chcę zagruntować twoie prawdziwe tytuły. Mogłeś bydź, iesteś w samey rzeczy, i powinieneś przez istotną konieczność bydź wyniesionym nad bydlę, w tym wszystkim co stanowi twoię ludzką naturę. O to są twoie prawa zwierzchnictwa i panowania nad bydlętami. Wyznam, żebym się wstydził tak usilnie rozbierać te odwieczne i nigdy niezaprzeczone prawa: ale niechay padnie sromota na bezczelnych Sofistów, którym się podobało tytuły swoiey własney wielkości poświęcić kapryśnym lekkomyślney fantazyi przybranym w imie nowo-filozofskich opiniów.

I. Gdy ich usłyszę rezonuiących, że wszystkie bezmateryalne istoty koniecznie iednakiey

są natury, podobnie iak każde ciało iſtotnie ieſt materyą, te fałſzywą suppozycyą, niemniey proſtym i krótkim iak niezwyciężonym przytłoczę argumentem. Duch ludzki rzeknę wſzak ieſt bezmateryalny, i Naywyżſza Jſtność bezmateryalna, iak co do obydwu punktow wyiaśniliśmy gdzie indzie: A gdzeżby przecie znaleść rozumiem rządzonego człowieka, którąby nieznał że iego natura, iſtota i ieſteſtwo ani iest, ani bydź może naturą, istotą i iestestwem Bóſtwa? Gdzieby wyſzukać tak ciemnego, aby nie widział iż ta sama natura nadaie te same własności, siły, władze? Dopieroż, gdzie (wyiąwſzy komorkę formalnych waryatów) trafilibyśmy tak pocieſznego głupca, aby ſie ważył albo sobie Boſkie doſkonałości, albo Bogu swoie ſłabości i wyſtępki przyznawać? Jeſteśmy prawda iego Obrazem, on sam wyſłatychował go w gruncie serc naszych, i na tym zawisła naſza chluba. Ale też i na tym przeſtaiąc wyperſwaduymy sobie, że naydoſkonalszy bądź ryſunek, bądź pędzel, szczere tylko podobieńſtwo, nie przyrodzenie, nie iſtność oryginału nadaie. Już tedy pewnym i bezpiecznym poſtępuie krokiem, gdy twierdzę, że bezmateryalność czyli duchowność iſtót nie ciągnie za sobą iednakości natury i równości ieſteſtwa.

Dla wymierzenia drugiego kroku ku pożądaney prawdzie, gdy rozważam iſtotę bezmateryalną która ieſt we mnie iak *czuiąca* z iednéy, z drugiey ſtrony *myśląca*, w obydwu względach doſtrzegam w sobie przymiotów i poięciów zupełnie rozróżnionego porządku.

Jle iſtota czuiąca doświadczam bolów i roſkoszy fizycznych: zimno mię ściſka, ciepło rozgrzewa, głód i pragnienie dręczy, pokarm z napo-

iem uweſelaią; ale to dopiero iedna część bo'eściów i roſkoſzy które dotykaią mą duſzę. Na widok cnoty rodzi ſię w moim sercu bardzo wdzięczna pociecha, zbrodnia cudza sprawuie we mnie omierzłość, a własna przynosi mi drżączkę. Zgryzoty przewinionego sumienia pożeraią mi wnętrzności, a wypogodzenie niewinnego napełnia mię nektarami nadzmyſłowych ſłodyczy. Łzy które mi wyciſkaią bole i męczarnie cieleſne, nie płyną z tego kanału, z którego ie roni żal przeſtępſtwa lub widok ukochanego dziecięcia. Dolegliwość iaką zadaie gorączka, nie ieſt dolegliwością pochodzącą z utraty lub nieſzczęścia cnotliwego sąſiada.

Dwoiakie więc znalazłszy w sobie źródło uczucia, mogę iuż podzielić moie roſkoſzy i boleści na dwa zupełnie różne i odmienne porządki, z których ieden fizyczne, drugi moralne będzie obeymował przymioty.

Jle Jſtota myśląca dzielę podobnie moie poięcia na dwie klaſy nie maiące nic między sobą wspólnego. Myśl którą mam o moim dobru fizycznym, nigdy nie zamknie w sobie myśli ściągaiącey ſię do moralnego dobra. Cnota, wyſtępek, zaſługa, dobroczynność, sprawiedliwość, są to poięcia przez naturę różne od wyobrażeń ruchu, spoczynku, koloru, cieleſnych potrzeb, zdrowia, otyłości, wyſchłości. Podzielę zatym moię poięcia równie iak uczucia na poięcia fizyczne i poięcia moralne. Zamilczę tu nawet o onéy klaſsie do którey należy wſzyſtko cokolwiek *metafizycznemi* czyli *umyſłowemi* (abſtraites) poięciami zowiemy; bo doſyć mi na tym iż odkrywſzy w sobie dwoiaki porządek myśli, równie iak i dwoiaki czucioW, których ani godzi

się, ani podobna mięszać, mogę się do Filozofa odezwać: Poięcia i uczucia nie maiące żadnego pomiędzy sobą związku, supponuią w istocie bezmateryalney konieczną i niezbędną bytność władz mogących exystować oddzielnie. Idzie zatym, iż bardzo łatwo wyobraża mi rozum bezmateryalną istotę przyimuiącą poięcia i uczucia fizyczne ściągaiące się do iey bytu i szczęścia zmysłowego, a przez naturę niespodobną do żadnych poięciow i uczuciów moralnych. Tę bezmataryalną istotę przez naturę pozbawioną, i absolutnie niespodobną do moich uczuciow i poięciow moralnych; mógł stworzyć Bóg dla ożywienia bydięcia, tém samém że Wszechmocny. Supponuiąc zaś że ią stworzył, rzecz sama przez się widoczna, iż ta istota nie miałaby moiey natury, moiey istności, moiego człowieczego ieśteśtwa. A zrąd ostatni wałosek, że iak daleko uczucia i poięcia moralne cnoty, występku, zasługi, dobroczynności, sprawiedliwości, przewyższaią poięcia i uczucia potrzeb, roskoszy i bolów ciała, tak dalece rzeczona bezmateryalna istota byłaby przez naturę niższa od moiey, choć równie bezmateryalney istoty. Mam tedy iuż za sobą widoczne podobieństwo czyli możność bytności bezmateryalney istoty któraby żyła w bydięciu, będąc istotnie niższą od duszy ożywiaiącey człowieka.

II. Niechże mię teraz iak chce zarzuca Filozof choćby tysiącami przykładów, to osobliwszey czułości zwierzęcia, to szczególnieyszey iego poięciu rozciągłości, ia iednym, iż tak rzekę zamachem wszystkie iego argumenta uprzątnę. Znam dobrze, powiem mu, że dusza zwierzęca iest przez naturę czułą istotą: doświadcza ona wesela; cierpi boleść, głód, pragnienie, ciepło, zimno

mno, i wszystko co może czynić moim zmysłom wrażenie, czyni ie podobnie iey zmysłowym organom. Ale człowiek czy iest-że przez to człowiekiem iż go zagrzewa słońce, iż go mróz ściska, iż go osłabia praca, iż żadna część iego cała nieda się oderwać od wspólnego związku bez sprawienia wnim bolesnego wrażenia? Nie, nie są to tu roskoszy i bóle człowieka, ile Człowieka któremi dzieli się z bydlętami. Ten człowiek, ile człowiek, przez sam charakter czuiącey istoty, o iakże daleko zostawi za sobą wszystkie bydlęt rodzaie, gdy go ucieszy prawda, albo zasmuci kłamstwo! Występek mu się nie podoba, zbrodnia go rewotuie kiedy na nię pogląda, rozdziera i pożera wnętrzności iego duszy, skoro iest iey autorem. Z drugiey strony, zachwyca go wdziękami swoiey piękności cnota, żałosne łzy płyną mu z oczów gdy ią uciśnioną obaczy: przeciwnie pła ze przepełniony radością ieżeli uyrzy tryumfuiącą ze złości prześladowców. O tóż to są roskoszy i boleści charakteryzuiące człowieka; tu dopiero człowiek, ile czuiący, pokazuie się żywym obrazem swego Stwórcy w samym gatunku bel ści i roskoszy które przeymuią iego duszę. Te obrzydliwości, te niechęci, te niesmaki które mu dręczą umysł nie wszedłszy do niego przez zmysłowe organy, są rzeczywiście obrzydliwościami, niechęciami, niesmakami Boga brzydzącego się złością, występkiem, kryminałem i kłamstwem. One szczęśliwe uczucia roskoszy któryh słodyczą karmi się iego serce, nie nabywszy ich ani przez oko, ani przez ucho, są bezwątpliwie uczuciami roskoszy Boga którego kontentuie prawda, i chce mieć zawsze na swoim łonie cnotę.

Zgromadzay więc Sofisto, zgromadzay ile się podoba dowodów czułości które upatruiesz

w bydlęciu. Ja pozwoliwszy na wszystkie, wykażę zawsze między czułym człowiekiem i czułym bydlęciem nieskończoną różnicę. Dosyć daleka ziemia od Nieba; ale nieporównanie daleszemi będą rozkoszy i boleści zwierzęcia od rozkoszy i bolów właściwych człowiekowi. Sama ta nieskończoność przedziela, równie jak przedziela, Swiat fizyczny od świata moralnego. Tak iest nie lękam się żadnych twych argumentów, i pozwolę ci ieszcze dowody które ciągniesz z czułości zwierząt podeprzeć tym wszystkim co mianuiesz w nich cnotą. Będę ia razem z tobą dziwił się serdeczney ich uprzeymości, staranności, pilności, pieczołowitości rodzicielskiey dla dzieci; ale obaczę wnet zapominaiące całego ze swoim gniazdem związku, iak skoro instynkt zachowania plemienia w poiony przez Naturę przestaie ie podżegać. Zdrugiey zaś strony wykażę ci w człowieku miłość potomstwa wzraftaiącą od pokolenia do pokolenia i nayftarszych pomiędzy ludem od młodzianym affektem pieszczących na łonie swe prawnuczęta. Będę razem z tobą przypatrował się zwierzęciu wyskakuiącemu na widok swego pana; ale całą przyczynę miłoś i uyrzemy w chlebie który bierze z rąk iego. Postrzegę na koniec, tak iak ty, toż zwierzę zawstydzone, pomieszane i smutne z okazyi popełnionych uchybień; lecz boiaźń kiia cały sekret odkrycie.

Jeszcze daley zapądź się przyiacielu: wychwalay mi i uwielbiay zasługi twoiego kochanego bydlątka. Powiedz iak one to przedziwnie wierne, iak serdecznie przywiązane, iak cudnie wdzięczne; ale wymień też razem dobrodzieystwa które ci płaci, i które iest wstanie rozpoznawać. Ty ie karmisz, ty ogrzewasz, ty da-

iesz mu przytułek, ty nawet bronisz go i ratuiesz ze wszystkiey siły przeciw mocnieyszey bestyi gotowey do iego rozdrapania. Powinno cię więc miłować to bydlątko i cisnąć się do ciebie, iak się ciśnie pod dach który go zasłania od niewygód powietrza. Twoi przyiaciele będą u niego przyiaciołami ręki, która go karmi, twoi nieprzyiaciele będą w iego imaginacyi tworami które myślą mu wydrzeć zdobycz bijąc na iego protektora. Jak w twoich dla niego dobrodzieystwach wszystko materyą, tak wszystko błotem w pobudkach iego ku tobie miłości, wierności i wdzięczności. I toż to na znaczyć u ciebie cnoty? toż to śmiesz przymierzać do moralnych ludzkiey duszy uczuciow? Ah! dyspensuię cię od takich względem mnie twoiey cnoty przykładów! Nie chcę znać z ludzkiey strony affektu któryby mięszał moie usługi z usługą wspieraiącego kiia lub drzewa dostarczaiącego smakowitych owocow! Ja chcę żebyś nie przestaiąc na uczuciu dobrodzieystw umiał szacować dobroczyńcę bardziey z tad co był powinien i mógł, albo chciał uczynić dla ciebie, niż z tego co uczynił. Chcę żebyś bardziey poglądał na iego pobudki i życzenia, niżli na wszystkie czyny, dary, ofiary. Nie pretenduię nawet żebyś mi się rachował z tego co w wyświadczonym dobrodzieystwie dla własnych uczyniłem zysków, bo pragnę abyś umiał rozróżnić niewolnika który ci usługuie, od Pana który nakazuie usługę; pragnę abyś żywszą miłością unosił się dla cnoty która cie wspiera, niżeli dla pocieszych iey skutkow; pragnę aby twóy affekt zasadzał się na twoim dla mnie szacunku i przyniósł mi prawdziwy zaszczyt a twoiey oświeconey i udoskonaloney duszy posłużył za wyższe

nad wszystkie dobrodzieystwa którebym mógł twemu ciału wyświadczyć. Chociażbyś nawet same tylko tego niższego porządku ziemskie i materyalne odebrał z moiey strony posiłki, chcę żeby twóy umysł wzniosł się do porządku moralnego intencyi i cnoty która ie ożywiła.

Nie iest że to tu ieszcze świat obcy dla bydlęcia? Nie iest że to bezmierne chaos przedzielaiące człowieka od zwierzęcia przez wzgląd na samą iego cnotę: Dobroć, przyczyny, pobudki czyście rozumnego porządku i cóżkolwiek stanowi moralność dobroczynności, miłości, wierności, wdzięczności, czy da się przynaymniey pomyślić o bydlęciu? Czy znaydzie się kto dosyć ciemny, ledwo nie powiedziałbym uporny, aby mógł sądzić, że miłość którą mu okazuie bydlę opiera się na bez interessowanym iego osoby poważeniu, albo intencyi przywiązaney do wykonania swych obowiązków? Wszystko tu powtarza rozumowi, że cnota, wierność, stateczność i wdzięczność są krainą samemu tylko człowiekowi dostępną; i że ile prawdziwa cnota przewyższa wszystkie zwierzchnie pozory, tyle człowiek wynosi się nad bydlę nawet i w ten czas kiedy iednakie z nim czyni, odbiera, lub zawdzięcza przysługi.

Powiem więcey, i może zadziwię Czytelnika moią na stronę bydlęcia dla iego patronów uległością. Powiem że to bydlę iest wolne wswych kierunkach: że może bydź niewierne człowieczemu głosowi, kiedy mu zdaie się odmawiać posłuszeństwo, że działa i rusza się stósownie do tego, co baczy bydź lepszym albo gorszym dla siebie. Ale iakież to przedmioty względem których się iego poznanie i wolność woli wykaże? Będzie one stroniło od więzienia w którym go chcesz

zamykać; będzie zrywało łańcuch i łamało zapory dla odetchnienia świeżym powietrzem, dla nadania ruchu zdrętwiałym członkom, dla uniknienia nudów tęsknoty i przymusu; ztąd posięgnie się aż do ucałowania swym obyczaiem ręki która wydobyła go z więzów: głównym zaś celem iego życzenia iest wolność polowania czyli upędzenia się za korzyściami zdobyczy. A iakże daleko rozciągną się iego rozumowania? Jeżeli poczuie się słabszym, nie targnie się na mocnieyszego, ieżeli mocnieyszym, uderzy na słabszego, ubiie go i pozrze. Użyie nawet chytrości, sztuki, wybiegu ku łatwieyszemu dopięciu swych nieprzyiacielskich zamiarów. Do instynktów natury przyda ieszcze bestya i logikę fiutów tego świata. Co baczy zagrożone kiiem to albo opuści, albo ukryię sprawkę przed twoiemi oczami; co przegląda, że może cię skłonić na stronę brzuchowych iey interessów; wyświadczy ci z ochotą. Będzie uciekała przed nieprzyiacielem. będ ie chroniła się niebezpieczeństwa, i z pomiędzy sto środków uniknienia zguby obierze nayłatwieyszy, naykrótszy, a czasem nawet naylepiey ułożony. Wszak nayszczegó niey na takim środków wybiorze zasadzasz rozum i wolność woli zwierzęcey brataiący się z bydlętami Sofisto; pòydź że więc, pokażę ci istoty w których ten gatunek rozumu i wolności zamykaią się całkiem, a w których przecie nie uyrzysz bynaymnieyszego śladu rozumu i wolności człowieka: musisz za tym przekonać się niechcący, że punkt widoku z którego bydlę wydaie ci się tak bardzo doskonałym tworem, nie iest ieszcze ani tym punktem, z którego zrzenica prawdziwego rozumu zaczyna rozpoznawać Człowieka.

Wnidź ze mną do onego smutnego pobytu gdzie pod zwierzchną człowieczeństwa postacią same tylko szczere prezentuią się bydlęta. Przypatrz się dobrze tym nędznym śmiertelnikom, tym nieszczęśliwym ciągłego szaleństwa i mozgu spust szonego ofiarom. To co się w nich zostało po utracie człowieczego rozumu, ieszcze tam znaydziesz wyższe nad wszystko co kiedyżkolwiek mogłeś admirować w bydlętach. Nie masz już w tych nędzarzach człowieka, tym czasem ieszcze ile bydlęta, i daleko lepiey niżli nasze bydlęta, rozkazuią oni swym ciałom aby broniły ich bytu, swym rękom aby służyły fizycznym ich niedostatkom. Ile bydlęta, i daleko lepiey niżli nasze bydlęta, kombinuią oni środki do uniknienia bolu i uzyskania roskoszy. Równie iak nasze bydlęta stawią się raz zuchwałemi głosowi drugi raz powolnemi kiiowi; równie iak nasze bydlęta będą wzywali twoiey pomocy i wspaniałości, ani zapomną całować rękę z ktorey dobrodzieystwo odbiorą, równie iak nasze bydlęta, postaraią się oszukać swego stróża znudziwszy sobie niewolą użyią sztucznych sposobów wyłamania się z więzow. Cóż, gdybyś w twym domowym bydlęciu znalazł do tego stopnia wygórowany dowcip iakiego dostrzegasz w nayformalnieyszych szaleńcach; gdyby nie tylko po prostu umiało małpować ludzkie głosy, ale też ten sam sens ktòry ty dawało twoiemu ięzykowi: gdyby wołało chleba kiedy głodne; wody kiedy dokucza mu pragnienie, ognia, kiedy ie ściska zimno, i gdyby nigdy się nie myliło w wyrazach ściągaiących się do swoich potrzeb niedostatków fizycznych? Pewnie zawołałbyś, z całego gardła, że widzisz w bydlęciu prawdziwą wolność i rozum ludzkiey duszy. Ale o iakżebyś

się grubo pomylił! Jeszcze pod tym punktem widoku nie pokazał się człowiek, a ty imaginuiesz żeś iuż uyrzał całego. Nie, przyiacielu, ta wolność która się klubi do wyciągania ręki w potrzebach ciała, do unikania niewoli, do skłonienia karku pod iarzmo do zerwania łańcuchow; ten rozum ktòr go działania kończą się na poznawaniu i stósowaniu materyi podchlebiaiącey guńowi, zaspokaiaiącey żołądek, dogadzaiącey apetytowi, i głaszczącey zmyślną namietność; ta pamięć która nie chowa, iedno same ziemskich przedmiotów ślady: to rozumienie które nie sięga za granice rzeczy ściągaiących się do cielesnego organu; ta wola ktòra nie umie więcey zażądać, gdy zmyślność nasycona; ten ięzyk ktòry dla samych tylko brzuchowych interesów formuie ludzkie słowa: żadne z nich zgoła ani iest wolnością, ani rozumem, ani wolą, ani pamięcią, ani ięzykiem człowieka, ile człowieka.

Naday te wszystkie władze i talenta bydlęciu, a pódź przypatrz się w więzach osadzonemu Mędrcowi: tam dopiero wykażę ci wolność człowieka zaczynaiącą od punktòw na ktòrym skończyła się zwierzęca: i tam uyrzysz rozpostarte panowanie rozumu i rozwinięte władze człowiecze w przestrzeniach nigdy niedostępnych bydlęciu.

Niechay iak chcą srożą się i grożą Tyranowie; niech ich oprawcy znayokrutnieyszą miną swoie śmiertelne instrumenta podsuwaiąc pod oczy, nakazuią wypełnienie zbrodni, lub przytwierdzenie błędu skrępowanemu łańcuchami Mędrcowi. Tu iuż wszystkie bydlęta zawoiowane; sam tylko człowiek prezentuie godność, powagę i maiestatyczność swoiego charakteru. U-

trzyma tu duch ludzki całą rozciągłość właściwey sobie niepodległości i panowania tak w pośród naysroższych katowniów, jak zwodniczo podchlebnych chytrey Syreny głosów. Będzie wyciągał Tyran przestępstwa i słabości; odpowie mu Mędrzec cnotą męstwa i stateczności. Podrapie Tyran wszystkie członki i pogrozi urznięciem języka gadaiącego prawdę, nigdy z ust tego Mędrca nie da się słyszeć kłamstwo. Otóż to iest co nazywam właściwą człowiekowi wolnością, czyli wolnością myślenia po ludzku, mówienia po ludzku, ofiarowania błędu prawdzie, występku cnocie, i wszystkich zmysłowych interessów pożytkom swoiey duszy; i ieszcze wolnością poznawania, stósowania, obierania, nieco głaszcze moie organy, nie co pomocne moiemu zdrowiu lub zachowaniu skaźtelnego ciała; ale co iest samo w sobie uczciwe, szlachetne, wspaniałe i pożyteczne nieśmiertelnemu duchowi. Przymierzcież teraz nakczemni Sofistowie do tey wolności, waszą przechwaloną bydlęcą!

Ten nawet wysoki rozum, ta bystra poiętność które tak szumnie panegyzuiecie w bydlęciu, czy będą warte kiedy, aby ie zastósować do rozumu i poięcia ludzkiego? Stawcie się w Szkole prawdziwego światła, i ułożywszy wasze arbitralne między zwierzęciem i człowiekiem stosunki, nadstawcie ucha Mistrzowi teyże Szkoły rozprawiaiącemu to o sprawiedliwości, to o duchowności, to o nieśmiertelności, to o sztuce rządzenia i uszczęśliwiania Narodów, to o duszy to o materyi, to nakoniec o samym przedwiecznym Bóstwie i iego nieistworzonych przymiotach. Sprowadźcie z sobą i waszych panów kollegów filozofow, chcę mówić naymędrsze i nay-

dowcipnieysze z bydląt, które brataiąc z ludźmi przyznaiecie im szczególnieysze rozumy. Czemże się tu pokażą, albo z czem się popiszą? Krótko o tym: pokażą się martwemi posągami, a popiszą z oczami ślepemi, z uszami głuchemi, z rozumami głupiemi, i nie więcey poznaią się na takim nowym świecie, jak na szczerey niczości. Jeżeli chcecie posłuchać daley tego języka prawdy, pozwolcie głosu Chrystusowemu uczniowi; niech powie swoie słowo świątości; niech wytłómaczy królestwo sprawiedliwych; niech się rozgada o miłości Stwórcy, o wzgardzie bogactw, o pokorze ducha, o umartwieniu zmysłów; zdami się, że radzi nie radzi zawołacie nakoniec: Sam tylko człowiek mocen rozumieć taki język, nieskończony tu przedział między ludzkim i bydlęcym poięciem! Lecz ieszcze nie powiedzieliście dosyć, ieszcze i sami chcąc skończyć na tym niedostatecznie zgłębiliście rzeczy. Dla należytego ogarnienia różnicy między bydlęcą i ludzką duszą trzeba nam przebiedz wszystkie kraie poięcia, gdzie bydlę nie, a człowiek wszystko znaczy w działaniach prawdziwego rozumu.

Sprawcie nayprzód, żeby w tym podzmysłowym świecie maiąc bydlę pod okiem i skutek i przyczynę, rozróżniło iedno od drugiego przynaymniey tyle, ile potrzeba do iakiegożkolwiek nayprostszych działań natury, i ile człowiek choćby naygrubszy zlatwością dokazuie wskutku wrodzoney Logiki. Sprawcie *np.* żeby to bydlę nauczyło się utrzymać ogień który ie grzeie, zagasić płomień który ie piecze, podlewać rośline z którey spodziewa się owoców, zasiewać ziarno dla zebrania plonu, przydać sieć nasze do swych zasadzek, albo strzałę do broni swoich kłów i pazurów. A tu

dopiero iedne przebiegliśmy krainę, tę która przedziela bydlę od człowieka dzikiego....

Sprawcie powtóre, żeby bydle znakiem nocney pomroki wezwane do iaskini, wychodziło też z niey czasami na rozważanie porządku i kierunku niebieskich świateł, albo wymierzanie ich biegu. A tu przebyliśmy drugą nieskończoność przedziału między bydlęciem i Newtonem.

Sprawcie daley, żeby bydle zasmakowawszy sobie w sztukach których nie nadaie Natura, starało się przynaymniey zachować i przekazać swey potomności to co z pracą i mozołem od człowieka nawykło: żeby umiejąc *np.* chodzić na dwóch łapach, tańcować, fechtować, nurkować, gadać, i t. d przelało w swoie dzieci talenta; żeby te dzieci przydawszy do sztuk rodzicielskich, podawały ie następnym pokoleniom. Tego gdybyście dokazali, przebiegliście trzecią nieskończoność odległości bydlęcia od Człowieka, i trzeci świat w którym udoskonalaią się plemiona. Ale jeszcze z tąd bardzo daleko do onego świata, gdzie prawdy czyście umysłowe i całe obce zmysłom Malliebranchów z Deskartesami w metafizycznych pogrążaią przepaściach. Jeszcze i z tamtąd pozostałyby wam nowe krainy, nowe nieskończoności do przebiegania, nim byście stanęli w onym świecie, gdzie iedna szczególna cnota wykazana w praktyce stawia nam doskonalszy stan duszy, niżeli tysiąc prawd bystrością geniusza odkrytych.

Te rozmaite światy (w których iak widzieliśmy bydle iest szczerym niczem, i sam tylko człowiek ma swoie naturalne znaczenie) o iak

że znowu niezmierne, iak chaotyczne krainy przegradzaią od owego błogosławionego pobytu, gdzie człowiek śmiertelny już cieszy się całą wielkością swoiego przeznaczenia i wszystkiemi przedsmakami nieporównanych przyszłego życia roskoszy, gdzie zmysły i doczesności robią się dla niego wzgardzonemi śmieciami, a Bóg i wieczność summę iego szczęścia stanowią! Ten świat stworzony dla mnie, tam moia dusza rozpatruie się w sobie, iak i sama tylko ma wyobrażenie tego świętego raiu, tak sama nim się cieszy; miałażby ieszcze i w tym mieyscu równać duszy bydlęcey? Istność i natura upodlonego zwierzęcia miałażby tu ieszcze bydź moią istnością i naturą? Nie, rzecz to iest istotnie niepodobna: nazbyt wielka między człowiekiem i zwierzęciem przegroda aby iednaką duszą ożywione bydź mogły.

Wiem ia co gotów na to odpowiedzieć Sofista. Nie sprzeczamy się o praktykę, rzecze on, bo znamy dobrze że duch człowieczy krolnie w krainach których dusza bydlęca nie dosięga swym okiem, ale day bydlęciu twoie organy, a iego rozwinione władze wnet wyrównaią twoim. — Bardzo się mylisz niedouczony filozofie, Z moiemy zmysłami straci bydle swe władze, nienabywszy człowieczych; z moiemi organami zrobi się mniey bystrym iego oko, mniey przenikliwym iego powonienie, mniey łatwym iego bieganie. Z moiem nawet językiem (przekonywa mię małpa) byłoby zawsze niemym. Zrościągłością moiey wolności stałby się iego instynkt mniey pewnym przewodnikiem, nabrałoby z taką wolnością mocy sprzeciwienia się naturze tym samym życie

iego fizyczne musiałoby zwrodzoney doskonałości ustąpić. Niech będą zresztą jakie chcą bydlęcey duszy organy; czy nie uczuważ one tak dobrze jak ja różnicę i powrót rocznych odmian: a czemuż ieszcze nie wzniosło myśli do tego który ie uporządza? Czy nie przypatrzyłoż się już dosyć moim sztukom, i nawet czy mało się ich nauczyło odemnie: a czemuż moim przykładem nigdy ich nie udziela swym dzieciom? Czy nie smakuie one sobie równie jak ja w posiłkach któremi dogadzam iego potrzebom: a czemuż do dziś dnia niepoznało się na tym, że piękna chwalebna zaratować słabego, pocieszyć nieszczęśliwego? Widzi one to wszystko co ja widzę, czuię, widzi nawet, i czuie doskonaley nademnie: za cóż przecie ieszcze ani iednego kroku ku rzeczom niewidzialnym nie wymierzyło do tych czas?

Nie tak przyiacielu, ani to moie nogi, ani moie ręce, ani moie oczy które mi przemawiaią o sprawiedliwości, dobroczynności, chwale, wieczności. Przypraw bydlęciu wszystkie moie organy, zawsze moie nadzmysłowe poięcia będą obcym kraiem dla niego. Powiedzmy iuż więc śmiało: bydle stworzone do fizycznego stanu iest doskonałe i doskonalsze nademnie. Jego dusza służy dla ciała, zna przeto lepiey niż ja co mu przystoi, i nie tak łatwo jak ja oszukuie się względem ziemskich przedmiotów. Ja będąc stworzony do stanu moralnego, nie mam duszy dla ciała, ale ciało dla duszy; niczem tedy staie się bydle w punkcie od którego zaczynam moie ludzkie iestestwo. Mówię niczym co do natury i istności, niczym nakoniec z tąd, że istota która ie ożywia, ani iest, ani bydź może istotą we mnie żyiącą.

III. Ten Bóg którego ia znam, a bydle go nie zna, iest Bogiem tak pomocnym mey sprawie, że iego wszechmocność, mądrość i sprawiedliwość staią się dla maie w tym mieyscu nieodzownym i nigdy niewzruszonym prawdy dowodem. Do tego więc Boga wzniosłszy myśl moię, i rozpatrzywszy się w iego nieodmiennym iestestwie, gotów iestem zawołać w uszy całego przyrodzenia: Rzecz nigdy niepodobna, ażeby Bóg mądry i Wszechmocny takiego ducha iaki żyie w człowieku potępał na ożywienie bydlęcia. Mógł on rozmnożyć istoty, iak może rozmnażać i rozróżniać ich przeznaczenia, iak może rozmnażać i rozróżniać ich władze: ieżeli może, tedy powinien; ieżeli powinien, więc tak uczynił. Dowodem tego co powiedziałem, chcę mieć własne ust przeciwniczych wyznanie.

Gdyby do was, chociaż fałszywych filozofów, należało stwarzanie istot i przeznaczenie ich losu, powiedzieć proszę czyli ta którą przeznaczyliście ażeby czuła iedynie dla życia; ażeby żyła iedynie dla iedzenia i picia; ażeby iadła i piła iedynie dla trawienia; żeby ani znała, ani pragnęła prócz samych zmysłnych i materyalnych przedmiotów; żeby nie miała żadnego innego zamiaru prócz zachowania bytu swoiey machyny: powiedzieć mówię, czy ta istota wzięłaby zręki waszéy tę samę naturę którą druga przeznaczona do poznawania cnoty, do miłowania prawdy do szacowania zasługi, i nadto ieszcze do kierowania ciała, iuż nie w prostym celu zachowania iego skażytelney machiny, lecz dla udoskonalenia ducha i wysłużenia praw na których nie zna się ta nikczemna machina? Powiedzcie daléy, czyli stwarzaiąc bezzastannie milliony i

milliony zwierząt poczytalibyście się za mądrych, gdybyście w ich ciałach zamykali zacną i przez na nasziachconą istotę, któréy rozwinięte władze byłyby dokazały cożkolwiek da się naywiększego i naywspanialszego pomyślić, a to wzamiarze żeby ta wysoka istota nie mogła wykonywać iedno same naypodleysze funkcye; i żeby iéy szlachetne władze nazawsze martwemi, nieczułemi, nieczynnemi leżały? Czy poczytalibyście się za mądrych, gdyby te milliony duchów równie iak ia usposobionych do kochania i służenia Bogu, do zażądania i uzyskania nieśmiertelnego szczęścia, wychodziły zrąk waszych iedynie dla napaszenia się i zniknienia? gdybyście na urząd tłoczyli i przywięzywali do ziemi ducha, którego naturalny impet pędzi i kieruie ku Niebu? gdybyście tę istotę która mogła bydź żywym obrazem Bostwa, przetrwożyli na podobieństwo szalonego i zbutwiałego człowieka? Powiedzieć nakoniec, czy dusza Newtonowa wgadzinie, dusza Fenelonowa w wilku, dusza Korneilego w musze, nie znaczyłyby prawdziwych straszydeł w Systemie Opatrzności? Na tożby wam to ile Stworcom miała służyć Wszechmocność; żebyście takiemi straszydłami napełniali ziemię? Nie, ia wierzę że same pomyślenie podobnego nierządu rewoltuie wam rozum. Chcąc pokazać się sprawiedliwemi taxatorami przedmiotow, naznaczelibyście między porządkiem i naturą istót te same przegrody które między ich przeznaczeniem zachodzą. Niechcąc marnotrawić złota dla błota, ani profanować Szlachetnego iestestwa dla samych ziemskich użytków, trzymalibyście się zapewne regul naturalnego rozsadku. Istocie przeznaczoney do samego życia zmyślnego, wiem żebyście nie dawali duszy którą zmyślne życie upadla, chańbi, znieważa, iak skoro przynim wyższe iéy władze nieczynnemi zostaią. Pozwólcież mi więc wierzyć, że Bóg Natury zdobył się przynaymniéy na wasz stopień mądrości; że umiał szanować honor swéy Opatrzności; że nadał istotom i życie, i działania, i władze, i iestestwa odpowiadaiące ich przeznaczeniu.

Trzeba było zwierzęciu życia; wiem zatém że wyciągało duszy bezmateryalnéy; bo ma ery a istotnie umarła, ile z siebie, do czucia, myślenia i samowolnego działania. Ale to życie niemiało służyć zwierzęciu, iedno do kierowania machiny i poruszenia iey sprzężyn bez żadnego wynoszenia ku Niebu; dosyć iéy więc na duszy którąby czołgała się po ziemi, którąby nie poznawała iedno roszkoszy i bole ściągaiące się do zmysłów; którąby była tychże zmysłów poddanką w ich samych nawet kierunku, ponieważ dla nich darowana iey bytność.

Ale cóż mówię? ia iestem i Królem i Bogiem zwierzęcia w Systemacie Opatrzności! Powinno one bydź dla mnie tém, czém ia iestem dla Boga; powinno mi służyć, bać się mnie, uciekać przedemną, albo mię kochać; ulegnąc iarzmu moiego panowania, albo tułać się po pustyniach, i wpodziemnych iamach szukać sobie przytułku.

Ani mi niech nie gada Sofista, iakobym sobie arbitralnie przywłaszczał to panowanie; bo moie prawa zagruntowane na naturze, która mię bardzo wyraźnie uczy i czem ia dla zwierzęcia, i czem zwierze iest dla mnie.

Oprócz mego rodzaiu, nie znaydnię do kochania iedno samego Boga: równie oprócz swego rodzaiu, nie przywięzuie się iedno do mnie każde bydle maiące uczucia miłości i wdzięczności. Sam tylko Bóg iest dla mnie niezwyciężoną istotą; a przedemną i lwa i tygrysa upędza postrach w knieie. Oprócz mego rodzaiu, sam tylko Bóg może mię zrobić posłusznym swemu głosowi i skłonić pod swoie panowanie; podobnie ia człowiek sam tylko mogłem skłonić pod moię wolą zwierza i bydź usłużonym przez niego. Powtórzę więc co powiedziałem: iestem i Królem i Bogiem i ostatnim końcem bydlęcia, iak przedwieczna Istota iest królem, Bogiem i końcem ostatnim dla mnie.

Jakimże tedy czołem może Sofista moie panowanie przywłaszczonym nazywać? Czyliż to odemnie wzięło bydle ten instynkt żeby mi było wierne? Czyliż to pochyliłem te głowę która zdaie się wołać iarzma i pługa? Czy ia nagiąłem ten grzbiet, który mię wzywa żebym nań wieszał moie tłomoki? Czy ia nauczyłem bestyą żeby się pysznięła zwędzidła które ią uiarzmiło, i z iezdzca którego un si po powietrzu? To bogate runo które ciche bydlątko podaie mi do strzyżki, czy na moy rozkaz rosło, lub czy na korzyść tegoż bydlątka miało by bydź użyte? Ona pozłocista nitka którą snuie z swych wnętrzności robaczek, czy z moiey instrukcyi przędzona lub czy dla niego miała służyć na suknią? Albo raczy, czy nie samże Bóg Natury w tym mieyscu przemawia do człowieka: Wszystko to iest dla ciebie. Niech te zwierzęta swemi pracami uyzniaią twe pola; niech cię pokrywaią skurami, niech wełną zagrzewaią; niech mięsem zasilaią.

Te

Te które mnożę przy twym ogniśku dla potrzeb lub rozrywek domowych, nie będą wybiegały bezkarnie do knieiów i pustyniów, bo zleciłem wilkom! lwom, tygrysom i niedzwiedziom żeby ie nawracali ku tobie. Owe nawet na które okiem nieprzyiaznym poglądasz, dla ciebie chowaią się w borach; ia skazuię ie pod twoie panowanie, daiąc ci dowcip przeciw mocnieyszym, siłę przeciwko słabszym, rozum przeciwko wszystkim.

Takie są prawdziwe prawa ludzkiey na bydlęta własności, prawa widocznie na Naturze oparte. Fałszywy Mędrzec który ie chce zrobić wątpliwemi, musiał nigdy nie zastanowić się nad tym, w coby się obrociło bydle człowiekowi poddane bez opieki tegoż człowieka, bez posług do których go używa, i bez pożytków które zniego ciągnie na swoie ziemskie dobro. Gdzie się podzieią nayużyteczniesze bydlęta bez pomocy i ratunku człowieka? Jeżli mu nie usłużą do potrzeb iego życia, tedy sama ich płodność stanie się dla nich pierwszą przyczyną zguby. Trzeba dobrze zastanowić się nad tym, że żaden gatunek bydląt z których ciągną ludzie codzienne swe pożytki, nie iest w naturalném swém położeniu iedno pod okiem i opieką Człowieka. W krótceby ie wyżarły i wytępiły insze zwierząt rodzaie: i dla tego zledwością znaydziemy które w knieiach. Niechby się rozmnożyły takie bydlęta, choć nawet w niedostępnéy ich przyrodzonym nieprzyiaciołom krainie, wnet musiałyby powymierać zgłodu. Swiadkiem ona nie wielka liczba rogatego, iak ie zowiemy, bydła, które niegdy w St: Domingo zostawili Hiszpani. Dość natym, że cała Wyspa nie byłaby iego plemieniowi wystarczyła na paszą, gdyby się nie było udano do wytępienia: lubo ten gatunek bydląt naypowol-

niéy rozradza się między swoyskiemi zwierzętami. Przypatrzmy się mieyscom gdzie zaniedbane myślistwo, iakie tam spustoszenia wytwarzaią ieleńie, zbiki, dziki, niedźwiedzie... nie masz czasami na co zapuszczać kosę w żniwa. Nie wystarczyłaby więc ziemia żywnością dla tego wszystkiego bydła, którym dziś karmi się i posługuie człowiek, i widoczny zatém dowod że Bóg natury przeznaczył ie do użytków człowieka. Wytępiłby one w tym dzikim stanie wszystkie owoce ziemi, i ani pola ani żniwa nasze niewystarczyłyby dla nich. Gdyby zaś przeniosły się do knieiów, zostaną łupem drapieżnych bestyów, które tam dla ich wypłoszenia utrzymuie natura. Wszystko więc upoważnia iak panowanie człowieka nad zwierzętami, tak usługi do których ie pociąga. Wszystko temu człowiekowi zaręcza, że iest królem w naturze, i że natura cała dla niego w ostatniéy swéy analyzie.

Ale miałażby ta sama istota żyć w bydlęciu która żyie w człowieku, iak się śniło Sofiście? Ah! nie chcę znać nigdy tak ohydnego panowania! Nie chcę takich okrutnych prerogatyw, któreby mi służyły do tyrannizowania równéy sobie istoty! Przebóg, duch człowieczy w bydlęciu, a ia miałbym mu kłaść na kark iarzmo, miałbym bez wstrętu używać na nie bicza, ostróg, munsztuka! miałbym ie mordować raz z potrzeby, drugi raz dla rozrywki! Miałbym dla tego na moiéy niwie pozwalać mu pastwiska, żeby wygodniéy utopić w nim żelazo, i iego mięsem raczyć krwawożercy apetyt! Duch równego z moim porządku, i równie szlachetny, równie wspaniały — iak móy mięszkałby w ciele bydlęcia; a Bóg który rewoltuie me serce na widok mego równego cierpiącego, miałby mi dopuścić bez naymnieyszéy zgryzoty rzezać to bydle, pić iego krew po Kannibalsku, natykać brzuch sztukami iego członków. Ty Boże, którego mądrość równa się wszechmocności w zarządzaniu natury, wiem że mię nie upoważ iłeś do tak brzydkiego nieporządku i wiem, że mi niedałeś mego bliźniego za niewolnika, dopieroż żebym krwią iego nasycał móy apetyt! Nie uczyniłeś tego Wielki Boże, ani mogłeś uczynić: i bardzo złośliwie zbluźnił twoie Opatrzności ów szaleniec, który śmiał się odezwać w uszy Swiata: Istota, którą przeznaczył Stwórca, ażeby mi służyła, ażeby padała w moie sidło; ażeby mię samą sobą karmiła, iest przez naturę tak wielka i szlachetna iak ia, tak nieśmiertelna iak ia, i iednego zemną porządku. Jeśli to ma bydź duch ludzki, który mi służy w bydlęciu, tedy Bóg stwarzaiąc człowieka, stworzył w iego plemieniu okrutne straszydła przeznaczone do pożerania z zimną krwią swoich bliźnich. Przez samą wszakże duszę iestem czém iestem, bo forma ciała nic nie znaczy w tym względzie, więc bydle maiąc ludzką duszę, iest człowiekiem iak ia; więc kto ie tyranizuie i pożera, tyrannizuie i pożera bliźniego, Nie mógł Bóg bydź Autorem takiego nieporządku; nie mógł zatém uczynić, żeby dusza ludzka żyła w ciele bydlęcym.

Nic ieszcze nie nawinęło się do tychczas moiemu rozumowi, coby mi skazowało w bydlęciu tego ducha, przez którego iestem człowiekiem; przez którego unosząc się ponad zmyślne przedmioty odkrywam, poznaię, i rozmyślam Swiaty nieznaiome bydlęciu. Wszystko mi owszem iak nayiaśniey dowodzi, że istota bezmateryalna ożywiaiąca ciało bydlęce, skłonna do uczucia tego co może dać poczuć sama materya, i do poznania co może dać poiąć taż materya. Lecz ważniey.

sza co powiem: wszystko mi wykazuie defektuiącą Naywyższą Mądrość Boga, ieżli się da supponować w bydlęciu istota bezmateryalna i iednéy natury z tą, ktora wemnie oddycha. Za cóż się tedy mam niepotrzebnie upadlać, a upadlać z krzywdą Niestworzonéy Mądrości?

Jak wielkie przytym ludzkiemu rozumowi uprzątną się trudności, gdy wsparty na dowodach przepisze zwierzęciu iego naturalne granice! żyie w nim bezmateryalna istota, ale iéy przeznaczenie sklubione do kierowania machiny; iak iedno więc tak drugie będą exystowały szczególnie tylko dla zaplemienia ziemi, i dogodzenia interessom człowieka: gdy iedno skończy swòy zawod, iuż i drugie dopełniło zleconéy sobie funkcyi. Nie znało zwierzę tylko samę fizyczność, moralność była dla niego niedostępną krainą: ani miłość prawdy, ani szacunek sprawiedliwości nie wysłużyły mu prawa do przeżycia swych organ; i iuż zatym rozwinąwszy wszystkie swoie doskonałości, ile mogły bydź rozwinięte, odbyło całą rolę, i mądrość ktòra mu przeznaczyła tę rolę rozkazuie ustąpić się z teatru, a przywiléy nieśmiertelności zostaie wyłączną ludzkiey duszy własnością.

Prawda że też i dusza bydlęca ucierpiała w swym ciele, bo trzeba było, żeby ią napominały bole do troskliwości o dobro zleconéy sobie machiny; lecz w niéy boleść będąc samym tylko zmyślnym uczuciem, iest momentalna, lecz ani nudna reflexya, ani żałosne przypomina nie, ani lekliwe przeglądanie dotkliwsze częstokroć nad wszystkie aktualne czucia, nic słowem z onych rzeczy ktòre udręczaią mą dusze nie przechodząc przez zmysły, nie mieszało iéy słodyczy ani pomnażało cierpienia; lecz na to mieysce rzeczona dusza bydlęca zbierała bez zasiewu, używała bez zasług; lecz nakoniec sama śmierć utraciła dla niéy wszystko, co ią czyni tak okropną dla ludzi, to iest smutną pamięć przeszłości, i straszliwą przyszłych losòw niepewność. Jak nigdy bydle nie przewidziało swéy śmierci, tak umieraiąc cale nie zna się na niéy. Prawda że bydle ucierpiało wżyciu; ale będziemyż winować Naywyższą sprawiedliwość, iż robiąc ie cierpiętliwym nadała mu exystencyą kosztem niejakich dolegliwości i rzadkich i krótkich, i tysiąc kroć znośnieyszych nad człowiecze? Będziemyż oskarżać Przedwieczną Mądrość, iż takich cierpień użyła za naturalny bodziec dla bydlęcia do troskliwości o zachowanie iestestwa? Będziemyż przyganiać Niestworzonéy dobroci, iż wynadgrodziła bydlęciu nierównie mnieysze dolegliwości daleko żywszemi, trwalszemi i stateczniejszemi roskoszami nad ludzkie, ztąd mianowicie że nie zatrute żadnym zgryzem sumienia? Nie, los bydlęcia nigdy nie usprawiedliwi bluźnierczych zarzutów dzisieyszego Sofisty. Jeżeli łakomstwo i okrucieństwo człowieka miesza czasami porządek Opatrzności, przeciążaiąc iarzmo bydlęcia, on sam iest winien ani barbarzyńska iego serca nieczułość może bydź przypisana Stwòrcy.

Miała ieszcze ta bezmateryalna dusza umieraiąca z ciałem bydlęcia pewny stopień poznania, iak baczeliśny wyżéy: ale przy takim stopniu bardzo ohydnie wyglądaią ludzie zwierzęcą powodowani zmyślnością, bo można słusznie wyrzec o nich z Prorokiem, że stali się podobnemi do koni i mułów nie rządzonych rozumem. *Facti sunt equus et mulus quibus non est intellectus.* Pozwala się więc że bydle ma iakiś sto-

pień poięcia; ten iednak ſtopień, chociażby był naywyższy w swoiéy sferze, nigdy nie dosięgnie tego, co się zowie u człowieka rozumem. Przez co się móy duch karmi umieiętnością przez co się nad siebie samego w rozmyślaniach wynosi, przez co się w praktyce cnót wyczyszcza, to ieſt właściwie moim rozumem, to mię połącza z Niebem, to ſtanowi człowiekiem. Ty którego przy podobieńſtwie człowieka same zaymuią zmyſły! ty który na saméy sytości cielesnych apetytów zasadzasz twoie szczęście! Ty któremu sama tylko ziemia doſtarcza materyałów roſkoszy i ukaia twe żądze! W tobie ia nie znayduię iedno inſtynkt bydlęcia. Nie masz w twéy duszy obrazu Bóſtwa; ani zatém możesz bydź mianowany człowiekiem, chybaby z tąd, że też i w człowieku zamyka się zwierzęczość.

Znamy iednak, iż ze ſtanu upodlenia, do którego się taki człowiek poniżył, może powrócić do ſtopnia swoiéy naturalnéy godności: ieszcze więc i z tego względu wykazuie się iſtotna między nim i bydlęciem różnica. Czém się ſtał taki człowiek przez nadużycie swych organ, albo nieużycie rozumu, tém bydle ieſt przez naturę i niezbędną konieczność. Człowiek może się zniżyć do bydlęcéy kondycyi, ale bydle nigdy się nie wyniesie do ludzkiéy: Otóż iſtotna, iak powiedziałem, między niemi różnica. Bardzo więc błachy ów zarzut, z którym się w tym mieyscu popisuie Sofiſta, bredząc że taki człowiek bliższy ieſt w swéy naturze bydlęcia niżeli Tytusa, Korneillego, lub Sokratesa. W ſtanie ztrętwiałości, znikczemniałości, lub zapamiętałości (iakąkolwiek ich przyczyna czy ślepa namiętność, czy zepsuta organizacya) zatai się w tym człowieku duch ludzki; lecz zedrzyi zaſłonę i rozpądź chmury, które go otoczyły, wnet się odezwie i obaczysz czém ieſt. Odzyſka on natychmiaſt wolne wykonanie swych funkcyów, i przekona się o Szlachetności swego ieſteſtwa. Mógł się on zaćmić w poiedyńczości; ale nie zaginął ani w niéy, ani w plemieniu.

Rozszerzay przeciwnie, iak tylko możesz środki zwierzęcego poznania: Niechay nic iego organ nie razi, niech iego zmyſły nabiorą podwóynéy i potróynéy żywości: udoſkonaliłeś w tym razie co ieſt właściwego zwierzęciu, lecz nie zmieniłeś w nim natury, ani na iednę iotę; przydałeś do iego władz oryginalnych z iſtotnego człowiekowi poięcia. Będzie to zwierzę lepiéy widziało ziemię, ale nie lepiéy dóyrzy sprawiedliwości Niebios; będzie lepiey ſłyszało dźwięk twego głosu, ale nie lepiey zrozumie sens twych wyrazów, i całe wychrażenie moralności, równie iak przed tym, będzie niczem dla niego. Tém czasem dziki twóy błąd, gdy sądzisz o człowieku przez grube, zepsute, i że tak powiem zbeſtwiałe, a o bydlęciu przez naydoſkonalsze suppozyta. Zćmiło bioto niepolerowany dyament; a ty przenosisz nad niego blaſk wyglancowanego marmuru. Poniżasz iedno z tego co prezentuie po wierzchu, nie pytaiąc o to, co ci wewnątrz ukrywa; a drugie wynosisz z tego, co w nim zanatomizowanym naypozornieyszego znayduiesz. Patrzayże niesprawiedliwy Sofiſto, iakie to u ciebie fałszywe wagi i miary, gdzie chodzi o decyzyą między człowiekiem i bydlęciem! Poſtaw człowieka i bydle w naturalnym ich ſtanie a zważay czém iedno i drugie wykaże się powierzchu, dopiero w ten czas będziesz mocen osądzić ich natury, i ty sam ſtaniesz na twoim mieyscu.

Co do ciebie szaleńcze! który podciągnąwszy pod twoie głupie rachuby dobre i złe człowieka, dobre i złe muchy albo barana, doświadczasz się za ich absolutną równością: powiedz mi gdzieś się tego nauczył; że dobroczynność Tytusów niweczy się w iednym nierozdzielnym człowieku przez okrucieństwo Neronów, że świątobliwość Fenelonów ginie przez niezbożność Lukrecyuszów, albo Geniusz Mallebranchów gładzi się przez twoię waryacyą? Powiedz gdzieś się nauczył ciągnąć pod równowagę szacunek cnoty z ułomnościami, zbrodnie z przyiemnościami i ducha z materyą, moralność z fizycznością, światłość z ciemnością, istność z niczością? Nieznasz że się więc natym Mistrzu noworodnéy Oświaty, iż przedmioty różnéy natury nie przyimuią między sobą stósunku: iż to *np.* czém nie iesteś, nie psuie tego czem iesteś; to czego nie wiesz, nie gładzi tego co wiesz; to od czego się martwisz, nie znosi tego czém się cieszysz; iż zatém dobre i złe iak w człowieku tak wbydlęciu, iak w Filozofie tak w baranie nie mniéy są rzeczywistemi, ani mniéy różnemi przez istotę, pomimo wszystkie zery do których ie redukuiesz w twych puftych kalkulacyach. Czołgayże się nędzniku, i bądź w moim szacunku równy bestyi, gdy ci się tak podobało! Ja poydę ieszcze daléy za twemi lekcyami, i powiem ci stosuiąc ie do ciebie: Bydle i fałszywy Mędrzec dzisieyszy stoią na iednéy linii, iednaka ich natura, iednaka zasługa, iednaka wartość, iednaka z moiéy strony pogarda. Wiem że się tu rewoltuie twoia pycha, i burzy się żółć na taką propozycyą. Czy będzie więc zawsze na iedno wypadało, użyć przeciw Sofistóm własnych ich dogmów, co zelżyć ich, znieważyć i rozgniewać? Ty nauczasz wyraźnie, że bydlę iednéy z tobą natury, iakimże tedy czołem możesz się złościć na mnie,

gdy powiem, że nieznayduię w tobie nic lepszego nad wołu, osła, wieprza? Jeżeli zaś uznaiesz głupstwo twoiéy nauki, za cóż się z nią popisuiesz?...

P. S. Bardziéy zaięty zbiianiem niezbożności fałszywych Mędrców, niżeli odpowiedziami ściągaiącemi się do prawdziwych Filozofów, mogących znaleść w moiéy o bydlęcych duszach sentencyi rzeczywistsze, choć ludzką naturę mniéy upadlaiące, trudności; postrzegam że nie odpowiedziałem na tę, którą od dawnych czasów poczytowano za niepodobną do rozwiązania w przedsięwziętéy kwestyi, a która naybardziéy sprzyiaiąc opinii Deskartesa, zdaie się popierać szczery i prosty bydląt mechanizm.

Jeżeli niechcemy przyznać bydlętom duszy (mogliby ci zacni Filozofowie odezwać się do mnie), to nie pochodzi z obawy porównania się z bydlętami; bo pozwalamy, że twey sposób tłómaczenia różnicy ich natury od naszéy, zostawa ieszcze nieskończony przedział między bydlęciem i człowiekiem. Ale cóż odpowiesz na ów odwieczny experyment głisty na dwie części przecięty?... Jak strona zaymuiąca głowę, tak i ta w któréy ogon, przez wiele dni, a czasem i przez całe miesiące trzymaią się przy życiu. Czy przyznasz że temu robakowi dwie dusze w takim razie, iedne dla głowy, a drugą dla ogona? Albo jak rozwiążesz one ieszcze dziwnieysze doświadczenie czynione na morskim wielonogu (polype), który podzi lony i nawet posiekany na wiele cząstek przez P. Trembléy, wydał z siebie tyle wielonogów żyiących, ile było kawałków? Czy zechcesz że przyznać piętnaście albo dwadzieścia dusz téy cudownéy gadzinie?

Wyznaię, iż ta trudność na pierwsze weyrzenie, zdaie ſię dosyć ſtraszna; lecz bardzo daleko do tego, żebym ią miał za nierozwiązalną przyimować. Weźmiy nayprzod gliſtę na dwie części rozciętą: ſtrona głowy i ſtrona odogonna iednakie zdawaią ſię mieć życie; ale używszy trocha reflexyi nad różnicą ich ruchów, wnet odkryie ſię pomyłka.

Zyła która ſię zwiia gdy ią wysuszam, albo gdy ią wyciągrąwszy popuszczam; włoſk óry ſię ſkręca przybliżony do ognia; ſerce zwierzęcia, które ciągnie swe kołysania, choć iuż poſiekane na sztuki; dzwono węgorza które ieszcze podſkakuie odłączone od głowy, możnażby brać rozsądnie za żywe i czuiące części? Trzeba bydź bardzo ciemnym, aby nie wiedzieć, że wszyſtkie te i im podobne ruchy, są ſkutkiem czyście mechanicznéy ſiły znanéy pod imieniem drażliwości (irritabilite). Ta ſiła wykazuie ſię nie tylko w rozmaitych częściach zwierzęcia, lecz nawet i w roślinach, a do rozwinięcia iey działń dosyć na proſtym zakłuciu, na wzruszeniu powietrza, na oſtatkach ciepła, i inszych rozlicznych przyczynach dalekich od duszných operacyów. Ale obaczmy naczém ſię kończą rzeczone ſkutki, choć nawet w częściach zwierząt zimnéy krwi, iaką ieſt gliſta, które też krew aż do wysuszenia chowaią w swoich żyłach. Są to iedynie kurczenia i rozkurczenia w rozmaitych ſposobach, ſą drgania, kołysania, ściągania, albo koleyne ściągań z rozciąganiami przemiany. Przypatrzmy ſię kiszce iakimkolwiek bądź napełnionéy likworem: ſkoro ią naciśniemy, nierównie uyrzemy wzdymaiącą ſię w iednym, w drugim mieyscu otęchaiącą przez przybywanie i ubywanie likworu. Podniesie ſię nawet i ſkręci ſkoro daleko tęży z iednéy niż z drugiéy ſtrony naciśniona zoſtanie. Takiemi są nieiedwo one

ſkutki drażliwości, które daią ſię widzieć w ogonie gliſty podzielonéy na dwoie. Te ſkutki nie przedſtawiaią mi naymnieyſzéy życia zwierzęcego ſkazówki. Nie widzę tam żadnego ſtałego kierunku; nie baczę, tak iak w głowie, ciągłego i iednoſtaynego ruchu, i nie doſtrzegam, żeby część odogonna albo unikała przeszkody, albo szukała lub rozpoznawała swoy pokarm i dobro swego bytu, albo wracała do przyrodzonego sobie podziemnego ſiedliſka; nic nakoniec nie wykazuie mi ani zamiaru, ani poznawania, ani rozróżniania, ze ſtrony ruszaiącego ſię ogona; gdy tym czasem przeciwnie wszyſtko daie ſię widzieć w głowie. Jdzie zatym, że sama tylko część odgłowna po rozdzieleniu gliſty prawdziwie ieſt żyiąca. Nie mam więc żadnéy potrzeby dwóch dusz supponować w tym razie, kiedy znayduię iedyne tylko zwierzę.

Jeſtem aż nazbyt pewny, że gdyby ruchy ogona rozdwoionéy gliſty trwały tylko przez kilka minut, iak w ogonie małéy iaszczurki, żaden Filozóf nie przyznałby pierwszemu więcéy życia nad drugi; tym czasem przypomniymy sobie, że przewłoka nieodmienia natury. Ta przewłoka tyle tylko dowodzi, iż w gliście dłużéy niżli w iaszczurce zachowuie ſię mechanizm, ztąd, że w niéy likwor czyli krew nie z siada ſię albo nie parnie tak prędko: że włokna nie tak łatwo tracą swoię sprężyſtość, lub nakoniec z inszego nieznanego nam źrzódła, które trwa w ogonie aż do oſtatniego wyschnięcia, i czasem daleko nawet dłużéy niżeli prawdziwe życie utrzymuie ſię w głowie.

Jnaczy dzieie ſię z wielonogiem, którego kawałki przedſtawiaią rzeczywiście różnych wielonogów równie żyiących iak przedtym ieden całki

wielonog. Ale rozbierzmy naturę téy gadziny, wnet trudność razem z podziwieniem uftąpi.

Zeby fię doświadczenie P. *Trembléy* udało, uważam nayprzód, iż muſiało odbywać fię w lecie, czyli w czasie kiedy ta gadzina ieſt naypłodniejſza. Uważam powtòre, iż nie tylko ſama płodność wielonoga nadzwyczaynie ieſt dziwna, ale też że iego płody wychodząc zmacierzyńſkich wnętrzności prowadzą pospolicie za ſobą roie iuż rozrodzonych drugich i trzecich swych pokoleń. Uważam potrzecie, iż tak ieſt niepoięty tych zwierzątków mechanizm, że gdy żywi fię matka, żywią fię razem i malinkie płody przypięte do rozmaitych cząſtek iéy ciała, a gdy które z tychże malinkich żywi fię ſame, żywi razem i matkę i całą swoię rodzinę. Wszyſtko to dokładnie odkryte przez Naturaliſtów, i zgodnie zatwierdzone świadectwem praktyki P. *Trembléy*. Widoczna zatém, że pod iedną zaſłoną znayduiemy dziesięć, dwanaście i dwadzieścia gadzin rzeczywiście żyiących. Podzieliwszy matkę wielonoga na części, wykażą fię w każdéy znich młode, które podroſłszy w krótkim przeciągu wyrównaią swym ſtarym. Czaſem zaś, mianowicie gdy inſtrumentem rozcina fię wielonog, ſame nawet nasienie téy gadziny wykluwa z siebie płody, lubo w tym razie dłużéy czekać potrzeba. Wzdyma fię nayprzód cząſteczka nakształt drobnego iayka, w którym daie poſtrzegać dołkowatość; widzieć potym formuiącą fię gębę, aż narezcie wyſtąpi cały wielonog.

Nie sądzę tedy, abym był obowiązany zaſtanawiać fię daléy nad trudnością która rozwięzuię fię ſama. Nie żadne to części na które podzielony wielonog, ale malińkie płody i nasiona w częściach rozłączonych zamknięte, tworzą znich

nowe gadziny; nie mam zatém potrzeby dzielić pomiędzy nie iednéy oryginalnéy duszy, gdy przy rodzeniu wzięła każda osobną, każda z nich ma swoię bezmateryalną iſtotę przyłączoną do organ supponuiąc ie prawdziwie żywemi i czułemi.

Zresztą, gdy przyznałem duszę Słoniowi, czy idzie zatém, że powinienem ią nadawać i gliście i wielonogowi, i ieszcze onemu zaſkornemu robaczkowi który wielonogowi dogryza? Mógłbym ſłusznie proteſtować fię przeciw téy konsekwencyi: wole iednak zoſtawic ią do rozsądzenia czytelnikowi. Wszyſtko co mi dowodzi że zwierz ma czucie, poznanie i rozróżnia przedmioty, przekonywa mię iż wnim znayduie fię iſtota bezmateryalna iakiegożkolwiek porządku. Nie mogę wątpić *np.* żeby moy pies, małpa, ſłoń nie były czuiącemi, nie poznawały czegoś i nie rozróżniały pewnych obiektów; przyznaię im więc duszę któréy iſtność i władze zaſtósowane do gatunku czułości i poięcia iakie dla nich przeznaczyła natura. Jeżeli pokaże mi przeciwnik w gliście, wielonogu lub któréykolwiek inszéy gadzinie te same dowody uczucia i poznania, nie odſtąpię moiéy sentencyi, i powiem mu śmiało: że maią duszę bezmateryalną, ale przez iſtność i naturę nieſkończenie niższą od ludzkiéy. Bydź nawet, może że każdemu rodzaiowi zwierząt nadał Bóg dusze, których natury nie mniéy różnią fię między sobą, iak ich gatunki.

LIST LI.

Kawaler do ani Baronowy.

Mcia Pani.

Moie milczenie, iuż nie raz ściągnęło na mnie przymówkę Szanowney Filozofki; ale iakże mi ciężko dokucza w tym momencie zpoźnienie Jéy pożądaney odpowiedzi! są WP. odkrywam nasze nayglębsze taiemnice, dla wynadgrodzenia nakoniec tego zaufania któ ym poszczycasz prawdziwy organ Filozofii w osobie P. Tribaulet. Ja powierzam Ci wszystkiego, czego nie śmiemy prawie nigdy obiawiać tém którzy ieszcze iakożkolwiek trącą sposobem staroświeckiego myślenia: a tym czasem uważam, że te lekcye tak wygórowane nad przesąd, i te tak cudne dogmy których sama liberalność byłaby cię niegdyś wzachwycenie wprawiała, iuż dzisiay obojętnie przyimuiąc, ani mi nawet donosisz czy utrafiły do moiego głownego celu, to ieft usprawiedliwienia, przynaymniéy w twoich oczach, Filozofa, którego Nauka zdawała ci się dzikością! Upatrzyłaś-li znowu w kawalerze *de Kaki-Soph* coby mogło odnowić dawnieysze podeyrzenia? skazałażeś li go na nowo w ręce zagorzałego Hippokratesa? Proszę, Mcia Pani, wydźwigniy mię z téy niepewności, która niezadługo zrobiłaby mi podeyrzaną twoie ku naszym Mędrcom Oświecicielom przychylność. Nie śmiem ieszcze poddawać się téy tak okrutnéy myśli; ale zaprzestań ią upoważniać z twéy ftrony.... Opisałem ci wiele rzeczy i względem Boga, i względem duszy, i względem człowieka, i względem bydlęcia: tak ieft, wiele rzeczy, o których zapwne nie byłoby się

nigdy przyśniło ftaromodnéy naszych Helwiensów Filozofii. Jeszcze mi ich pozoftaie nie mało do przełożenia względem przyrodzenia materyi, z których nauczysz się sądzić o wysokości i głębokości geniusza Metafizyków dzisieyszych.

Już z łaski naszych Lukrecyuszów (Ateiftów), dusza czyli duch i Bog nie graią w świecie roli, iaką grali przed laty; łatwo więc domyślisz się WPani, że teraz tém ważnieyszą rolę wypada nadać materyi.... Ale czy ieno nie to samo zrewoltowało cię znowu w lekcyach waszego pretendowanego chorego, i dało okazyą do wezwania ciemierzycznego Doktora? Nie śmiesz mi pewnie donieść co się dzieie w tym względzie, i to przyczyną tak długiego milczenia.... Ten to zdami się sekret, że po czterech pocztach ieszcze na lift oftatni nie widzę odpowiedzi.... Gdybym się zupełnie poddał téy myśli, w tym wierszu skończyłbym lift dzisieyszy. Nie widząc iednak zupełnego niepodobieńftwa, aby inaczy nie mógły dziać się rzeczy, poftanowiłem przez nowe lekcye udowodnić WPani resztę moiego zaufania w iéy filozoficznéy ftateczności umyfłu.

Imaginuię sobie, że nasz przezacny kawaler *de Kaki-Soph* uprzątnąwszy ze świata Przedwieczne, Wszechmocne, Mądre i Czynne Bóftwo, wraz z całą zgraią czułych i rozumuiących duchów, przelał podobno i przedwieczność, i wszechmocność i wszyftko uczucie wraz z rozumnemi władzami w onę materyą, o któréy WPani sądzisz po staroświecku iakoby była czemsiś ftworzonym, nieczułym, nieczynnym, i przez naturę nic z siebie niemogącym. Domyślam się że ten gorliwy Propagandyfta chciał ci wykazać rozum w glinie, myśl w fkale, czucie w krzemieniu, wieczność w ziarneczku piasku: że

nowa propozycya może cię nadzwyczaynie zmieszała, i boisz się wyznać przedemną, że się zawołało Doktora, i że ten barbarzyniec oznaczył swoie wizyty to nowym krwi filozofskiey przelewem, to nowemi przebrzydłéy cimierzycy dozami. . . . Ale nie, Mcia Pani, to tylko imaginacya, która na minutę zaiąwszy moią głowę żadnéy w niéy nie sprawiła decyzyi. Na dowód, iak powiedziałem, iż nietracę dawnego zaufania ciągnę daléy me lekcye. Wiem że się z nich przekonasz iak dalece zawisło od woli Filozofa uznawać samego, iednego, przedwiecznego, Boga; albo wszystko razem aż do naydrobnieyszego proszku mieć za przedwieczne: pozwolić Bogu stworzyć Niebo i ziemię, albo odiąć mu władzę stwarzania aż do naymikczemnieyszego atomu. Ale puściwszy na bok tych którzy zdawaią się nazbyt statecznemi w utrzymowaniu lub zaprzeczaniu Boga Stwòrcy Natury, nie przedstawię tu iedno same odmiany zdań naszych znacznieyszych Medrców względem tego artykułu dosyć interesuiącego oświacę. Znam dobrze iż WPani nie lubisz żeby ci zawsze iedną rzecz powtarzano, pewno więc nie zgodziłabyś się z Telliamedem który raz na zawsze powiedział: *że dosyć na tym iż nie można poiąć iakim sposobem zaczęła się materya, aby ią za przedwieczną poczytać.* (a) Ale że zinszych miar ta racya zdaie się nie nazbyt filozoficzna; bo wierzyć np. że zawsze noc, ztąd iż kto nie poymuie iakim się obyczaiem dzień tworzy, powiedziałabyś WPani ze wszystkiemi twoiemi Prozelitami, że to nie znaczy rozumować.

To

(a) *Telliam. Hom. 2, pag: 62.*

„ To samo bezwątpienia przyczytałabyś i o-
„ pinii sławnego Frereta, który decyduie bez ce-
„ remonii: że ponieważ nie widzieliśmy iak się
„ Swiat wydobywał z niczości, *lepiey nam trzy-*
„ *mać, iż wszystko exystuie od wieków same*
„ *przez siebie, czyli przez własne swoie siły, i*
„ *że iego exystencya konieczna.*" (b) Ten termin *lepiéy* i łatwiéy się da wymówić, niżli dowieść w tym mieyscu; bo nie wiem iakby tłomaczyć onę siłę i exystencyą kamyczka albo proszka, która go czyni tak dalece koniecznym i niezłędnym w naturze, że gdyby go niebyło, ani my moglibyśmy istnieć na świecie. Nie myślę nawet proponować WPani owego, choć między Medrcami naszemi dosyć utartego argumentu: „Aby Bóg mógł „ być stworzyć materyą, trzeba było, żeby ią pier-
„ wéy poznał; a iakże poznać to czego nie masz?
„ poznać rzecz iaką, iest to zrozumieć iéy własno-
„ ści; a niczość czy może mieć własności, kiedy
„ nie ma iestestwa? Tym czasem przed stwo-
„ rzeniem nie było iedno sam Bòg i niczość." (c) Możeby ci się wydawało nazbyt niedorzeczną Logiką zaprzeczać Bogu poznania przymiotów rzeczy podobnéy do Stworzenia, ztąd, że ich nie ma niczość, właśnie iak gdyby Stwòrca czerpał swoię mądrość w niczości a nie w własnéy naturze. Przydałabyś pewnie, że ten argument ieszcze nie przestałby bydź śmiesznym, choćby go chciał stosować do ludzkiego artysty, który swe dzieło pierwéy maluie w głowie, zanim mu nada bytność. Trzeba tu wyznać, że sposób Syllogistycznego rozumowania nie naylepszy iest dla nas; bo głowy uprzę-

(b) *Lett. de Trasib.* (c) *Liberte de penser, pag. 168.*

dzone perypatetyzmem chwytaiąc terminy i nakręcaiąc do swoiéy spleśniałéy Dialektyki, zniweczaią nasz attak. Porzućmy więc ten zardzewiały oręż... Nie wyieżdzaymy iuż nawet ani z owym odwiecznym Axyomem: *Z niczego nic się nie robi*, którym myślano bardzo dokuczyć dobrym duszom; bo mówiąc po rzetelnemu, sami niedouczeni, Prozelitowie mogliby się z nas naśmiać, sądząc, iż pretenduiemy, żeby *nic* czyli *niczość* służyła Bogu za materyą, z któreyby świat formował. Takby nas krytykowali ci Nowicyusze, a podobno ieszczeby i przydali: Nie ta to próżność, nie to *nic* stało się Swiatem w rękach Stwórcy, biorąc na siebie iakoby nową formę; lecz wola tegoż Stworcy nadała Swiatu bytność, któréy nie miał przedtym, ani mógł iéy miec z siebie. To wszystko głębokie i coraz głębsze dysputy pociągnęłoby za sobą; a zagorzały przesąd mógłby nas wreście zgasić iednym słowem *Wszechmocność*. Nie myślę przeto trudnić WPani takiemi szkolnemi spekułami, przełożę tylko poprostu: co wierzą nasi Mędrcowie kiedy się im podoba, i czego znowu nie wierzą kiedy się uprzykrzy iednostayność. Chcesz wierzyć, Moia Pani, że świat przedwieczny? czytay PP. Robineta, Markiza d'Argens, Raynala i Diderota. Niechcesz temu dać wiary? Czytay znowu PP. Robineta, Markiza d'Argens, Raynala i Diderota. Chcesz o tym wątpic aż do lat piącidziesiąt? Czytay Jana-Jakóba Russo. Chcesz li nakoniec i wątpić, i twierdzić, i zaprzeczac? Czytay Woltera. Oto rzecz cała któréy przedsięwziąłem ci dowieść, nad którą nie złamiesz sobie głowy, i która spodziewam się posłuży mi do usprawiedliwienia naszego szanownego Missyonarza, iakieyżkolwiek chwycił się strony względem tego, równie iak względem tysiąc inszych przedmiotów.

Swiat przedwieczny dla Markiza d'Argens.

„ Nasza wiara o stworzeniu Swiata sprzeciwia się naydowodnieyszéy opinii. Jeżeli pomyślemy że Swiat wyprowadzony z niczości, i że wszystkie rzeczy z niczego utworzone; iest to zła wiara która nas do tego zmusza, i która trzyma w niewoli nasz rozum, *gotowy oburzyć się przeciw wyobrażeniom pokazuiącym się fałszywemi w iego oczach gdy ie examinować zechce.*" (d) Wszak WPani poymuiesz co znaczy w naszym języku ta wiara i która trzyma rozum w kaydanach.....

Swiat Stworzony dla Markiza d'Argens.

„ Czy nieiestże to bezrozumna przypuszczać współwieczną Bogu istotę...? Trzeba się całkiem zaślepić, aby nie widzieć niezbędnéy konieczności Istoty nieskończenie dobry, przedwiecznéy, Stworcy wszystkich istot. Niechay ci co zaprzeczaią Bogu mocy stwarzania materyi, zastanowią się nad oną istotą myślącą, która iest w nich, i na którą poglądam prawdziwe iak na nich samych. Nie wierzę nigdy aby mogli sobie trzymać, iż byli od wszystkich wieków, i od wszystkich wieków myśleli. Muszą więc wyznać, iż zaczęli exystować od pewnéy ilości liczby. Za cóż tedy perswaduią sobie, iakoby było trudniéy Naywyższéy i Wszechmocnéy Istności która z niczego uczyniła i stworzyła istotę myślącą i rozumną, wyprowadzić z niczości istotę szczególnie materyalną? (e)

10*

(d) *Phil. du Bon sens Tom. 1. pag: 315.*
(e) *Le même, mais Tom. 2. pag. 181.*

Nic Stworzonego dla Raynala.

„ Zasada że z niczego nic się nie staie, i że „ psucie istot (które obracaiąc się w insze istoty „ dowodzą, że nic niezamienia się w niczość) „ zdawaią się opowiadać nam wieczność, która po„ przedziła wieczność przyszłości, i współbytność „ Wielkiego Architekta z iego przedziwnym dzie„ łem. " (f)

Wszystko Stworzone dla Raynala.

„ Czy nie iesteś ty istotnie płodny i rodzay„ ny, ty który z niczości i chaosu wyprowadziłeś „ bytność? " (g)

Sam tylko Bóg konieczny dla Robineta: a Swiat Stworzony przez wolą Bożą.

„ Jedna tylko rzecz iest przyczyną, cała re„ szta iest skutkiem. .. Bóg iest przyczyną tych „ ziawisk, których zbiorem natura. Skutek (czyli „ ten zbior natury) iest przypadkowy, a przy„ czyna konieczna. .... Gdy Bóg stwarzał Swiat „ z iego własnościami, nie wyprowadzał ich ani „ z siebie, ani zkąd inąd, bo ich nigdzie nie było. „ *Chciał* on ażeby były; wyrzekł i były." (h)

Wola Boska nic nie stwarza: Swiat zatym konieczny i przedwieczny dla Robineta.

„ *Wyprowadzenie Stworzeń nie iest skut„ kiem woli Bożey.* Byłaby to sprzeczność sup-

(f) *Hist. Phil. & Polit. Tom. 2. pag. 205. in-4to.*
(g) *Id. Tom. 4. pag. 59.* (h) *Dela Nat. Tom. 2. pag. 2. 3. & 6.*

„ ponować Boga bez świata, (tym zaś samym „ przed Swiatem. ..... Filozof iest obowiązany „ wybierać między temi dwiema alternatywami: „ Albo on musi trzymać że Bóg nie iest przyczy„ ną przedwieczną i dostateczną exystencyi Swia„ ta; albo przyznać, że Swiat exystował tak da„ wno iak sam Bóg. .... Z inszych miar *wszystko „ iest konieczne*, bądź samo przez siebie, bądź „ przez tego, który nadaie mu bytność; i w Bogu „ moc zniweczenia czyli odięcia exystencyi, zna„ czy chymerę." (i)

Zawsze o tym pamiętay, Mcia Pani, że ia za dowody naszych Mędrców nie ręczę. Dowód który P. Robineta przekonał o przedwieczności Swiata, na tym zależy: iż Bóg był przed wszystkiemi wiekami doskonałą i uzupełnioną przyczyną. WPani pewnie chciałabyś sądzić, że przyczyna doskonała, tym samym iż doskonała, iest razem wolna w swoich działaniach, i że zatém mogła Swiat prędzéy lub późniéy stworzyć? Nie tak się maią rzeczy, mówi mądry Robinet. Jeżeli Bóg miał wszystko czego mu było potrzeba do stworzenia Swiata, rzecz nie podobna, aby był mógł kiedy exystować, nie stworzywszy go. Co do nas, my niedosięgamy tak wysoko; ale nasi Mistrzowie Oświaty i te, i bardzo wiele inszych rzeczy łatwo poymuią, wygorowawszy swe geniuszę nad sfere pospolitego rozumu. Ani o tym nie wspomnę, iakim sposobem Jan-Jakób Russo był ieszcze bardzo niepewny względem stworzenia albo

(i) *Ext. du même. Voyez Tom. 3. de la Nat. toute la sixieme partit, sur-tout Chap. 28. 30. 32. &c.*

wieczności Swiata w roku 1763. dnia 18 Liftopada; a iakim kilka lat pożniéy, to ieft 1769 dnia 15 Stycznia znalazł fię przez całe życie ftatecznie wierzącym Swiat wieczyfty: proszę go czytać.

Jan-Jakób niepewny względem wieczyftości materyi.

„ Swiat czy ieftże wieczny albo ftworzony? „ Nic o tym nie wiem..... Obadwa te zdania „ roztrząsane przez Metafizyków od tylu wieków „ nie ftały fię podobnieyszemi do wiary ludzkiemu „ rozumowi (k) "

Jan-Jakób zawsze w opinii, że materya wieczyfta.

„ Wszyftko co wiem ieft to, że łatwość, któ„ rą znaydowałem w rozwięzowaniu trudności do„ tyczących dobrego i złego, pochodziła z opinii, „ *którą miałem zawsze o wieczney współbytno„ ści dwóch początków*, iednego czynnego którym „ ieft Bóg, a drugiego biernego, którym materya. „ Tę matęryą iftota czynna układa i ukształca z „ zupełną władzą, *iednak ani iéy ftworzywszy, „ ani mogąc iéy zniweczyć.* " (l)

Przydaymy, ieżli podobna, do różnicy zdań i wyznań tego Geneweńskiego Mędrca, a nadftawmy ucha lekcyom Ferneyskiego,

(k) *Enile & Lettre à l'Archev. de Paris, écrite de Moriers le 18. Novembre 1763.* (l) *Tom. 12 in 8vo Lett: à M... écrite de Bourgoin. le 15 Janvier 1769.*

Wolter przypuszczaiący ftworzoność materyi.

„ Posłuchay Doktorze *Pansophe* (Sofista w rze„ czach tyczących Bóstwo) mego wyznania Wia„ ry: Wierzę w Boga STWORZYCIELA, mądre„ go, mściciela i wynadgrodziciela. " Jeftem zatém bardzo daleki od wierzenia w twoję przedwieczną materyą. (m)

Wolter wątpiący i o ftworzoności materyi.

„ Od repliki do repliki nigdy nie przyszło„ by do końca. Syftem przedwieczności materyi, „ ma bardzo wielkie trudności, iak i wszyftkie Sy„ ftemy. Ten który trzyma materyą z niczego „ utworzoną, ieft niemniéy nieogarniony. Sądzę po„ prawdzie, że *trzeba go przyjąć: ale Filozofia „ nie naznacza żadnéy iego przyczyny*; przeto „ zbiiam zarówno obiedwie opinie. (n)

Wolter decydowany przeciw ftworzoności materyi.

„ Poymuię Swiat wieczyfty; ponieważ nie „ mógł bydź formowany z niczego; ponieważ ta „ wielka zasada, *nic nie robi fię z niczego*, ieft „ tak prawdziwa, iak dwa razy dwa, są cztery." (o)

Wolter wierzący razem i ftworzoność i przedwieczność materyi.

„ Bóg wyrzekł, a wszyftko fię ftało, lecz on to „ wyrzekł przed czesem. Jeft on iftotą konie-

(m) *Lette de Volt: a J. J. Dectur Pansophe.*
(n) *V. Queft: Encycl. art. Matiere.* (o) *Principe d'act. nro. 4.*

„ czną; więc był zawsze. Jeſt iſtotą czynną; więc „ zawsze działał: bez tego byłby znaczył w wie- „ czności nieużyteczną iſtotę..... Nie ieſt to „ od sześciu tyſięcy, ani od ſtu tyſięcy lat iak mu „ ſtworzenia były winne ſwe hołdy; lecz od ca- „ łéy wieczności.“ (p)

Powtarzam co ci iuż natrąciłem, Moia Pani, nie zważay na ſpoſób rozumowania naszych Miſtrzów Oświaty; bo nie wiem iakbyś pomieściła w twéy głowie one ſtworzenia, które ſtawszy ſię kiedyś z niczego czemsiś datuią iednak od całéy wieczności, tak dalece, że nie było nigdy momentu, w ktorymby nie iſtniały. Trzebaby tu poſkoczyć aż za granice rozumu dla zgłębienia téy filozoficznéy taiemnicy; i któż wię czy między wami nie ſkończyłoby ſię na ciemierzycy. Tymczasem ieżeli z tą taiemnicą wygadał ſię kawaler *de Kaki Soph*; znay WPani przynaymniéy w czyiéy czerpał ią ſzkolę.

Po tak wielkim przywileiu, który nadaliśmy materyi, że z naywyższą Jſtnością dzieli przedwieczną bytność czyli, że lubo zaczęła ſię w prawdzie, zaczęła iednak bez żadnego początku: mógłbym w niéy teraz bardzo wiele inszych prerogatyw wykazać. Widziałabyś ią WPani naypróżniéy *żyiącą* przez ſiebie ſamę u P. Diderota, gdybym ci z nim powiedział w Encyklopedyi, że *bydź żyiącym i ożywionym ieſt fizyczna własność materyi*. Uyrzałabyś ią w krótce i *martwą* u tegoż Mędrca twierdzącego w tym ſamym Dziele: że ponieważ każda materya ſkłada ſię z części rze-

(p) *Queſt. Encycl. art. Eternité.*

czywiście różnych iednych od drugich, idzie za tym, iż iſtoty *żywe* nie mogą bydź materyalnemi (q)

Gdyby mi ſię podobało, wſkrześiłbym znowu z inszemi Mędrcami tę umarłą Diderota materyą, bądź przez *ogień*, bądź przez wodę czyli *wilgoć* żywotną (humide radical), albo nareście mocą proſtego *ruchu*. Nauczyłbym cię daléy, że zwierz zdaniem P. Buffona ieſt przez iſtotę *żyiącą, organizowaną materyą*, która czuie, działa, rusza ſię. A ztąd przenieśliśmy ſię do drugiey lekcyi tegoż naturaliſty, gdzie otwarcie zaręcza: iż przyznawać materyi czucie, zmyſł, działanie *sprzeciwia ſię zdrowemu rozumowi*. (r) Zapędziwszy ſię zaś ieszcze głębiéy w kſięgę iego mądrości, wyczytalibyśmy na koniec: że lubo materya nie może ani czuć, ani myśleć, ani działać; gdyby ſię iednak pozoſtała człowiekowi ſama tylko *część materyalna*, miałby z iéy łaſki wszyſtkie *naturalne potrzeby, czucia, apetyty, boleści, roszkoszy i nawet namiętności*. (s) Patrzmy co za potężne cuda naszéy Metafizyki w iſtocie, któréy przyznawać czucie *sprzeciwia ſię zdrowemu rozumowi*!

Dopieroż iak niepoiętych napatrzylibyśmy ſię dziwów, zaſtanowiwszy ſię nad oną przenaydroższą, tém ſamém że niezbędnie potrzebną do budowania Swiatów, własnością materyi; która ſię *ruchawością* nazywa! Lubo potyle razy powtorzył wielki Wolter, że można poiąć materyą bez ruchu; dowiódłbym iednak WPani z iego nauki, że ſprzeciwia ſię naturze, ażeby iedno ziarnko piaſku

(q) *Ibid: Art: Animal.* (r) *Hist: Nat: Tom. 3. pag. 5.* (s) *Id. Tom. 5. pag. 347.*

choć namoment ſpoczęło; i prędzeyby zawalił ſię świat cały, niż żeby iedna kulka miała przez naydrobnieyszą chwilę nie poruszyć ſię z mieyſca. Autor *ſyſtemu natury* Pisarz *Dobrego zdania* z Tellamedem i wielu godnemi kollegami przytoczyli by nam tyſiące nayzabawnieyszych w tey materyi textów, przeciw którym byłbym mocen drugie tyle zaprzeczaiących poſtawić. Od *ruchawości* materyi przeprowadziłbym WPanią do rozmaitych ſyſtemów wyiaśniaiących *duchowne* iey działania, i obaczyłabyś iak nam przecudnie tłomaczy sam *ruch* teyże materyi i myśl, i pamięć, i wolą, i wolność woli człowieka i wszyſtkie iego czucia. W tym mieyscu obeznałabyś ſię razem z dowcipnieyszym nad inſze ſyſtemy dotyczące zmyślości Uſłyszałabyś tu z iedney ſtrony wołaiących Filozofów: że błąd przypisuiący duszne działania naszym zmyślnym uczuciom, ieſt *nayſztucznieyszą chytrością, iaka mogła znaleść ſię kiedy ku oszukaniu ludzkiego* pokolenia (t); a z drugiey krzyczącego Woltera zgodnie z Lametryem i Encyklopedyą: iż wszyſtkie ſiły światowe nie przeszkodzą Filozofom aby niewidzieli, że *zaczynamy od uczucia*, i że sama pamięć nasza ieſt *nie czém inszym, ieđno ciągłym uczuciem*. (u) Ta lekcya dowiodłaby WPani, iż ieżeli sobie przypominasz febrę którą przed dziesięć lat cierpiałaś; powinnaś wierzyć, że trwała w tobie ciągle lat dziesięć po uleczeniu, albo że przynaymniey czułaś ią ten czas cały, i ieszcze czuiesz dzisiay; gdyż pamięć iey, która chowa ſię w twoiey głowie, nie ieſt czém inszym, iak *ciągłym* przez dziesięć lat *uczuciem*.

(t) *Des Erreurs & de la verite, pag: 45.*
(u) *Queſt: Encycl. Art: Senſat.*

Ten wielki Syſtem wraz z iego taiemnicami wytłómaczyłby ci nakoniec do poięcia Helwecyusz. Pokazałby właśnie gdyby na dłoni: co to ieſt *fizyczne czucie duszy* czyli *materyi*, i iakim sposobem *myśleć, rozważać reflektować ſię, powątpiwać, niczem ſię nie różnią od uczucia*. Poydzie zatym, że ieżeli w czasie naygorętszego lata pomyśliſz o naytęższym mrozie zimowym, uczuieſz rzeczywiście i fizycznie całą ſiłę zimna, pocąc ſię i topnieiąc w upałach. Podobnie, ieżeli w nocy będziesz rozważała ſłońce, lub we dnie nocne ciemności, uczuiesz fizycznie o północy, południe, a w południe północy.

Znalazłbym ieszcze ciekawsze dla WPani Syſtemy; ale bydź może, iż mię wyprzedził w ich rozwinięciu zacny nasz Miſyonarz kawaler *de Kokt Sophé* Jakżeś tedy przyięła te iego nowe lekcye? Czy ieno nie obudziły w tobie wyobrażeń *małego Berme*? Czy nie pomyśliłaś o wezwaniu ciemnorzyczuego Doktora? Albo czy iuż nakoniec tak ſię przyzwoiłaś do naszych dogmów, że nie potrzebuiesz abym ie textami wielkich Mężów przytwierdzał? Obyś nayrychłey tego ſtopnia doſkonałości doſięgła! Lecz nie wiem; lękam *ſię* aby, ieżeli wszyſtko razem wygadał, nie wzniecił iakiey rewolty w twoim ieszcze nie zupełnie z przesądów oczyszczonym umyśle. Racz więc, bardzo serdecznie proszę, natychmiaſt odpowiedzieć tém sposobém wydźwigniesz z okrutney niespokoyności naygorliwszego i naywiernieyszego ſługę...

UWAGI

Prowincyalnego Doftrzegacza nad Liftem poprzedzaiącym.

Przyznam fie, iż przedsiebiorąc myśl przyłączenia moich reflexyi do dogmów, które w imieniu swoich Miftrzów Filozofów rozwiia nasz korresponduiący kawaler, cale nieſpodziewałem się ani tak wielu błędów, ani tak iasno grubych ſprzeczności. Szczęściem; iż głowne kweſtye, które iż ułatwione wyżéy, wyſtarczą nadobiicie do odpowiedzi na wszyſtko cożkolwiek tenże kawaler mógłby przytoczyć daléy, i ſądzę że sami Czytelnicy moi przed czasem na to przygotowali uwagę. Wszyſtkie one imaginacyine przymioty, które dzisieyszy filozofizm zdaie fię upatrywać w materyi, iako przedwieczność, zmyślność, władze czucia, życia, myślenia i t. d. więcéy nie potrzebuią do wykazania dziwactwa ſwych Autorów, iak tylko samych zasad, które ugruntowaliśmy w kweſtyach o bytności Boga i duchowności duszy.

Proszę sobie przypomnieć, iakim sposobem ſama nieuchronna konieczność zmuszaiąca rozum do uznania przedwiecznego rzeczy początku, doprowadziła nas do przekonania, że ten przedwieczny początek ieſt przez iſtotę czynny, niepodległy, nieſkończony, doſkonały; a obaczémy do zbytku, iż nigdy niepodobna pomyślić rozumnie o przedwieczności materyi.

Rzecz oczywiſta (takeśmy powiedzieli), że Iſtność Przedwieczna ma przez naturę konieczną exyſtencyą; bo gdyby nie exyſtowała koniecznie, trzebaby dawnieyszéy nad nię przyczyny nadawaiącéy iéy bytność, tém ſamém iuż nie byłaby przedwieczną. Nie znam Filozofa, któryby był doſyć ciemny lub dziki, aby chciał prawdzie tak widocznéy zaprzeczać: mogę więc nią w tym mieyscu poſłużyć ſię na nowo, a wyſtarczy mi do metafizycznego okazania, że materya nie mogła exyſtować przed wieki. Biorę iedno ziarneczko piaſku na rozbicie i zburzenie całéy budowy fundatorów iego pretendowanéy wieczności.

Jeżeli to ziarneczko przedwieczne, rzekrę do tych niezdarnych fundatorów, tedy wyzywam na plac nie tylko waszę nikczemną ſiłę, ale też ſamę Wszechmocność Boſką, żeby ruszyła go z mieysca, które zaymuie, albo nadała naymnieyszą iego formie aktualnéy odmianę. Jeżeli ieſt przedwieczne, tedy muſiało gdzieś exyſtować pod iakążkolwiek formą, okrągłą, czworograniną, trykątną lub podługowatą. Powiedzcież teraz, czy to ziarneczko iſtotnie i koniecznie przywiązane do mieysca swego bytu, czy mogło znaydować ſię gdzie indzie? Jeżeli mogło znaydować ſię gdzie indzi; więc ieſt przypadkowe co do swoiego mieysca, ani zalegało od niego zaymować aktualną lokacyą: idzie tatym, iż muſiało wziąć tę lokacyą z rąk iakieyśiś dawnieyszéy od ſiebie przyczyny, tém ſamém upada iego przedwieczność. Jeżeli zaś iſtotnie i przez naturalną konieczność ma takie położenie; więc gdy téy konieczności żadna ſiła zwyciężyć nie potrafi, będzie rzeczone ziarneczko niezbędnie i nieodmiennie przywiązane do pierwszego mieysca, bo opuściwszy go, utraciłoby iſtność, to ieſt byłoby razém i nie było czém podług ſuppozycyi ieſt przez naturę, czego ani Wszechmoczność nie dokaże.

Poydźmy daléy. Pomienione ziarneczko zapewne nie obrało sobie same onéy pierwszéy formy czyli figury, którą miało przed wieki, ponieważ musiałoby było pierw exyftować niżli ią obierało, nie mogło zaś nigdy exyftować bez niey ile swéy iftotnéy własności, nie mógł mu iéy też ani Bóg dawać, bo nie exyftował przed nim iako sobie współwiecznym. Widoczna zatym, iż forma rzeczonego ziarneczka równie konieczna w nim iak natura, i będąc raz okrągłym lub czworogrannym nie może bez zaginienia odmienić swego kształtu.

Ale to nie sposób exyftencyi, powie Mędrzec dzisieyszy, tylko sama ogólnie i goło wzięta exyftencya wspomnionego ziarneczka iest iftotnym iego przymiotem. Zgoda na to! Żaden sposób, że exyftencyi tego ziarneczka, żadna figura, żadna szczególna lokacya nie należy do iego iftności; więc te wszyftkie sposoby obojętnego i przypadkowe dla niego; zatém musiała przed nim znaydować się iakaś przyczyna, która zadecydowała i uftanowiła iak pierwszą, formę tak pierwsze iego mieysce; tém zaś samém, w co się obroci iego pretendowana przedwieczność?

Lecz z inszy h miar, co zagruby nierozum! exyftencya materyi iest konieczna, mówi Sofifta, a żaden ze sposobów téy exyftencyi nie iest konieczny: pokażże nam więc bądź w iey formie, bądź w iey własnościach przynaymniey coś koniecznego. Iftota exyftuiąca wszak znaczy zbiór iey części i przymiotów, niechże więc w częściach lub przymiotach exyftuiącey materyi przynaymniey cośkolwiek koniecznego uyrzemy. Powiedzieliśmy wyżey, że materya np ziarnko piasku iftotnie składa się z części, ale widoczna, iż żadna z tych części nie iest konieczną iego iftności, bo mogą wszyftkie bez zepsucia teyże iftności uważać się oddzielnie. Przydaliśmy, że iftotnie rozciągłe,

ale iestże iftotne mieyscu, które tę rozciągłość wymierza? Jeżeli tak: czemuż nie nieskończone iak mieysce, i czemu go nie zabiera całego?

Powiedzmy ieszcze, że w przerzeczonym ziarnku iftotna iest nieczynność (inertie), którą Sofifta nazwał siłą... lecz czémże będzie ta siła, która ie czyni obojętnym do wszyftkich ruchów iakie mu nadać zechcę, wszyftkich mieysc gdziekolwiek ie porzucę? Takaż więc siła ma exyftować od wszyftkich wieków i przez nieodmienną konieczność? Sam tylko Sofiftowski geniusz w skutku zwyczayney sobie sprzeczności mógł zdobyć się na nieftychaną nigdy w uzonym świecie opinia, że ruch należy do iftotnych materyi przedmiotów, to iest, że w iednéy iftocie konieczność nieczynności łączy się z koniecznością dzielności; to iest powtóre, że idąc w brew oczywiftości, spoczynek iftoty z iey niczością pomieszał, to iest nakoniec, że mu się podobało przedwieczney i koniecznéy iftocie nadać za ieftestwo samę szczerą odmienność, chcąc żeby ruszaiąc się bez żadnego spoczynku, nie mogła nigdy dwa momenta w iednym mieyscu zabawić.

Czémże więc będzie pretendowana przedwieczność materyi czyli konieczność iey exyftencyi? Czém będzie konieczna iftotna, niepodległa bytność iftoty, w któréy się wszyftko przez naturę odmienia? Powtórzę co powiedziałem, Iftota exyftuiąca bądź to świat cały, bądź moie ziarnko piasku wszak w sobie nie zamyka więcey prócz części i przymiotów. Jeżeli iey przymioty, to ruchów, to pociągania, to odpychania samę wykazuią odmienność; ieżeli iey przetwarzaiące się formy teyże odmienności dowodzą; ieżeli naostatek rozwiązanie i rozproszenie iey

części w samym tylko wewnętrznym swoim składzie przedstawia nam odmienność; słowem, ieżeli w żadnym względzie nie exystuie koniecznie, na czémże więc będzie się zasadzała iego mniemana przedwieczna i konieczna bytność?

Niech nam się teraz wytłomaczy Geneweński Filozof, co za *trudności* uprzątnął dla rozumu przez swoię suppozycyą współwieczny Bogu materyi. Niech powie nayprzód, co to iest przedwieczność materyi, czyli iak ią nazywa, *istotnie biernego początku*. Istotna *bierność* czy nie znaczy to samo, co szczera obojętność do bytności albo niczości, do spoczynku lub ruchu? Ten taki *bierny początek* iakiż da odpór Wszechmocnemu, któryby go chciał zniweczyć, lub wyprowadzić z niczości dla potwórnego zniweczenia? Albo z czyim pogodzi się rozumem; żeby rzecz exystuiąca przed wieki przez siłę i energią swoiey własney natury, mogła bydź czyście biernym początkiem?

Supponuymy tym czasem przedwieczną tego początku bytność; w czemże on posłuży Geneweńskiemu Mędrcowi do wytłomaczenia, iak się mu marzy, mięszaniny *dobrego* i *złego* fizycznego lub moralnego? Nadaie ten Mędrzec Bogu absolutną moc i władzę nad materyą, a będzie nam prawił, że Bóg nie był mocen uszykować iey w sposobie do uchylenia choroby, głodu, nawalnic, nieurodzaiów i wszystkich złego fizycznego gatunków? Co za Wszechmocny, który nie mógł lepiey uporządzić bierney i do wszystkiego powolney sobie istoty! To iedno głupstwo.

Jakiżkolwiek niech będzie ziemskiego świata porządek, który P. Jan-Jakób pozwolił Bogu uformować

mować z materyi, zawsze on iest czyście fizycznego rodzaiu, i wszystkie iego defekta znaczą fizyczne nieporządki: przez takie nieporządki fizyczne niemaiące naymnieyszego związku z wyobrażeniami ani cnoty ani występku pretenduie pochwalony Jegomość wytłomaczyć mięszaninę *dobrego* i *złego* moralnego! To drugie głupstwo.

Nie może poiąć ten wielki Geniusz sposobu iakim Bóg zniczości wyprowadził materyą; i z tąd miarkę swego poięcia kładzie za miarkę Wszechmocności! To trzecie głupstwo.

Otóż widziemy co w słowniku dzisieyszéy filozofii zowie się *rozwiązaniem taiemnic Natury* i *tłómaczeniem trudności*. Cóż na tém zyskali dla oświecenia fałszywi naszych czasów Mędrcowie że świat materyalny zrobili wspólwiecznym niestworzoney iego Budowniczego Naturze? Ich rozum czy iuż ogarnie od założenia téy niezdarnéy opinij, co daléy pozostawało do działania Wszechmocnemu Stwórcy? Przedstawiaią oni nam Boga i *Chaos* czyli gołą, niekształtną, bezforemną, ale od wszystkich wieków exystuiącą materyą. Bóg rozkazuie i robi Swiatło; mieysce Swiatła zaymuie potém Słońce, wieszaią się Gwiazdy u niebieskiego sklepienia; Ziemia nabiera wdzięków; pokazuie się Człowiek... I więc-że te cuda maią bydź łatwieysze do poięcia nad stworzenię materyi? Więc Bóg przemawiaiący: *Chcę*, i tém iedném słowem uprzątaiący *Chaos*, na próżno odezwie się do ziarnka piasku: chcę żebyś było, albo chcę żeby cię niebyło, nie potrafi go ani Stworzyć ani zniweczyć? Pra-

wda że stworzyć i ukształcić są czynności nie iednego gatunku; ale czy iaśniey powmie i wytłómaczy Filozof wolą nadawaiącą ruch Swiatu, nad wolą która iego materyą wyprowadza z niczości?

Przestancie przesileni Mędrcowie rozbiiać się sami o naydrobnieysze fenomeny Natury, a zacznę wierzyć że granice waszego rozumu są granicami działaiacego Stwórcy. Poymiycie czynność palca Bożego kieruiącego podług swoiey woli materyą, a w t n czas prostuiąc wasze uchybienia powiem, że przynaymniey wymierzyliście iakiś krok do zgłębienia taiemnic Swiata. Ale dopóki będziecie zmuszeni przypuszczać cuda równie nieogarnione iak cud stwarzania, nie gadaycie mi o współ-wieczney Bogu materyi: albo co iedno znaczy, dla wyiaśnienia starych taiemnic nie zmyślaycie mi nowych. Ja tylko mam iednę, wierząc że Bóg Swiat wyprowadził z niczości, i móy rozum chętnie do niey przylega, bo zna że ten Bóg przez naturę Wszechmocny. Wy narzucacie mi ich tysiące w Waszych Systemach, a wszystkie pełne dzikości, sprzeczności, i otwartego głupstwa.

To z iedney strony Swiat exystuiący przed wieki, i w nim porządek bez rządcy, prawa bez prawodawcy, skutki bez przyczyny. To zdrugiey, istota skończona współ-istnieiąca z nieskończoną; podległa współ-wieczna niepodległey; nic niemaiąca ani mogąca z siebie równie utrzymuiąca swą bytność, iak ta która wszystko może, ma i rodzaie. Albo iaśniey istota czyście bierna bezwładna i z natury nieczynna, a przez siebie exystuiąca; przypadkowa każdemu mieyscu, a w każdém ile z siebie konieczna; wieczysta przez iestestwo, a przez toż same iestestwo nieruchawa. I toż to ma bydź po waszemu tłomaczeniem taiemnic? Ty który z twego Ferneyskiego balkonu ogłosiłeś nam tysiąc Swiatow występuiących z rąk Boga Stworzyciela, a temu tysiącow Swiatów nadałeś Charakter ich Wszechmocnego Autora, robiąc ie równie przedwiecznemi iak stworzonemi; powiedz który to rozum nauczył Cię takiey cudowney Metafizyki.

Zapewne sprzykrzyło ci się Czytelniku bawić myśl nad takiemi pustotami naszych niezdarnych Mędrców, wiedz o tém że i mnie nudzi się ich zbijanie w perswazyi że daleko lepiéy służyłaby im pogarda. Przyznam się, iż od dawności byłaby mi ta sprawiedliwa perswazya wydarła z ręku pióro, gdyby fałszywa rzeczonych ludzi reputacya naygrubszych i naywidocznieyszych ich błędów nie czyniła szkodliwemi dla Swiata.

LIST LII.

Pani Baronowa do Kawalera.

Nie, kawalerze! ieszcze nie odzyskał Doktor nad naszym Propagandystą swey przeszłéy Juryzdykcyi: lecz przebóg, co za gwałtowne pokusy dla utrzymania honoru Filozofii byłam przymuszana odpierać! Gdybym była słuchała rady naszych Prozelitów, choć z inszych miar naywiernieyszych i naygorliwszych WPana Zwolennikow, iuż nie pozostałaby ani

iedna uncya ciemierzycy w Helwieńskich Powiatach; wszystkoby to był strawił P. *de Kaki-Soph.* i może nawet byłabym Ci proponowała, abyś iego Szanownym Mistrzom doniósł o téy recepcie, tak dalece sprawdziłeś natrącaiąc mi niegdy, że ich wysokie lekcye będą nam zdawały się kiedyś stopniem naywyższego szaleństwa. Ja tylko sama iedyna zwalczyłam tę okrutną pokusę. Czekaymy Bracia, mówiłam naszym poczciwym Helwiensom, ieszcze cożkolwiek cierpliwości, a wszystko co się nam teraz widzi wierutnym głupstwem w ustach Filozofa, iak mniemamy chorego; ręczę i póydę z wami o zakład, że wkrótce obaczycie ztwierdzone Listem P. Kawalera stósownie do Nauki naszych głównych Mistrzów Oświaty. Niechcieli temu wierzyć i z ledwością pozwolili mi ucha. Alić szczęściem, przybiegaią na koniec WPana Listy ieden za drugim, i właśnie iak przepowiedziałam, ztwierdzaią uroczyście wszystko cośmy naydziwnieyszego słyszeli z ust chorego. Lecz, czy uwierzysz Kawalerze, że ieszcze nie śmiem dziś tryumfować? Widzę ia naszych prowincyalnych Prozelitów zamiast przyklaskuiących Mędrcom Stolicy, prawie z rewoltowanych ztąd, że w ich wyrokach znayduią całą dogmatykę tego samego Filozofa, którego znienawidziwszy mieli wielką ochotę przekazac do komórki *Berneyskiego* Szpitala. Uważam ich nawet mniey zawstydzonych nad sentencyą wymierzoną przeciw Zwolennikowi, niżeli nad opinią w któréy iego Mistrzów dotkneli.

Mordują oni mnie bez przestannie swoiemi zarzutami, do których rozwiązania bardzoby mi potrzebna pomoc WPana, mianowicie

co dotycze owych wysokich przymiotów iakie przypisuiesz materyi, równie iak owych subtelnych teoryów ułożonych sztuką dowcipu naszych Mędrców dla nadania teyże materyi władzy i talentu myślenia. Cale mię nie wiąże Twoia opatrzna deklaracya: że u tych Mędrców nie trzeba szukać głębokiego rozumowania; że głównym ich przedmiotem odkrywać i głosić Swiatu prawdę, a miernym geniuszom zlecać wyszukanie dowodów. Sądziłabym przeciwnie, iż przez sam wzgląd na Nowicyuszów należałoby ku wyiaśnieniu rzeczy porozumować też nieco.

Powiedziałes *np.* że Filozofowi wolno wierzyć Swiat stworzony lub niestworzony czyli przedwieczny. Nic nad to prawdziwszego co do Filozofów *konsummatów* mówiąc po perypatetycku, to iest uzupełnionych iakich pełno w Stolicy. Ale nasi prowincyalni ieszcze nie dorobiani chcieliby przynamniey choć iednego uderzaiącego argumentu, któryby ich to w tém to w owém punkcie należycie przekonał, przecież nie znayduią iak tylko prawie same gołe twierdzenia we wszystkim co powiedzieli i napisali Mistrzowie o przedwieczności materyi.

Teraz WPan donosisz, że podług niektórych Wielkich Mężów *życie* ma znaczyć *ogień*, a podług drugich równie wielkich iest *wodą*. Czuię ia dosyć dobrze iż te dwie opinie wyśmienicie zgodzą się w naszéy Szkole. Czuię mówię iż równym prawem będziesz uwielbiał tego który ci powie: *sam ogień iest źrodłem wszystkiego czucia, i iedynym począt-*

kiem myślenia (w), iak tego, który zadmuchnąwszy *ogień* odezwie się do ciebie: *Życie, myśli i wszystkie czynności winny początek wodzie* czyli *żywotney wilgotności.* (x) Ale czy nie potrzebażby tu dla naszych Ziomków iakiegokolwiek dowodu, któryby im dał poznać iak dalece iest prawdą, że ogień iest istota rzeczywiście żyiąca; i że gdy *np.* dla obiaśnienia domu żelazem uderzaią w krzemień, każda iskierka, która z niego wypada znaczy prawdziwą myśl, prawdziwe uczucie, czyli maluczkie czuiące, żyiące i myślące zwierzątko które spało; a uderzeniem obudzone w kamieniu. Jużeśmy się tego wszystkiego przed Listem WPana nasłuchali z ust naszego chorego Filozofa, i nie brakuie nam iedno samych dowodów. Bądź łaskaw opatrzyć mię niemi, a pamiętay przenieść się zaraz do *mokrych* myśli i *wodnistych* reflexyów uzbroiony dobremi racyami. Bydź może że w ten czas wszyscy nasi prowincyalni Uczniowie powtorzą za Stołecznemi Mistrzami; Myśl iest *ogniem* i *wodą.*

Przytocz nam daley iakie nowe przyczyny, a my puściwszy nabok i myśl parzącą, i myśl moczącą, przyimiemy myśl która nie tylko się rusza, ale też przez istotę iest *ruchem.* Czy nie wypadałoby też, kiedy gadaie o materyi ruszaiącey się bezprzestannie z *istotney konieczności*, przekonać nas o tym co zdaie się bardzo niezgodne z iey naturą,

(w) *Volt. Quest. Encycl. Art. Lumiere.* (x) *Parité. De la vie et de la mort, Art.* 21.

iż ona nie może bydź ani na moment w iednym mieyscu bez zniweczenia? Bo trzeba wiedzieć że my ludzie prowincyalni iesteśmy tak tępego poięcia, iż nam zdaie się niepodobieństwem aby spoczynek i niczość miały iednę rzecz znaczyć. Miałżeby *np.* kiy, tak my mówiemy, tracić swoie dwa końce, albo kula robić się kwadratową, albo iedno i drugie gubić całe iestestwo, gdyby przez dwa momenta zabawiły na mieyscu? Staray się WPan proszę dać nam zrozumieć tę taiemnicę, nie iak nasz chory, który pretenduie żebyśmy ią koniecznie uwierzyli przez sam wzgląd na powagę słowa, Mistrzów Oświaty.

Radzibyśmy ieszcze wiedzieli, co to za ruch bez którego nie może exystować materya, i iaki iego kierunek? Jeżeli *np.* ta kula przez swoią naturę zawsze zmierza do Wschodu, za cóż ią naymnieyszy popęd kieruie ku Zachodowi? Jeżeli wyciąga iey natura żeby poszła na Pułnoc, za coż tak długo mieysce południowe zaymuie? Wymknęło się naszemu Propagandyście z gęby, że ta kula *równym usiłowaniem na wszystkię strony zmierza*; okrzyknęli go natychmiast Prozelitowie mówiąc: Więc ile z siebie musi zawsze spoczywać, bo równe usiłowanie do wszystkich kierunków podług generalnych praw Fizyki, rodzi spoczynek.

Ale ieszcze to drobne trudności względem onych które gotuiemy dla WPana, gdy przystąpisz do tłómaczenia wysokich Systemów i głębokich teoryów dotyczących myśli i czułości materyi. Już nam niektóre z nich wykładał po swoiemu P. Kawaler *Kaki-Soph.* Uznaię że są w sobie przedziwne; więcey niebrakuie tylko żebym ie znalazła oparte na ia-

kich racyach zdolnych do zaspokoienia rozumu ciekawych Helwiyczyków.

I tak, chcesz-li wnas wmówić iż nie żaden duch, ale sam *mózg* czuie w człowieku? Nie przestaway na tém gdy powiesz że wszystkie żyły wiążą się z mózgiem, i że on iest prawdziwym czuciow siedliskiem... Wiem iż zdobędziesz się w tém względzie na przewyborny stosunek: „ Podobnie iak paiąk, rze„ czesz którego widziemy wiszącego w centrze „ swego przędziwa, dostrzega natychmiast „ każdego poruszenia nitek, tak właśnie czu„ cie którego w mózgu Stolica dosięga wszystkich ruchow wydarzonych w swym ciele. " (y) Zaiste przecudne podobieństwo! lecz proszę nam wyiaśnić co to iest to czucie wiszące w środku naszego mózgu? Nie śmiem WPanu wspominać, iak na tę kwestyą odpowiedział Chory, Zdumieli się nasi Prozelitowie bacząc go wieszaiącego w ich mózgu *szczególny sposób ruchów, albo raczy wstrzęśnień oddzielnych, kształtowań wewnętrznego organu, czyli przymioty wpoione, i własności które się udzielaią tak ruchy.* (z) Jeszcze tęży się zadziwili, usłyszawszy że ich mózgi maią siłę nadawać sobie samym *wstrzęśnienia i spostrzegania się*, czyli poymowania swoiego stanu, uważania swych wstrzęśnień, swych kształtowań; to zaś ma wyrażać istotnie co nazywamy *myśleniem i reflexyą.* (a) Nigdy ci poczciwi ludzie nie doświadczyli żeby się im

(y) *Syst. Nat. Tom.* 1. *Chap.* 8. (z) *Ibid.*
(a) *Id.*

mózg wstrząsał, albo nad sobą samym zastanawiał w porządku do myślenia. Nie mniey zamięszało im głowy kiedy powiedział Chory, że Człowiek iest „ *Arfą czuiącą* która „ sama przez siebie wydaie głosy, i zapytu„ ie się co to iest, co ie zniey wyprowadza; „ Arfą która nie wie, że w charakterze czuia„ cey sama na sobie graz, i że robi się brmien„ ną przez wszystko co ią dotyka. " (b) Arfa sama na sobie graiąca, i sama z siebie wydawaiąca Arye *Pikciniego* lub *Glucka* warta iest bezwątpienia mózgu, który wstrząsa się do myślenia, reflektowania i przypominania sobie swych dawnych wstrzęsień czyli myśli, tém czasem to wszystko trocha za wysokie dla prowincyalnych Prozelitów.

Wytłómaczywszy nam co iest czucie, myśl, reflexya mózgu, który się wstrząsa, lub Arfy która sama na sobie graie, raczysz WPan wyiaśnić co iest chcenie czyli wola materyi; ale nie zbyway nas słowy naszego Chorego Apostoła: „ Wola, rzekł on, iest nowym „ kształtowaniem mózgu, przez które usposa„ bia się do działania, czyli do nabywania te„ go co go kształtuie w sposobie analogi„ cznym do iego iestestwa, lub oddalenia te„ go co mu zaszkodzić może. „ (c) Ten ięzyk iest dla nas cudzoziemskim; użyiesz więc Kawalerze! miłosierdzia nad nami, i dasz nam wyrozumieć; iakim to sposobem, kiedy mówię np. życzyłabym sobie serdecznie gdyby iutro deszcz padał, miałoby znaczyć iż w moim mó-

(b) *Id. Chap.* 7. (c) *Id. Chap.* 8.

zgu znaydnie się kształtowanie przez które tenże mózg usposobiony do poruszenia mych organ tak żeby iutro deszcz padał. Czuię ia, że podobno trzebaby się należycie powstydzić za moię niepoiętność, ile w tak pięknych rzeczach; ale cóż robić, i iak sobie poradzić? Przyznam się szczerze, że nie wiem nawet iakby ruszyć ręką lub nogą w sposobie aby padało albo zrobiła się pogoda, w momencie gdy sobie pierwszego albo drugiego życzę.

Nieszczęśliwe te nasze prowincyalne mózgi! Jakiey biedy użyiesz z niemi gdy ieszcze zechcesz wykazać co znaczą w materyi skłonności i namiętności duszne! „ Namiętności, „ powiesz im, są to postaci istoty, są kształ- „ towania wewnętrznego organu (to iest zno- „ wu mózgu) pociągnionego lub odepchnię- „ tego przez obiekta, który zatym podlega „ swym sposobem prawom fizycznym pocią- „ gania i odpychania. " (d)

Czy miałożby się ztąd wnosić, że nasi Filozofowie stósownie do praw fizycznych pociągania i odpychania na sążnie wymierzaią miłość? Ze *np.* w odległości dwóch krokow od lubey Prozelitki będą ią cztery razy mniey kochali niżeli w odległości dwoch stop, ponieważ ich mózg byłby cztery razy bardziey ciągniony od iey mózgu w drugim niżli w pierwszym przypadku? Mamy tu między sobą łakomego starca; prosiłam naszych Jchmościów, żeby wyrachowali iak dalece zmnieyszyłby

(d) *Id. Ibid.*

się iego afekt do kufra w którym zamknął swe złoto, gdyby na dwieście kroków oddalił się od niego: Odpowiedzieli, że stósownie do powziętey zasady zrobiłby się rzeczony starzec w tey odległości czterdzieści tysięcy razy mniey przywiązanym do swoiego sbarbu, niż kiedy stał na ieden krok od niego. Tu kawalerze! zaręczam Ci na honor, że takie kalkulacye nie prawdzą się ani na łakomcach, ani na amantach całey naszey Prowincyi. Trzebaby podobno ułożyć inszą teoryą dla mózgów tego kraiu, bo więcey niżli pewna że ich namiętności nie odpowiadaią fizycznym prawom *pociągania i odpychania* iak tłómaczą ie Szkoły.

Muszą w Paryżu praktykować się rozmaite ziawiska, których nie dostrzegamy w naszey biednéy Oyczyznie. Nie uważałżeś WPan przypadkiem, że twóy powóz daleko chętniey przechodzi Plac *Victoire* od czasu kiedy przeieżdżasz go codziennie, niżeli gdy raz kedyś w miesiąc pokazałeś się na nim? Nie baczyłżeś że twoie pantofle ochotniey siadaią ci na nogi, kiedy ie ciągle przez długi czas nosiłeś? Albo gdy często chodzisz pieszo, czy nie dostrzegasz że twoia trzcina zaciąga nałóg bydź posuwaną raczy w tę niżeli w ową stronę? Gdybyśmy takich fenomenów doświadczali w Prowincyi, byłby nam nasz chory Filozof dosyć wielką taiemnicę wyłożył, taiemnicę mówię naszego nałogu i przyzwyczaienia do staroświeckich przesądów. „ Ma to z natury „ każda cielesna istota, iak skoro często w ie- „ dnaki sposób poruszana zostaie (rzekł do „ mnie nie dawno P. Tribaudet), że nabiera „ co raz większey łatwości, czyli większey

„ władzy do tworzenia tych samych ruchów. „ I to iest co stanowi *nałóg iak w moralnym „ tak w fizycznym porządku*; i to bez wątpie„ nia przyczyną onego prawie niezwyciężone„ go przywiązania, z którym tylu naszych lu„ dzi okazuią się dla swych przesądów “ (e) Piłka którą rzuca dziecko na iednę stronę, nie lubi bydź rzucana wstronę przeciwną; otóż i nasi ludzie prowincyalni nie lubią odstępować swoich opiniów dla chwycenia się lekcyów nowotney Filozofii.

Tu widzisz, przezacny Kawalerze, iacyśmy biedni na Prowincyi. Ani nasze powozy, ani nasze trzciny, ani pantofle, ani kule nie nabieraią nałogów iak w Paryżu. Choćbyś ie tysiąc i milion razy poprowadził przez iedno mieysce, zawsze u nich ta sama dla niego oboiętność która za pierwszą razą. Możnaby zatém sprawiedliwie powiedzieć, że prowincyalne powozy, pantofle, i t. d. albo nie miały nigdy pamięci, albo ią utraciły. Jakimże tedy prawem będziesz po nas wyciągał; żebyśmy urośli na Filozofów równych Mędrców Stolicy?

Wszystko to usprawiedliwia poczęści WPana domyśł, że nasz chory wyścignął Jego lekcye, i iuż nam wiele nagadał o Systemach które zostawiłeś czasowi. Łatwo mu daruiesz tę pospiechę, bo tak wypadało dla wyiaśnienia iakim sposobem przez nadanie materyi ludzkich myśli, chceniów i namiętności dzi-

(e) *Jd. Chap: 9. Note. et texte.*

sieyszy Filozof obeydzie się bez ducha, o którym na Prowincyi wierzy się po prostacku, że do tych działań niezbędnie iest potrzebny. Podobno on nawet daley postąpił w tém przedmiocie, niżelibyś WPan był zapomyślił; bo wątpię abyś się mógł spodziewać że uwierzemy, iak się iemu zdawało, iż w mózgu i krwi Człowieczéy znayduią się iedne ruchy głupie, drugie dowcipne, mądre, rozsądne, i ztąd pochodzi cała różnica ludzkich umysłów. Gdybyś nam znim powiedział, że „ głupiec „ iest człowiekiem którego organy ruszaią „ się z trudnością, którego mózg nie da się „ łatwo wstrząsnąć, którego krew leniwa ma „ cyrkulacyą “; Odpowiedzielibyśmy: więc wprowadziwszy w tego głupca gorączkę, a tém samém przyspieszywszy iego krwi cyrkulacyą, wystawi go się na geniusza. Gdybyś z tymże Jegomością dołożył, że „ Człowiek jest dowcipny, kiedy iego organy giętkie, kiedy uczucie prędkie, i kiedy mózg „ porusza się z pośpiechą. Mądry zaś ten, „ którego organy długi czas zaprawiały się „ na przedmiotach iakiemi iego głowa zaięta. “ (f); tedy raczyłbyś mię nauczyć czy moia małpa którą widzę w bezprzestannych ruchach, i któréy organy daleko obrotnieysze niżeli u Woltera i Russa, miałaby też bydź dowcipnieysza nad tych potężnych Mędrców? Jeszcze i to byłbyś łaskaw wyiaśnić, dla czego P. *Tomasz Diafoirus* którego órgany tak wiele lat zaprawiały się na układaniu komplementów; nie został iednak poczytany za naymędr-

(f) *Le bon sens, Nro 93.*

szego w swoim wieku człowieka? Albo dla czego wszyscy Wielcy Mężowie których znałam wyborną opatrzonych pamięcią, nie potrzebowali iak tylko raz ieden zastanowić się nad materyą, natychmiast utwierdzili ią w głowie, i tém sposobem w krótkim czasie mnóstwo wiadomościów nabyli? Ostrzegam przytym, Kawalerze! że nasi Ziomkowie całe nie lubią wielkich ruchów mózgowych. Niedawno słyszałam ich gadaiących, że wskutku takich ruchów musiałaby człowieka dowcipnego potężnie bolić głowa, bo iego mózg bezprzestannie z kąta w kąt tłukłby się po komórkach. Możebyś ich iednak pocieszył gdybyś nam doniósł iak wiele liniów albo stóp powinna myśl przebiegnąć w iednéy sekundzie, żeby zrobiła się dowcipną, iakiego przytém trzymać się w swoich ruchach kierunku, żeby się stała zabawnie żartobliwą. . . .

Po wyiaśnieniu tych przecudnych tak *Systemu Natury*, iak *dobrego zdania* teoryów, zechcesz WPan zapewne przenieść się do Helwecyuszowey. Ale ponawiam serdeczną prośbę na stronę naszych poczciwych Helwiensów, przyłącz do zasad iakieżkolwiek dowody. Prawił nam P. Tribaudet i do sto razy powtarzał, że zdaniem tego Milorda Filozofa „ Dwie tylko bierne władze mamy w całym „ naszym udziale, czułość fizyczną i pamięć, „ czyli władzę przyimowania wrażeń, i wła„ dzę ich zachowania. „ (g) Mivmy, albo nie miymy ducha, przydał nasz chory, ta zasada

(g) *Helvet. de l'Esprit. Disc.* 1.

dwóch biernych władzów wystarczy do tłómaczenia całego Człowieka ze wszystkiemi iego myślami i działaniami rozumu. (h) Tak nam powiedział; ale bez naymnieyszego dowodu. Gadał nam ieszcze dáléy, i nauczyliśmy się tego co WPan sam zatwierdzasz, że *myślić iest czuć, że chcieć, sądzić, i przypominać sobie iest znowu czuć, i czuć fizycznie.* (i)

Ah! Kawalerze! iakżebyś potrafił w mówić w naszych kochanych Prozelitów, że owemu nędzarzowi który umiera zgłodu, więcéy nie trzeba tylko pomyślić o obiedzie Filozofa Milorda, dla uczucia całey roskoszy, któréy tenże Milord dobrze nasycony doznał u swego stołu? Bo wszakże, ieżeli ma bydź dosyć myślić o roskoszy aby ią uczuć, tedy pomyśliwszy o dobrym obiedzie pozbędę głodu który mię ściska, i napełnię się miłém ukontentowaniem, iakiego doświadczył ci co go z iedli. Nasi Helwiensowie nazwaliby to obiadem pamięci albo imaginacyi, którego bardzo nie lubią, i dla tego żaden System bardziey ich nie rewoltuie iak ten ieden. Usłyszałbyś WPan iednego pytaiącego chorego Propagandystę, na iakim fundamencie mógł sobie perswadować że czuć i myślić są synonimiczne wyrazy? — Milord Filozof tak pisze, Wolter tak sądzi; Lametrie tak mniema, Diderotowi tak się wydaie (k) odpowiedział mu cho-

(h) *Id. pag.* 5. (i) *Id. Ibid.* (k) *Voyez Dictionaire Encyclopedie, Art. Evidence, Nro.* 20.

ry; czegoż więcey potrzeba? — O to potrzeba nam dowodów; zawołał nasz Prozelit; gdy ich zaś nie widziemy ani ze strony Milorda, ani ze strony Woltera, ani ze strony Lamotrie, Diderota, lub któregokolwiek z ich szanownych kollegów, przeto iak do tych czas, tak zawsze będziemy szczerze wierzyli, że między myśleniem i uczuciem bardzo wielka róznica.

Ja myślę aktualnie, odezwał się drugi, nayprzód o wczorayszey pogodzie; tém czasem dzisiay deszcz pada i nie czuię pogody. Myślę daléy o roskoszy któréy doznaie fałszywy Nauczyciel z oszukania Publiczności, i zbrodniarz z sekretnego zabóystwa; a przecie zamiast satysfakcyi, czuię wstręt i omierzłość. Myślę na koniec o cnocie i sprawiedliwości, i nie mogę poiąć, iakimby sposobem przedmiot moralny podpadał fizycznemu uczuciu.

Przychodzi trzeci, i rzuca Kawalerowi *de Kaki-Soph* zagadkę: Jeźli wasi Mędrcowie same tylko *bierne władze* (facultés passives) uznawaią w Człowieku, iakże ten człowiek działa, chce, rozkazuie? W czém się on różni od owego Automu rzeczywiście biernego, którego ruchów całą przyczyną są koła i sprzężyny? Czy nie także daleko od czyście biernéy istoty do działaiącey, iak od śmierci do życia?

Jeszcze nie wszystko powiedziano, zawoła trzeci: Choćbyście mi dowiedli, że myślić i czuć iednę rzecz znaczy; nie uwierzę wam iednak iż iestem cały materyą. Jstota we mnie

czuią-

czuiąca iest nierozdzielna. Jeżeli czuią moie organy, więc tyle będę miał istôt czuiących, ile rachuie organ. Jeżeli czuię moia materya, więc liczba istót we mnie czuiących wyrówna liczbie cząstek teyże materyi, czyli duszy cielesnéy. Każda z tych cząstek uczuie poiedynczo, iak skoro poiedynczo dotknięta; wszystkie uczuią oddzielnie, nawet i w tenczas gdy razem dotkniętemi zostaną: ponieważ moia prawica nie będąc moią lewicą, będzie za siebie nie za lewicę czuła. Póydzie zatém, że Osoba czuiąca co moment odmieni się w człowieku, i zamiast iednym, będę millionem czuiących.

Ponawiam prośbę, Kawalerze, użyi dla nas litości, a mianowicie dla naszego choregó Propagandysty, dopomóż mi wydzwignąć go z kłopotu, bo zarzuty prowincyalnych Prozelitów nazbyt mu dokuczaią. Widzę że sobie okrutnie suszy głowę chcąc starczyć dowodami, których nie czytał w lekcyach swoich Mistrzów. Lękam się żeby iaki przypadek nie wzniecił zbytnéy niecierpliwości w naszych miłych współ-ziomkach. Trudno zgadnąć, czy na ten czas byłabym w stanie zarządzenia Doktorem. Jakoż-kolwiek bądź, moia troskliwość w zapobieganiu nowey zniewadze filozofskiego imienia, dowodzi, że iestem zawsze z iednaką gorliwością naszych Szanownych Mistrzów i WPana nayniższa sługa.

Baronowa de....

LIST LIII.

Pani Baronowa do Kawalera.

Niestety! iesteśmy zdradzeni, Kawalerze! iesteśmy nayzłośliwiey, i nayniegodziwiey zdradzeni! O to mi z rąk wydarto nayzacnieyszego Zwolennika naszych Mistrzów Oświaty...; W tém momencie prowadzą go na powrót do *małego-Berne*, gdzie ma bydź installowany w swoiéy dawney komorce .... Pomimo nayściśleyszy sekret, który zaleciłam i moim Domownikom i wszystkim naszém Prozelitom, niegodziwy Szwaycar stary ów Stróż Szpitala waryatów w powyższych Listach okryślony przezemnie, dowiedział się od kogoś, że iego niegdy więzień żyie i znayduie się u mnie. W pada więc dzisieyszego poranka na czele współ-oprawców Szpitalnych, i z groźną miną dopomina się swoiego *Prototypa* .... Odpowiadam mu twardo, i protestuię się, że nie wydam Filozofa, który w moim domu obrał sobie przytułek. O Nieba! co za okropny moment, roziuszony Szwaycar zaczyna mi gadać w imieniu Króla. Ach! Kawalerze, co za potężny wyraz w uszach poczciwych Helwiensów! Usłyszawszy to wielkie słowo, natychmiast poczułam się bydź bardziey Francuską, niżeli Filozofką i opuściłam ręce. Przyznam się nawet, iż na głos tego tak świętego imienia nie tylko iednego Tribaudeta, ale też i wszystkich Wolterów, d'Alembertów, Diderotów, słowem, całego świata Filozofów, byłabym bez oporu wydała. Tém czasem, proszę mi wierzyć, iż nic mnieyszego od tego imienia nie byłoby mię zmusiło do tak drogiey

memu sercu ofiary. Zartnię z listu Gubernatora, którego uprzedzono w tém względzie, i który stara się niby wyprowadzić mię z błędu co do charakterów P. Kawalera *de Kaki-Soph*, twierdząc że iest niczém mniey iak Filozofem. Tak iest, żartuię z téy propozycyi, bo na lepiey znam rzeczy z Liska, niżeliby mi ie ktoś z cudzey relacyi mógł wytłumaczyć.

Powiem co mam w sercu: Właśnie dla tego samego, że cała okolica chce uporczywie widzieć w moim Gościu prawdziwego szaleńca, i ia też z równie upornym statkiem upatruię w nim godnego naszych Mędrców Elewa. Ręczą mi za to wszystkie Listy WPana, i iestem w stanie przekonać choćby świat cały, że P. Tribaudet we wszystkich swoich mniemanych obłąkaniach umysłu, był zawsze wiernym odgłosem naszych Mistrzów Oświaty. Nic nie pomogły tak ważne protestacye! Przemówił Gubernator w imieniu Króla, musiało się ulegnąć .... Ah! nie zarzucay mi, Kawalerze, żadnéy słabości w tém fatalnym zdarzeniu; bo patrz-no iakiemi sposobami, patrz do iakiego aż punktu umiałam obronić naszego Filozofa przeciw zawziętości Doktorów.

Wiesz iaki mieliśmy czas w przeszłym tygodniu. Moia wielka Sadzawka do połowy zamarzła. W iednym z onych momentów kiedy P. Tribaudet pełen Helwecyusza począł nam z tego Mędrca zatwierdzać, że *myślić i czuć są iedną szczególną i toż samo znaczącą rzeczą* — Rzuć-że się więc, rzecze mu ieden z naszych Prozelitów, rzuć się do téy sadzawki, a gdy się w niey zanurzysz, pomyśl sobie o cieple: obaczemy czyli się tam za-

grzeiesz; czy *myślić* i *czuć* istotnie iedno znaczą; czy zatém twoia lekcya godna filozofskiego imienia. Uchwyciwszy P. Tribaudet to słowo, pędzi co żywo do Ogrodu. Wołam na niego, nic nie pomogło. Rzuca się w sadzawkę, Chcą go wyciągnąć: Nie, nie, krzyczy ze wszystkiey siły, patrzaycie czy mi zimno? Myślę teraz o cieple, dla tego ani dostrzegam chłodu... Biedny człowiek, drżał cały niby, iak mówią, listek na drzewie i szczękotał zębami, a przecie gadał że mu potężnie dopiekało gorąco. Aż na koniec rad nie rad musiał wyznać ztrętwiały, że podobno zachodzi iakażkolwiek różnica między myśleniem o ogniu, a czuciem zmarzłey wody. Uwierzyłżebyś WPan że tu ieszcze odmówiłam Doktorowi przystępu!

Daleko gorzéy zrobiło się na zaiutrz. Zartowali sobie nasi Prozelitowie z onych materyalnych myśli które *ruszaią się w mózgu*. Aliści miły Filozof chwyta za łeb moiego faworyta Wyżła, i chce mu wiercić czaszkę, żeby mógł palcem pokazać ruchawość iego myśli. Użyłam całego gwałtu przeciw entuzyaście, i z ledwością uratowałem niewinnemu psu życie. Zdami się iż ten Jegomość gotów był samemu sobie kazać otworzyć głowę, dla wystawienia nam pod gołe oko tak *puł-obrotu w prawą* który stanowi *wolą*, iak *puł-obrotu w lewo* który tworzy *rozsądek* czyli zdanie Filozofa. Tu WPan łatwo zgadniesz, iak wielki szturm wytrzymałam na nowo, ratuiąc biednego Tribaudeta od napaści lekarskiey Fakultety. Nie mogłam się żadną miarą decydować do przyięcia téy ochydney propozycyi, tak dalece przekonały mię twoie Listy, że

ten Filozof ani na ieden włos nie iest głupszy nad naszych naysławnieyszych Mędrców. Ale niestety! Sam nieprzełamany móy upor zrządził dzisieysze iego nieszczęście. Nasi prowincyalni Prozelitowie nie mogli daley zcierpić.... Oni to, oni, (co większa z liczby Uczniów WPana którzy w początkach z naywyższym dla Filozofii tłumaczyli się szacunkiem), oni sami uprzedzili i Komendanta *małego-Berne* i przeklętego Szwaycara. Oni mówię, nie mogąc wytargować u mnie żebym dała w ręce nieludzkich Hippokratów, wprawili nieszczęśliwego na powrot do szpitalnéy komórki.

Tém czasem, daruy im Kawalerze, bo patrząc na wszystko co się działo, łatwo było w Panu Tribaudet całe zapomnić Filozofa, a brać go za chorego. Co iednak do mnie, obrawszy sobie za nayściśleyszą powinność słuchać rady WPana, zapominam chorego, a chcę na samego Filozofa poglądać. Rozkazuię moiemu Siostrzeńcowi udać się w prost do *małego-Berne*; piszę do Gubernatora, i mam ieszcze nadzieię zapobiedz ohydzie Filozofii. Nie mógłżebyś z twéy strony użyć kredytu naszych Mędrców? Wszak pewnie nie uchybię gdy powiem, że tu iest naywłaściwsze pole do okazania naszéy gorliwości o honor przenaydroższéy Oświaty. Łączmy więc usiłowania, kombinuymy kroki, i bądź WPan pewny, że w okazyi tak wielkiéy wagi ieżeli zabraknie komu serca, to nigdy Filozofce Baronowy, o któréy wiesz bardzo dobrze, iż nie zna inszych tryumfów oprócz służących zaszszytowi onych Wielkich Mężów, którym równie iak Tobie ślubowała wieczysty szacunek i poważenie....

LIST LIV.

Pani Baronowa do Kawalera.

Ratuy mię Kawalerze, ratuy i twemi i wszystkich naszych Mędrców siłami! Oto Odpowiedź Gubernatora *małego-Berne*, wraz z przyłączonym do niey nie mniey ciekawym iak fatalnym pismem. Całe iuż niewiem co wierzyć albo myślić o biednym *de Kaki-Soph*. Zapewnia mię Siostrzeniec, że był naocznym i nausznym Swiadkiem Examinu, i ręczy iż wszystkie odpowiedz, które WPan wyczytasz z rzeczonego pisma, są właściwemi terminami nieszczęśliwego Tribaudéta, iak ie wygadał w czasie urzędownych zapytań. Miałożby rzeczywistą bydź prawdą, że nasz tak zacny Propagandysta znaczy formalnego.....? Ah? wolę żebyś sam sądził i d cydował, iak dalece ten *Berneyski* nowy i nigdy niespodziany dla mnie Protokuł dowodzi pomieszania rozumu. W takim moim kłopocie nie umiem iedno kopiować. — Czytay i powiedz twoie zdanie. O to nayprzód list Gubernatora.

MCIA PANI,

„ Wielkim dla mnie byłoby ukontentowaniem dogodzić chęciom WPani przez wrócenie wolności Jéy Klientowi, bo nikt nademnie nie iest przywiązańszy do imienia prawdziwych Filozofów. Ale ten, którego poszczyciłaś takim świętym imieniem, i wielu iemu podobnych zaiętych głupią ambicyą podszywania się pod nie, nie warci iak tyle ko saméy wzgardy przez wzgląd na ciągłą ich waryacyą. P. Tribaudet został nam przedstawiony przed ośmnastu Miesiącami w charakterze prawdziwego szaleńca. Postąpiłem w ten czas podług zwykłego trybu dla przeświadczenia się o stanie iego mózgu, i wykazała się nayformalnieysza waryacya. Chciałem przekonać się i dzisiay, ieżeli w skutku lekarstw których użył pod opieką WPani nie poprawiło mu się przynaymniey iakożkolwiek w głowie. Sądowa Inkwizycya pod którą go poddałem, i którey Wywód-Słowny mam honor prezentować WPani nauczy Ją, czy mi było podobna przychylić się do iego uwolnienia. Z tém wszystkim, bądź pewna Mcia Pani, iż przez wzgląd na Twoię Protekcyą, zostanie on polecony iak nayszczególnieyszéy pieczołowitości Lekarzów, i dozna nad inszych współ-waryatów osobliwszéy opieki. Mam honor..... “

Tu kładę słowo w słowo, nadzwyczayny w swoim rodzaiu, do listu przyłączony Protokuł.

WYWOD-SŁOWNY.

Formowany w Zamku B.., Obwodzie małego-Berne, osmego dnia po przybyciu P. JANA-BAPTISTY-MIKOŁAJA TRIBAUDET nazwanego Kawalerem de KAKI-SOPH z biegłego z Domu szaleńców dnia 18. Sierpnia 1780. a zwróconego do swéy komórki dnia 25. Lutego roku bieżącego 1782.

„ Dnia dwudziestego piątego Lutego r. b. „ tysiąc siedemset osiemdziesiąt drugiego, sta-

„ wiony przed Nami N. N. Gubernatorem Zam-
„ ku B.... Jntendentem *małego-Berne* i iego
„ przyległościów, imieniem JAN-BAPTY-
„ STA-MIKOŁAY TRIBAUDET nazwany *KA-*
„ *KI-SOPH* do nowego Examinu względem
„ aktualney dyspozycyi iego mózgu uznanego
„ przez dawnieyszą Sentencyą Sądową za pod-
„ legły częstym zamętom, dla których na proś-
„ bę krewnych i opiekunów, przez szczegól-
„ ną łaskę zostało mu pozwolone mieysce
„ *w małym-Berne*, i naznaczona komórka Nro
„ 21. pierwszego kurytarza, z którey uszedł,
„ i do którey za naszem staraniem i wierne-
„ mi usługami zwrócony. "

„ Wezwani zostali i stawili się na nowy
„ Examen wszyscy przyzwoici Sędziowie mie-
„ scowi, to iest nasz pierwszy Urzędnik Ob-
„ wodowy ze swemi dwiema Asessorami, dway
„ naczelni Lekarze *małego-Berne*, dway Chi-
„ rurgowie-Majorowie, nasz Aktuaryusz i Se-
„ kretarz. "

„ Ponieważ przednieysze i główne Arty-
„ kuły waryacyi iuż były znane z przeszłych
„ Jnkwizycyów, przeto dla wyrozumienia czyli
„ mózg P. Tribaudet *Kaki-Soph* zwrócony do
„ naturalnego porządku, zadano mu w naszey
„ obecności następuiące pytania, na które od-
„ powiedział iak niżey, i które rozkazaliśmy
„ przez Naszego Aktuaryusza zapisać. "

Spytany. Jaki twóy wiek?

Odpowiedział. Moie wieki są dwa: ieden *przed-bytności*, drugi *bytności* (l)

(l) *V. de la Nat. Tom. 1. part. 4., chap. 2. et suite.*

Spytany. Co rozumiesz przez twóy wiek *przedbytności?*

Odpowiedział. Rozumiem to, czém byłem przed dziesięć tysięcy lat i daley?

Spytany. Czém byłeś przed dziesięć tysięcy lat?

Odpowiedział. Byłem Człowiekiem o *maliń-kim duchu i ciałku exystuiącemi od całey wieczności po stworzeniu.* (m) Jle Człowiek uzupełniony rachuię dopiero trzydzieści sześć lat życia.

Spytany. Byłżeś więc duchem i ciałem przed dziesięć tysięcy lat?

Odpowiedział. Nie byłem ani duchem, ani ciałem, ale *nasieniem organicznym nie duchownym i nie materyalnym, ani myślącym ani wiedzącym o sobie.* (n)

Spytany. Czy myślisz-że ty dzisiay?

Odpowiedział. „ Jstota moiey duszy nie iest
„ dziś ani myślą ani tém co może służyć
„ myśli; ale iest rzeczą, którey kształ-
„ towania (modifications) istotne lub przy-
„ padkowe, nigdy nam nie przypomina-
„ ią myślenia. " (o)

Spytany. Czy nie czuiesz się trocha chorym?

Odpowiedział. Tak iest, czuię *paczkę ułó-*

(m) *Jd. Chap. 2. et 1. 2.* (n) *Jd. Jbid.* (o) *V. à la fin, de la Nat. le Petit Extrait, d'un gros. Livre.*

kien rozumnych bardzo pomięszanych *w mózgomym żołądku, obok kłębka wyobrażeń* (idées) i *wiązki włokien łańcuszkowatych woli.*

Spytany. Gdzież nauczyłeś się poznawać tych kłębków wyobrażeń, tych paczków rozumu, i tych łańcuszkowatych włokien woli?

Odpowiedział. W szkole Wielkiego Robineta. Chcę, czuię, myślę, są to przedziwne skutki mechanizmu nieznanego przesądowi, a objawionego Filozofowi. Naszym to sławnym Mistrzom zostawiony honor odkrycia tych taiemnic, i z ich łaski dovrzałem *w tuku podługowatym tych trzech różnych planów łańcuszkowatych, zakretych, pierścieniowatych, wężykowatych, oliwkowatych, formuiących wiązanki zmyślności, wypukłości rozumu, z których pochodzą czucie, myśl, i rozsądek.* (p)

Spytany. Co jest rozsądek?

Odpowiedział. Niech mi przyniosą skrzypce, a powtórzę lekcyą Wielkiego Męża, i wytłumaczę podług iego wysokich zasad działania duszy w Mędrcu.

Pozwolił Sąd przynieść Skrzypki na żądanie swoiego Pacyenta; po czém tenże brzęknął trzy razy Stroną, i odezwał się:

Posłuchay Prześwietne Zgromadzenie! Naucz się poznawać działania rozumu w mózgu

(p) *De la Nat. Tom.* I. *Liv.* 4. *Chap,* II. *et Suiv.*

Filozofa: *Ut, Sol, Mi.* Brzęknąłem po trzy razy tą stroną, i słyszeliście troiakie drżenie korrespondiących. Pierwsza wyrzekła *Ut*, druga odpowiedziała *Sol*, czyli prostą Oktawę, trzecia w tém samém czasie wzniosła się do podwóyney oktawy i wymówiła *Mi*. Taki to iest przedziwny mechanizm, taka gra *włokien łańcuszkowatych* w mózgu Mędrca. *Włokna zmyślne, rozumne i żądalne, maią pomiędzy sobą stosunek harmoniczny stron* mego Instrumentu. Gdy pierwsze zostanie poruszone w mózgu, będzie to strona Skrzypcowa, która brzmi *Ut*, i tu Człowiek *czuie*. Gdy w tymże czasie zadrży włokno rozumne, będzie to druga strona skrzypcowa, która odpowiada *Sol*, i tu Człowiek *myśli*. Tegoż samego ruchu doznaie włokno żądalne, i est to trzecia strona, którą co dubeltowey Oktawy wymiosło poruszenie: słyszemy *Mi*, a człowiek *chce*. *Ut, Sol, Mi*, czucie, myśl, wola. Otóż tu taiemnica cudowney machiny, którą pospólstwo zowie *duchem*, a którey Filozof wykazuie sprężyny.

Teraz wiedzieć macie, Mci Panowie, że *w mózgowym żołądku znayduie sie dwoiaki ruch włokien łańcuszkowatych i dwoiaki odpór oliwkowatych, a stosunek* tego *dwoiakiego oporu wyrównywa stosunkowi dwoiakiego popędu.* Z tąd wniosek, iż rozsądek nie znaczy u Filozofa *ani dwóch ruchów, ani dwóch oporów, lecz sam stosunek dwoiakiego oporu równego dwiema ruchom.* (q).

Spytany. Stoisz-że przytém, iż to iest prawdą którey nauczyłeś się w Szkole Filozofii?

(q) *Id. Chap.* 20.

Odpowiedział A któż prócz Mędrca byłby kiedy odkrył *korrespondencyą harmoniczną bezpośrednią włokien zmysłnych, rozumnych i pożądalnych?* Tak iest, składam ci hołd Przesławny Robinecie! Ty iesteś który naypierwszy obiawiłeś Swiatu przecudne prawdy skrzypców duszy człowieczy....

Z takowych odpowiedzi przekonawszy się Sąd doskonale o stanie w którym znaydowały się włokna rozumne Pacyenta, a bacząc że takie dogmy nie mogłyby dosięgnąć Publiczności bez ohydzenia Filozofii, którey ieteż Pacyent niedorzecznie przyznaie, deklarował i deklarnie: iż JAN-BAPTYSTA-MIKOŁAY TRIBAUDET zwany *Kaki-Soph* nie utracił w ciegu swoiey ucieczki praw niegdy sobie przyznanych tak do gospody, iak do żywności i wszystkich traktamentów Szpitala *małego-Berne*. Rozkazał zatém aby został odprowadzony do swéy dawney komórki; aby tam był wizytowany trzy razy na dzień przez mieyscowych Lekarzy; aby szczodrze był kurowany, dopóki nie nastąpi zupełne uleczenie iego *rozumnych włokien*. Dla wiekszéy wiary, wydaliśmy kopią ninieyszego Dekretu Naszego, którą oświadczamy za zgodną z Oryginałem złożonym w naszych Archiwach.

(podpisano) N. Gubernator.

(niżéy) N. Aktuaryusz *małego-Berne*.

P. S. Powtarzam Kawalerze, w niezmierny zamęt wprowadziło mię odczytanie tego Protokułu. Czy byłożby podobna do wiary, myślilam sobie, ażeby *małe-Berne* miało bydź

fundowane w zamiarze utrzymania naszego filozofskiego honoru? Rozbierż WPan dobrze wyrazy: *bacząc że takie dogmy nie mogłyby dosięgnąć Publiczności bez ohydzenia Filozofii....* Jeżeli w saméy rzeczy ta była Sędziów pobudka, możnażby sobie do *małego-Berne* rościć iakie pretensye? Zdami się owszem, że winnibyśmy, mówiąc po rzetelnemu, dla iego Fundatorów z nieiaką tłumaczyć się wdzięcznością. Jest to punkt godzien większego wyiaśnienia.... Nie rozpaczaymy więc: podobno obaczemy że nam wyidzie na chwałę, co byśmy byli poczytali za chańbę dla Filozofii. Za kilka dni wykaże się rzecz cała. Nie powierzam WPanu moich myśli; lecz dobrze o nich wróżę. Adieu tém czasem, nim się da iaśniey pomówić w tey materyi.

LIST LV.

Pani Baronowa do Kawalera.

w Małym Bernie 17. Marca 1782.

Wszak powiedziałam Kawalerze, że wkrótce obaczemy iak stoi nasz Jnteress. Proszę uważyć z kąd móy list datowany. *Z Małego-Berne*: tak iest, odbyłam podróż, i oto wyiaśniła się taiemnica. Lecz przebóg! mogłaż ona dla WPana bydź taiemnicą? Ah! widzę czego się nie spodziałam, że ieszcze nie do wszystkich sekretów naszéy Szkoły dopuszczony zostałeś! Jakże więc winszuię sobie iż ie-

stem dzisiay w stanie przynaymniey iednego pouczyć mego Mistrza! *Małe-Berne* iest to..... iak mówią, Szpital naszych chorych; lecz Szpital z komórkami..... Widzę ich w tém momencie trzydzieści z mego okna. Jest to *Bed-Lam* filozoficzny wynaleziony i fundowany przez naszych wielkich Mędrców, utrzymowany przez naszych naczelnych Filozofów.

Wiesz WPan dobrze, że Filozofia w tym naszym wieku zrobiła nadzwyczayne postępy, tak dalece, że dzisiay chcieliby wszyscy szczycić się iey imieniem; ale też znasz się i na tém, iż nie każdy na Filozofa stworzony. Znayduią się głowy przysłabe, i mózgi których *rozumne włokna* mogą powikłać się czasami. Im bardziéy rośnie liczba Prozelitów, tém naturalniey muszą mięszać się między niemi takiemi defektami dotknięci. Tém czasém ani o tém wątpić się godzi, iż iaka z iedney strony chorzy Filozofowie nie że wszystkim podobni do ludzi, których osadzaią w pospolitych Szpitalach waryatów, tak też i nie przystało z drugiéy, żeby ich łączono z ordynaryinemi głupcami. Nad to zważaiąc co dzień widocznéy wzrastaiące tych braci chorych mnóstwo, mógłby był kto tłumaczyć, że w naszéy Szkole zawzięło się iakieś rodzaiu nowotnego powietrze. Wypadało nakoniec lękać się niebespiecznéy ponyłki, żeby nie brano chorych za zdrowych lub zdrowych Filozofow za chorych, bo czasém byłoby łatwo oszukać się w tem punkcie.

Wszystkie te nieprzyzwoitości dobrze rozważywszy nasi Wielcy Mistrzowie, pokalkulowali razem i wnioski mógące z nich wyniknąć ku publicznemu zgorszeniu niemniey iak ohydney profanacyi Swiętego Filozofii imienia. Wypadło więc z deliberacyi, że własnym swym nakładem ufundowali oddzielny *Bed-Lam*, gdzieby wszyscy nasi Bracia, których mózgi dotknęła filozofska choroba, osadzani i troskliwie przed okiem Publiczności ukrywani zostali. Otóż Kawalerze, istotny zamiar *małego-Berne*. Nasza ta reputacya prawdziwym iego celem; trwałości i bespieczeństwu naszego honoru wszystkie iego komórki poświęciła czuła Mędrców opatrzność. Co zaś dziwniewsza, tak ściśle zachował się sekret, że niewiedzieliśmy do tych czas, iż na nas samych padł zaszczyt bydź bliskiemi Sąsiadami téy naydroższéy fundacyi filozofskiego *Bed-Lamu*. Uczyła nas wprawdzie publiczna opinia, że tu od nieiakiego czasu sprowadzono szaleńców, których starano się bardzo troskliwie ukrywać przed ludzkiemi oczami: Gdy iednak same nawet imie Filozofii zaledwie było pomiędzy nami znane, tém mniey byłby się kto domyślił, że głupi Filozofowie znayduią się pod słońcem. Przyznam się, iż ani mnie nie byłby nigdy ten sekret postał w głowie, gdyby mi go awantura biednego Kawalera *de Kaki-Soph* nie tłumaczyła dzisiay. Czuiesz WPan, że sama żądza widzenia téy nieszczęśliwey Ofiary, posłużyła za okazyą mego nadzwyczaynego woiażu. Uznawszy mię Gubernator za Filozofkę, wszystkie mi bez wyiątku tajemnice obiawił; z iego więc ust wyczerpałam okoliczności fundacyi Berneyskiego *Bed-Lamu*. O! iakże wielką wdzięczność winniśmy za ten zbawienny wynalazek!

Postaram się, że WPan w krótce wyrozumieysz rzecz całą i onę należycie osądzisz, gdy doniosę co tu widzę i słyszę. Ponieważ ta materya nazbyt obszerna aby ią iednym listem ogarnąć, przestanę dzisiay na kilku słowach dotyczących biednego Filozofa Tribaudet. Znalazłem go tu wiak naynędznieyszym stanie. Zaliłeś się WPan niegdy na porywczość mego Doktora: ah daleko gorącey *w małym-Berne* postępuią Lekarze. Dostrzegli oni, iak powiadaią, że od czasu ucieczki ich Pacyenta bardzo wiele ucierpiała *proporcya harmoniczna* iego rozumu. Sam nawet wygadał się przed niemi, iż iego włokna rozumne *posunęły się z kwinty aż do oktawy, czyli do dwunastey włokna zmyślnego, włokna zaś żądalne z tercyi do dubelt-oktawy czyli siedmnastey zmyślnego.* (r) Już nawet bardzo bliskie niebespieczeństwo groziło, że do trzydziestey szóstey to iest do naywyższego stopnia waryacyi miała iego włokna doprowadzić gorączka. Dla zapobieżenia więc tak okropnemu nieszczęściu, trzeba było bez miary szafować ciemierzycą i krew po krwi przelewać. Krótko mówiąc tak nędzny stan naszego Przyiaciela, że gdy nadzwyczayna słabość odiela mu ięzyk, trudno wyśledzić czy iego rozum przynaymniey zaczął powracać do harmonii. Insi Pacyenci których oglądałam w Szpitalu mają się trocha lepiey, a nawet znayduię ich dosyć pocieszneml niekiedy: ale ten przedmiot zostawuię czasowi. Adieu.

LIST

(r) *De la Nat. Tom. 4.*

LIST LVI.

Pani Baronowa do Kawalera

Wiem, Kawalerze, że z niecierpliwością wyglądasz przyrzeczonéy relacyi: dopełniam obietnicy. Lubo iuż od dawności żadnego z rąk WPana nie odbieram listu, móy iednak póydzie dzisieyszego wieczora, i zaczynam go wcześnie, bo będzie zdami się dosyć długi.

Znasz iuż całą przyczynę moiéy do *małego-Berne* podróży, i łatwo się domyślisz iakie mi dokuczały boiaźni, iakie mię wątpliwości męczyły, dopóki nakoniec nie dowiedziałam się od zacnego Gubernatora wszystkiego co napisałam względem filozofskich komórek. Działo się w sam dzień mego przybycia do tego wielkiego *Bed-Lamu*, kiedy mi rzeczone okoliczności wyiaśnione zostały; zaś wizyta komórek odłożona na zaiutrz. Już mię był dobrze zapewnił Gubernator i sądziłam się zupełnie spokoyną co do honoru naszych Mędrców: tém czasém niewiada zkąd zaczynaią na nowo roić się wątpliwości. Ledwo co tylko pożegnawszy kompanią znayduię się samotna, alić natychmiast snuią się myśli po myślach o fanatyckich przesądach, natychmiast marzy się w głowie, do iak fatalnych na Filozofią potwarzy może ta okoliczność podać zabobonności okazyą. Z iednéy strony Historya o dwóch babach czyli dwóch Filozofach, którzy na wzaiem brali się za straszydła, z drugiey owa godzina gdy WPan sam poczytowałeś ich dogmy za szaleństwa.... Wszy-

stko to smutne obrazy rysowało w uwadze, i iuż znowu trwoga o honor naszéy Oświaty odnawia ucisk duszy. Co za okropna noc w takich wewnętrznych burzach! Co za smutny sen w którym podróżne trudy pogrążyły mię nakoniec! Ah Nieba! iak straszliwe fantomy ieszcze i we śnie maluie mi utrapiona fantazya! Odwiedzam niby komórki, o iak przebrzydłe pod ludzką figurą znayduię w nich poczwary! Aż gdy nareszcie między boiaźnią i nadzieią podźwignąwszy się z łóżka, czekam momentu maiącego ukończyć moie burze, stawaią też i towarzysze moiéy podróży, to iest Siostrzeniec z iednym gorliwym naszym Prozelitém, wzywaiąc mię do ułożonéy na dniu wczorayszym wizyty komórek Berneyskiego Szpitala. Tu użył Gubernator grzeczności, daiąc nam za przewodnika iednego ze swoich Subalternów, który zdawał się mieć wielkie na tém mieyscu znaczenie. Lecz skoro mi napomkniono że Szwaycar, ah! znowu przelękłam się i zadrżałam z boiaźni.... Idę napół struchlała, przychodziemy, otwiera się przedsionek: O litościwe Nieba! dopiero odetchnełam. Za pierwszém rzutem oka na chorych ożyło we mnie serce, i nie mogłam wstrzymać się od zawołania w uszy moich towarzyszów podróży: Cóż to iest? iuż tyle komórek w samém przedsionku, i tylu widziemy Pacyentów, a tak mało w nich podobieństwa do naszych wielkich Ludzi! Jakże zażartowały ze mnie moie tegonocne marzenia! Co to za ieden, którego maska prezentuie dwie twarzy; Oh! iakże on pocieszny! Albo ten drugi który na mnie krzywym okiem poglą da? A tamten, czy on zawsze iak teraz karessuie swoiego lisa?

Takich i im podobnych kilkanaście kwestyów gdy formowałam zarazem: „ Mcia Pani, rzekł nasz Przewodnik, wszyscy których tu widzisz są ieszcze u nas *wątpliwi* „ czyli *obojętni*. Zostałem zmuszony rozkwaterować ich w tém przysionku, bo taka u „ nich mania, że nie chcą bydź ani na dworze, ani wewnątrz mieszkania, (podobno „ ma się rozumieć, ani otwartemi niedowiarkami, ani Chrześcianami). Nie wiada zatém czém oni są, albo czém oni nie są. „ Nic dziwnieyszego nad konwulsye w które „ padaią skoro się chce z nich wycisnąć słówko *tak* albo *nie tak*, lub żeby powiedzieli co myślą. Ale strzeż się WPani tamtego z lisem; bo gdy poyrzysz na niego, „ tedy cię liże, gdy się obrócisz gryzie. „ Trudno zgadnąć z kąd w nim taka sympatya „ do iego bestyi; patrząc na ich wzaiemną poufałość, możnaby powiedzieć że iedna w nich „ natura. “

Sądząc z miny rzeczonych Pacyentów, wszystko mi dyktowało, że nasz Przewodnik iest rzetelnym Szwaycarem, i łatwo wniesiesz, Kawalerze iak słodką z iego relacyów odnosiłam pociechę. Jako! myślłam sobie, padać w konwulsye dla wymówienia iednego *tak* albo *nie tak*? Ah! nie są to tu nasi Wielcy Mistrzowie którzy nam piérwsze i drugie z taką wygadnią łatwością. Tém czasém w intencyi lepszego przekonania zbliżam się do człowieka z maską o dubeltowéy twarzy. Obaczmy, rzekłam w sobie, czy to iest prawda, że mu tak wiele kosztuie iedno słówko przemówić — Czy iest-żeś WPan *np.* Filozofem?..... Nie widzę konwulsyi; ale też i nie słyszę naymniey-

széy odpowiedzi. Dobywa tylko z kieszeni kilka arkuszy papieru, i pokazuiąc mi kładzie palce na usta. Próżno wysilam oczy, nie mogąc wyczytać z iego pisma prócz tych kilku puł słowek: *Apolo... de la Phil..... Apothe... de Volt... par d'Alem....* które iednak zrozumiawszy nakoniec, przydałam: więc WPan iesteś naszego wieku Filozof?... Ze wymówiłam za nazbyt głośno, dla tego przyłożywszy znowu palec do gęby podaie mi nowy papier na ktorém czytam wyraźnie: *Prośba do Franciszkanów o de profundis.* Ah! Kawalerze, iuż też to *de profundis* zapewne nie wyszło z naszey Szkoły. (*) Żądasz-że WPan ieszcze iaśnieysze wyobrażenie dzikiey mięszaniny mózgu tych przysionkowych Szpitala Berneyskiego Mieszkańców? Ow chory o masce dubeltowey twarzy przepędził cały dzień wczorayszy na ustawicznym pisaniu, i podano mi dwa do trzech potężnych arkuszy które był zagryzmolił. Na każdey karcie znalazłam wyryte wielkiemi literami: *Obrona Swietey Matki naszey Katolickiego Kościoła*; lecz w szóstym wierszu użył kochany Pacyent inszego pióra, i całą resztę karty zaczernił tysiącem naysromotnieyszych potwarzy przeciw Biskupom i Papieżom w iak naydrobnieyszych literach. Był to zbiór, iak można imaginować, nayzłośliwszych kalumniów, i pomyślibyś WPan że w iego Pisarzu odmiana pióra odmieniła Religią. (*) Tu iuż mi nie trzeba było, większego przekonania, że w mózgu tych chorych kleciły się wyobrażenia których nie związe Filozofia. Przenieśliśmy się zatém z przysionku na pierwszy szpitalowy kurytarz.

(*) Czytelnicy wiadomi anegdoty wydarzoney w Paryżu po śmierci Ferneyskiego Mędrca, ze strony iednego z kochanych iego Uczniów P. *d'Al.....* chcieliby tu może czynić alluzya. Ale protestuie się Wydawca, twierdząc, że Pani Baronowa opowiada po prostu czego *w małym-Berne* doznała.

Ostrzegł mię nasz konduktor, żebym nie przywięzowała myśli do napisów któreśmy nad komórkami trafiali; o iakżem mu wdzięczna za tę przestrogę! Patrz WPan, co za okropney trwogi byłaby mię nabawiła ciekawość! Na komórce Nro I. czytam: *Jaiom Komety.* Nro II. *Zwierzowi Prototypowi.* Nro III. *Liściu i płucom człowieka rośliny.* Nro IV. *Szczupakowi Oycu pierwszego człowieka.* Nro V. *Słońcu szmergielowemu i pumexowemu.* Nro VI. *Adamowi Patagonowi i kalmukowi.*

Znasz, Kawalerze! iakiemi te napisy zdawały się bydź dla nas skazówkami. Zbliży-

(*) Czyias nieznana ręka przydała w tém mieyscu cytacyą Dzieła pewnego nayczynnieyszego między Naczelnikami Encyklopedycznych Pisarzów. Opuszczamy ią, mówi Wydawca, dla téy saméy przyczyny która w Notce poprzedzaiącey wytknięta. Ile że nasz maskowany Pacyent mógł pisać w duchu iakim tchnął P. d'Alemb..... w swoim *Abus de la Critique Nro* 28. *et Note.*

łam się do komórki Prototypa: siedzieli tam dway niedawno sprowadzeni i installowani na mieysce biednego Tribadeta. Rozpoczynali oni pomiędzy sobą dyskurs o niektórych swoich dawnych wypadkach, ia z ciekawością nadstawiłam im ucha.

„ Przypominam sobie, rzekł ieden, gdy „ byłem *Archetypem*. (*) Byłem na ten czas „ Bogiem, i widziałem *wychodzące ze mnie* „ *wszystkie istoty w przedziwnie rozmnożonych* „ *różnicach*. Przyszła mi fantazya, żebym „ też i ia wyszedł z siebie samego. Tak zro- „ biwszy, stałem się *przed wieki* maluńkiem „ nasionkiem *ani cielesnym ani duchownym*, „ które z wielką trudnością rozwiązały cza- „ sy; ale nakoniec iestem dzisiay Człowie- „ kiem.

„ Moia data nie iest tak dawna; odpowie- „ dział drugi; pamiętam iednak że byłem *Pro-* „ *totypem wielkim* i bardzo okazałym *bydlę-* „ *ciem*. Widziałem podobnie wychodzące ze „ mnie mnóstwo pomnieyszych zwierząt. Raz „ wylęgłem królika, drugi raz małpę, które „ stawały się za czasem to Słoniami, to No- „ sorożcami i t. d. Wzięła mię potém ochota „ przemienić się w człowieka, użyłem wiel- „ kiéy trudności, nim tego dokazałem. Nay- „ przód przez kilka zim byłem myszą; daléy

(*) *Archetyp* w słowniku Diderota i Robineta tém różny od *Prototypa*, że pierwszy iest wzorem i źródłem wszystkich rzeczy, zaś drugi samych zwierzów.

„ przez ośm lat kotem; daley ieszcze dłuższy „ czas wilkiem, cóżkolwiek krodzéy lisem, bar- „ dzo długo wołem, i nieco baranem. Sniło „ mi się że byłem kiedyś orłem: ale mówiąc „ po rzetelnemu, nie przypominam sobie z pe- „ wnością, iak tylko że znaczyłem strzyżyka, „ bo *utraciłem pamięć względem siebie samego*. „ Dziś oto iestem Człowiekiem, Filozofem, i „ *ze wszystkich sił moich Chrześcianinem*. “ (*)

Gdybym nie była ostatnich słów dosłyszała wyraźnie, zgadniesz Kawalerze, czyiąbym tu sobie była wspomniała lekcyą. Nasz Przewodnik spostrzegł mię zamyśloną, bo już miałam na końcu języka spytać chorego: Twóy *Prototyp* czy nie należy do .....? Ale przerwawszy mi Szwaycar, zapewnił iż wkrótce poznam iak dalecebym się pomyliła, biorąc tego Wielkiego Zwierza za naszego Wielkiego Mędrca D..... Już mam iasny dowód téy prawdy, iest-żeś go WPan ciekawy? O to Protokół Pacyenta: tak iest, muszę wszystko *pro* i *contra* wygadać, żeby się nie zaięło w twéy myśli iakie podeyrzenie krzywdzące *Małe-Berne*. Przepiszę więc ten Protokół. Lubo nie dawno formowany, obaczysz iednak że nasz *Prototyp* był w ten czas czémsiś inszym niż dzisiay.

Kopia autentyczna Wywodu-Słownego formowanego w Małym-Berne przy wstępie MIKOŁAJA-DYONIZEGO TORIDET nazwanego Gueulimane, udawaiącego się za Filozofa.

(*) Texta ciągnięte z Dzieł PP. Robineta i Diderota.

„ Dnia dwunastego Marca roku tysiąc siedemset osiemdziesiąt drugiego, na prośbę swych Opiekunów, krewnych i Przyiaciół, w skutku Informacyów poprzednio uczynionych na miejscu; w skutku Rapportu podpisanego przez Lekarzy i Sędziów Obwodowych; w skutku nakoniec wyraźnych danych do Nas rozkazów ze strony tych którym należy z prawa: został sprowadzony do *Małego-Berne* i stawiony przed Nami Gubernatorem rzeczonego Zamku i inszemi przyzwoitemi Sędziami *Mikołay-Dyonizy Toridet* przezwany *Gueulimane*, końcem aby został wyexaminowany względem aktualnego stanu swoiego mózgu, i przyięty do komórek *Małego-Berne*, ieżeli tak z interessu wypadnie. "

„ Główni Lekarze *Małego-Berne* dotknąwszy iego pulsu, ramion i skroni, rzekli: Głowa gorąca, puls wyniesiony, zaczém postąpiono do następuiących zapytań, na które chory odpowiedział iak niżéy. "

Spytany. Kto ty iesteś?

Odpowiedział. Jestem *Zwierz który czuwa*; iak *sałata* iest *zwierzem który śpi.*

Spytany. Nie znasz-że żadney inszey różnicy pomiędzy tobą i Sałatą?

Odpowiedział. Jestem ieszcze Zwierz który *ma zmysły*; iak sałata *Zwierzem bez zmysłów.*

Spytany. Czy znasz inszego iakiego zwierza, któryby zawsze spał, a nigdy nie czuł?

Odpowiedział. „ Od kogoż wiecie, czy prze-

„ groda między naydoskonalszą rośliną „ i naynikczemnieyszém zwierzęciem nie „ została tak napełniona, iż *szczególna* „ *różnica między iedną i drugą klassą*, „ *do któréy i my należemy*, (kapustą „ *np.* rzepą, cebulą i Filozofem) *iest* „ *że śpią, a my czuwamy; że my iesteśmy zwierzami zmysłnemi, a tamte* „ *zwierze bez zmysłów?* (s)

Spytany. Czy pamiętasz-że iż byłeś kiedy śpiącym zwierzem?

Odpowiedział. Zágłębiwszy się po wiele razy *w Systemie poięciów wielkiego Zwierza zgubiłem pamięć o sobie samém* (t); ale od lat czterdziestu *wyszedłszy na nowo z wielkiey massy materyi, narodziłem się z całą siłą mego rozumu*, i choć sobie nie przypominam, tedy przynaymniéy łatwo wierzę, że byłem długi czas śpiącym zwierzęciem, podobno *drzewięciem*, daléy *psem*, *kotem*, potém *dachówką*, potém *Człowiekiem*, bydź może *niewiastą*, i że *znowu będę się tak przemieniał.* (u)

Spytany. Gdy byłeś psem lub dachówką, nie znaydowałaż się iaka insza różnica między tobą i Człowiekiem?

Odpowiedział. „ *Ile pies nie różniłem się od Człowieka tylko samą odzieżą* (w); lecz

(s) *Extrait de l'Encyclopedie, Art: Animal, par M. Diderot.* (t) *Jnt. Nat. pag.* 140. (u) *Nouv. Pens. Philos. pag.* 24. (w) *Vie de Séneque par M. Diderot.*

kiedy byłem dachówką, nie upadałem dwa razy w iednym sposobie; zaś iako pies lub człowiek podobno nie ruszam się dwa razy w iedném kształcie. " (x)

Spytany. Nie uznaiesz-że też w sobie iakiey różnicy od dachówki albo rośliny w charakterze żyiącéy czyli ożywionéy istoty?

Odpowiedział. *Bydź żyiącém i ożywioném* nie iest żaden stopień metafizyczny, *ale fizyczna własność materyi.* (y) co do roślin, te maią *organizacyą ożywioną podobną nieiako do człowieczey*, kruszce zaś są bez żadnego organu. (z) Jdzie zatém, że karciof i dynia *ożywione* podobnieysze do Człowieka, niżeli kruszec ołowiu lub kóprowiny.

Spytany. Czy nie sądzisz, że przynaymniéy Filozof różni się od swego psa przez cnotę?

Odpowiedział. „ Pies nie iest ani bez cnót „ ani bez występków Człowieczych, ró- „ wnie iak człowiek bez psich cnót i wy- „ stępków. (a) Tak dobry ieden iak dru- „ gi, a w saméy rzeczy, wolałbym stać „ się ostrzygą niżli psem lub człowie- „ kiem. "

Spytany. Dla czego wolałbyś bydź ostrzygą?

Odpowiedział. *Zwierz i Człowiek bystrego do-*

(x) *Encycl. Art. Animal par M. Diderot.* (y) *Jbid.* (z) *Jbid.* (a) *Vie, de Seneque.*

wcipu dotykaią się; ale ostrzygi postępuią aléy. *Wznosić się do naywyższych spekulacyów Arytmetyki i Analyzy, zadawać sobie nayzawilsze problemy ekwacyów i one rozwięzować, iest to podobno czém bawi się w swéy skorupie ostrzyga.* (b)

Spytany. Z kąd masz tak wielkie mniemanie o ostrzydze?

Odpowiedział. „ Z tąd że nic nie widzi ani „ słyszy. Jéy dotykanie iest tępe, i ma „ *ieden tylko iedyny zmysł*: co ią czyni „ tém sposobnieyszą do głębokich rozmy- „ ślań. " (c)

Spytany. Nie wierzysz więc, żeby Filozof był czémśiś wyższém nad ostrzygę w swych rozmyślaniach?

Odpowiedział. „ Filozof rozmyślaiący podo- „ bny do śpiącego zwierza. Jeżeli mu „ się zdarzy wtém stanie przebiegać roz- „ maite przedmioty, takie przebieganie „ nie iest skutkiem iego woli. Nic nie „ znam tak machinalnego, iak człowiek „ zatopiony, w głębokiéy medytacyi, wy- „ iąwszy głębokim snem zmorzonego " czyli śpiącego zwierza! (d)

Tu przekonawszy się Sąd iak naydokładniey, że sam tylko zwierz czuwał w przed-

(b) *Lett. sur les aveugles.* (c) *Extrait du même.* (d) *Encyclopedie, Art. Animal.*

stawionym mu Pacyencie, deklarował i deklaruie: iż prawa *Mikołaia-Dyonizego Toridet* przezwanego *Gueulimane* do Szpitala waryatów są słuszne i dowiedzione. Rozkazał zatém i rozkazuie, ażeby przerzeczonego zaprowadzono i zamknięto w komórce Nro II. pierwszego kurytarza, końcem żywienia go, podeymowania i leczenia w tém mieyscu nakładem publicznego skarbu, dopóki nie wykaże stan iego mózgu, że usnął zwierz, że się rozum wraz z Człowiekiem obudził dla wskrzeszenia w nim filozofa.

Działo się *w Małym-Berne* dnia 12. Marca r. b. 1782. Podpisano wyżéy i niżéy, autentykowano etc. Nie chcę zbytkować, ażebym WPanu glossowała ostatnie terminy tego Słownego-Wywodu: *dla wskrzeszenia w nim Filozofa.* Te drogie terminy wszak same przez się wykazuią na oko, co za interess, co za gorliwość o honor Filozofii ożywia wszystkie kroki Rządu Berneyskiego Szpitala.....

Kończmy więc nasze wizyty, i z komórki *Wielkiego Zwierza* przenieśmy się do komórki *Wielkiego Wolkana.* Nieba! a kogoż ja tu widzę! Pana, tak iest, Pana *Rupicole*, o którém sądziłam że w charakterze Fizyka Naturalisty puścił się za kaukazy na woiaż..... Lecz iakże marsowato na mnie pogląda! — Proszę nie gnieway się Mci Panie. Powiedz mi tylko..... — Nie mam nic do powiedzenia WPani. Nie przeszkadzay moim reflexyom i kalkulacyom wielkich przyrodzenia wypadków. — Jako, ani iednego słówka! — Tak iest, mam przed sobą dwa potężne Systemy które mi kombinować potrzeba — Po-

zwoli ci się czasu do téy kombinacyi, odezwał się nasz Szwaycar dosyć zadziwiony iż znalazłam w takim Pacyencie współ-ziomka; ostrzegł mię iednak żebym się nie nazbyt zabawiała w komórkach, bo ich wiele pozostawało do obchodzenia. Prosiłam go, aby nauczył mię przynaymniey, co Pana *Rupicole* mogło sprowadzić *do Małego-Berne.* Zamiast odpowiedzi, wchodzi do komórki, bierze i podaie mi papier który spotrzegł na stoliku chorego. Dosyć ciekawe pismo, Kawalerze, pewno nie pożałuiesz gdy z niego wyczytasz epoki nowey daty.

Sto trzydzieści sześć tysięcy lat przed pierwszem dniem i pierwszą nocą, epoka pierwiastkowa i ważna w Archiwach Swiata. Płowa morza robi się górą: Alpy, Apenniny i Kaukazy wznoszą się na dnie Wielkiego Oceanu.

Dwieście siedemdziesiąt tysięcy lat przed pierwszém wieczorem, epoka druga. Pierwotne wolkany, pierwsza lawa, pierwszy marmur czarny; *czas nie wiele kosztuie Naturze*, a ieszcze mniey Filozofowi.....

Dziewięćdziesiąt tysięcy lat przed powszechną Erą pokazuią się ostrzygi: rodzą się marmury i góry wapienne, nikną ostrzygi; nastaią drzewa, i zaczynaią tworzyć się góry krwawników, góry dachowych kamieni. Następuie potém nowe Królestwo Ostrzyg i nowe góry marmuru; nowe Królestwo Roślin i nowe góry krwawników, góry dachowego kamienia. Trzydzieści razy przemieniaią się morskie pławy wraz z roślinami, trzydzieści różnych warszt

jak marmurów, tak krwawników, tak dachowych kamieni wznoszą się iedne na drugich, aż pokazuią się Pireneie. Otwiera się dzień pierwszy, ziemia występuie pod oko.

Cóż WPan sądzisz o tych o trzygach umieraiących dla ustąpienia królestwa roślinom, i tych roślinach to niknących, to wracaiących koleyno dla panowania na mieyscu ostrzyg, lub uprzątnienia im mieysca aż do trzydziestu razy, z przyczyny iż dyktował interes budować iedne na drugich to marmurowe, to wapienne, to krwawnicze, to dachowo-kamienne góry. Te szczególnieysze myśli (*) wraz z pasmem przed-pierwszodniowych wieków, miały, iak mi powiadano, nadać naszemu P. *Rupicole* prawo do Berneyskiéy komórki. Nie maiąc czasu wypowiedzieć wszystkiego, śpieszę do iego naybliższego Sąsiada.

Miał też i ten tu swoie Epoki; lecz w czasie naszéy wizyty całe czém inszém był zaięty. Pracował on potężnie przy fasce wody, raz ią wstrząsał ze wszystkiey siły, drugi raz rzucał w nię lep i błoto, potém znowu poruszał i obracał naczynie. Wiesz-że WPani, rzekł do mnie Szwaycar, co ten warvat pretenduie wyprowadzić ze swoiéy mięszaniny?

(*) Te myśli wyięte z pewney dzisieyszéy *Mineralogii*. Różnica Epok i mięszanina Systemów dowodzą nam widocznie, że filozofowie zamknięci *w Małym-Berne* nie znaczą ich Autorów lecz tylko Czytelników, którym zbyteczne mnóstwo wyobrażeń zrządziło mózgową rewolucyą.

Nabił sobie głowę, i dał nam słowo, że w skutku poruszania i kłócenia wody z mułem i lepem, będzie utwarzał talary, kwiatki, karpie, wołów, baranów i ludzi. Ja z moiéy strony przyrzekłem mu na honor, iż dopóty nie wyidzie z téy komórki, aż nam przynaymniéy zaiąca lub królika wylęże. (*)

Dosyć zdami się na tém, Kawalerze, żebyś rozpoznał całą różnicę między choremi pierwszego kurytarza z ich filozofią, i między naszemi wielkiemi Systematykami. Przeprowadźmy się iuż do drugiego; lecz i do tego nie wniydziemy bez drżenia na widok komórkowych napisów. Z iednéy strony uyrzemy: *Filozof bez Boga*; z drugiey obaczemy: *Mędrzec o Dubeltowém Bogu*: tu przeczytamy: *Bóg wielkie wszystko*; tam między Bogiem *wieczornym* i *porannym* Bóg *Elektryczny*. Żeby iednak WPana za nazbyt długo nie mięszała trwoga, posłuchay co mię wyprowadziło z błędu względem tych biednych Pacyentów, których pewnie byłabym poczytała za naszych wielkich Ludzi.

(*) „ Nasiona zwierząt równie iak roślin i kru-
„ szców poruszane należycie w mięszańce
„ błotnistéy i kałużystéy wód ziemi, wy-
„ szły z saméy materyi teyże ziemi . . . .
„ I ludzie należeli do regestru tych zwie-
„ rząt “ (*Syst. de la Raison, Chap.* 1.) Gdzie indzie zowie Autor rzeczone nasiona *lepem rodzicielem*. Trudno więc przeczyć żeby nie miało bydź istotnego podobieństwa między iego i naszego wazyata myślami. *Nota Wydawcy.*

Zdumiałem się potężnie widząc ich prawie wszystkich związanych i pokrępowanych tak dalece, że ani rękami ani nogami ruszyć nie mogli. Już to tu niebyły lekarstwa chorych pierwszego kurytarza. Pytam więc o przyczynę.... Zaraz ią WPani pokażę, odpowiedział Szwaycar. Widzisz tamtego i słyszysz iak krzyczy całém gardłem: *Wolność! Wolność!* Obaczmy iak długo się on będzie imaginował stworzoném do wolności. W momencie rozwięzuią go na rozkaz Szwaycara, otwieraią nawet komórkę i wzywaią żeby wyszedł na promenadę. Spodziewam się że podskoczy z radości, iż odzyskał wolność którą tak głośno reklamował; alić on obróciwszy się do nas rzecze z pocieszną miną; *Sokrates nie chce wychodzić z więzienia którego drzwi otwarte. Ale w tém punkcie nie działa Sokrates wolniey od padaiącego kamienia, lub gwałtem wstrzymanego w upadku. I zna on bardzo dobrze, że wolność iest chymera.* (e) Skoro tak, odpowie Szwaycar, niech sobie leży związany *Sokrates* do nowego rozkazu.

Otóż tu widzisz, Mcia Pani, mówi do mnie Szanowny nasz Konduktor, iaka to dziwna i dzika tych ludzi utrapionych choroba! Kiedy związani, wrzeszczą do rozpuku o Wolność; a gdy im wolno iść gdzie się podoba, i robić co zadyktuie fantazya, natychmiast niewiada zkąd przychodzi im do łba wyobrażenie iakieyśiś *niezbędnéy konieczności*, iakiegoś *niewzruszonego przeznaczenia i nieodmiennéy fatalności*, biegaią, krzyczą, lamentuią, prote-

(e) *Extr. du Syst. Nat. Tom. 1. Chap. 11.*

protestuią się że są *niewolnikami*, że nie iest w ich mocy ani nawet małego palca ręki poruszyć lub nieporuszyć podług swego życzenia. Nasi Doktorowie udali się w zamiarze wyprowadzenia ich z takiego obłąkania do manewru który zdaie mi się dosyć rozumny. Ci Pacyenci, mówili oni, maią się za niewolników kiedy są wolni, bydź więc może iż się poczytaią za wolnych gdy ich każemy powiązać i pokrępować. Udała się nienaygorzéy ta sztuka; lecz skoro się ich nazbyt prędko rozwiąże, tak że wyobrażenie wolności nie miało słusznego czasu do głębokiego wpoienia się w materyą mozgową, tedy ledwo na moment uznawszy się wolnemi, zaraz na odwrót poczytuią się za wielkich niewolników, trzeba zatém krępować ich na nowo, iak WPani baczyłaś. Trzeba nawet czasami po kilka lat trzymać w łańcuchach dopóki wolność nie przestanie bydź *chymerą* w ich uroieniach; ten zaś którego widzisz ledwo puł-roku wysiaduie w okowach. Za rok lub dwa podobno i on zrozumie, iż można bydź rzeczywiście Filozofem, choć bez perswazyi żeby upadło Niebo gdyby człowiek był mocen splunąć w prawą lub w lewą, albo żyć cnotliwie lub po hultaysku.

Uważam ia tu, Kawalerze, mówiąc po rzetelnemu, niejakieś podobieństwo między mieszkańcami tych komórek i naszemi Mędrcami niewolnikami; ale też przytém znaydzie się i różnica którey WPanu zdami się nie potrzeba tłómaczyć. Tém czasem, coż sądzisz o dwóch następuiących Pacyentach? Już postąpiłam ku środkowi kurytarza, gdy znagła postrzegam iednego z chorych daiącego znak żebym zbliżyła się do niego, i śmieiącego się aż do

rozpuku. Zbliżam się..... Widzisz-że ty, rzekł do mnie przez kratę swéy komórki, trzymaiąc się za boki, i skazuiąc ruchem głowy, Szwaycara, widzisz-że tego Człowieka: On mię ma za szaleńca, i imaginuie iakoby mię trzymał w bardzo mocnym zamknięciu; lecz ia śmieię się z iego komórki i wszystkich iego zamków. Wszak pewnie wiesz, iż nie można zamykać tylko same ciało, a *ia iestem cały duchem*, wyidę więc z tąd gdy mi się upodoba. — Czy wnet-że to nastąpi? — Nie, bo mi nazbyt pocieszna patrzyć ztąd na onego prawdziwego szaleńca który na przeciw mnie osadzony. Ten biedny człowiek pretenduie że zgubił duszę, i wierzy iż iest szczerą materyą.... Osądź-że proszę, iak bardzo on mię musi bawić swoim pociesznym głupstwem, mnie, który wiem z przekonania, iż naymnieyszego zdziebełka materyi nie masz w całéy Naturze!,...

W moment po téy zabawnéy scenie, nadarza mi się nie mniey krotofilna w témże samém gatunku. Wezwał mię Przewodnik do iednego Pacyenta, który zapewne nauczył się był od Woltera; że gdy się palę, tedy ogień cierpi; gdy biorę łaźnią tedy ogień całą rozkosz uczuwa; gdy myślę nakoniec, cieszę się, albo smucę, tedy we mnie sam ogień myśli, smuci się, albo cieszy. Ta myśl mogła być bardzo wyborna w głowie Ferneyskiego Mędrca; ale wierzysz-że WPanie iżby on sam był utrzymał się od śmiechu, gdyby mógł był przeyrzeć konsekwencye, które w Berneyskim Szpitalu z niey wyprowadzać miano? Szwaycar lubiący czasem zabawić się kosztem imaginacyi swych utrapionych więźniów, po-

daie mi zapalony stoczek, i każe go w oczach Pacyenta zagasić. Dmuchnełam... Aliści chory zaczyna rzewno płakać wołaiąc i narzekaiąc że zabiłam dusze..... W téy saméy chwili, słyszę kogoś nadzwyczay rozśmieszonego w przeciwnéy komórce; pytam o przyczynę, i odpowiada mi więzień: Widziałaś tego głupiego? roi mu się w mozgu iakoby ogień był iego duszą, ia wiedząc doskonale że ta dusza iest wodą, nie mogę utrzymać się od śmiechu.

Adieu, Kawalerze, widzę z iednéy strony dwóch do trzech świeżo przybyłych Braci Filozofów do Berneyskiego Szpitala; a zdrugiey wzywa mię Gubernator na obiad; opis więc reszty komórek musi przyszłéy Poczty zaczekać.

LIST LVII.

Pani Baronowa do Kawalera.

Jakże się dobrze stało, Kawalerze, że wczoray w padli mi w oczy nowo przybyli kandydaci do Berneyskich komórek! Jeszcze oni po prawdzie nie odbyli zwyczaynego Examinu, ale moia z niemi rozmowa odkryła mi choroby całe szczególnego gatunku. Krótko o tém, do tychczas Szpital tuteyszy nie widział podobnych Pacyentów. Jeden z nich więcey nie umie, tylko rozmierzać, rysować i malować dusze; drugi ie dystyluie; trzeci biega za niemi po śmierci, nayprzód drogą Xiężyca, a potém ieszcze daléy. Oh! iak-

że to przedziwnie ciekawy woiaż! muszę WPana cożkolwiek z nim obeznać. Cóż powiesz o dwóch pierwszych?

Jeżeli iesteś *Mędrcem*, ieden rysuiąc twoią duszę nada iéy od dwóch do trzech calów długości, i trzy linie szerokości nakropkowane malińkiemi czerwonemi i fiołotowemi myślami, zielonemi lub szaremi czuciami, modremi i żółtemi żądzami, które wystawią w pięknéy miniaturze dosyć pocieszny portret twéy duszy. Skoro ten portret osądzisz za przyszczupły, on wyzna bez trudności, że iego *granice trocha za nazbyt wąskie*, i że *dusza* w istocie *ma więcey rozciągłości niżli się da pomyślić*, ofiaruię ci zatém inszy aż do pułstopy długi. (f) Gdyby ta *dusza* ieszcze zdawała się za mała, tedy dla twoiey satysfakcyi użyie iego kollega *Dystyllator* swoiego *Alembika* (imie książki), i obaczysz ią od sześci calów do *nieskończoności rozciągłą*. Ma on niebawnie założyć w swéy komórce Laboratoryum, tam się więc nauczemy onéy *wysokiey Chymii, która przepędzaiąc naydrobnieysze Atomy przez kanaliki roślinne w nieskończonego ducha przeistacza człowieka*. (g)

Czy wiesz-że, Kawalerze, że ty sam przechodziłeś przez ten *Alembik*? Tak iest w istocie, bo gdybyś nie był *nieskończony*, tedy nieznałbyś ani *błędu* ani *nieszczęścia*, i znaczyłbyś *gadkę nigdy niezrozumianego wyrazu*. Co do mnie, przyznam się że niebardzo

(f) *Lametrie, Tom. 1. Nro 8.* (g) *Id. Ibid.*

dbam o taką *nieskończoność*, dowiedziawszy się iż bez tego przywileiu mogę bydź od kataru i migreny wolnieyszą. (h) Z tém wszystkim iestem dosyć ciekawa przypatrzyć się Operacyi tego nowego Chymika, gdy który tuzin *nieskończonych duchów* przedystyluie w swéy Berneyskiey komórce. Lękam się tylko trocha żeby własny duch iego na dnie *Alembika* nie został.

Jeżeli uda się operacya, doniosę WPanu iéy pomyślny wypadek; ieżli zaś niegustuiesz sobie w takich *nieskończonościach*, przeniesiemy się do trzeciego Pacyenta. W iego komórce nie będzie twoia dusza tak wielka przeciwnie owszem zrobi się *nieskończenie drobném ciałeczkiem*, (i) i tém czasem Historya téy nieskończenie malińkiey duszy bardzo iest w sobie ważna. Nauczyłam się iéy z własnych ust chorego Filozofa. Że zaś nieco przydługa, rozpocznę ią dzisiay od punktu gdzie mi się nayciekawsza wydaie, to iest od momentu kiedy nasza malińka *dusza* puszcza się na woiaż w kraie tamtego Swiata. Boię się znowu, żeby niebyła nazbyt krótka, muszę ią iednak koniecznie iako tako, ile możności, zaokrąglić, bo mi się zdaie czemsiś zupełnie nowym. Proszę posłuchać iéy z pilnością, i donieść mi, czy wyszła z naszéy Szkoły.

(h) *Voyez les lacunes de la Philosophie, troisieme Partie.* (i) *V. Economie de la Nat. Chap. 8.*

Między Xiężycem i Ziemią prawie przy końcu pierwszéy trzeciéy części drogi znayduie się kraina wszystkim naszym Astronomom mało do dziś dnia znana. Do téy krainy przenoszą się wszystkie atomy mogące postąpić do pewnéy wysokości nad ziemię w skutku swoiey *lekkości* przeciwnéy przymiotowi wagi czyli *ciężaru*. Jest tam w tém mieyscu wiele *subtelnego powietrza*, które iednak razem i bardzo zgęstłe. Ale szczególniey znaydnie się potężna *massa dymu*, gdyż tam opiera się wszystek wychodzący z naszych kominów któremu brakuie siły do połączenia się z chmurami, i z deszczem powrócenia na ziemię. Do tey to osobliwszéy krainy ma też i dusza WPana odbydź wczasie wędrówkę, iako *podległa tym samym prawom ruchu które przepisane dla dymu i dla wszystkiey materyi*. (k) Jeżeli nie lubisz tak zakopconego mieszkania, bardzo Cię żałuię, bo wszystek twóy opór zrobi się nadaremnym; będzie Ci *tak niepodobna dyspensować się od tego prawa, iak niepodobna człowiekowi postawionemu na wysokości muru wstrzymać się od upadku, skoro uchybił równowagi*. (l)

Ale tu kwestya iaką drogą, czy w prostéy czy w krzywey linii będzie twoia dusza wstępowała do góry? Jeżeli Xiężyc w moment twéy Smierci będzie na Horyzoncie, mianowicie w punkcie nadgłównym który zowiemy *Zenith*, tedy póydziesz w linii prostopadłéy. Nie maiąc zaś w tém razie, tylko 20,000. *mil geograficznych do przebiegania, i supponuiąc*

(k) *Econom. de la Nat. Chap.* 19. (l) *Ibid.*

że przebiczysz tak prędko iak dym, który w iedney sekundzie wynosi się na stopę, dosięgniesz twego zakopciałego *Raiu prawie za półtrzeciey godziny*. (m) Lecz skoro w datę twéy śmierci znaydzie się Xiężyc pod Horyzontem, na ten czas naturalnie musisz zakrzywić linią, i przedłużysz wędrówkę.

Pewnie iesteś ciekawy co tam będziesz porabiał? Obaczysz naprzód bardzo liczną kompanią: bo tam wszyscy i naypoczciwsi ludzie i naywięksi hultaie wznoszą się razem z dymem i z tobą iako do wspólnego centru ziemskiego i xiężycowego ciężaru. Będziesz potém wraz z Xiężycem odbywał regularne koło ziemi obroty, co prawie *tyle czasu zabierze, ile na tém tu świecie zwykło trwać ludzkie życie*. (n) Po ukończoney takiey planetarney wędrówce umrzesz drugi raz; tak miły kawalerze, umrzesz drugi raz: i to ieszcze nie ostatnia śmierć twoia! Jednakże nie rozpaczay: ta druga śmierć *nie będzie tak przykra iak była pierwsza, ponieważ drugie przeyście nie będzie równie ciasne iak pierwsze*. (o)

Ale sądzisz podobno że druga twoia wędrówka poprowadzi Cię na drugą trzecią część wysokości ku Xiężycowi? Mylisz się Łaskawco! Aż ku samemu Słońcu! to iest ku *centrowi Słonecznego Systemu* póydziesz na ten czas szukać drugiego Raiu. Kalkuluiąc tę podróż iednostaynie podług reguły dymu który

(m) *Jd. Nro* 274. (n) *Jd. Nro* 276. (o) *Ibid.*

w sekundzie wynosi się na stopę, ponieważ tu wypada około sześdziesiąt trzech millionów mil odległości, trzeba będzie tą razą daleko dłużey zabawić na woiażu... Przybywszy do Słońca uczuiesz nieco gorąca; ale iuż też to będzie *trzecią odmiana*, którą ostatnia śmierć przyniesie. (p) Po tey ostatniey śmierci gdy zmartwychwstaniesz, czeka cię daleko dłuższa podróż w którey trzeba się wzbiiać *do centru całego Swiata*. (q) O! iakże się zrobisz potężnym, ieżeli kiedy dosięgniesz tego błogosławionego centru! Intelligencya która tam przemieszkiwa, staie się tém samém *Naywyższą Intelligencyą*. (r) Lecz twoia biedna dusza *będzie-się przez całą wieczność zbliżała do tego szczęśliwego Siedliska, a nigdy go nie dotknie*. (s) Ze wszystkich części Swiata zgromadzaią się koło tego siedliska milliony millionów partykuł, *z tey przyczyny powietrze* (choć subtelne) i *znayduie się tam nadzwyczaynie zgęszczone*. (t) Póydzie zatém, iż twoia dusza z każdey strony tłoczona nigdy się nie przeciśnie, a przecież w tém mieyscu musi koniecznie pędzić swoie życie wieczyste. Nie życzę ia w prawdzie WPanu takiey utrapioney wieczności; lecz o tém Cię mogę doskonale zapewnić, że w tey całey Historyi twey duszy nie masz iednego słówka któregobym nie słyszała prosto z ust chorego Filozofa. Jeżli prawda, iak mówią, iż ta Historya bardzo szeroko opisana w Xiędze tytułowaney *Ekonomia Natury*, tedy tu słychać,

(p) *Ibid.* (q) *Ibid.* (r) *Id. Nro* 286. (s) *Id. Nro* 318. (t) *Ibid.*

że obeydzie się bez Wywodu-Słownego dla wykazania praw tegoż Filozofa, Proroka do Berneyskiey komórki, i że same nawet iego Dzieło warte dziesięć komórek.

Przeglądam ia obiekcyą która podobno zatrudnisz mię w tém mieyscu — Jakimże, rzeczesz, sposobem mogły te wszystkie komórki bydź poświęcone wyłącznie dla dobra naszych braci chorych Filozofów, kiedy podobne głupstwa ani postały w głowach dzisieyszych Mistrzów Oświaty? Przynaymniey nie pamiętam żebyś mi WPan w ich imieniu podawał takie lekcye — Na odparcie tego zarzutu powiadam nayprzód: że wymienieni trzey chorzy oświadczaią się z naywyższym dla nas affektem; powtóre że mimo pustoty które wygaduią czasami, maią oni nabite głowy bardzo wielu opiniami których nie mogli nabydź iak tylko w naszéy Szkole. Ten co ryssuie, malnie i rozmierza dusze, wierzy statecznie *np.* człowieka roślinę i one iaia które w swoiey młodości nosiła niegdy ziemia. Dystyliator pokazuie szczególnieyszą skłonność do *Laboratoryum* Boga *Wielkiego Wszystkiego*. Ow nakoniec, co koło Xiężyca i Słońca oprowadza dusze, wyraźnie decydowany na stronę Boga *Atomu*; gdyż go znayduie w iedynym tylko kąciku Swiata króry nazywa *centrem* i *iednym iedynym nieruchomym punktem istnieiącym w Naturze*. (u) Ten punkt imaginuymy choćby iak główkę szpilki, który w rzeczonym centrze koniecznie mieszkać i pomieścić się musi, zape-

(u) *Econom. Natur. Nro* 286. *et* 287.

wne nie może bydź większy. Takie wyobrażenia otwarcie iak WPan widzisz zbliżaią się co naszéy Szkoły; więc pochwalonym kandydatom Berneyskiego Szpitala nie potrafisz odmówić honoru filozofskiego imienia.

Zważ ieszcze przytém i prawa których trzyma się *Małe-Berne* dla rozróżnienia naszych chorych od pospolitych głupców. Kładę ie iak zamknięte w Rozdziale 4. Regulamentu przepisanego Gubernatorowi Placu.

Jeżeli chory sądzi w swych mózgowych zamętach, że zegarek sam zrobił swe kułko i sprężyny; albo póydzie o zakład że z iego puszki tak łatwo wyprowadzić trzydzieści milionów Słońców i dwadzieścia cztery Xiężyców, iak wyrzucić z niéy kostki; niech będzie przyięty w *Małym-Berne*.

Jeżeli nie wierzy w Boga niechay będzie przyięty.

Jeżeli wierzy w dwóch lub czterech Bogów; niechay będzie przyięty.

Jeżeli wierzy w Boga od rana a nie wierzy na wieczór; niechay będzie przyięty.

Jeżeli wierzy w Boga Elektrycznego, w Boga spokoynego, w Boga ani dobrego ani Swiętego, w Boga Wielkie wszystko, lub Boga proszek; niechay będzie przyięty.

Jeżeli utrzymuie iaia Komety lub Xiężyca, albo uznaie karpia za swoią Matkę, a Szczupaka za Oyca; niechay będzie przyięty.

Jeżeli niema duszy; niechay będzie przyięty.

Jeżeli ma dwie dusze niechay będzie przyięty.

Jeżeli twierdzi, że myśl iest ruchem od strony lewey ku prawéy, albo wartołkowym obrotem; niechay będzie przyięty.

Jeżeli sądzi że upadłoby Słońce; Xiężyc i Gwiazdy, gdyby człowiek był wolny do ruszenia lub nieruszenia małego palca ręki; albo ieżeli mu się marzy, iż za zepsuciem sprężyny iego zegarka pomięszaią się Niebieskich ciał obroty; niechay będzie przyięty.

Jeżeli powiada, że boiażń przyszłego życia czyni ludzi na tém Swiecie złemi niechay będzie przyięty.

Jeżeli się upiera że między psem lub kotem i Człowiekiem cała różnica iest w odzieży, albo że przyidzie czas kiedy bobry będą układały Encyclopedyą; niechay będzie przyięty.

Z tego Regulamentu wszak WPan wyczytuiesz, że dosyć iaśnie dotknięto charakteru naszych chorych Prozelitów, kiedy nie zamilczano, cożkolwiek mimo aktualnego pomięszania ich mózgu, trąci filozofską Oświatą. Ani tego nie ukryiesz przed sobą, iak dalece to wszystko co oni do Ikeyów czystey Filozofii przydaią w momentach swych raptusów, mogłoby z degradować reputacyą ich nayświetleyszych Mistrzów. Więc i to nakoniec przy-

znać musisz, iżeśmy winni szczególnieysze Jnstytutowi Berneyskiemu dzięki za pieczołowite ukrywanie takich nieforemnych Subiektów przed oczami przesądu.

Jeżeli jeszcze wahasz się Kawalerze, przytwierdzić tę sentencyą; pytam Cię, iakiego honoru moglibyśmy się spodziewać ze strony Pacyentów, o których powiem daley? Znayduią się tu takie bałamuty, iż ani umie zgadnąć Jnstytut do iakiey klassy Filozofów załączeni bydz maią. Przeto, ani ich osadzono na kurytarzu Systematyków, ani na placu Metafizyków, ani na tém gdzie pospolicie Moralistów Politykow lokuią. Wyznaczono dla nich całe oddzielne mieysce z tym szczególnym warunkiem, aby ich kwaterowano w stosunku większ go lub mnieyszego podobieństwa iakie się między niemi wykaże.

Widział-żeś WPan kiedy gatunek waryatów, którzy powtarzaią i powtarzaią, i bezprzestannie powtarzaią raz usłyszane słowo dopóty, aż się im nakoniec z umysłu o czém inszém napomknie? Nigdy nie zdziwiłam się bardziey, iak natrafiwszy tu znaczną liczbę Prozelitow dotkniętych taką manią. Namówił mię Konduktor, żebym kilka słów głośno powiedziała w ich uszy. Wymówiłam więc całą gębą: *Wolter tak napisał*, alić w tém momencie ze wszystkich komórek odezwały się głosy: *Wolter tak napisał*! *Wolter tak napisał*! Wątpię żebyś kiedy mógł słyszeć więcey, albo zgodnieyszych echów; i sądzę że ieszcze do téy minuty to samo powtarzaią: ani się WPan spodzieway, aby choć iednę literę mieli przydać ze swego. Wiem zatém, iż nie powiesz żeby takie niedołężne subiekta, które nie są w stanie naymnieyszego konceptu z własnego wyprowadzić mózgu, mogły nam kiedy uczynić honor w świecie. Nazywaią ich tu naszemi *Papugami*....

Jeszczebyś się tu napatrzył inszych, których Filozofia równie dziwaczna, lubo trochą mniey szumna, zależy na pewnych poruszeniach nóg albo głowy i zabawnych pantomimach, iakie znich według upodobania bardzo łatwo wyciągniesz. Miy to za pewną że nigdy filozofskiego rozumowania nie usłyszysz z ich gęby; ale chcesz-li dowiedzieć się po iakiemu myślą; rzuć argument *np.* o Bóstwie, duszy, nieśmiertelności lub podobnym przedmiocie, albo choć tylko wymień którego z onych Wielkich Ludzi których szanuie zabobonność, Augustyna, Hieronima, Ambrożego, Chryzostoma, Fenelona... Tu zamiast odpowiedzi, obaczysz naszych Pacyentów, iak ieden znich wzruszy ramiona, drugi od głowy do stóp przemierzy cię okiem, ten się rozśmieie, tamten podskoczy, ów zacznie wiercić piętą, inszy zrobi wartołkę a potém się naieży, właśnie gdyby Sokratesowym rozumem zawoiował argument. Nabiy ich mózgami Alembik, inakszéy nie wyciśniesz z nich odpowiedzi. Nazywaią ich tu raz naszemi *walecznemi niemotami*, drugi raz *wymownemi wiercipiętami*, i zdaią mi się nienaygorzéy ochrzczeni. Obiorą się iednak pomiędzy niemi którychbyś WPan podobno słuszniey nazwał *bracią dudkami*... Powiedz im naywiększą iak tylko możesz imaginować pustotę, aby tylko pod imieniem Diderota, Jana-Jakóba albo którego z naszych Mistrzów, będą natychmiast padali w zachwycenie i zaczną nieledwo omdle-

wać z podziwienia: o iakże to pięknie! iak cudnie! iak wysoko!..... Powiedz to samo pod imieniem iakiego z Ludzi sprzyiaznych przesądowi, wnet zawołaią że im pleciesz fanatyckie androny. Po wiele razy czyniłam doświadczenia w tém względzie, i nie uwierzysz WPan iak przedziwnie mi się udały.

Lecz niepomału zostałam zawstydzona znalazłszy w iednym z tuteyszych ganków znaczną liczbę nawet i *Siostr* podobnie *głupowatych*, bo tak dalece łatwowiernych, iżby WPanu z ochotą przytwierdziły, gdybyś ie w imieniu którego z naszych Mędrców zapewnił, że kura ma znieść Xiężyc albo kometę.....

Sądź iak chcesz, Kawalerze, ia trzymam że i *niemotów*, i *wiercipiętów*, i *Dudków i głupowate Siostry* dosyć przyzwoicie tu osadzono dla zabespieczenia Swiętego Filozofii honoru. Cóż powiesz o niektórych tuteyszych Pacyentach rozkwaterowanych w ganku mianowaném *Zabiarnia* (Grenouillere). Widziałam tam między inszemi malińkiego człowieczka dotkniętego chorobą całe nadzwyczaynego gatunku. Powiedaią mi o nim, iż żył czas bardzo długi bez żadnego znaczenia między naszemi wielkiemi Ludźmi; żeby więc nabydź przecie iakieysiś reputacyi, napisał pewnego dnia trzy noty do cudzey książki: była to zdami się Biografia któregoś z dawnych Filozofów. Dokazawszy téy sztuki, padł w tak potężne zadziwienie nad sobą, że się poczytał za nowego Epikteta i drugiego Senekę. Jeżył się zatém, ieżył i nadymał co dzień gwałtowniey; aż wreszcie przez obawę żeby się nie rozpękł, iak niegdy Ezopowa żaba chcąca zrównać wołowi, musiano wsadzić go do komórki dla wyzionienia zbytecznego powietrza.

Obok tego dziwaka trafiłam drugiego o którym twierdzono, że tą samą zaraził się chorobą, z tąd iż przez czas niejaki był *trębaczem* Woltera. Dla uleczenia pierwszego, czytaią mu trzy iego niezdarne noty w momentach kiedy przez niego odezwie się rozum. O drugim powiadaią, że na iego chorobę nie masz w Swiecie lekarstwa.

Jeszcze tu siedzą i insi których nie mniey dziwne defekta. Maią oni nadzwyczay długie a ostre zęby i gorące żołądki. Czy zgadniesz WPan co robią gdy się im zażędzieie chleba? Jak skoro głód dokuczy, biorą się do pióra, kałamarza, papieru. Oh! wtenczas piszą a piszą, gryzmolą a gryzmolą, na łeb na szyię, a wszystko gustownie, wszystko nowomodnie, wszystko po filozofsku. Wkrótce naczytasz się i Systemów, i Poemów, i Teoryów, i Historyów, i Listów do Eugeniusza, i Prospektów do..... W ten czas to, a naybardziey kiedy się zbliża obiadowa godzina nie masz u nich ani Boga, ani duszy, ani Nieba, ani piekła. W ten czas wszyscy Monarchowie Tyrani, wszyscy poddani bydlęta, wszyscy Xięża oszukańcy, wszyscy Religianci zabobonnicy. Podadzą na stół zupę, albo posięgnie się kto do worka dla łaknącego Pisarza; w momencie znaydzie się i Bóg i duch i wieczność, i Adieu cała filozofia którą zrodziła bieda! Pewnie więc nie zadzwię WPana gdy powiem, że na drzwiach komórek tych Jchmościów czytamy: *Filozofowie zgłodniali*. Przekonałam się o kil-

ku z tego regestru, że za iednego dukata wytargowałbyś u nich Dyssertacyą z dowodami, iż Ostrzyga zamknięta w swey skorupie daleko lepiey nad Newtona rozumie się na Fizyce, tak wielka moc głodu chleba nad mózgami biedaków!

Przyznasz mi zatém że żadne z dotychczas klassyfikowanych subiektów nie przyniosą naszéy Szkole zaszczytu. Ale przypatrz się ieszcze iednemu rodzaiowi ludzi których tu pod imieniem Filozofów osadzaią w komórkach. Nie widziała ta hołota nic więcey w Swiecie, prócz waszych Paryskich kawiarniów i teatralnych kuliszów. Nauczyła się tam wygadywać z pamięci wszystkie imiona Aktorków i nazwiska baletów; umie przytem zanócić parę bezbożnych i plugawych piosneczek, i śmie odzywać się w uszy rozumne: *Jestem Filozof*! Co za pocieszna scena z pretensyami takich pustych świstaków! Jeszcze mu nie zaczęła porastać broda; a iuż woła *ha, ha, ha*! na wzmiankę winnego Oycu albo Matce respektu. Dopiero przed kilku dniami skończył Naukę katechizmu, a iuż sobie podchlebia że mądremu Robinetowi wyrówna w argumentach. Bóg tylko wie, co się tam marzy w mózgu tych zagorzałych pół-główków, krótko mówiąc, są to nasze prawdziwe *Marmuzéti* (koczkodany). Nie przeczę, że czasem znaydą się między niemi którzy lat kilkadziesiąt przeżyli, którzy nawet skomponowali parę listów do P. Jana-Jakóba, lub odprawili raz, drugi, trzeci filozofskiemi tonami nadziana deklamacyą dla uzyskania Medaliona i przywileiów literackiego krzesła; ale to przecież zawsze prawdziwe *Marmuzety*. Tyle w ich mózgach ma gruntu Filozofia, ile w kuglarskich

glarskich maryonettach: to zaś wszystko degraduie nasz honor.

Nie wspomnę WPanu o naszych *Wielebnych Braciach kołnierzykowych*: widziałam ich iednak niemało między Berneyskiemi waryatami, i nie mogłam utrzymać się od śmiechu wspomniawszy sobie anegdotę moiey niegdy prowincyalney ciemnoty. Przypomniało mi się w téy chwili, że raz potężnie rozgniewałam się na pewnego młokosa *l'Abbé*, który mię kilku wizytami złaski swoiéy zaszczycił, nim poświęciłam się na Filozofkę. Przybywszy do nas z Paryża ten Jegomość Elegant ufryzowany, upudrowany i upiżmowany na wybor, poważył się drwinkować ze mnie za to iż iak prosta Parafianka z uszanowaniem mówiłam o kościele. Wnet dostrzegłam z dyskursu że mu się uroiło wgłowie, iakoby Xiądz niedowiarek za coś bardzo cudnego powinien bydź uważany w kompanii. Jakoż w samey rzeczy, iego odezwa stała się dla mnie szczególnieyszą nowalią, ztąd-że byłam dewotką i pełną fanatyzmu. Jeszcze drugi raz uśmiechnął mi się P. *l'Abbé* na wspomnienie Religii. Ah! sądzisz-że więc, rzekłam, móy ty miły *Labusiu*, iż cię poczytam za światłego człowieka, dla tego że niemasz ani cnoty, ani Religii? Proszę sobie wyperswadować to grube uprzedzenie. Chociażbym była nayniezbożnieyszą kobietą, nie spoyrzałabym na ciebie bez pogardy.

Jeżli iesteś Turczynem, pokryi głowę turbanem; ieżeli zaś znaczysz dzisieyszego filozofa, nie wstydź się za twoię Apostazyą, porzuć Xięży kołnierzyk. Cożbyś powiedział

o Zołnierzu bluzgaiącym nam przeciw Pułkowi i służbie swego Monarchy? Czy nie lepieyby zrobił, gdyby zdrucił Uniform i zrzekł się stanu, którego mu się niechce dopełniać obowiązków? Bez wątpienia dybiesz ty na iakie Beneficyum, zaufany w protekcyi naszych mniemanych Mędrców: Wierzay mi móy *Labusiu*, że hypokryta, oszust, zmiennik zdradzaiący swe powołanie, prędzey lub poźniey ściągnie na siebie obydwóch stron pogardę. Choć przy naylepszéy pensyi, lub naybogatszym Beneficyum, iak skoro będziesz filozofował, bluzgał, argumentował naprzeciw Kościołowi, nie przestaniesz nigdy w oczach ludzi rozumnych uchodzić za pustego wietrznika potwarzaiącego swych Braci, za straszydło topiące puginał w wnętrznościach swoiey Matki, którą łżąc nasycasz się iéy Chlebem.

Patrz, Kawalerze! taka to ze mnie była twarda fanatyczka przeciw naszemu *kołnierzykowemu* Filozofowi, w moiey niegdy prowincyalney prostocie. Przyznam się ieszcze nawet i dzisiay ciężkoby mi zmusić serce ku niemu; i gdybym go spotkała, niewiem czybym go nie zarekomendowała do tuteyszéy komórki, tak dalece zbrzydł mi w oczach pod ów czas.

Na nieszczęście, znalazłam tu iednego z iego rodzonych braci, którego filozofia w nayformalnieyszą zamieniła się wściekłość. Zbliżyłam się do iego komórki w samém środku szpitala: ale zawoła przewodniczący Szwaycar: Strzeż się WPani, bo ten szaleniec ugryzł swą Matkę. Stanełam iednak przeciw poglądaiącemu przez kratę z dwiema Towarzyszami moiey podróży, których ślepy waryat poczytawszy za sorbońskich Doktorów krzyknie z wszystkiey siły; *Oh Teologowie! oh moi bracia, oh bydlęta. Wielki Boże, co oni za straszne zadawaią ci głupstwa! Otóż to diabły które cię bluźnią* ..... Precz ztąd kanalie ..... Zołnierze, bierzcie kiie ..... Precz z temi *łaydakami precz ztąd!* ..... (*)

Nie tylko ten sam ieden *l'Abbe* pokazał się tak wściekłym. W moment po iego krzykach z ościenny komórki pod napisem *Opętaniec*, odzywa się drugi: „ Zgiń Moyżeszu! „ Zgiń tyranie pustoszycielu niech ziemia o„ tworzy się pod twoiemi nogami, i pożrze „ cię! Brzydkie straszydło, którego zapowie„ trzony oddech wyzionął na świat zatrute „ naysromotnieyszym fanatyzmem nasiona. Nie„ chay twa ohydna pamiątka zastrasza wszy„ stkie wieki i niechay zginą którzy cię po„ ważaią! Zgiń, przepadniy Moyżeszu! “ (w)

15*

(*) Co dotycze tego *wściekłego*, wyznaiemy że trudno ukrywać go przed Swiatem. Kto czytał *Historyą filozoficzną i polityczną* P. l'Abbé *Raynala* znaydzie w niéy żywcem texta które kołnierzykowy Pacyent Berneyskiego Szpitala przeciw niewinnym Towarzyszom Pani Baronowy wybluzgał w swey malignie. Patrz Tom. 3. pag. 124. Tom. 4. pag. 535. Tom. 1. pag. 40. et 166. i znowu Tom. 3. pag. 327. teyże cudney Historyi.

(w) *La Mosaide vers la fin.*

Ja nie Moyżesza (zawołał znowu *wściekły* brat Sąsiad), nie Moyzesza przeklinam, ale ciebie o ty *Rzymski kościele*! *Ty to sam iesteś który miałeś przerobić Europę na iaskinią tygrysów i iadowitych żmiiów*... A wy Tyrani Monarchowie Królowie, *niechay miecz równo-legły przeydzie po waszych głowach, i niech sprzątnie te wszystkie które się nad plan horyzontalny wynoszą*..... *Ludy przypomniycie sobie wasze prerogatywy. Ale cóż? Ludy nikczemne! podła trzodo! Wy kontentuiecie się wzdychaniem, kiedyby należało zaryknąć!* (x)

Ah! Kawalerze, moia dusza nie cierpi Filozofów ryczących. Uciekłam więc natychmiast; ale z deszczu pod rynnę, bo znowu zkąd inąd okropny głos uderzył mi w uszy: „ Królowie, Xiążęta, Monarchowie, nauczcie „ się, że same tylko zezwolenie nasze może „ nas zrobić podległemi Obywatelami, a was „ prawnemi Panami.... Byliśmy słabszemi, „ i ustąpiliśmy przemocy, lecz ieżeli się kie- „ dy mocnieyszemi staniemy, wydrzemy wam „ tę przywłaszczoną władzę, iak skoro iey „ na nasze użyiecie nieszczęście. Chyba tyl- „ ko iedynie ieżli nam uczynicie dobrze skło- „ niemy się do zapomnienia tych ohydnych „ tytułów (następstwa i podbicia) przez któ- „ re panuiecie nad nami..... Będziemy-li „ zasłabi do zdrucenia waszego iarzma, po- „ niesiemy ie ze zgrzytaniem, a wy patrząc „ na nieprzyiaciela w każdym z niewolników

(x) *Voy. Hist. Phil. et Polit. Tom. 3. pag. 317.*

„ waszych zostaniecie zmuszeni każdego mo- „ mentu drżyć z przestrachu na Tronie któ- „ go niesprawiedliwemi przywłaszczycielami „ iesteście.“ (y)

Zgadniy WPan zkąd pochodził ten taki głos przerazliwy i groźny. Oto zgóry od samego poddasza gdzie osadzono naszych chorych Polityków. Ci poczciwi ludzie nauczywszy się w Stolicy zarządzać Swiatem z wysokości swoich dymników, ieszcze i tu nie przestaią hałasować, łaiać, fukać Monarchów. Znasz pewnie że do nich należy cały polityczny i duchowny ziemskich rzeczy kierunek; oni stanowią prawa Narodów, oni ich Władcom zakryślaią granice. Każdy panuiący którego nie zrobili sami, lub nie widzieli przez pospólstwo wybranym, i którego według swoiey fantazyi nie mogą zepchnąć z tronu, iest to u nich prawdziwy Tyran, rzeczywisty Despota, wierutny Przywłaszczyciel. Co zaś szczególnieyszego uważam w ich chorobie, że wykrzyczawszy Monarchów to *straszydłami* to *okrutnikami* to *bałwanami*, ieszcze przecie śmieią szczycić się iakiemiś ważnemi usługami które z łaski ich Filozofii po wszystkie czasy odbierały Trony, i z których okazyi maią prawo spodziewać się wdzięczności.

Ile prawdziwa Francuzka stanełam trochę więcey niż zadumiona nad taką szaloną apostrofą, którą nawet w daleko dłuższey osnowie usłyszałam z poddasza. Lecz pomyśl Ka-

(y) *Extrait. du Syst. Soc. Tom. 2. Chap. 1.*

walerze, czy mogłam utrzymać się od śmiechu, gdy wkrótce po tych okropnych przeciwko Tronom gromach, odzywa się jeden z rzeczonych Pacyentów skwierkliwym i skowyczącym głosem: Królowie, Xiążęta i Monarchowie *wspomnijcie na wdzięczność którey mamy prawo dopominać się od Was . . . . Sztandar rewolty został złożony w ręce poddanych przeciw ich Panuiącym . . . . . Otóż światło Filozofii zachowało was od nieszczęścia . . . . . Są to Filozofowie którzy z niebezpieczeństwem swoiey wolności, swoiey fortuny i swego życia otworzyli oczy Ludów i Królów. Poznaycie ważność naszych usług, i niechay rzeczywistszym skutkiem waszey wdzięczności będzie protekcya którą winniście Filozofom, równie iak ich następcom.* (z)

Teraz uważyć proszę: Miałożby bydź podobieństwem aby w skutku tak dzikiey mięszaniny pretendowanych usług i głupich pogrożek wraz z szalonemi obelgami miotanemi na Panuiących które wszystkim Monarchiom otwarcie zapowiadaią upadek; miałożby mówię bydź podobieństwem żeby nasi Mędrcowie Stolicy spodziewali się takim sposobem wysługować te pensye które pobieraią od Dworu? Znayżo więc Kawalerze, iż trzeba udać się do Berneyskiego Szpitala do wyszukania mózgów w którychby się kleiły tak śmieszne paradoxy.

Jako! Francuzi mieliby się poczytać za Francuzów, a rzygać samemi epitetami Tyra-

(z) *Fmité de l'Abus de la Critique, Nro 23.*

nów, Despotów, Przywłaszczycielów kiedy o Królach mowa, i malować nam naysromotnieyszemi kolorami Monarchów! Jako! Filozofowie Narodu iednego z naysławnieyszych w Swiecie przez przywiązanie do swoich Panuiących, mieliby tak chaniebnie łżyć, bluźnić, paszkwilować Monarchią, i rozpościerać buntownicze do nayokropnieyszych rewolucyów usposobione zasady! Nie, Kawalerze! nie iest to Filozofia. Prawda iżeś mię ieszcze nie obeznał z naszemi głównemi Politykami; ale to u mnie pewna, że Politycy których znalazłam *w Małym-Berne* nie mogli lepiey bydź osadzeni iak w swoich poddachowych komórkach dla naszego honoru i publiczney spokoyności Narodu. Choway nas Boże, żebyśmy mieli o ich uwolnienie zabiegać! Cicho owszem, nie mówmy ani słówka; bo gdyby się do tego interessu wtrąciło Ministeryum, mogłoby coś gorszego nastąpić.

Adieu Mci Panie, tu kończę doniesienie. Jakożkolwiek iuż przedłużone mogłabym ieszcze bardzo wiele dołożyć, chcąc mianowicie opisać komórki Moralistów, Historyków i Teologów Berneyskiego Szpitala. Ze iednak ani o tych nie napomknąłeś do tych czas co znaczą w Szkole naszey Oświaty, trudno mi decydować bądź ich różnicę bądź podobieństwo do Paryskich. Zebym się więc nie pomyliła czekam dalszych WPana lekcyów, dosyć zmartwiona iż ie przerwała nieszczęsna awantura naszego chorego Kawalera *Kaki-Soph*, lecz razem, przynaymniey poczęści ztąd ucieszona, że podróż do *Małego-Berne* dała mi poznać Jnstytut tak drogi dla naszego honoru,

ucząc mię oraz rozróżniać prawdziwych Mędrców od chorych Filozofów. Adieu.

LIST LVIII.

Pani Baronowa do Kawalera.

Biorę się znowu do pióra, Kawalerze, dla opisania iedney uliczki Berneyskiego Szpitala, która nieszczęściem wypadła mi z pamięci. Jest to kwaterunek *Wietrzników*. Żebyś WPan osądził, czyli ci ludzie podobni do naszych Mędrców Stolicy, opowiem tylko sposób, iakiego użył Szwaycar Szanowny móy Przewodnik ku wyiaśnieniu gatunku ich choroby. Kazał iednego wyprowadzić z komórki, i postawić w środku dziedzieńca z mandatem odprawienia *wietrznego* obrotu. Jest to dosyć zabawna ceremonia; przyznasz gdy ią okryślę: Oto natym zawisła.

Wykieruią nayprzód Pacyenta naprzeciw Wschodu Słońca, zadaią mu pytanie, i zapisuią odpowiedź. Nakazuią mu potym czwartą część obrotu czyli 90. gradusów w prawą i stanie naprzeciwko Południa. Tam znowu to samo ponowiwszy pytanie podobnie iak przetém zapisuią odpowiedź. Tém samém sposobem nakręcaią go ku Zachodowi i ku Pułnocy, badaiąc i pisząc iego słowa, iak wyżey. Jeżeli iesteś ciekawy przeczytać którą z tych odpowiedzi wietrzniczych, powiem, czegom sama słuchała. Przyznam się iż nayprzód marzył mi się w głowie Filozof który dzisiay miał

Boga, a nie miał nazaiutrz, ale wnet dostrzegłam różnicy. Ani P. Diderot, ani P. d'Alembert, ani mianowicie P. Wolter, pomimo swoie wszystkie *tak, nie tak*, nie mogli zapewne bydź *Wietrznikami*, ponieważ ci wielcy Ludzie w odmianie swych opiniów z białey na czarną, nie obracali się ku Wschodowi i Zachodowi, gdy tém czasem taki obrót istotnie wypada z ceremoniału praktykowanego w Berneyskim naszych Pacyentów Szpitalu, i ma cudowny iakiś wpływ na odmiany którym się przypatrzyłam.

Pytanie zadane choremu Filozofowi było w tych słowach: *Wierzysz ty w Boga?* Oto w krótkości ale iak nayrzetelniey wytknięte cztery odpowiedzi, które dał obracany do czterech punktow kardynalnych Swiata.

Odpowiedź chorego obróconego ku Wschodowi.

Nie tylko wierzę że iest Bóg, ale też sądzę iż do tego aby nie wierzyć w Niego, trzeba bydź człowiekiem głupim, przewrotnym i zawoiowanym przez namiętności. Jeżeli mamy Ateistów, pochodzi ztąd, iż ich *przeraża obraz przyszłości, i dla tego ozuchwalaią się przeciw iego postrachom.* (a)

Odpowiedź chorego obróconego ku Zachodowi.

Powiadam ci, iá, że niemasz żadnego Boga. Cóż mi na to odpowiesz? Podobno gdy-

---

(a) *Nouv. Pense. Phil. pag.* 15. 20. et 25. *par M. Diderot.*

bym nie miał czego lękać się ze strony Boga nie zbiiałbym iego bytności? Zostawmy tę frazę krzykaczom (kaznodzieiom) *może ona urazić prawdę, ale ludzkość iey broni.* (b) *Przyznać należy, że boiaźń i potrzeby utworzyły Bogów; przesądy zmyśliły ich przymioty, a niedołężność rozumu uwieczniła ich bytność. Iak powie człowiek który iest bez boiaźni, bez nadziei, i w całey sile swego rozumu.* (c)

Odpowiedź chorego obróconego ku Południowi.

Mam nazbyt tęgą głowę, aby mię zatrudniała niepewność. Sceptycyzm iest stroną Mędrca. Niech sobie dysputuią Ateistowie, i ci co wierzą w Boga; co do mnie, *ia śpię niemniey spokoynie na dwóch uszach niewiadomości i niecickawości.* (d)

Odpowiedź chorego obróconego ku Północy.

Nie tylko wierzę w Boga, ale sam iestem Bogiem; bo *moia nieśmiertelna dusza iest w moich oczach istotą duchowną, cząsteczką istoty Naywyższego Jestestwa.* Jestem więc przynaymniey częścią Bóstwa, a w przyszłości zostanę nim całym. (*)

(b) *Nouv. Pens. Phil. Nro 15.* (c) *Id. pages 24. et 25.* (d) *Id. Nro 27. 33. et 34.*

(*) Te wszystkie odpowiedzi ciągnięte są z iednego Dzieła Wielkiego Diderota. Lubo

Jeszcze tu nie wszystko wygadane, Kawalerze. Kazaliśmy temu choremu zastanawiać się, iuż nie w kardynalnych ale w pośrednich między kardynalnemi, punktach. Dopiero go widziałeś cząstką Bóstwa; ieden maluńki obrot ku stronie pułnocno-wschodniey tak dalece przerobił mu głowę, że nie znaydował nic głupszego, nic dziecinnieyszego iak czynić Człowieka częścią Boga. *Neron i Ludwik IX.* (Swięty), rzekł on, *Kromwel i Swięty Andrzy, tylu szelmów i tylu poczci-*

zaś nasi chorzy Filozofowie, czasami nie zupełnie słowo w słowo powtarzaią lekcye swoich Mistrzów, przyznać iednak należy że iak naywierniey trzymaią się ich sensu. Oto *np.* iak doskonale ten tu Berneyski *Wietrznik* wygaduie myśl swoiego Pedagoga; „ Jeżeli łatwiey (mówi P. Diderot) poymować bytność i nieśmiertelność Naywyższego Jestestwa, „ nie trudno także zawierzyć i nieśmiertelności duszy. Ta dusza będzie na „ ten czas w moich oczach istotą duchowną, cząsteczką samey-że istoty Nay„ wyższego Jestestwa, które stwarzaiąc „ człowieka przelało ią w niego, dla „ podzielenia się daléy na tyle cząstek „ ile miało bydź ludzi aż do skończenia „ wieków, gdzie wszystkie te cząsteczki „ powróciwszy złączą się z Boską istotą, „ iak z niey wypłynęły. „ (Nouv. Pens. Phil. pag. 18.) Zdami się że ten text upoważnia Odpowiedź Pacyenta *Wietrznika.*

wych ludzi mieliby bydź cząstkami Bóstwa. *Co za szaleństwo!* Jakoż w samey rzeczy byłby to dosyć zabawny podział Bóstwa. (*)

Nakazaliśmy mu ieszcze obrócić się pułkroku; alic stanąwszy bliżey Wschodu, obaczył się nasz chory, iuż nie cząstką Bóstwa, lecz kawałkiem starego *Prototypa*, iak z ciałem i duszą wyszłym z *Wielkiego Zwierza*, tak w krótce znowu maiącym przelać się w iego massę. Pomiędzy Wschodem i Południem, iuż nie był więcey iak zwierzem *czuwaiącym*. Pomiedzy Południem i Zachodem przypomniał mu się Bóg. Ale tu znowu osobliwość; bo posunąwszy się na iednę stopę daley ku Zachodowi i powiedziawszy naywyraźniey: *Nie wierzę żeby znaleźli się Materyalistowie lub Ateistowie prawdziwi*, (e) Za drugą stopą przy-

(*) Trzema kartami niżey po texcie przytoczonym w poprzedzaiącey Nocie, zbiiaiąc P. Diderot Spinozę poczytuie za głupią i szaloną tego sławnego Filozofa opinią, iakoby każdy człowiek należał do istoty Bóstwa: *W tém Systemie*, mówi on *Bóg byłby razem dobrym i złym; bo może że się wydarzyć że Neron będzie współczesnym Ludwikowi IX.* Po rzetelnemu miałoby się powiedzieć, iż wzdaniu Spinozy ani cząstka Bóstwa składaiąca Nerona nie byłaby złą, ani druga składaiąca Ludwika IX. nie mogłaby w stosunku do tamtéy poczytać się za *dobrą*.

(e) *Id. pag.* 15.

dał: *Jestem wyperswadowany że znayduią się prawdziwi Ateistowie.* (f) Chcąc dowiedzieć się nakoniec, czyliby on sam nie był Ateistą, skręcono go trocha na odwrót ku Południowi i odpowiedział: *Gdybym miał nieszczęście bydź Ateistą, zaprzałbym bez wahania że takim iestem, skoro domaganoby się odemnie wyznania wiary.* (g) Skłamałbym wbrew Urzędowi i kościołowi . . . . . Do komórki Mci Panie, do komórki, iuż widziemy iakiey proby iesteś Filozof.

Powiedziałabym tu ieszcze o niektórych Inszych Pacyentach *Wietrznikach*. Jest to w istocie iakiś osobliwszy rodzay choroby. Na Północ maią ducha na Południe go tracą. Ku Wschodowi są wolni; ku zachodowi szczeremi machinami. Możebyś WPan imaginował że to są nasi Filozofowie *pro* i *contra*, i nasi Filozofowie raz *pro* drugi raz *contra*, trzeci raz ani *pro* ani *contra*. Strzeż się kawalerze takiey grubey pomyłki: bo w naszey Szkole *tak*, *nie tak* i *bydź może* są to owoce Filozofii, zaś w Berneyskim Szpitalu są skutkami wiatrów tak owak wykręcaiących głowy braci chorych Filozofów. Bez wątpienia musieli dobrze rozpoznać tę różnicę nasi główni Medrcowie, bo ona świadectwem tuteyszych Archiwów była iedną z nayważnieyszych pobudek fundacyi *Bed-Lamu*.

Adieu, Kawalerze, utworzyłabym księgę zamiast listu, chcąc wszystko wypowiedzieć.

(f) *Id. pag.* 20. (g) *Id. pag.* 38.

LIST LIX.

Kawaler do Pani Baronowy.

Mcia Pani,

Skoro tak daleko zaszedłszy stanełaś na tym punkcie, już teraz ani moie perswazye ani lekcye nie wydźwignią Cię z błędu. Trzeba żeby sami Mistrzowie naszey Oświaty przemówili do Ciebie, i wykazali Ci okropne sidła któremi chytry przesąd zatrudnił szczęśliwe do tych czas światła filozoficznego postępy. Przy mnieyszéy gorliwości o własny honor WPani, mniey bez wątpienia interessowałoby mnie rozproszenie twoiego strasznego omamienia, ani podobno byłby mi przyszedł do głowy iedyny środek który upatruię do wydobycia Cię z toni w którąś zabrnęła, i wyjaśnienia nakoniec co to za ludzie którycheś osadziła za tak godnych komórek Berneyskiego waryatów Szpitala. Oto środek który mi podyktowała szczera chęć rozpędzenia twych fatalnych uprzedzeń. Poznay, Mcia Pani, z samey iego natury co za gruba pomroka przychmurzyła twóy rozum, który iak sobie podchlebiam (lecz oby nie na próżno!) wnet wypogodzę.

List który piszę doydzie WPani nadzwyczaynym manowcem. Jego oddawca obowiązany do nayściśleyszego sekretu złoży Ci razem pakę rozmaitych ksiąg, przedziwnych tworów g·niusza naszych Naczelnych Mędrcow, którym pewno nie zaprzeczysz tytułu Filozofów i nauczycieiów ludzkiego Pokolenia. Przebiegay mieysca które umyślnie naznaczyłem dla Ciebie. Czytay, rozważay i rozbieray. Porownyway lekcye naszych Mistrzów z odpowiedziami twoich mniemanych chorych iak brzmią w Słownych-Wywodach, i ze wszystkiemi zasadami które osądziłaś *w Malym-Berne* za owoce waryacyi i formalnego szaleństwa. Tak iest Filozofko, czytay i porownyway, iuż nie powiem wyiątki kopiowane, iak do tych czas bywało, lecz czytay same Dzieła naszych nayszanownieyszych Mędrców. Stawiay ie obok zapytań i odpowiedzi pretendowanych Waryatów Berneyskich, chociażby nawet w praktykach ceremoniału *Wietrznikami* nazwanych. Nie chcę ia wyprzedzać wniosku naydoskonalszey zgodności, który Logika naturalna wykaże: ale spoyrzawszy na Mistrzów tak dalece admirowanych, poważanych i pokrytych chwałą wszędzie gdzieżkolwiek mogła Filozofia rozciągnąć swe panowanie, uważ co za grube ciemności muszą ieszcze ogarniać Horyzonty gdzie godni Zwolennicy nie mogą powtarzać ich lekcyów bez wystawienia się na ohydne traktamenta ciemierzycy i więzienia Szpitalowych komórek. Jeżeli ta reflexya ieszcze Ci nie odsłania oczów, pozwól zapłakać nie tylko nad twoią, ale też nad moiey luby Oyczyzny, i Prozelitów których spodziewałem się uzyskać w niey dla Filozofii, nieszczęśliwą ślepotą. Pozwól zapomnić aż do naypracowitszych trudów które łożyłem nadaremnie dla oczyszczenia rozumów waszych z kurzu fanatyckich przesądów. Przynaymniey nie zataisz przed sobą, iak bardzo powinienem żałować, że Wam iuż obiawiłem tak znaczną część naszych i dogmów i taiemnic.

Lecz ieżli ieszcze wiąże Cię iakożkolwiek święty interess Filozofii, proszę przynaymniey przyiąć w iéy imieniu zalecenie nayglębszego sekretu względem onych sromotnych środków, które złośliwa zabobonność podsunęła Prowincyi ku poniżeniu i zdegradowaniu reputacyi naszych Szanownych Mędrców. Wie zieć potrzeba, że w samym nawet centrze Stolicy znaydą się Prozelitowie którychby bardzo łatwo pogorszyć tą nowiną. Cóż dopiero mówić o prowincyalnych, gdyby się dowiedzieli, że tylu Filozofów tak niegodziwie dręczeni przez Lekarzy, i aż do domu waryatów zapędzeni zostali? Temi samemi dogmami oświecone tysiące i krocie Zwolenników czy nie przelękliżby się podobnego losu? I łatwo zgadnąć na czemby się skończył wysoki ow szacunek który dziś posiadaią w publiczney Ludow opinii nasi Geniuszowie bez Boga, nasi Bohatyrowie bez ducha, nasi Fabrykanci Swiatów, nasi Budownicy Epok: A któż wie ieżeliby ten fatalny przykład w samey nawet Rezydencyi naszych Naczelnych Mistrzów nie urodził mniemania iż raczéy do Lekarskiego Wydziału niżeli do Sorbony należy rozsądzać stan mozgowy Raynałów, Lamettrych, Did..... d'Al..... Rob..... Fr..... Bou..... J. J..... Wo..... i tym podobnych Fundatorów Oświaty? Kto wie, czy w krótkim czasie nie przyszłoby do tego, że żaden z naszych Filozofów Machinalistów nie śmiałby o pietnaście kroków zbliżyć się do domu Waryatów? Znasz WPani, iak potężna siła przykładu: nie masz więc sposobu do uniknienia w naszym przypadku iego sromotnych skutków, iedno zegrzebać w nayglębszym milczeniu awantury Berneyskiego Szpitala.

Powta-

Powtarzam zatém i poprzysięgam na honor, Mcia Pani, ieżeli ieszcze uczuwasz w sobie szacunek Filozofii, choway w naszéy Prowincyi sekret o fatalnym Instytucie Berneyskim.

Wstrzymam się tu od wszelkich zarzutów, które ściągnęła na ciebie łatwowierność, przechyliwszy się tak nagle na stronę chytrych poszeptów zabobonnegó przesądu. Ani wymagam żebyś składała hołd onym nieszczęśliwym braciom których okropna sytuacya wprowadziła Cię w dzisieysze obłąkanie. Ale przynaymniey, Mcia Pani, przynaymniey niech cała ich Historya wraz z Wywodami Słownemi, wraz z receptami zagorzałych Doktorów, i ochydnemi prawami Berneyskiego Szpitala, niech mówię to wszystko zostanie utaione przed Swiatem. Słowem, niechay przez wzgląd na Mistrzów losy ich zwolenników grzebią się w niepamięci. Są to zniewagi, które lepiey zataić, niżli się na nie gniewać; pożyteczniey umorzyć niżeli szukać zemsty, żebyśmy snać nie wyszli na pośmiech i baykę fanatyckiego motłochu. Tym czasem, śmiem wierzyć że interess Filozofii ieszcze dla WPani nie zaczął bydź oboiętnym.

Tak iest, wiem iż nie zpublikuiesz zgorszeń naszego poniżenia. Scisły ow sekret przepisany prawami samego Berneyskiego Szpitala przez wzgląd na imie Familiów których tam osadzone członki, wiem że WPani zachowasz dla honoru naszych Fundatorów Oświaty. Nie wątpię nawet że odczytawszy w ich Dziełach wyborowych, które przesyłam, to wszystko co mogłaś słyszeć naydziwnieyszego w odwiedzaniu komórek, stawisz się naypierwszą w gor-

liwości o krzywdę tych niewinnych ofiar fanatyckiey tyrannii. Jeżeli me zaufanie trafia w dyspozycyą twego umysłu, uciekay, Mcia Pani, uciekay co żywo z tego fatalnego dla Filozofii siedliska; zapomniy, gdyby można na wieki, aż do imienia *Małego-Berne*; a przynaymniey niech to ohydne imie nigdy z ust twoich nie wychodzi, gdyż one samo przez się mocne zniweczyć cały skutek lekcyów filozofskiey mądrości. Nie posyłam dziś żadnych, bo pewnie nie służyłyby do czasu. Pozwól więc przestać na prostym zaręczeniu szacunku i poważenia z którym.

Mam honor etc:

LIST LX.

Pani Baronowa do Kawalera.

Jestem przeciążona, Kawalerze, jestem przeciążona zgryzami wstydu i ucisków sumienia: ale iakże ci wysłowię wielkość mego zmartwienia: Przebóg mogłam-że bydź tak długo igrzyskiem sromotnego przesadu! Mogłam-że na tak wielu Mędrców, którzy są prawdziwą chwałą i zaszczytem naszey noworodney Oświaty, uwięzionych w nayohydnieyszym siedlisku, niby na wierutnych głupców, szaleńców, i formalnych waryatów poglądać! Odpuść, Kawalerze, opuść błąd w którym me serce żadnego nie znayduie udziału; błąd do którego nawet nigdy się nie sądziłam podobną. Ah! iakże się dziś zań wstydzę! iak

mocno upokorzona, iak srodze uciśniona zostaię! Obym go zgładzić mogła przynaymniey szczerym moiey winy wyznaniem! Tak iest, zbłądziłam, i nazbyt sromotnie zostałam oszukana. Tak iest, w Dziełach wyborowych naszych Mistrzów oświaty, w księgach wyszłych z pod pióra naszych przecudnych Geniuszów wyczytuię te same dogmy które naywierniey-szych ich Uczniów do komórek waryatów wprawiły.

Odczytuiąc przedziwny Traktat pod tytułem *Natura*, zdawało mi się że ieszcze słyszę P. Tribaudet dowcipnie tłomaczącego przez *mi, fa, sol* malińką alteracyą swoich *rozumnych włokien*. Na wielkiey karcie Encyklopedyi znalazłam i onego *Zwierza* który *czuwa*, i onego Mędrca tak mocno podobnego do *śpiczey* główki *sałaty*. W sławnym Liście naszych *ślepaków*. (Lettres des Aveugles) trafiłam onę *Ostrzygę* która *rozwięzuie nayzawilsze Matematyczne Problemy*. Zaledwo przeczytałam dwie do trzech kart księgi nazwaney *Nouvelles Pensés*, alić stanął mi w oczach cały ceremoniał naszych Filozofów *Wietrzników*. To samo w Piśmie *Lacunes de la Philosophie*; to samo w drugim *Oeconomie de la Nature*; toż w inszym *Systeme de la Nature*. Oh! Kawalerze, iakże tam wiele wyczytuię dogmów ogłaszanych z komórek Berneyskiego Szpitala! Ponawiam zatém moie szczere wyznanie, że biedni Pacyenci rzeczonego Szpitala są nayrzetelnieyszemi odgłosami naszych Wielkich Filozofów Mistrzów noworodney Oświaty.

Niestety! iuż dosyć silne podeyrzenia uderzały mi w głowę. Powiadał tu-

teyszy Gubernator że nasi Francuscy Mędrcowie byli pierwszemi Fundatorami tego *Bed-Lamu* (Instytutu szaleńców). Pragnełam przeczytać ich imiona: Lecz pomyśl WPan iak potężnie się zadziwiłam, znalazłszy wszystkie nieznane w naszey dzisieyszey Szkole. Są to Ludzie sławni prawda w Prowincyi, ale pod nazwiskiem Filozofów staroświeckiego kalibru..... Znalazłam miedzy niemi poważnych Urzędników, których Filozofia sciągała się do znania Praw, oświecania Xiążąt, protekcyi Sierot, szanowania i Ołtarzów i Tronów. Znalazłam cnotliwych Obywateli bardziey zaiętych staraniem dobrego wychowania dziatek, nadania im obyczayności połączoney z Religią i zrobienia ich pożytecznemi Oyczyznie, niżeli obeznania ich z Russami lub Wolterami. Znalazłam aż do owych Prałatów którzy znaiąc podobno teoryą Filozofii Ambrożych, Augustynów, Fenelonów, wylewali się całych na praktykę, to wszczodrym szafunku na ubogich kościelnego funduszu, to w pracowitym nauczaniu ludów, to wstatecznym budowaniu dusz sobie powierzonych życia chwalebnego przykładem.

Wregestrze tych mniemanych Filozofów ani iednego nie dostrzegłam, ktoryby ułożył iaki naymnieyszy System, lub poważył się wątpić, czy nie iest dzisiay *zwierzęciem czuwaiącym*, odbywszy kiedyś przed laty kondycyą *spiącey salaty*.

To zastanowienie nad Fundatorami *Małego-Berne*, zaczęło nieco otwierać mi oczy. Przyszło mi na myśl, że podobno ci wszyscy staroświeccy Mędrcowie sprzysięgli się pomiędzy sobą, przeciw, może iuż w ich czasach poczynaiącey wykluwać się z iayka naszey chlubney Oświacie. Albo raczey rozumuiąc z reguł własnego doświadczenia, że podobno w dobrym sumieniu poczytali za skutki pomięszanego rozumu prawdy, przewyższaiące poięcie swego ciemnego wieku. Nie wątpmy o tym, Kawalerze, taki iest w naszym kraiu początek Berneyskiego *Bed-Lamu*. O! iakże mię wstyd żem się dała odurzyć!

Ale czy mogłeś WPan przypuszczać do myśli, aby takowy błąd miał osłabić moią gorliwość i nadwątlać szacunek dla Filozofii? Jako! tożbym ia miała padać ofiarą zapleśniałych przesądów, i zginać kark pod iarzmo staroświeckiego rozumu! Dla tego że ten zbutwiały rozum naszych dobrych pradziadów bierze ieszcze czasami górę nad lekcyami dzisieyszey nowey Dogmatyki; dla tego że wyniesiono nad gminny sposób myślenia naszych Mistrzów zasady, mogły oburzać mię w początkach, albo raczey bawić mię, iak tyle innych prawdziwych głupstw na świecie, dla tego mówię miałabym zrzekać się Swiętego imienia Filozofki! Rozpoznay trocha lepiey, Szanowny Kawalerze, i móy charakter i samą rzeczy naturę, a przekonasz się, że ani o mnie, ani o żadnym z Prozelitów, których lekcyami twoiemi do tych czas formowałeś w Oyczyznie, nie potrzeba rozpaczać.

Gdy dobroczynna Lekarzów sztuka zaczyna otwierać oczy ślepemu, czy nie zważałżeś WPan pierwszych skutków kuracyi? Swiatło do którego rodziły się te oczy, wydaie się im w początku dosyć lichym, a czasami nawet i nie-

znośnym prezentem. Wszystko się im przedstawia w nieporządku i zamięszaniu .... Słońce iest dla nich złośliwą Gwiazdą, która ie promieniami dręczy. Naymnieyszy blask pochodni przeraża słabę zrzenice i bolesne w nich wyprawuie uczucia. Oddalone przedmioty prezentuią się im w zbyt maliñkich postawach, a bliskie w figurach nayogromnieyszych kolossów, z przyczyny iż nie poymuią ani odległości, ani stosunków. Lecz przyidzie czas, gdy ciągły nałóg dą im rozpoznać prawdziwą wartość światła, i zaczną całować rękę z któréy ie odebrali. Otóż właśnie, wyznaię to z pokorą, właśnie taki móy stan i wszystkich zwolenników WPana. Byliśmy prawemi ślepakami, którym twe dobroczynne lekcye zaczęły otwierać fanatyckiemi prochami zakurzone zrzenice. Otoczeni grubemi ciemnościami zabobonnych przesądów, nie znaliśmy do tych czas żadnych reguł ku rozróżnieniu prawdy od kłamstwa, oprócz gminnego zdania staroświeckiey prostoty. Jesteśmy więc ieszcze zamało usposobieni do ogarnienia całego blasku Filozofii; kogoż przeto ma dziwić iż nie umieliśmy do tych czas między wysokiemi Dogmami nászych Mistrzów Oświaty i dziwactwami waryatów rozsądzać. Mamy przynaymniey naylepsze chęci; czas z lekcyami WPana łatwo zprostuią nasze zdania i wdrożą do trybów noworodney mądrości. Poczekay trocha, użyi cierpliwości na chwilę, a podobno prędzey niżeli się spodziewasz zawita dzień uroczystego Filozofii tryumfu, i uyrzysz w samym środku Prowincyi, równie iak dziś w Stolicy, Filozofów Bogów, Filozofów Automów, śmiertelnych i nieśmiertelnych, czuwaiących i śpiących: któż wie, może nawet Filozofów wie-

trzników, iednych z kilku duszami, drugich bezdusznych, słowem Filozofów każdego imaginaryinego gatunku. Będziemy mieli Boga, duszę, i wolną wolą od rana, na południe znikną, a skoro nam raczysz tak punktualnie iak P. Diderotowi składać twe wizyty, znaydziesz nas podobno równie iak iego niepewnemi nazaiutrz czy przystoi Filozofowi mieć Boga albo duszę .....

Bądź-że iuż więc spokoyny, Kawalerze, co do tego przedmiotu. Wiem i zaręczam, iż w krótkim czasie, aby tylko Filozofia nabrała trocha więcey postępu, nauczą się twoi Helwiyczykowie nie tylko od rana do wieczora, ale też i dzień po dniu tak dobrze odmieniać swe opinie, iak Paryscy Mędrcowie.

Co do mnie, nie mogę zaspokoić się ztąd, iż stałam się igrzyskiem bayki o Fundatorach Instytutu Berneyskiego waryatów Szpitala; a bardziey ieszcze że mię ciąży konieczny obowiązek reparacyi pokrzywdzonego Filozofii honoru. Zdami się iednak, Łaskawco, że do tey reparacyi nie naylepszym byłoby środkiem, grzebać w milczeniu ohydny błąd fanatyckiego przesądu, który nie umie iak tylko macać pulsa, upuszczać krwi, męczyć kąpielami, i karmić przebrzydłą ciemierzycą wiernych Zwolenników, rzetelnych Tłomaczów, Apostołów, Kaznodzieiów i Missyonarzów naszych Mistrzów Oświaty. Już nawet nie czas chować dzisiay milczenie, gdy, niegdyś wielki sekret, przestaie bydź sekretem, i gdy prowincyalne bigoty zaczynaią na urząd wyśmiewać przybywaiących ze Stolicy bez Boga, bez duszy i bez ducha Prozelitów, wymieniaiąc im wbrew Szpi-

tala Berneyskiego komórki. Lękać się więc wypada żeby się nie udało fanatyzmowi wszystkim Filozofom napędzić tém sposobem ducha . . . . .

Uprzedźmy ten cios fatalny, Szanowny Kawalerze, a dla utrzymania praw naszéy Szkoły, zpublikuymy sami niedolą naszych niewinnych Braci ięczących pod tyrannią Berneyskiego *Bed-Lamu*. Tak iest, w Osobie WPana, nakazałabym przesądowi zawstydzić się tak sromotnego błędu. Czuię ia całą niesławę która mogłoby ściągnąć na moie imie dopełnienie takiego planu; ale milszy mi honor Filozofii, a niżeli móy własny. Krótko mówiąc, podałabym całą naszę korrespondencyą do druku, i zamiast trzymać w sekrecie ohydną Szpitala Berneyskiego Historyą, ogłosiłabym ią przed Swiatem. „ Jmaginowaliście (takbym się odezwała będąc WPanem do wszystkich nieprzyiaciół Filozofii) imaginowaliście że upokorzycie naszych nayczcigodnieyszych Mędrców poglądaiąc na nich niby na waryatów, niech wszystka hańba tak sromotnego błędu zwali się na was samych, i niech się Swiat nauczy do iakiego stopnia mógł was zaślepić przesąd! Nie poznaliście się na lekcyach tych chwalebnych Propagandystów, tych nayrzetelnieyszych Woltera, Jana-Jakóba, Helwecyusza, Robineta, Diderota . . . . . Tłomaczów; oddaliście ich wręce waszych okrutnych Hipokratesów, i otworzyliście dla nich komórki waszych *Bed-Lamów*! Niechay ta walka waszey ciemnoty z Swiatłem, niechay ten upor brania za głupstwo naszych Mędrców Nauki, cechuie waszę wieczną ohydę w rocznikach wszystkich ludzkich pokoleń . . . . . .

Tak, Kawalerze, w twoiey Osobie przemówiłabym do zabobonu, a Filozofia zostałaby zem zczona. Poradź się WPan naszych Mędrców Stolicy, niech sądzą, czy ten środek nie byłby nayskładnieyszym do reparacyi tak ich własnego honoru, iak sławy godnych Uczniów, których ich lekcye zbyt szczodrze powtarzane wprawiły do Szpitalno-Waryackich komórek. Gdy zaś ia sama zdobywam się na męstwo proponowania planu, który własną reputacyą moię wystawia na ofiarę, śmiem sobie podchlebić, że ieszcze będzie mi wolno pisać się nayniższą sługą i Męczenników Berneyskich i WPana, a nawet Baronową Filozofką.

LIST LXI.

Kawaler do Pani Baronowy.

MCIA PANI!

Twoim iest przeznaczeniem usłużyć honorowi Filozofii planem, który byłbym poczytał za nayniższą dla niey ohydę. Przecudny manewr który ułożyłaś w twéy głowie sam tylko ieden uprząta moie boiaźni i alarmy, iakiemi trudniła mię reputacya naszych Mistrzów Oświaty. Zgoda, Mcia Pani, zawstydzę nieodwłocznie przesądy religiynych dewotów w upublicznieniu twoich i moich Listów, daiąc znać Swiatu do iakiego stopnia dzikości mógł wygórować w naszych czasach fanatyzm.

Mam nawet myśl wziąć za dewizę ów wierszyk z ksiąg drogich w oczach zabobonności: *Ostendam gentibus auditatem tuam.* (Nahum 3.) Obiawię twoię nagość, odkryię twą hańbę i sromotę Narodom! Zdawało się przesądowi że nas poniżył; ale możnasz pomyślić cudnieyszy sposob zemsty, jak kiedy zpublikuiemy iego zamiłowowanie barbarzyńskiey ciemnoty, i zuchwałą światła filozoficznego pogardę?

Od tego zaraz momentu zaprzęgam się, Mcia Pani, do zebrania twoich i moich Listów i niezwłocznego podania ich pod prassę. Bardzo słusznie nie przestaiesz poszczycać twoie imie tytułem Baronowy Filozofki. Komużby lepiey przystał taki epitet, raz po szczerym wyznaniu błędu względem naszych nieszczęśliwych Braci, drugi raz przy uroczystym hołdzie, który z ofiarą twey własney reputacyi, składasz ich niewinności?

Jeden tylko szczególny punkt uwagi mógłby mię był zacofnąć od proiektu WPani. Zdawało mi się zanazbyt trudne przedsięwzięcie głosić przed Swiatem, że na naszych Wielkich Ludzi mogło paść podeyrzenie, iakoby potrzebowali usług lekarskich w samey epoce kiedy zaczęli tytułować się *Nauczycielami Monarchów* i *Opiekunami Narodów*; to mówię fatalne podeyrzenie męciło mi głowę iakoby nigdy niezgodne z ich znaczeniem; ale namyśliwszy się; własny ich przykład obrałem za prawidło.

Kiedy Wolter pierwszy raz odezwał się w uszy literackiego Swiata, że iego i Abrahama

Chaumeixa i Wielkiego Sułtana dusze były iedną istotą, z przyczyny iż dwie dusze niepodobne w Naturze; kiedy Diderot wspomniał czasy, gdzie przestawszy bydź Bogiem został cząsteczką Bóstwa, i onę późnieyszą datę w którey ze Zwierza Prototypa przemienił się w mysz, kota, psa, nim wreszcie urodził się człowiekiem; kiedy nierozdzielny ich towarzysz d'Alembert knował prawa Natury w skutku których iego kieszonkowy zegarek pomylony w swym biegu mocen był porychlić lub opóźnić wschód Słońca, iego zaś małpa siedząca na Xiężycu musiała koniecznie i niezbędnie działać co on na ziemi w tychże samych momentach; kiedy wszyscy nakoniec Lukrecyuszowie (Ateistowie) dzisieysi tyle prawd (naydzikszych w opinii przesądu) wygadywali przed ludźmi; bez wątpienia przeglądali pod ten czas ci Fundatorowie Oświaty, do iakich podeyrzeń o zawikłanym stanie swoich rozumnych włokien dawali ciemnym duszom okazyą. Pomyślmy teraz, co za bogate skarby umieiętności bylibyśmy stracili, które dzisiay czerpamy w ich Traktatach, gdyby ich była wiązała bolażń Szpitalowych komórek! Ani więc mnie nie wstrzyma przerzeczona uwaga, żebym nie miał całey Historyi *Małego-Berne*, iak ią wyczytuię w Listach WPani, ogłosić Publiczności.

Upatruię przytym z inszych miar nie pospolitą korzyść z ogłoszenia naszéy dotychczasowey korrespondencyi. Pominąwszy nawet dzieie Berneyskiego *Bed-Lamu*, znaydą w niey Czytelnicy cały magazyn bogactw przedziwnéy rozmaitości lekcyów rozwięzuiących badania dotyczące nayważnieyszych i naybardziey lu-

dzką ciekawość interessuiących przedmiotów, iakiemi są Bóstwo, dusza, materya, nieśmiertelność, wolność woli, różnica człowieka od bydlęcia i t. d. że nie wspomnę przecudownych Systemów z ich Epokami..... Cóż proszę znaydzie do zarzucenia fantyzm téy tak przedziwney naszéy Szkoły płodności? Prawda, że też i między iego Scholastykami można napatrzyć się nie małéy zdań mięszanki; ale doczegoż ściągaią się ich kwestye? Same tylko mniey znaczące drobiazgi, względem których ieszcze nie podobało się zabobonności narzucić rozumowi milczenie, są u nich przedmiotami podzielonych opinii. któż kiedy widział między temi niewolnikami religiynych przepisów, żeby mieli Boga od rana, żeby go nie mieli na południe, żeby ich dwóch rachowali na wieczór? kto kiedy widział, żeby sobie pozwolili raz iedney, drugi raz dwoch dusz, trzeci raz albo żadnéy nie znali, albo iéy przyczytali śmiertelność? Nigdy, iak skoro opinia dotyczy punktu choć naymniey wiążącego się zprzesądem który nazywaią *Zbawieniem*, iuż zapadła sentencya, iuż niewzruszony artykuł, iuż idzie rozum w kaydany; a ztąd ona smutna iednostayność, i prawdziwa nagość, czczość, ubostwo w stosunku do płodności i bogactw naszéy Szkoły. Słusznie więc do takiego ubóstwa mogę przymierzyć zwyż wymienioną dewizę: *Ostendam gentibus nuditatem tuam*!

Jeszcze i drugą korzyść z upublicznienia naszéy korrespondencyi odniesie Filozofia. Więcéy niż pewna, że nasz prowincyalny *Dostrzegacz* nie zaniedba przeciwstawić nam swoich fanatyckich reflexyów, Bydź nawet

może iż te reflexye posłużą naszey Dogmatyce za paszport; bo znamy dobrze że ieszcze dzisiay nazbyt silny iest przesąd aby nie miał dokazać, iżby WPani i moie Listy bez takiey prezerwatywy odrzuciła Drukarnia: ale cóż ztąd uzyska? Możemy mu w tém razie złożyć podobne dzięki, iak niegdy Obrońca Dzieła Raynala, zagorzałey Sorbonie. „ Bez wa„szey Cenzury (rzekł Apologista do tych „ XX. Doktorów) nie byłyby dusze boiaźli„ we czerpały w Raynalu naszych wysokich „ dogmów. Wielką więc dla Filozofii zrobili„ ście przysługę. Jego Nauka obok waszey pokaże się tryumfuiącą; do Czytelnika będzie należał wybór. " (h) To samo i my, Mcia Pani, możemy naszemu krytykowi powiedzieć. Znaydą się w iego Uwagach wszystkie artykuły właściwe przesądowi zabobonney ciemnoty. Nasi Czytelnicy uyrzą obok iego dowodów wszystkie dzisieyszych Wielkich Ludzi opinie, i przy nich zostanie się wybiór: możesz-li imaginować, aby natém straciła Filozofia? O! iakżem Ci wdzięczny za taką zdrową, dowcipną i pocieszną radę! W ten moment, pędzę się do Drukarni, a WPani w krótce odbierzesz pierwsze Exemplarze przez Pocztę. Adieu.

(h) *Preface de la reponse à la Censure de la Sorbonne.*

UWAGI

Prowincyalnego Dostrzegacza nad poprzedzaiącemi Listami.

Gdyby zamiarem moich reflexyi i dowodów które dotychczas przeciw-stawiałem błędom Szkoły dzisieyszey, nie było same upokorzenie pychy onych mniemanych Mędrców, którzy śmieli nazwać się Nauczycielami i Oświeciciełami ludzkiego rodu, przyznasz mi Czytelniku, że pomimo zaufanie naszych korrespondentów, łatwobym tu mógł usprawiedliwić jak przeznaczenie Berneyskiego *Bed-Lamu*, tak razem i konduitę naszych Hipokratesów względem Pacyentów których Pani Baronowa Filozofka odwiedzała komórki. Z waryacyi Zwolenników mógłbym bardzo logicznie wywieść Mistrzów Szaleństwo. Ale iestem daleki od tak twardego gustu, którego byłoby iedyną satysfakcyą zmusić te obłąkane subiekta do spełnienia całey goryczy kielicha, ohydzić kłamstwo i na próżno drażnić iego wyznawców bez nadziei naprowadzenia ich wraz z Admiratorami do rozumu i prawdy.

Nasi fałszywi Mędrcowie są ludźmi, i pod tym względem winienem im miłość. Ani taię przed sobą, że nie raz w tém charakterze wzbudzali nawet w moim sercu szacunek; i gdyby prawda nie przeważała ich honoru w oczach mego sumienia, przyznam się żeby mi kosztowało ogłaszać Publiczności zbytek ich obłąkania. Zamiast wykazować Swiatu sromotę *nagości* tych omamionych ludzi, moia skłonność

łącznie z mym obowiązkiem prowadziłyby mię do iéy pokrycia: ale otwartość naszych korrespondentów całkiem ią odsłoniła.

Już teraz nie mogę przemówić do Czytelnika: Nasi fałszywi Mędrcowie użyli przynaymniey względu dla owych pierwotnych i w sercu wszystkich ludzi wrodzonych prawd, które równie są iasne w sobie iak niezbędnie potrzebne Społeczeństwu i gdy z własnych ich pism dowiedziono, że uwzięli się na zupełną wszystkich zagładę. Już teraz nie mogę przemówić: Nasi fałszywi Mędrcowie maią w swéy Szkole iakieś pewne zasady, i kto póydzie za niemi trafi przynaymniey kiedyż tedyż na ścieszkę która go naprowadzi do punktu od którego wyruszył; gdy wszystko co podobało się naszym korrespondentom tytułować bogactwem, płodnością, rozmaitością ich dogmatyki iest naywidoczniejszą bałamuctwa i niestateczności skazówką. Powiedział waryat *tak*, drugi raz ten sam waryat zawołał *nie tak*, alić po chwili do szczętu przepomina że wygadał czarno i biało: taka iest stateczność naszych pretendowanych Mędrców. Nie poznał się ten waryat ani na głupstwie swoich zasad, ani na fatalnéy swoich wniosków dzikości; nie masz coby wzniosło do Autora iego iestestwa, gdy dusza pokryta organiczną zasłoną zdaie się nawet samey siebie nie widzieć: Systemat mechanizmu zawrócił mu głowę i zrównał go z bydlęciem; on zaszedł z nim w pobratyństwo i przybrał sobie za prawo iego naturalne instynkta. Już więc po czasie zapierać podobieństwa między rzeczonym waryatem i naszemi tak zwanemi Mędrcami, kiedy rzetelne tłomaczenie iek lekcyów wytknęło ie do zby-

tku. Nie ośmielę się więc dla zmnieyszenia chydy tey noworodney mądrości ani z tém się odezwać, że w iéy bohatyrach pozostały przynaymniey iakieś ślady wielkości Człowieka i godności rozumu. Z trudnością nawet i zaledwo mógłbym tyle powiedzieć na ich zaszczyt że mieli swe talenta. Namyślałem się dosyć długo złożyć im hołd do którego w tém względzie mogli mieć iakieś prawo: Ale widziałeś Czytelniku iak dalece zaćmione ich talenta wraz z naturalnym rozumem od momentu kiedy ie poświęcili straszydłu postawionemu na mieyscu Filozofii, Widziałeś Woltera pobratanego z podłym Lametrie, Jana-Jakóba zawoiowanego przez pustego Kolina, d'Alemberta w swoich zakrętnych krokach czołgaiącego się za dzikim Robinetem, równie iak za głupim Freretem.

Na próżnobym więc usiłował osłabić wyobrażenie które o stanie ich mózgowego przewrotu mogła wpoić wczyi umysł relacya o Berneyskim Szpitalu. Ale ieżeli upodleni zostali, niechay to upodlenie przynaymniey posłuży nam za lekcyą.

Jaka była prawdziwa przyczyna tego filozoficznego szaleństwa? iaki istotny iego grunt? dla czego ci ludzie z których wielu mogliby byli przydać do publicznego oświecenia w miarę swoich talentów, stali się tak maluńkiemi i tak podobnemi do szaleńców, co większa w nayważnieyszych i cały rodzay ludzki naybliżey interessuiących przedmiotach? Oto iest Czytelniku co ma zaymować całą twoię uwagę, aby obłakanie i upodlenie dzisieyszych mniemanych Nauczycielów ludzkiego rodu przyniosło

niosło ci naukę i pożytek. Tego zaś bardzo łatwo dokażesz, gdy zastanowisz się nad nienawiścią którą ci wszyscy nieszczęśliwi ludzie iednomyślnie przeciw Bogu i Jego Obiawieniu przysięgli.

Jedni z nich poznawszy tego Boga, nie mogli zcierpić żeby Swiat był dziełem iego Słowa; żeby on *wyrzekł* i *stało* się, i aż do dziś dnia zachował się porządek iaki przez Moyżesza okryślił. Zamiast swóy niedołężny rozum skłonić pod Wiarę, porobili się Architektami Nieba i Ziemi, a wkrótce Prawodawcami i Rządzcami Swiata. Bóg Sprawiedliwy karząc bezrozumną ich pychę, od tego momentu puszcza Swiat na ślepe chafy domysłów, dysput i sprzeczek, a ich potępia na naygrubszą ciemnotę, nie tylko względem przeszłości, i przyszłości, ale też i pod gołe oko podpadaiących przedmiotów: *Et mundum tradidit disputationi eorum, ut non inveniat homo opus quod operatus est Deus ab initio usque ad finem.* (i) Ztąd się poczęły one puste, śmieszne, dzikie i wszystkim prawom Natury wbrew przeciwne Hypotezy; ztąd upadki i wzaiemne uderzania zabłąkanych w przestrzeniach nadpowietrznych Okręgów; ztąd kryształowe góry, ztąd szklanne Oceany; ztąd gwiazdy siłą swoich promieni motaiące Ziemię; ztąd przedwieczne i Bogu Stwórcy współczesne Swiatów gmachy. Niechcieli ci ślepi rzeczy podzmysłowych badacze uznać Oyca Natury,

(i) *Eccl. ch. 3. ¥. 11.*

w tém którego im skazało Objawienie: ztąd one pocieszne Prototypy rodzące komora, mysz, kota, psa i słonia; ztąd owi zabawni ludzie którzy się z karpi i Szczupaków wylęgli; ztąd owe przecudne iaia ziemi, z których ciepłem słońca rozgrzanych pierwszego pokolenia swoiego wyprowadzaią początek; ztąd tysiące podobnych głupstw fizycznych, wynalezionych przez niedowiarstwo, przyiętych przez ciemnotę, a przez naszych szumnych Filozofów Systematyków z entuzyazmem i bezpieczeństwem nakształt Ewangelii ogłaszanych przed Swiatem.

Jnsi zaprzeli aż do bytności Boga Stwórcy Swiata, albo sami sobie pokłecili Bogów tak owak ukształconych podług kaprysu i widoków fantazyi. Ten co się im objawił iak w dziełach swey Wszechmocności, tak w prorockich ięzykach Bóg Izraelski i Chrześciański którém oni wzgardzili, wziął sobie za powinność dotknąć ich zaślepieniem. Poszło zatym, że pretendowani Mędrcowie i Mistrzowie Swiata zostali szaleńcami; *Quia cum cognovissent Deum, non sicut Deum glorificaverunt, sed evanuerunt in cogitationibus suis, et obscuratum est insipiens cor eorum; dicentes enim se Sapientes, stulti facti sunt.* (k) Ztąd owe rozliczne bandy dzikich Metafizyków, iednych bez Boga; drugich wierzących Boga *wielkie wszystko*; trzecich trzymaiących Boga *proszek*, inszych wyznawaiących Boga *Elektrycznego*,

(k) *Epit. Rom. ch. 1.*

inszych Boga *oboiętnego* inszych Boga *dubeltowego*, innych sobie samym Boską dawaiących Naturę.

Ukleciwszy tak godne swoich fantazyów Bóstwa, lękali się ieszcze ci Bohatyrowie onego nieśmiertelnego ducha, który ich wyrokiem gryzącego sumienia podciągał pod cały rygor wieczności, iakim Objawienie zagraża winowayców. Chcąc więc uniknąć twardéy ręki Boga mściciela, zniweczyli w sobie tego niepocieszneg ducha, a na iego mieysce przybrali duszę cielesną i skazali ią na wszystkie rewolucye materyi. Ten duch nieśmiertelny był iedynym tytułem prawdziwey ich wielkości. Bóg, którego przezeń mieli się stawać naturalnym obrazem zatarł w nich podobieństwo swey twarzy, tym samym zepchnął ze stopnia, wyłączył z massy ludzkiego pokolenia, i wyzuł z dostoieństwa: *Hi sunt qui segregant semetipsos, animales, Spiritum non habentes.* (l) *Facti sunt sicut equus et mulus quibus non est intellectus.* (m) Ztąd wylęgli się Filozofowie *Automy*, Filozofowie *machiny*, Filozofowie *maryonetty*, *wietrzniki*, i t. d. ztąd ieszcze owi Mędrcowie niewolnicy losu, fatalności i mechanizmu, których myśli, mowy i ruchy rządzone prawami wolności upadaiącego kamienia, którzy myślą w skutku działaiącey sprężyny; którym rozwianie kłębków *włokiennych* nadaie wszystkie zdania i chcenia.

Wszyscy nakoniec, lubo z inszych miar dosyć między sobą niezgodni, zdobyli się na

17*

(l) *Epit. Jud.* (m) *Psal.*

iednomyślność w odrzuceniu głosu, który sam tylko mocen nadać grunt ludzkim zdaniom. Nadęci pustemi marzeniami o iakieysiś nieogarnionęy potędze swego nikczemnego rozumu, obrócili go cały naprzeciw kościołowi któremu zlecił Bóg ich nauczanie. Przyszło do tego, że gdy Kościół stanął nieporuszony przy swoich Decyzyach, opętał iego sprzysięgłych nieprzyiacioł duch zawrotu i naybrzydszych kontradykcyów. Podobni do owych lekkich chmur które tak owak uganiaią po powietrzu wiatry, zabłąkali się, zamącili i podzielili na nieprzeliczone, a wszystkie dzikie, wszystkie sobie samym wbrew sprzecznomowne fakcye: *Nubes sine aqua, quæ a ventis circumferuntur . . . Nebulæ turbinibus exagitatæ.* (n) Ztąd poszły one ordynaryine pomiędzy niemi *tak* i wnet przyspieszone *nie tak*, albo *bydź może*; ztąd owe bezprzestanne odmiany w których otmencie ani iedney stateczney i decydowaney opinii nie potrafią wyśledzić ich zwolennicy.

Tu widzisz Czytelniku prawdziwe i istotne źrodło upowszechnionego szaleństwa naszych pretendowanych Filozofów. Pokazać ci to źrodło, na iedno wypada iak przedstawić iedyny i niezbędnie potrzebny środek do uniknienia podobnego nieszczęścia. Naprożno chciałbyś szukać gdzieindziey prócz światła Boskiego Obiawienia, skuteczney prezerwatywy przeciw wspomnionemu bałamuctwu i głupstwu dzisieyszey filozofii.

(n) *Epit. Jud. et Pet.*

Znaydą się bez wątpienia prawdy, które same światło naturalnego rozumu nie tylko odkrywa nam z łatwością, ale też i do naywyższego stopnia oczywistości wynosi blaskiem swoich promieni; do tego nawet gatunku należą prawie wszystkie których przeciw fałszywym Mędrcom broniliśmy do tych czas. Takiemi są one Dogmy rozciągaiące się na całą massę człowieczego plemienia, równie iak na każdego w szczególności człowieka, w którymkolwiek bądź stanie umieściła go Opatrzność. Bytność Boga Stwórcy Nieba i Ziemi, bezmateryalność istoty myślącey, wolność istoty usposobioney do cnoty i występku . . . . . Na ugruntowanie tych prawd i okazanie ich niewzruszoney pewności lubo nie używałem przeciw filozofowi; ile niedowiarkowi, Obiawionego Swiatła, znam iednak iak ścisły między niemi i tymże światłem związek. Nigdy nie potrafisz attakować religiynych Artykułów ściągaiących się do kar i nadgród przyszłego życia, żebyś nie był zmuszony do zaprzeczenia bezmateryalności i nieśmiertelności twey duszy. Nigdy nie zdobędziesz się na odrzucenie Boga przemawiaiącego do ciebie w Obiawieniu, żebyś nie miał chwycić się Boga oboiętnego dla prawdy i kłamstwa, dla cnoty i występku, tym samym Boga ślepego i nieczułego bałwana.

Próżnobyś sobie podchlebiał bydź szczęśliwszym w tym względzie nad Janów-Jakubów, Helwecyuszów, Wolterów i tysiące ich Uczniów. Ten Bóg który im zaćmił rozum w tylu okolicznościach, gdzie nayusilniey szukali iego światła, pewno ani twoiemu nie zostawi dzisieyszego blasku, ieżli przykładem tamtych wzgardzisz Niebieską Swiatła Wiary pochodnią.

Padł Dekret Sprawiedliwości, i wszyscy nasi filozofowie dźwigają iego przekleństwo; ani więc ciebie żadna siła geniusza nie ochroni od kary przywiązaney do niedowiarstwa. Tam gdzie nigdy nie pomylił się lud pospolity, i gdzie nayprostszemu wieśniaczkowi zawsze żywemi promieniami przyświecała rozumu naturalnego pochodnia, ty w skutku zemsty za twą niezbożność, będziesz się grzebał w niezbrodzonych ciemnościach. Poznał Boga Lapończyk w swoiey podziemney iamie, a blask całey natury nie otworzy nań oczów zaślepionego Sofisty. Nayniższa śmiertelników klassa trzymaiąc w ręku motykę czuie swą wyższość rozumu i naturalną nad zwierzęciem przewagę, równie iak i w iasnym wyobrażeniu wolności poymuie panowanie swey duszy; a nasz mniemany Mędrzec, chociażby rozkazował Swiatu, ma się za niewolnika, i mimo wszystkę subtelność swoiego geniusza, wątpi czyli gadzina albo czwornożna bestya nie należy do iego pobratyństwa.

Zbierz Czytelniku, i połącz tu wszystkie dzikie zasady wszystkie sromotne, kontradykcye, wszystkie ohydne głupstwa, któremi pokarał Bóg rozumy naszych nadętych Mędrków, aż do takiego zaślepienia, że nie wstydzili się publikować ich Swiatu w swoich pretendowanych dla ludzkiego pokolenia Jnstrukcyach, które baczyłeś pracowicie i wiernie przytaczane przez iednego z ich zwolenników, a powiedz, czy ieszcze wierzysz aby filozof odrzucaiący religiyne Boskiego Obiawienia zasady, mógł uchronić się naywiarołomnieyszego szaleństwa? Ta kara iako iest sprawiedliwa, tak razem nieochybna, i śmiem powiedzieć że wypływa z samey natury zasad wspólnych rozumowi i Obiawieniu.

Prawdy wiążą się między sobą istotnie, ani podobna rozerwać ich łańcucha bez pogrążenia się w całéy błędów przepaści. Jeżeli zadziwiasz się nad temi w których ulgnęli nasi mniemani Mędrcy, uday się do praktyki, odbądź sam doświadczenie. Połóż zasady przeciwne Obiawioney Religii, lub zaczniy zbiiać te, na których opiera się iey siła. Gdy podług praw logicznych porządnie wyprowadzisz wnioski, wnet przekonasz się na oko iak krótka droga od pierwszego błędu niedowiarka do naywyższego Stopnia bezbożniczego szaleństwa; iak malińka przegroda między chytrym moderantystą nieznacznie dogryzaiącym Religii, i nayotwartszym głupcem z regestru brutalów, których osadzaią w komórkach Berneyskiego *Bed-Lamu*. Tak iest, przekonasz się i powiesz: Cóż to za Szkoła, w którey Mistrzowie wraz z Uczniami właśnie gdyby niechcący, a przecież na wyścigi, z błędu w błąd, z kontradykcyi w kontradykcyą bezprzestannie padaią! Co to za Szkoła, która codzień nowe fabrykuiąc opinie, kłamstwo kłamstwem popiera, i na naydzikszych bredzeniach zasadza swą oświatę! Co to za Szkoła którey niezdarne członki na kształt mularzy Babylońskich podzielone naprzeciw sobie w zdaniach, nie łączą się iak tylko w samey poprzysiężoney zażartości przeciw Bogu obiawioney Religii! Co nakoniec za śmieszni iak Mistrzowie tak Alumnowie tey fatalney Szkoły, którzy chcąc znaczyć Nauczycielów Swiata, a samych siebie nieprzestannie zbiiaiąc i własne obalaiąc zasady, dowodzą upowszechnionego pomiędzy sobą głupstwa!....

KONIEC TOMU III.

i Drugiey części Metafizycznéy.

APROBACYA.

Czytałem na rozkaz JW. Podkanclerza *Helwienki* czyli *Listy Prowincyalno-Filozoficzne*, ułożone przez JX. BARRUEL. — Jeżeli nadzwyczayny natłok nabywców którego to przewyborne Dzieło doświadczyło w swoim pokupie, iest oczywistym dowodem chciwości, iaką do iego odczytania zapalona Publiczność; ta sama chciwość czy nie będzież naypodchlebnieyszą zaletą gruntowności zasad, które w nim widocznie tryumfuią ze wszystkich niebeśpiecznych Systemów wyległych z dzisieyszey nowotnéy Filozofii? Systemy *fizyczne* dotyczące *początku rzeczy i ukształcenia Swiata*, przedstawione i zrefutowane z niemnieyszą iasnością iak przekonalnością w Tomie pierwszym i na początku drugiego; Systemy *metafizyczne* ściągaiące się do *Bóstwa*, *własności duszných* i *przymiotów materyi* z równym dla Autora zaszczytem, stały się przedmiotami dwóch iego ksiąg ostatnich. — Jest się nad czém zadziwić, że ten Mąż umiał tak sztucznie, tak gładko i przyiemnie oręż śmieszkowania z orężem rozumowania połączyć: iuż to *w Listach*, w których panuie naywyższy dowcip ironii i pocieszných żarcików; iuż *w Uwagach*, gdzie całą bezstronność prawdziwey Filozofii z całą statecznością gorliwego rozumnych zasad Obrońcy przedziwnie powiązane widziemy. Zadne w generalności Dzieło nie zdaie mi się sposobnieyszym ku wykazaniu, do iakiego aż punktu obłąkali się pretendowani naszego wieku Mędrcowie, na których wyiaśnienie i dzikich maxym, i fatalnych wniosków, i bezprzestannych kontradykcyów, poświęcił swoie talenta Autor. Te wszystkie względy zdecydowały mię do upublicznienia w tém mieyscu zbioru oddzielnych Aprobacyów, które każdey części tego równie pożytecznego iak przyiemnego Dzieła dawałem w szczególności.

Dan w Paryżu dnia 4. Maja 1785.

LOURDET
Professor Królewski.

NB. Pozostaią ieszcze do Druku dwa resztuiące, z pięci Tomów składaiących to Dzieło.

Omyłki niedostrzeżone w Tomie III.

Karta.	*Wiersz.*		*Czytay.*
3.	16.	mi,	iey.
11.	25.	zrobię,	zrobić.
21.	14.	robiły,	robiłyby.
23.	22.	przechodzić,	przeszkodzić.
29.	33.	w oczach,	w owocach.
31.	26.	wpieraią,	upieraią.
33.	21.	pozwoliłem,	pozwoliłam.
39.	14.	zamiesiłeś,	zawiesiłaś.
62.	12.	ważącey,	wiążącéy.
77.	14.	cnoty,	onéy.
79.	20.	prawie,	pragnie.
83.	8.	Galera,	Galiena.
86.	2.	co i on nieorzecznego,	co by on niedorzecznego.
98.	13.	różnie nie-chybnie,	różnice.
104.	12.	—	=
105.	24.	pobratne,	pobratać.
106.	5.	godnieyszym,	podleyszym.
118.	14	rewotuie,	rewoltuie.
125.	20.	powiedzieć,	powiedźcie.
Tamże	27.	powiedzieć,	powiedźcie.
126.	2.	na,	naturę.
Tamże	19.	powiedzieć,	powiedźcie.
128.	19.	czyliż to,	czyliż to ia.
133.	25.	*sunt*,	*sicut.*
142.	7.	są WP.	Ja WPani.
156.	9.	iż,	iuż.
Tamże	18.	oboiętnego,	oboiętne.
160.	1.	w samym tylko,	w samym,
162.	33.	rodzaie,	rozdaie,
165.	20.	dorabiani,	dorobieni,
169.	8.	graz,	gra.

Karta.	*Wiersz.*		*Czytay.*
191.	10.	ta,	to,
196.	15.	iaśnieysze wyobrażenie,	iaśnieyszego wyobrażenia.
216.	20.	i znayduię,	znayduie.
241.	20.	zataię,	zataić.
249.	21.	nayniższą,	naywyższą.
262.	24.	zikie,	dzikie.